



manwhore

+1

GRZECH, KTÓRY ZNIEWOLIŁ DWA SERCA

KATY EVANS

"Pełna pasji, namiętności oraz gorących emocji...
Ta książka uzależnia!"

- Sylvia Day, bestsellerowa autorka *Dotyku Crossa*



KATY EVANS

manwhore
+1

GRZECH, KTÓRY ZNIEWOLIŁ DWA SERCA

— PRZEŁOŻYŁA —
Monika Wiśniewska





PLAYLISTA

Nicki Minaj • GRAND PIANO

Tove Lo • OUT OF MIND

Tove Lo • THOUSAND MILES

Cash Cash • SURRENDER

Arctic Monkeys • DO I WANNA KNOW

Purity Ring • BEGIN AGAIN

Tove Lo • TALKING BODY

Coldplay • A SKY FULL OF STARS

Maroon 5 • SUGAR

OneRepublic • I LIVED

Galantis • GOLD DUST

Ed Sheeran • THINKING OUT LOUD

Maroon 5 & Gwen Stefani • MY HEART IS OPEN

O.A.R. • PEACE

*Za największy skok,
jaki kiedykolwiek wykonasz.*



ODKRYWANIE MALCOLMA SAINTA

Autor: R. Livingston

Opowiem wam historię. Historię, przez którą zupełnie się rozpadłam. Która przywróciła mnie do życia. Dzięki której płakałam, śmiałam się, krzyczałam, uśmiechałam się, a potem znowu płakałam. Którą opowiadam sobie bez końca, aż zapamiętuję każdy uśmiech, każde słowo, każdą myśl. Historię, która mam nadzieję, że zostanie we mnie już na zawsze.

Zaczyna się od tego właśnie artykułu. To był typowy poranek w „Edge”. Poranek, w który dostałam wielką szansę: napisanie artykułu demaskującego Malcolma Kyle’a Prestona Logana Santa. To człowiek, którego nie trzeba przedstawiać. Miliarder i playboy, cieszący się niesamowitym powodzeniem u kobiet, obiekt mnóstwa spekulacji. Ten artykuł miał otworzyć przede mną drzwi do świata poważnego dziennikarstwa.

Udało mi się umówić z Malcolmem Saintem na wywiad, którego tematami miały być Interface (jego niesamowity portal rywalizujący z Facebookiem) i jego coraz większa popularność. Tak jak całe miasto, miałam obsesję na punkcie tego człowieka, uznałam się więc za szczęściarę.

Tak się skupiałam na odkrywaniu prawdziwego Malcolma Santa, że straciłam czujność i nie miałam świadomości, że za każdym razem, gdy się przede mną otwiera, tak naprawdę to o sobie samej dowiaduję się najwięcej. To, czego nigdy nie chciałam, nagle stało się przedmiotem mojego pragnienia. Pełna byłam determinacji, aby dowiedzieć się więcej na temat tego mężczyzny. Tej zagadki. Dlaczego był taki zamknięty w sobie? Dlaczego nic nigdy nie było dla niego wystarczające? Wkrótce się przekonałam, że to mężczyzna oszczędny w słowach. Człowiek czynu. Wmawiałam sobie, że każdy strzępek informacji potrzebny jest do artykułu, ale tak naprawdę najwięcej informacji dotyczyło mnie samej.

Chciałam wiedzieć wszystko. Chciałam nim oddychać. Życ nim.

Jednak najbardziej nieoczekiwane było to, że Saint zaczął się do mnie zalecać. Szczerze. Z entuzjazmem. I wytrwale. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę się mną interesuje. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie próbował mnie w taki sposób zdobyć, żaden mnie tak nie intrygował. I jeszcze nigdy nie czułam z nikim takiej więzi.

Nie spodziewałam się, że moja historia się zmieni, tak się jednak stało. Historie już tak mają; zaczyna się szukać jednego, a wraca się z czymś zupełnie innym. Nie zamierzałam się zakochać. Nie zamierzałam tracić zdrowego rozsądku z powodu najpiękniejszych zielonych oczu, jakie dane mi było widzieć. Nie zamierzałam oszaleć z pożądania. Ale skończyło się to tak, że znalazłam mały kawałek swojej duszy, kawałek, który tak naprawdę nie jest wcale taki mały: ma

ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona, dłonie dwa razy większe od moich, zielone oczy, ciemne włosy, do tego jest inteligentny, ambitny, serdeczny, szczodry, wpływowy i seksowny.

Żałuję, że okłamywałam zarówno siebie, jak i jego; żałuję, że zabrakło mi doświadczenia, aby rozpoznać własne uczucia. Żałuję, że nie rozkoszowałam się bardziej każdą spędzoną z nim sekundą, gdyż te sekundy są dla mnie teraz najważniejsze na świecie.

Nie żałuję jednak tej historii. Jego historii. Mojej historii. Naszej historii.

Zrobiłabym to raz jeszcze, byle przeżyć z nim jeszcze jedną chwilę. Wszystko bym powtórzyła. Wzbiłabym się ślepo w powietrze, nawet gdyby istniał tylko niewielki ułamek szansy na to, że on tam będzie czekał i mnie odnajdzie.

CZTERY TYGODNIE

N

igdy wcześniej nie byłam tak pełna nadziei, jak w chwili, gdy wsiadłam do szklanej windy w biurowcu M4. Razem ze mną na górę jedzie kilkoro pracowników, wymieniających się zdawkowymi słowami powitania. Nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa. W odpowiedzi uśmiecham się – nerwowo, lecz z nadzieją. Zdecydowanie z nadzieją. Pracownicy wysiadają na kolejnych piętrach, aż w końcu zostaję sama. I jadę na ostatnie piętro.

Do niego.

Do mężczyzny, którego kocham.

Moje ciało wariuje. Krew buzuje w żyłach jak szalona. Nogi mi się trzęsą. Mam wrażenie, że w moim brzuchu dochodzi do niewielkich drgań, które z chwilą gdy winda się zatrzymuje, przechodzą w regularne trzęsienie ziemi.

Wychodzę z niej i oto znajduję się w samym sercu korporacyjnej nirwany, otoczona eleganckim chromem i nieskazitelnie czystym szkłem, marmurem i wapiennymi płytami na podłodze. Ale ja widzę jedynie znajdujące się na końcu wysokie i imponujące drzwi z matowego szkła.

Po obu stronach stoją dwa długie, designerskie biurka w kolorze ciemnego dębu, za którymi siedzą cztery kobiety w identycznych czarno-białych kostiumach i pracują cicho, ukryte za dużymi płaskimi monitorami.

Jedna z nich, czterdziestoletnia Catherine H. Ulysses – prawa ręka mężczyzny, który jest właścicielem każdego centymetra tego budynku – na mój widok przerywa to, co robi. Unosi brew. Na moją obecność reaguje zarówno napięciem, jak i uczuciem ulgi. Podnosi słuchawkę i wypowiada cicho moje nazwisko.

Ja. Nie. Oddycham.

Catherine tymczasem nie traci rezonu. Wskazuje mi wielkie, szklane drzwi – te onieśmielające drzwi – które prowadzą do kryjówki najpotężniejszego człowieka w Chicago.

Człowieka, który ma najpotężniejszy wpływ *na mnie*.

Na to właśnie czekałam przez cztery tygodnie. Tego pragnęłam, kiedy

wysyłałam mu tysiąc SMS-ów, a także kiedy pisałam tysiąc innych, których ostatecznie nie wysyłałam. Spotkania z nim.

I aby on chciał się spotkać ze mną.

Kiedy jednak zmuszam się, by iść naprzód, sama nie jestem pewna, czy po tym, co zrobiłam, znajdę w sobie siłę, aby stanąć przed nim i spojrzeć mu prosto w oczy.

Jestem tak zdenerwowana, pełna wyczekiwania i nadziei – tak, mimo wszystko nadziei – że trzęsę się jak liść na wietrze.

Catherine otwiera drzwi, a ja z wysoko uniesioną głową – choć przychodzi mi to z ogromnym trudem – wchodzę do gabinetu.

Po dwóch krokach słyszę, jak drzwi się zamykają, i nieruchomieję na widok najpiękniejszego gabinetu, w jakim dane mi było się znaleźć.

Jest ogromny, cały w chromie i marmurze, ma prawie cztery metry wysokości i niezliczoną liczbę okien, umieszczonych od podłogi aż po sufit.

A oto i on. Centrum osi pomieszczenia. Centrum mojego świata.

Chodzi wzdłuż rzędu okien tam i z powrotem i mówi coś do telefonu cichym, niskim głosem – takim, którego używa, kiedy jest wkurzony. Jedyne, co udaje mi się wychwycić, to: „Prędzej umrę” i „Wpaść w jego szpony”.

Rozłącza się i jakby wyczuwając moją obecność, odwraca głowę. Na mój widok w jego oczach pojawia się błysk. W jego zielonych oczach.

Boleśnie znajomych, pięknych zielonych oczach.

Robi wdech, bardzo powoli jego klatka piersiowa się unosi, a on patrzy na mnie, zaciskając lekko dłonie w pięści.

Ja też patrzę na niego.

Malcolm Kyle Preston Logan Saint.

Właśnie stoję oko w oko z najpotężniejszą burzą w moim życiu. Nie. Nie burzą. Cyklonem.

Nie widziałam go cztery tygodnie. I jest dokładnie taki, jakim go zapamiętałam. Nieopanowany i nieodparcie pociągający.

Uderzająco przystojną twarz ma idealnie ogoloną, a pełne usta wyglądają tak boleśnie zmysłowo, że niemal czuję je na swoich. Przede mną stoi ponad metr osiemdziesiąt idealnie kontrolowanej męskiej siły, odzianej w perfekcyjnie skrojony garnitur. Kwintesencja diaboliczności w Armanim: kwadratowa szczeka, błyszczące ciemne włosy, no i oczywiście to przenikliwe spojrzenie.

Jego oczy są naprawdę niesamowite.

Pojawia się w nich błysk, kiedy się ze mną droczy, a kiedy się nie droczy, są tajemnicze i nie da się z nich niczego wyczytać. Oceniające i inteligentne. Sprawiają, że próbuję odgadnąć jego myśli.

Ale zdążyłam już zapomnieć, jakie te oczy potrafią być zimne. W tej chwili patrzą na mnie zielone odłamki arktycznego lodu.

Zaciska usta i odkłada telefon.

Wygląda nieprzystępnie niczym skała, a biała koszula przywiera do jego skóry niczym kochanka. Ale ja wiem, że on nie jest skałą – na skałę nie mam ochoty rzucić się tak jak na niego.

Idzie w moją stronę tym swoim cichym, pewnym siebie krokiem, a mnie serce wali jak oszalałe.

Gdy dzieli nas nieco ponad metr, on się zatrzymuje i wkłada ręce do kieszeni spodni. I nagle wydaje się taki wielki i pachnie tak cudnie. Opuszczam wzrok na jego krawat, a iskierka nadziei, z którą tu weszłam, zaczyna blednąć.

– Malcolmie... – zaczynam.

– Saint – mówi cicho.

Brak mi tchu.

Czekam, aż coś powie – powie, jaka jestem beznadziejna – i czuję ból, kiedy tego nie robi. Zamiast tego od strony drzwi rozlega się głos Catherine:

– Panie Saint, przyszedł Stanford Merrick.

– Dziękuję. – Choć głos ma cichy, słysząc w nim siłę. Niespodziewanie wzdłuż kręgosłupa przebiega mnie dreszcz.

Z zażenowaniem wbijam wzrok w błyszczącą marmurową podłogę. Moje buty. Włożyłam coś, w czym sądziłam, że będę ładnie wyglądać. Boże, nie wydaje mi się, aby on to w ogóle zauważył albo był tym zainteresowany.

– Rachel, poznaj Stanforda Merricka z działu kadr.

Płoną mi policzki, kiedy słyszę, jak wypowiada moje imię. Nadal nie jestem mu w stanie spojrzeć w oczy, zamiast tego skupiam się na wymianie uścisku dłoni ze Stanfordem Merrickiem. Merrick jest mężczyzną średniego wzrostu, z przyjaznym uśmiechem i prezencją, którą Saint zdecydowanie przyćmiewa.

– Miło panią poznać, pani Livingston – mówi.

Słyszę odgłos odsuwanego krzesła i kolana mam jak z waty, kiedy ponownie dobiega mnie głos Sainta:

– Usiądź.

Robię, co mi każe, wciąż unikając jego wzroku.

W czasie gdy Catherine nalewa kawy spoglądam na niego kątem oka.

Odpina guzik marynarki i siada pośrodku długiej skórzanej kanapy w kolorze kości słoniowej, dokładnie naprzeciwko mnie. Wygląda tak mrocznie w tym czarnym garniturze. Tak mrocznie na tle słonecznego dnia, na tle jasnej kanapy.

– Panie Saint, mam mówić czy też chce pan to przekazać osobiście? – pyta Merrick.

Nie odrywa ode mnie wzroku.

– Panie Saint?

Marszczy lekko brwi, kiedy dociera do niego, że nie słuchał, i mówi:

– Tak.

Opiera się i kładzie rękę na oparciu kanapy. Czuję na sobie jego wzrok, gdy tymczasem Merrick wyjmuje z teczki jakieś dokumenty. Siedzę sztywno wyprostowana.

Pole energii Sainta jest dzisiaj ogromne, przemożne i zupełnie niemożliwe do rozszyfrowania. Jedyna myśl, jaką mam w głowie, to: „Czy ty mnie nienawidzisz?”.

– Od jak dawna pracuje pani w „Edge”, pani Livingston? – pyta Merrick.

Waham się i dostrzegam, że leżący obok Sainta telefon zaczyna wibrować. Bierze go do ręki i jednym płynnym ruchem kciuka wyłącza go.

Niespodziewanie swędzi mnie kącik ust.

Poprawiam się na krześle.

– Od kilku lat – odpowiadam.

– Jest pani jedynaczką, zgadza się?

– Zgadza.

– W zeszłym roku otrzymała pani nagrodę od CJA w kategorii reportaż?

– Tak. Ja... – Szukam w głowie odpowiednich słów pośród tych wszystkich: „Przepraszam” i „Kocham cię” – ...poczułam się zaszczycona samą nominacją.

Saint powoli zdejmuje ramię z oparcia sofy, po czym w zamyśleniu opuszką kciuka przesuwając po dolnej wardze. Milcząc, bacznie mi się przygląda.

– Widzę, że dla „Edge” zaczęła pani pracować jeszcze przed ukończeniem uniwersytetu Northwestern, zgadza się?

– Tak. – Pociągam za rękaw swetra, próbując się skupić na zadawanych mi pytaniach.

Kątem oka przez cały czas zerkam, co robi *on*. Sin. Widzę, jak sączy wodę, jak mocno zaciska palce na szklance.

Widzę jego ciemne włosy, ciemne rzęsy. Usta. Nieuśmiechnięte. Oczy, które w ogóle się nie skrzą. Odwracam głowę w jego stronę i mam wrażenie, że na to czekał. Wpatruje się we mnie z taką intensywnością, jak tylko on potrafi, a kolor zielony staje się całym moim światem. Światem arktycznego, nietykalnego, niezniszczalnego zielonego lodu.

Taki przemożny chłód nie powinien sprawiać, że robi się aż tak gorąco. Ale w tym lodzie buzuje ogień, palący ogień.

– Przepraszam, straciłam wątek. – Odrywam wzrok od Sainta.

Zmieszana poprawiam się na krześle i koncentruję się na Merricku. Ten patrzy na mnie dziwnie i jakby z odrobiną współczucia. Rejestruję niewielkie poruszenie tam, gdzie siedzi Saint. Przesuwając się na kanapie, aby lepiej widzieć Merricka. I spostrzegam, że patrzy na niego z wyraźnym niezadowoleniem.

– Daj już spokój tym bzdurom, Merrick.

– Oczywiście, panie Saint.

O Boże. Jeszcze bardziej pąsowieję na myśl, że Saint zauważył, iż ten człowiek mnie peszy.

– Pani Livingston – zaczyna raz jeszcze Merrick, po czym robi pauzę, jakby zamierzał powiedzieć rzecz wielkiej wagi. – Pan Saint jest zainteresowany poszerzeniem listy usług, jakie Interface świadczy swoim subskrybentom. Oferujemy zupełnie nowe treści z konkretnych źródeł, czyli przede wszystkim spod pióra grupy młodych dziennikarzy, felietonistów i reporterów, których planujemy zatrudnić.

Interface. Jego najnowsze przedsięwzięcie. Rozrastające się w niesłychanie szybkim tempie, łamiące po drodze wszelkie bariery technologiczne i rynkowe. Nie dziwi mnie, że Saint robi ten kolejny krok – to genialne posunięcie, następny logiczny ruch firmy, która znajduje się na liście dziesięciu najlepszych pracodawców.

– Doskonały pomysł, Malcolmie – oświadczam.

O mój Boże!

Czy ja go właśnie nazwałam Malcolmem?

To go chyba zbija z tropu. Na ułamek sekundy jego spojrzenie ciemnieje. Wygląda to tak, jakby w jego wnętrzu szalała burza... Ale chwilę później wszystko się uspokaja.

– Cóż, wspaniale to słyszeć – odzywa się Merrick. – Jak pani wiadomo, pani Livingston, pan Saint potrafi wyczuć prawdziwy talent. I chce, aby dołączyła pani do jego zespołu.

Saint nie odrywa ode mnie wzroku. Przygląda się, jak uśmiech znika mi z twarzy, a zastępują go szok i niedowierzanie.

– Proponujecie mi pracę?

– Tak. – To Merrick odpowiada na moje pytanie. – W rzeczy samej, pani Livingston. Pracę w M4.

Zaniemówiłam.

Wbijam wzrok w kolana i przetrawiam to, co właśnie usłyszałam.

Sin nie chce ze mną rozmawiać.

Moja obecność prawie nie robi na nim wrażenia.

Zadzwoił do mnie po czterech tygodniach z powodu *tego*.

Podnoszę głowę i nasze spojrzenia się krzyżują. W tej samej chwili mam wrażenie, jakby przeszła mnie błyskawica. Zmuszam się do tego, aby nie odwracać wzroku od jego twarzy, z której nie jestem w stanie wyczytać absolutnie niczego. Kiedy się odzywam, staram się, aby mój głos brzmiał spokojnie.

– Propozycja pracy to ostatnie, czego się dzisiaj spodziewałam. Czy to wszystko, czego ode mnie chcesz?

Jednym płynnym ruchem nachyla się i opiera łokcie o kolana, przez cały czas wpatrując się we mnie.

– Chcę, abys ją przyjęła.

O.

Boże.

Sprawia wrażenie równie poważnego, jak tamtego wieczoru, kiedy mnie „zaklepał”...

Odrywam w końcu wzrok od jego twarzy i przez chwilę patrzę w okno. Chcę mówić na niego Malcolm, ale dociera do mnie, że on nie jest już dla mnie Malcolmem. Nie jest nawet Saintem, który niemiłosiernie się ze mną droczył. To jest Malcolm Saint. Patrzący na mnie tak, jakby ani razu nie trzymał mnie w swoich ramionach.

– Wiesz, że nie mogę porzucić swojej pracy – mówię, odwracając się.

– Sprostamy twoim oczekiwaniom finansowym – odpowiada natychmiast.

Kręcę głową i lekko się śmieję z niedowierzaniem, po czym pocieram skronie.

– Merrick – rzuca jedynie Saint.

A Merrick, wyraźnie spięty, wraca do wyjaśnień.

– Jak już mówiłem, będziemy oferować naszym subskrybentom treść newsową, a pan Saint od dawna jest fanem pani pióra. Docenia szczerść i podejmowane przez panią tematy.

Pąsowieję.

– Dziękuję. Niesamowicie mi to schlebia – mówię. – Ale tak naprawdę istnieje tylko jedna odpowiedź – dodaję bez tchu – i już jej udzieliłam.

– To poważna propozycja pracy, zatem w ciągu tygodnia oczekujemy jej przyjęcia bądź odrzucenia.

Kładzie na stole plik dokumentów.

Patrzę na nie, nie będąc w stanie pojąć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Czemu to robisz? – pytam.

– Bo mogę. – Saint patrzy na mnie spokojnie. Spojrzenie ma rzeczowe. – Mogę zaoferować ci więcej niż twój obecny pracodawca.

Pozostaje w bezruchu, a mimo to mój świat wiruje w szaleńczym tempie.

– Weź te dokumenty, Rachel – dodaje.

– Ja-ja... nie... chcę.

– Zastanów się. Przeczytaj je, zanim mi odmówisz.

Wpatrujemy się w siebie o ułamek sekundy za długo.

Wstaje i z kocią gracją się prostuje. Malcolm Kyle Preston Logan Saint. Dyrektor generalny najpotężniejszej korporacji w tym mieście. Obsesja kobiet. Ulotny niczym kometa. Nieustępliwy i bezwzględny.

– Przed końcem tygodnia moi ludzie skontaktują się z tobą.

Ni z tego, ni z owego zastanawiam się, czy ten mężczyzna kiedykolwiek przestanie mnie zaskakiwać. Naprawdę jestem pełna podziwu dla jego opanowania.

Jeśli choć przez chwilę sądziłam, że jakoś się dogadamy, myliłam się. Saint nie będzie marnował na to czasu. Jest zbyt zajęty zaspokajaniem swoich bezkresnych ambicji, podbojem świata.

A ja? Ja tylko próbuję poskładać swój świat w jedną całość.

Biorę głęboki oddech i w milczeniu zabieram dokumenty. Nie żegnam się ani nie dziękuję. Po prostu cicho wychodzę.

Otwieram drzwi i nie mogę się powstrzymać przed ostatnim zerknięciem na gabinet, ostatnim zerknięciem na Santa: siedzi na kanapie z dłońmi na kolanach, wzdycha i dotyka twarzy.

– Potrzebuje pan ode mnie czegoś jeszcze, panie Saint? – pyta Merrick tonem, który błaga o więcej pracy.

Kiedy Saint unosi głowę, dostrzega, że mu się przyglądam. Oboje zamieramy i po prostu patrzymy. Na siebie. On nieufnie i ostrożnie, ja z całym żalem, jaki mnie dręczy. Jest tyle rzeczy, które chcę mu powiedzieć, a mimo to odchodzę w milczeniu, zamykając za sobą drzwi.

Jego asystentki patrzą, jak się oddalam.

Wchodzę cicho do windy i zjeżdżając do lobby, przyglądam się swemu odbiciu w stalowych drzwiach. Całkiem ładnie wyglądam z rozpuszczonymi włosami, ubrana w miękki, kobiecy, opinający ciało strój. Ale kiedy patrzę sobie w oczy, wyglądam na tak zagubioną, że mam ochotę dać nura do swojego wnętrza, aby się odnaleźć.

I dociera do mnie, że miłość jest równie zmienna, jak niebo czy ocean: nie znika, ale nie zawsze jest słoneczna, czysta czy spokojna.

Wychodzę z budynku i zatrzymuję taksówkę, a kiedy odjeżdżamy, odwracam się i przez chwilę mierzę wzrokiem piękną lustrzaną fasadę budynku M4. Jest taki królewski, taki nieprzenikniony. Wtedy wibruje mi telefon.

NO I JAK?!

POGODZILIŚCIE SIĘ?!

MÓW! WYNN WYCHODZI ZA 3 MIN I CHCE WIEDZIEĆ.

CZYTAŁ TWÓJ ARTYKUŁ? ZMIĘKŁ PRZEZ TO?

Czytam SMS-y od Giny i nie jestem w stanie wykrzesać z siebie energii, żeby na nie odpisać. Kierowca włącza się do ruchu.

– Dokąd jedziemy? – pyta.

– Proszę po prostu trochę pojeździć.

Wyglądam przez szybę na Chicago – miasto, które kocham i które jednocześnie mnie przeraża, gdyż nigdy nie czuję się w nim do końca bezpieczna. Wszystko wygląda tak samo. Chicago nadal tętni życiem, jest wietrzne, elektryczne, nowoczesne, wspaniałe i niebezpieczne. To dokładnie to samo miasto, w którym mieszkam przez całe życie.

To nie metropolia się zmieniła, lecz ja.

Podobnie jak tysiąc kobiet przede mną, zakochałam się w ulubionym kawalerze tego miasta.

I już nigdy nie będę taka jak wcześniej.

Tak jak się obawiałam, po tym, co się stało, on już nigdy nie będzie mój.

CZTERY TYGODNIE + 1 GODZINA

Nie potrafiłam go rozgryźć. Po prostu nie potrafiłam. Byłam zbyt poruszona samym jego widokiem. Tak wiele miałam mu do powiedzenia i wiedziałam, że na pewno mnie nienawidzi i że tak naprawdę wcale nie ma ochoty ze mną rozmawiać. – Wzdycham i odwracam wzrok.

– Rachel.

To chyba jedyne, co Gina ma do powiedzenia. Robi się cicho jak w kostnicy.

Kilka minut wcześniej w końcu poprosiłam taksówkarza, aby wyrzucił mnie pod Starbucksem, ponieważ nie chciałam wracać do domu. Chwilę później dołączyła do mnie Gina i oto siedzimy przy stoliku na samym końcu, w naszym własnym, małym świetle.

– Tak bardzo mi smutno, Gino. – Zasłaniam dłonią oczy. – To już naprawdę koniec.

– Kurwa. – Gina sznuruje usta. Ma nachmurzoną minę. – Czy w ogóle obchodzi go fakt, że zakochałaś się w nim mimo tego, że jest psem na baby i Bóg wie, kim jeszcze?

– Gina! – krzywię się.

Ona także robi kwaśną minę.

Nie powinnam z nią nawet o tym rozmawiać. Tysiąc razy mnie ostrzegła, że tak się to właśnie skończy. Aż do znudzenia powtarzała mi: „Nie angażuj się”. Dlatego że Saint to znany kobieciarz, a ja miałam swoją robotę. Ale jak mogłam się przed tym uchronić?

Saint to cyklon, a kiedy zgodziłam się napisać ten demaskujący go tekst, weszłam prosto w jego oko.

Nie planowałam, że się zakocham. Zakochanie się w jakimkolwiek facecie w ogóle nie znajdowało się na liście moich życiowych planów. Gina i ja już zawsze miałyśmy być szczęśliwymi singielkami – pracoholiczkami, najlepszymi przyjaciółkami, utrzymującymi bliskie kontakty ze swoimi rodzinami. Ona zdążyła

się przekonać, co to znaczy mieć złamane serce, i wszystko mi opowiedziała, żebym nie musiała też przez to przechodzić. Tak więc chroniłam swoje serce. Nie interesowali mnie mężczyźni, lecz wspinanie się na kolejne szczeble dziennikarskiej kariery. Tyle że Saint nie był zwykłym mężczyzną. Nie uwiódł mnie w zwyczajny sposób. A to, co nas połączyło, nie było... zwyczajne.

Jestem dziennikarką i powinnam znaleźć jakieś krótkie słowo, którym można go opisać, ale mnie przychodzi do głowy jedynie „Sin”*.

Porywający, uzależniający gracz, który wie, jak prowadzić grę, miliarder, który przywykł do tego, że ludzie czegoś od niego chcą. Nie mogłam znieść tego, że pewnie uznał, że jestem taka sama jak wszyscy inni w jego życiu, chcący tylko coś od niego uzyskać.

Nie, Rachel, nie jesteś taka jak inni. *Jesteś gorsza.*

Sypia z jedną fanką przez cztery noce albo z czterema przez jedną. Nic im z siebie nie daje. Może ewentualnie czek na rzecz jakiejś organizacji charytatywnej – raz słyszałam, jak jedna go o to prosi – ale to nie powoduje uszczerbku na jego koncie. Jeśli mają na to ochotę, pozwala się karmić winogronami na swoim jachcie, jest bowiem zbyt zepsuty przez kobiety, aby je powstrzymać. Jednak kiedy odchodzą, nie zaszczyca ich ani jednym spojrzeniem. No ale z tobą, Rachel? Wpuścił cię *do środka*. To on karmił cię na jachcie winogronami. Zjawił się na twoim biwaku nie dlatego, że lubi spać pod namiotem, lecz dlatego, że wiedział, iż *ty* tam będziesz. Powiedział ci o czwórce – swojej szczęśliwej liczbie. Liczbie, która symbolizuje dla niego wykraczanie poza normę. O Boże, nie miałam świadomości tego, jak blisko mnie do siebie dopuścił, dopóki dzisiaj nie stanęłam przed nim, wygnana z tego, co zdążyło stać się moim prywatnym rajem.

– Tyle bym mu powiedziała, gdyby nie siedział tam ten facet, który opowiadał mi o pracy dla M4. – Wyjmuję dokumenty i podaję je Ginie. – Nie byłam w stanie skoncentrować się na nich, kiedy w gabinecie był Saint.

Czyta cicho:

– Propozycja pracy dla Rachel Livingston... – Odkłada papiery i patrzy na mnie tymi swoimi ciemnymi oczami, które w tej chwili są równie skonsternowane, jak cała ja.

– Interface rozszerza się o wiadomości – wyjaśniam.

Zerka na dokumenty.

– Jeśli ty nie chcesz, to ja biorę tę posadę.

Kopię ją pod stołem.

– Bądź poważna.

– Potrzebuję więcej cukru. – Udaje się do stanowiska z dodatkami, wraca z saszetką cukru i wsypuje go do kawy. – Co człowiek jego pokroju, dyrektor generalny, robi na tego typu spotkaniu? – Marszczy brwi. – Saint jest zbyt inteligentny, Rachel. Chciał mieć pewność, że się zjawisz. On cholernie chce cię

w M4. Proponuje ubezpieczenie zdrowotne dla ciebie i najbliższego krewnego. Czyli twojej mamy. Zdajesz sobie sprawę z tego, co to dla ciebie oznacza na gruncie zawodowym?

Mama to moja słabość.

– Tak, zdaję sobie sprawę.

Saint oferuje mi... świat.

Ale świat bez niego nic dla mnie nie znaczy.

– Rachel, chociaż „Edge” cieszy się sporym rozgłosem od czasu... – Rzuca mi przepaszające spojrzenie, ponieważ wie, że nie lubię wspominać o *artykule*, po czym dodaje: – Ale jak długo to potrwa? Przyszłość tego magazynu nadal wisi na włosku. – Pociąga łyk kawy. – A Interface to Interface. Jego przyszłość jest świetlana. M4, Rachel, to... potężna firma. Żadna z nas nawet nie marzyła o tym, żeby tam pracować. Oni zatrudniają tęgie głowy z całego kraju.

– Wiem – szepczę.

Czemu więc Saint chce, żebym dołączyła do grona jego pracowników? Może pozyskać kogo tylko chce. W każdej dziedzinie życia.

– Założę się, że Wynn każe ci przyjąć tę pracę. Potrzebna nam jej rada. Ona jedyna z nas jest w związku.

– Gina, po raz pierwszy w życiu wyznałam facetowi miłość. Nigdy, dopóki żyję, nie zgodzę się na to, aby został moim szefem. – Z bólem dodaję: – A Saint nie angażuje się w żadne głębsze relacje z pracownikami.

W jej oczach pojawia się niepokój.

– A ty chcesz od niego czegoś więcej niż propozycji pracy.

Bardzo mi wstyd, bo w ogóle na to nie zasługuję. Ale kiwam głową.

Jest we mnie dziura. Tak ogromna i pusta, że bez niego nic nie sprawia mi przyjemności.

Gina ponownie czyta dokument, kręci głową, składa go i mi oddaje. A przez cały ten czas ja wciąż myślami znajduję się w biurowcu M4. Na najwyższym piętrze, w tym pokoju ze szkła, marmuru i chromu. I wciąż czuję zapach Sainta. Synapsy w moim mózgu nie chcą się uspokoić

i nieustannie odgrywają scenę w gabinecie. Każde wypowiedziane przez niego słowo. Każde słowo, które liczyłam, że wypowie, ale on tego nie zrobił. Każdy odcień zieleni, który widziałam w jego oczach – oprócz tej nowej lodowatej zieleni, którą zobaczyłam u niego po raz pierwszy.

Pamiętam jego spojrzenie zawieszone na mojej twarzy, kiedy Merrick zadawał mi pytania. Pamiętam jego głos. Pamiętam, jak to jest stać blisko niego.

Pamiętam, jak westchnął, kiedy wyszłam, jakby właśnie wziął udział w jakiejś batalii.

I jak podniósł potem na mnie wzrok. I go nie odwracał.

Gdy razem z Giną wracamy do domu, bardzo się cieszę, że nie powiedziałam

mamie o dzisiejszym spotkaniu. Niepotrzebnie robiłaby sobie nadzieję, którą teraz musiałabym zgasić. Wkładam dokumenty z powrotem do torby, a kiedy wchodzimy do naszego małego, ale przytulnego mieszkania, udaję się do swojego pokoju, zamykam drzwi, kładę się na łóżku i ponownie je wyjmuję.

To po prostu zwyczajna oferta pracy z listą świadczeń, wynagrodzeniem, na które nie zasługuję i które zazwyczaj przysługuje bardziej doświadczonym dziennikarzom... aż natrafiam na coś, co mnie porusza.

Podpis Santa na końcu umowy.

Wstrzymuję oddech i przez chwilę dotykam jego podpisu. Jest w nim jakaś dziwna energia, jakby to była pieczęć, przez którą kartka wydaje się cięższa.

Wyciągam spod łóżka pudełko po butach, w którym przechowuję drobiazgi mające dla mnie znaczenie. Złoty łańcuszek z literą „R”, który dostałam od mamy. Kierowana impulsem, zakładam go, aby mi przypominał, kim jestem. Córką, kobietą, dziewczyną, człowiekiem. Odsuwam na bok kilka urodzinowych kartek od Wynn i Giny. I znajduję liścik. Liścik, który swego czasu był przytwierdzony do najpiękniejszego bukietu, jaki przywieziono mi do pracy.

Wyjmuję bilecik w kolorze kości słoniowej... i czytam.

Wtedy po raz pierwszy miałam okazję zobaczyć jego pismo. Zakończył wiadomość słowami: „Przyjaciel, który myśli o Tobie, M.”.

Kładę się na łóżku i wpatruję w te słowa.

Mój przyjaciel.

Nie. Moje zlecenie, temat, którego sądziłam, że pragnę, playboy, który stał się moim przyjacielem, który stał się moim kochankiem, który stał się moją miłością.

Teraz on chce być moim szefem, a ja niczego tak bardzo nie pragnę jak jego.

* *Sin* – ang. grzech.

MOJE OBECNE ŻYCIE

L eżę w łóżku, a on obsypuje rozkosznymi pocałunkami moje ucho. Bez tchu chłonę to uczucie i delectuję się dotykiem jego opalanej skóry na mojej, twardością mięśni napierających na mój brzuch. O Boże. Nie zniosę tego. Pragnę pochłonąć go całego i pragnę, aby on pochłonął mnie, każdy centymetr mojego ciała, i nie wiem nawet, od czego chciałabym, aby zaczął.

Kładzie moje dłonie na swoich ramionach i nachyla się, aby przywłaszczyć sobie moje usta.

– Otwórz, Rachel – mruczy, a w ciemnościach wpatrują się we mnie jego zielone oczy.

– Jesteś prawdziwy? – dyszę. Serce mam w gardle, a płuca próbują wciągnąć choć odrobinę powietrza.

Patrzy na mnie tak, że nie mam pewności, czy to sen, czy wspomnienie. Palcami przesuwają po moich ramionach, zataczając zmysłowe kółka, a ja zamykam oczy. O Boże, Sin. Tak mi dobrze. Szepczę jego imię i niepewnie przesuвам dłońmi po twardym torsie. Boże, wydaje się taki prawdziwy. Tak cudownie prawdziwy. Porusza się dokładnie tak, jak kiedyś się poruszał, całuje tak jak kiedyś i bierze mnie w posiadanie tak jak robił to kiedyś.

Przyszpila mnie do łóżka swoim ciężarem, a ja robię wszystko, byle tylko zbliżyć się do niego jeszcze bardziej, wije się, wyginam w łuk i drzę.

Zaciskam palce na jego ramionach, a tymczasem on obejmuje moją talię i nie przestaje powoli całować mojej szyi. Moja skóra krzyczy, a ja płonę. Pragnę. Pragnę jego dłoni na całym moim ciele, pragnę czuć wszędzie jego dotyk, na każdym możliwym centymetrze. Jego usta. Och, błagam.

– Malcolm, proszę, teraz, proszę, teraz... wejdź we mnie... teraz – słyszę, jak błagam.

On się jednak nie spieszy. Nigdy się nie spieszy. Oplata moimi nogami swoje biodra, a jego pocałunki wracają do mych ust. Cała wieczność minęła, odkąd to czułam, jego usta w kąciku moich ust. Do oczu napływają mi łzy. Każdy centymetr mnie tęskni za każdym centymetrem jego ciała. W jednej chwili kołyszę

biodrami w milczącym błaganiu, w drugiej on wypełnia mnie sobą.

Budzi mnie jakiś dźwięk. Wydawane przeze mnie ciche skomlenie. Odgłos towarzyszący pełnej rozkoszy, takiej, która graniczy z bólem. Cała spocona, siadam wyprostowana na łóżku. Rozglądam się, drżącą ręką ocieram twarz, ale nie. Jego tu nie ma. A ja nadal płaczę w nocy, moje ciało nadal tęskni za jego ciałem.



Obejmuję nogi i kładę policzek na kolanie. Wzdycham i próbuję wyrzucić z myśli ten ni to sen, ni to wspomnienie. Idę do łazienki, ochlapuję twarz wodą, patrzę w lustro i znowu widzę tę zagubioną dziewczynę z windy. Kiedy się nią stałam? Nie jestem tą dziewczyną, myślę z frustracją, wracając do swojego pokoju.

Kładę się na łóżku i przykrywam kołdrą aż po szyję, przytulam policzek do poduszki i niewidzącym wzrokiem patrzę w okno. Do pokoju sączy się światło latarni. Jeśli wyteży się słuch, słychać odgłosy nigdy niezasypiającego miasta. Ciekawe, gdzie on jest w tej chwili.

Cholernie mnie prześladujesz, Sinie.

Cholernie mnie prześladujesz w każdej sekundzie.

Nie mogę spać, nie mogę myśleć o niczym innym, jak o tym, co czuję, kiedy stoję blisko ciebie. Kiedy na mnie patrzysz. Kiedy znajdujemy się w tym samym pomieszczeniu.

To, jaki byłeś w swoim gabinecie... nie potrafiłam cię rozgryźć. Nie potrafiłam cię rozgryźć i to mnie teraz dobija.

Zapalam światło i przegrywam walkę, którą toczę ze sobą od miesiąca.

Wstaję po laptopa i odpalam go, po czym robię coś, czego nie robiłam już dość długo. Gina mi zabroniła. Ja sama sobie tego zabroniłam. Żeby jakoś przetrwać. I nie zwariować. Teraz jednak stawiam czoło mediom społecznościowym Santa i szykuję się na to, co mogę znaleźć. Nie wiem, czego szukam. A może wiem. Szukam czegokolwiek, co mnie z nim wiąże.

Hej @MalcolmSaint jestem Leyla, koleżanka Danisa ;)

@MalcolmSaint Hej, chłopie, spotkajmy się w Raze.

@malcolmsaint lepiej ci bez tej dziwki, która cię zdradziła

Ożeń się ze mną @malcolmsaint!

@Malcolmsaint będę twoją laską, a w razie potrzeby będę walczyć w błocie z tą twoją kłamliwą, sukowatą eks i zrównam ją z ziemią!

@MalcolmSaint wybaczysz swojej dziewczynie? Proszę, wybacz, tak ślicznie razem wyglądaliście!

Skoro mowa o sukach, @MalcolmSaint wie coś na ten temat,

@malcolmsaint powiedz, proszę, że kazałeś tej swojej byłej lasce spieprzać

na drzewo! ZASŁUGUJESZ NA KOGOŚ ZNACZNIE LEPSZEGO.
ZASŁUGUJESZ NA KSIĘŻNICZKĘ.

W INTERFACE

Chłopie! Zadzwoń do nas, jak będziesz w mieście, chcielibyśmy cię z kimś poznać.

A niżej zdjęcie kobiety, która posyła mu całusa.

Krzywię się na widok jej sterczących brodawek, wyraźnie widocznych pod mokrym, markowym topem.

Przewijam zdjęcia, na których został oznaczony, i natrafiam na jedno, gdzie rzeczywiście go widać. Opędza się od dziennikarza zadającego mu pytanie o moją zdradę. Jego oczy zasłaniają modne ray-bany, a jego zuchwa wygląda jak wryta w granicie.

Boże, miej mnie w swojej opiece. Teraz, kiedy zaczęłam szukać, nie jestem w stanie przestać. Na słynnym lokalnym vlogu znajduję to:

Rzeczywiście pojawiły się spekulacje dotyczące tego, czy jego szaleńcze zachowanie w ciągu ostatniego miesiąca ma związek z niedawnym rozstaniem z dziennikarką Rachel Livingston. Podobno był to jego pierwszy poważny związek. Do głośnego rozstania miliardera z Livingston – która gromadziła materiały na temat Santa, odkąd się poznali

– doszło, kiedy jej działania wyszły na jaw. Krótco potem w „Edge” pojawił się artykuł przedstawiający jej wersję wydarzeń. Odkąd w siedzibie M4 widziano Livingston, aż huczy od plotek, że na stronie internetowej Interface pojawi się dział informacyjny...

Tymczasem Santa pochłania wykonywanie akrobatycznych skoków ze spadochronem i przejmowanie kolejnych spółek w tempie, który niepokoi członków jego zarządu...

A NA FACEBOOKU

#TBT ThrowbackThursday: pamiętasz to zdjęcie? Zakładaliśmy się o to, jak długo to potrwa, ale nikt nie przewidział, że aż tak długo! Może i wygląda to tak, jakby cię orznęła, ale my wiemy lepiej, że nikt nie rżnie tak mocno jak ty – mam nadzieję, że nieźle sobie użyłeś!

Wpatruję się w ekran. Nagle robi mi się niedobrze na myśl, ile z tego *on* także czytał. Czy takie właśnie ma o mnie zdanie? Dziwka? Jestem dziwką i suką, która dała dupy za informacje? Jestem jak ogłuszona, kiedy dociera do mnie, że bez względu na to, ile włożyłam serca w swój artykuł – był to, jak mówi Helen, list miłosny do niego – słowa nie miały znaczenia. Wszystko przebiły moje czyny.

Saint ceni prawdę i lojalność.

Nie zniosę tego.

Otwieram pocztę i przeglądam mejle od niego.

Nawet jeśli to samobójstwo.

Nawet jeśli jest on dla mnie czymś najbardziej nieosiągalnym na świecie, umiejscowionym tak daleko, że potrzebowałabym satelity, która wyniosłaby mnie wystarczająco wysoko, abym go dosięgnęła. Jest moim osobistym księżycem...

W Stop Przemocy zawsze czekam, aby się przekonać, jak mogę pomóc tym, którzy doznali straty. Zawsze czekam, aby się przekonać, czy zdrowie mojej mamy jest stabilne. Czekam na odpowiedni temat do artykułu.

Nie chcę dłużej czekać.

Nie chcę czekać na temat, na odpowiedni moment, na natchnienie, na to, aż o nim zapomnę, czekać, aż będzie mnie pragnął, czekać, by się przekonać, czy czas to mój sprzymierzeniec, który pomoże naprawić nasze stosunki.

Koszmarnie zdenerwowana, ale pełna determinacji, wybieram jego adres służbowy. Ten, którego używałam na samym początku, kiedy zaczęłam przeprowadzać z nim wywiady. Nie mam pojęcia, kto przeczyta tego mejla, ale piszę, wiedząc, że muszę to zrobić rzeczowo i prosto.

Panie Saint,

jestem bardzo wdzięczna za pańską propozycję. Chciałabym to z Panem szerzej omówić. Czy mógłby Pan podać dzień i godzinę, kiedy mogłabym zjawić się w Pana firmie? Dopasuję swój grafik do pańskiego.

Dziękuję.

Rachel

PRACA I PISANIE

C o prawda, spałam tylko trzy godziny, ale nazajutrz jestem pełna determinacji, aby kolejny dzień okazał się choć odrobinę dobry. Uśmiecham się nawet do kilkorga nieznajomych, kiedy wysiadam z taksówki, wsiadam do windy i wchodzę do redakcji „Edge”. Nad kawą gawędzę z kolegami z pracy, następnie dzwonię do mamy, aby życzyć jej miłego dnia, i odpisuję na kilka mejli.

Ale w głowie ciągle słyszę ciche brzęczenie.

Wciąż widzę te zielone oczy, kiedy tylko spojrzę na... właściwie to na cokolwiek.

Widzę pełne usta.

Pełne usta, uśmiechające się do mnie tak jak kiedyś.

Robię powolny wydech, ze wszystkich sił staram się odsunąć od siebie myśli o tym, co wydarzyło się wczoraj, i wbijam wzrok w ekran komputera.

Mój bardzo pusty, bardzo biały ekran komputera.

Słysząc stukanie w klawiatury i redakcyjne rozmowy. Od czasu mojego listu miłosnego do Sainta „Edge” radzi sobie nieco lepiej. Przestano likwidować etaty, zatrudniono dwóch nowych dziennikarzy i choć jest nas tylko kilkanaścioro, jakoś udaje nam się robić dużo szumu. Jesteśmy specjalistami od sprawiania, że każde wydarzenie dnia wydaje się istotniejsze, niż jest w rzeczywistości. Polowanie na newsy to w końcu nasza praca. Tworzenie historii.

Napisz coś, Rachel.

Robię głęboki wdech, kładę palce na klawiaturze i zmuszam się, aby napisać jedno słowo. Jedno słowo przekształca się w dwa, a potem moje palce nieruchomieją. Skończyło mi się natchnienie. Skończyły się pomysły. Jestem pusta.

Czytam, co napisałam.

MALCOLM SAINT.

Pierwszy raz w swojej karierze cierpię na niemoc twórczą. Cała miłość, jaką darzyłam opowiadanie historii – miłość, która zrodziła się, kiedy byłam mała i układałam opowieści o mojej mamie – ulotniła się w dniu, w którym jedna z tych historii odebrała mi coś bezcennego.

Coś, co się nazywa...

MALCOLM SAINT.

Od tygodni błagam Helen, aby przydzieliła mi jakiś porządny temat. Taki, który by mnie zmotywował i dzięki któremu dotarłoby do mnie, że to, co piszę, może mieć moc sprawczą. Ale ona co rusz wymyśla jakieś usprawiedliwienia. Twierdzi, że skoro mam problem z mniej ważnymi tematami, z całą pewnością nie jest to odpowiedni moment na coś wielkiego.

Wciskam klawisz Backspace i patrzę, jak jego nazwisko znika.

MALCOLM SAIN

MALCOLM SAI

MALCOLM SA

MALCOLM S

MALCOLM

O Boże.

Zaciskam powieki i wykasowuję resztę.

Kierowana impulsem, sięgam do przewieszanej przez oparcie fotela torby i wyjmuję z niej złożoną kartkę. Rozkładam ją i wbijam wzrok w to, co widać na samym dole. W nakreślony męską ręką podpis.

Malcolm KPL Saint

Facet, przez którego mój cały świat wiruje. Wszystko mnie boli na sam widok tego podpisu.

– Rachel! – woła Sandy. Wsuwam kartkę z powrotem do torby, wychylam się ze swojego boksu i widzę, że pokazuje na szklaną ścianę, która oddziela Helen od nas wszystkich. – Masz tu przyjść! – woła.

Zabrawszy notatki, których treść zdążyłam jej już przesłać mejlowo, stoję w progu gabinetu. Rozmawia przez telefon i gestem pokazuje, abym zaczekała.

– Och, jak najbardziej! A więc kolacja. Przyprawdzą ze sobą swojego najlepszego gracza – rzuca, po czym się rozłącza i z promiennym uśmiechem mnie przywołuje.

No cóż. Ma dziś dobry humor.

– Hej, Helen – mówię. – Widziałas propozycje tematów, które ci wysłałam?

– Tak, a odpowiedź brzmi: „Nie”. – Jej uśmiech blednie i Helen wbija we mnie uważne spojrzenie. – Nie będziesz o tym pisać. – Wzdycha, po czym przekłada na biurku jakieś papiery. – Rachel, nikt nie chce czytać o jakichś tam *zamieszkach* – wymawia to słowo takim tonem, jakiego ktoś inny mógłby użyć do wypowiedzenia słowa „ekskrementy”. – Masz żywe, pełne energii pióro! – kontynuuje. – Wykorzystaj je, aby dawać radość, a nie skupiaj się na bolączkach tego świata. Opowiadaj o tym, co jest dobre. W co się powinno ubierać na randki z superfacetem? Zrób użytek z tego, co ci się przytrafiło z tym twoim seksownym

eksem, i naucz dziewczęta, jak się powinno randkować.

– JESTEM SINGIELKĄ, HELEN, *hello?* Po co komu rady na temat randek od osoby, która spieprzyła swoją jedyną szansę na... – Milknę i pocieram skronie.

– Helen, wiesz, że mam teraz mały problem.

– Chodzi ci o to, że nie możesz pisać?

Krzywię się.

To boli, dlatego że od ponad dwudziestu lat pisanie było tym, czym pragnęłam się zajmować w życiu.

– Idź. – Helen wskazuje drzwi. – Napisz mi coś o tym, jak się należy ubrać na pierwszą randkę.

– Helen... – Zamiast tego robię kilka kroków w jej stronę. – Helen, rozmawialiśmy już o tym. Pamiętasz? O tym, jak bardzo chcę pisać o problemach dręczących dzisiejszy świat, o problemach dręczących Chicago. Chcę pisać o dyskryminacji, o przemocy na ulicach, a ty, choć obiecałaś mi takie tematy, nie dajesz mi nic. Prawdę mówiąc, ostatnimi czasy w mojej rubryce pojawiają się wyłącznie informacje o życiu singla i randkowaniu w wielkim mieście. Nie mam chłopaka i w ogóle nie chodzę na randki. Nie interesuje mnie ten aspekt życia, zwłaszcza po tym, co się stało. Tak sobie myślę, że może gdybyś znowu dała mi temat, który roznieci we mnie ogień... to wpadłabym w rytm. Właściwie to jestem pewna, że tak by się stało – mówię błagalnie.

– Nie zawsze możesz pisać to, na co masz ochotę, musimy myśleć o innych i o twoich czytelnikach – przypomina mi. – O lojalnych czytelnikach, którzy towarzyszą ci od początku dziennikarskiej kariery i których interesują *twoje* rady na temat randek. Spotykałaś się z bardzo znanym i przystojnym mężczyzną. Nie odrzucaj tego doświadczenia. W końcu pojawią się inne szanse, Rachel. Ledwo co udało nam się zaczerpnąć tchu. I nim znowu udasz się w innym kierunku, na razie musisz pozostać na stabilnym gruncie.

– Ale czy nie chodziło o to, aby podejmować ryzyko, gdyż tylko w ten sposób możemy dokądś zajść?

– Nie. Właściciele nie chcą w tej chwili podejmować ryzyka, nie teraz, kiedy wszystko dopiero się stabilizuje. No dobrze. Czy na kilka tygodni możesz mi darować te gadki o zamieszkach i bezpieczeństwie? Możesz to dla mnie zrobić?

Zmuszam się, aby kiwnąć głową, po czym sznuruję usta i się odwracam. Staram się nie czuć gniewu i frustracji, kiedy jednak wychodzę z gabinetu Helen i słyszę stukot tych wszystkich klawiatur, i patrzę, jak moi współpracownicy piszą swoje artykuły – niektórzy znudzeni, inni zadowoleni albo zaabsorbowani pracą – tak bardzo bym chciała poświęcić się czemuś, co również mnie pochłonie w stu procentach.

– Hej. Ty tam. Ze złotymi włosami, fantastycznym ciałem, ale pochmurną miną! – woła Valentine ze swojego boksu.

– Dzięki – mówię, podchodząc do niego.

Pokazuje, abym spojrzała na jego komputer, staję więc za nim i się nachylam, żeby zerknąć na monitor.

I oto widzę Sina.

Filmik, na którym w najmniejszym nawet geście widać władzę i potęgę. Cała mięknię, kiedy słucham, jak odpowiada na pytanie dotyczące aktualnych cen ropy. Głupie, zdradzieckie ciało.

Po tym, jak razem oglądamy to przez chwilę, Valentine mówi:

– Twój eks.

To nie jest mój eks, myślę ze smutkiem, żałując, że choćby przez chwilę nie mam odwagi, aby tak siebie nazywać.

– On rzeczywiście potrafi wypełnić sobą całą przestrzeń. W najbliższy weekend będzie głównym prelegentem w McCormick Place. Tak sobie myślę, by poprosić Helen, żeby pozwoliła mi się tam wybrać. Chyba że ty chcesz? – Val zerka na mnie przez ramię.

Kręcę z frustracją głową. Po czym wzruszam ramionami. Po czym kiwam głową.

– Chciałabym, ale nie mogę.

Valentine się zachmurza. Na pewno przypomniały mu się te wszystkie nienawistne mejle, jakie przychodziły do redakcji po publikacji artykułu Victorii.

– Musisz częściej wychodzić z domu. Masz ochotę na clubbing w ten weekend ze mną i moim obecnym facetem?

– Wybieram się na biwak. Ale ty – śmiało, żyj niebezpiecznie. Jakoś zbiorę kaucję na to, żeby wyciągnąć cię z więzienia.

Śmieje się, a ja wracam do swojego boksu i siadam na krześle. Jestem pełna determinacji, aby pokonać niemoc twórczą. Chcę napisać doskonały artykuł poświęcony randkom, taki, który każdej dziewczynie mojego pokroju pomoże poznać i przyciągnąć do siebie wymarzonego mężczyznę.

Wzdycham, otwieram przeglądarkę i biorę się do przeszukiwania forów poświęconych randkom. Na początek chcę poznać największe bolączki dziewczyn przed pierwszą randką, ale zanim to zrobię, otwieram kolejną zakładkę. Wpisuję link do konferencji prasowej. Następnie zakładam słuchawki, podgłaśniam i gapię się na filmik z Saintem.

Stoi na podium. Wszystkie miejsca są zajęte, ludzie stoją nawet za rzędami krzeseł. Przede wszystkim biznesmeni. Choć dostrzegam też kilka wdzięczących się fanek.

Konferencja odbywa się na świeżym powietrzu i wiatr porusza lekko jego włosami. Z głośników dobywa się jego głos, niski i głęboki. Choć słucham go w komputerze i przecież nie zwraca się bezpośrednio do mnie, na moich rękach i tak pojawia się gęsia skórka.

Kiedy kamera robi zbliżenie, patrzę, jak nawiązuje kontakt wzrokowy ze słuchaczami, i przeszywa mnie ból. Jego spojrzenie, choć skierowane do nieznajomych, wydaje się o wiele cieplejsze niż wczoraj, kiedy patrzył na mnie.

Ale myślę o tym, jak płonęły jego oczy, gdy zerwał ze mnie koszulę, a potem leżałam naga i czekałam na jego dotyk, spalając się w tym czasie na popiół...

I o tym, z jaką chłopięcą nadzieją patrzył na mnie, prosząc po raz kolejny cierpliwie i uparcie, abym była jego dziewczyną.

To okropne, że już nigdy więcej nie będę jego „małą”.



Przez cały dzień regularnie sprawdzam pocztę... i nie pojawia się żaden mejl od niego.

Dzień kończę napisaniem dwóch zdań do artykułu poświęconego randkom. Valentine i Sandy wybierają się do pobliskiego bistro i kiedy przechodzimy razem przez lobby, Valentine proponuje:

- Chodź z nami, Rachel.
- Ja chyba muszę... – Kręcę głową. – Spróbuję w domu trochę popracować.
- Bzdura – mówi, kiedy wychodzimy z budynku.
- Daj jej spokój, Val – stopuje go Sandy.
- Martwię się o tę dziewczynę. Ostatnio ciągle jest smutna.
- O mnie się nie martw, nic mi nie jest – zapewniam go, zatrzymując taksówkę. – Do zobaczenia jutro.

PRZYJACIÓŁKI

V

Valentine nie jest jedyną osobą, która „się martwi”. Moje przyjaciółki także to robią. I później tego wieczoru nalegają na babską rozmowę.

Wynn była zdecydowana, by omówić „kwestię pracy”. Zakładam, że Gina jej powiedziała o ofercie Malcolma, jako że nikt nie wie o mojej blokadzie twórczej. Nawet moje przyjaciółki. Naprawdę nie lubię być osobą, która leży na podłodze po tym, jak znokautowało ją życie. Próbuję wrócić do normalności, choć nie wiem już, jak ona wygląda.

Ale przynajmniej jedną stałą w moim życiu jest cotygodniowe wyjście na drinka z Wynn i Giną. Zajmujemy wysoki stolik pod oknem. Jest tu całkiem przyjemnie.

Mimo to nie przestaję sprawdzać skrzynki mejlowej.

– Nie rozumiem, dlaczego sądziłaś, że on tak szybko zechce z tobą porozmawiać o tym, co się stało. Minęły dopiero cztery tygodnie, a to, co się wydarzyło, było takie trochę... cóż, mogło to trwać nawet lata – stwierdza Wynn.

– Wow, Wynn – jęczę.

– Mówię po prostu, jak jest, Rachel!

Dopijam koktajl. Moje myśli mkną ku jego dłoni dotykającej pod stołem mojego uda...

Do błyszczących zielonych oczu, droczących się ze mną, aż nie jestem w stanie tego znieść...

Kocham moje przyjaciółki. Przyjaźnimy się od zawsze. Moją mamę też nazywają mamą i wiedzą o mnie wszystko. Jednak teraz, kiedy Wynn prosi mnie, abym się odniosła do „kwestii pracy”, a Gina opowiada jej o wszystkim, w milczeniu sącę koktajl, zasmucona bardziej, niż to po sobie pokazuję. Przyjaciółki wiedzą o mnie wszystko, ale jednocześnie nie wiedzą niczego.

Nie wiedzą, że kiedy tu siedzę, wspominam, jak przekomarzał się ze mną z powodu tego, że nie jestem typem ryzykantki. Jak mnie namawiał do tego, abym wyszła ze swojego pudełka, bo on zawsze mnie złapie. Ale czy teraz by to zrobił?

– Nieważne, dlaczego zrobił to po czterech tygodniach – wtrącam, kiedy

Wynn i Gina sprzeczą się o to, czemu skontaktowanie się ze mną zajęło mu tak dużo czasu. – Chcę jedynie, żeby ze mną porozmawiał. Chcę wiedzieć, czy go zraniłam, tak żeby móc mu to wynagrodzić. Chcę mieć szansę na to, aby wyjaśnić, przeprosić.

– Ty się jeszcze zastanawiasz, czy go zraniłaś? – pyta zdumiona Wynn. – Emmett mi mówił, że gdybyś nie zalażała mu za skórę, nie ma takiej opcji, aby poświęcił ci choć sekundę.

– Interesujące – stwierdza Gina. Patrzy na mnie i dodaje: – Nie tylko ty jesteś nawiedzana przez Santa, nie sądzisz, że ty także go nawiedzasz?

– Nie chcę, byśmy byli dla siebie duchami. Chcę, żebyśmy wrócili do tego etapu, kiedy on... mi ufał.

Wynn gwizdże.

– Może uda ci się zaciągnąć tego faceta do łóżka, może niechętnie będzie cię kochał, ale w życiu już ci nie zaufa.

Krzywię się na tę myśl.

– To prawda, zaufanie jest dla niego bardzo ważne. Jeśli nie uda mi się udowodnić mu, że jestem godna jego zaufania, to czeka mnie co najwyżej los jednej z jego czterodniowych dziewczyn.

– Odniosłaś wrażenie, że dałby ci drugą szansę? – pyta Wynn.

Milczę.

– Rachel?

– Nie, Wynn. On już mnie nie chce. Ale muszę go przeprosić. Ja po prostu...

– Kręcę głową. – Po prostu nie wiem, co mam zrobić. – Na stoliku pojawia się następna kolejka drinków. Patrzą na Wynn i marszczę brwi, gdyż coś do mnie dociera. – Więc rozmawiałaś o tym z Emmettem?

– Eee, no tak – odpowiada z wyraźnym zażenowaniem. – Wszystkich interesował ten temat, wiesz?

– Czy Emmett miał dla mnie jakąś radę? – pytam z lekką drwiną.

Wynn wzrusza ramionami.

– Nie sądzi, aby facet pokroju Santa dał ci drugą szansę. No ale jednak zaproponował ci pracę, więc...

– Co Emmett, szef kuchni, może wiedzieć o mężczyźnie, do którego dosłownie należy całe Chicago? – wtrąca Gina, przewracając oczami. – Poza tym Emmett to facet. Mówi ci to, Wynn, na wypadek gdyby się miało okazać, że jesteś dziennikarką i ujawnisz fakt, iż nosi różową bieliznę.

– Gina – beszta ją Wynn.

Gina uśmiecha się szeroko, po czym mówi do mnie:

– Tahoe twierdzi...

– Tahoe? – pytamy jednocześnie z Wynn. Obie zaszokowane.

– Tahoe ROTH? – pyta Wynn. – Potentat z branży naftowej i najlepszy

kumpel Santa?

– To niejedyny najlepszy kumpel Santa. Callan Carmichael także nim jest – oświadcza Gina, po czym posyła mi przepraszające spojrzenie. – Sorki, Rache. Nie powinnam ci o tym mówić. Ale on się martwi i ja też. I... cóż, z tego, co mówił Tahoe, z Saintem nie jest najlepiej. Jest zimniejszy niż zazwyczaj. Bardzo zamknięty w sobie.

Siedzę i słucham. Przepelnia mnie ból.

– On kocha Santa tak, jak ja Kocham Ciebie – mówi Gina, a kiedy Wynn otwiera usta, żeby zadać oczywiste pytanie, unosi rękę i ją powstrzymuje. – Nie obchodzi mnie Tahoe, ale jemu wasze rozstanie sprawiło równie mało przyjemności, jak mnie. Zadzwoił do mnie, aby dowiedzieć się, co się dzieje, no bo oczywiście Saint nic nie mówi. I twierdzi, że od śmierci matki Santa nie widział go w takim stanie.

Wiem, że jego matka była jedyną osobą, której autentycznie zależało na Malcolmie, że czuł, iż ją zawiódł, że zawiódł w ten sposób siebie samego, że od jej śmierci próbuje wypełnić pustkę. Słowa Giny dosłownie rozkładają mnie na łopatki.

– Przestań rozmawiać z Tahoe'em – beszta ją Wynn. – On wykorzystuje to tylko jako pretekst, żeby uprawiać z tobą seks.

– Wiem, co nie? – śmieje się Gina.

– No i? Pozwolisz mu na to? – pyta zaciekawiona Wynn.

– Nie! Jest okropny. To znaczy w sumie jest niezły, ale jego zachowanie jest okropne.

Patrząc w swój koktajl, zastanawiam się, czy doszłam już do tego momentu picia, kiedy staję się zbyt emocjonalna.

Tyle się już napłakałam, że nawet nie muszę próbować. To był tego rodzaju płacz, gdy łzy po prostu płyną. Bez ostrzeżenia. Bez żadnego wysiłku. Po prostu płyną. Płakałam na myśl, że już nigdy więcej z nim nie będę. I płakałam, ponieważ wiem, że zraniłam tego pięknego, ambitnego, inteligentnego, hojnego, troskliwego mężczyznę. Kiedyś opierałam policzek w miejscu, gdzie mogłam słuchać bicia jego serca. Teraz skrywa się ono za żelaznymi drzwiami i trzymetrową ścianą, którą ja wzniosłam.

– Rachel, mężczyźni tacy jak Saint się nie angażują. Nie na dłuższą metę. Ale... on się jednak do Ciebie odezwał. Zaproponował ci pracę. Jeśli odpowiednio zareagujesz, to może... – Gina urywa i wzdycha. – Kurde, sama nie wiem. Nie wiem, jak ci pomóc, Rache.

– Dla Santa ważna jest fizyczność. Wiesz, co by wam dobrze zrobiło? Seks tyranozaurów: ostry, gwałtowny, rozkoszny, bolesny i oczyszczający – orzeka Wynn. Po czym dodaje: – A potem zasnęlibyście na łyżeczkę. Choć w sumie Emmett i ja jesteśmy ze sobą na tyle krótko, że jeszcze tego nie potrafimy. U nas to

bardziej zasypianie w pozycji na widelec.

– A co to, u diabła, takiego? – pyta Gina, marszcząc brwi.

– Kiedy facetowi staje podczas leżenia na łyżeczkę! – Wynn przewraca oczami. Następnie patrzy na mnie i chichocze. – Z wami też tak było? – pyta.

– On lubił... eee, ciągnąć mnie za ucho. – Z roztargnieniem pociągam za jedno ucho, dając się porwać wspomnieniom.

– To dlatego, że masz naprawdę małe, urocze uszy. Emmett lubi całować mój nos.

Moje serce stało się niczym pusta skorupka od jajka. Gotowe jest pęknąć, kiedy palcami muskam kącik swoich ust.

– Saint całował mnie tutaj, w kącik ust, tak dręcząco powoli...

– O rany, zaraz się porzygam! – oświadcza Gina.

Wynn śmieje się, ale ja milczę, gdyż na nowo dopadły mnie ból, żal i rozpacz.

– Ej, słyszałaś o Victorii? – pyta Gina. – Straciła pracę po tym, jak Saint położył łapy na jej demaskatorskim artykule, i teraz zajmuje się jedynie tweetowaniem i narzekaniem. Jest kimś w rodzaju twitterowej celebrytki, ale założę się, że kupuje lajki pod swoimi tweetami, no bo kto ją w ogóle czyta? – Po czym, zaniepokojona tym, co właśnie powiedziała, dodaje: – **ALE NIE WCHODŹ NA MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE.** Nic dobrego z tego nie wyjdzie.

Zasznurowuję usta i nie informuję ich o tym, że niedawno urządziłam sobie społecznościową ucztę i od tamtej pory nie jestem w stanie przestać.

– Nie rozumiem, dlaczego nie zrobił tego samego z moim artykułem. Dlaczego tylko z jej?

– Wyraźnie nie zależało mu na tym, jak go opisywały. – Wynn wzrusza ramionami. – Może właśnie dlatego zablokował jedynie artykuł Victorii? Dlatego, że napisała o *tobie*.

Znowu gram w mejlową ruletkę, raz za razem odświeżając pocztę.

– Rache, martwimy się o ciebie i te smutne oczy pandy – mówi Wynn.

– Nie jestem smutną pandą, dajcie spokój.

– Oczu pandy nie masz tylko wtedy, kiedy zamiast nich pojawia się cielący wzrok od myślenia o nim.

– Cha, cha. – Przewracam oczami i odsuwam od siebie koktajl. – Ja go po prostu kocham. Tak bardzo go kocham. Nie mogę znieść myśli, że go zraniłam. Mam w głowie mętlik i naprawdę nie wiem, co zrobić.

Obie milczą, a ja znowu znajduję się w siedzibie M4.

Uwięziona przez te zielone, zimne jak lód oczy.

WIADOMOŚĆ

W

środku nocy budzi mnie ciche wibrowanie telefonu, który leży na stoliku obok łóżka. Biorę go do ręki i serce zaczyna mi walić jak młotem, kiedy widzę ikonkę wiadomości i nazwisko „Saint”.

W moim brzuchu harcuje ogromne stado motyli.

Rachel,

pasuje mi czwartek o 14.15. Ufam, że uda nam się wszystko załatwić przed moim kolejnym spotkaniem o 14.30.

M.

O Boże, sam mi odpisał.

Mojej uwadze nie uchodzi fakt, o której godzinie wysłał SMS-a. O 3.43.

Balował gdzieś?

Zapalam lampkę, opieram się o zagłówek i sprawdzam twittera Tahoe, bo ten facet to kopalnia wiadomości.

Mój kolo @malcolmsaint ma nową laskę, która domaga się jego uwagi.

Serce mi zamiera. Czuję się, jakby kopnął mnie właśnie koń.

Nową laskę?

Jęczę i chowam twarz w poduszce. Dobry Boże. On mnie zniszczył. Zniszczył mój sen. Zniszczył słowo „zaklepywać”. I słonie, i winogrona, i męskie białe koszule – i garnitury. Zniszczył mnie dla innych mężczyzn. Zniszczył seks z innym mężczyzną – coś, czego nawet nie chcę próbować – i zniszczył nawet seks z samą sobą. Nie dam rady teraz zasnąć.

Ponownie czytam tweet – z boleśnie ściskającym się żołądkiem – i zmuszam się do kliknięcia w link. A potem gapię się na zdjęcie przedstawiające piękny samochód z błyszczącymi kołpakami, który wygląda, jakby był w stanie rozpostrzeć skrzydła i wzbić się w powietrze.

Uśmiecham się do siebie i wzdycham z ulgą.

Tahoe wyjaśnia, że „laska” to pagani huayra gullwing, luksusowy, ręcznie robiony samochód sportowy, których rocznie produkuje się zaledwie sześć sztuk. Wersja Santa, warta niemal dwa miliony dolarów, ma czarną tapicerkę z czerwonymi przeszyciami i błyszczącą, czerwoną karoserię. Sądząc po tym,

w jaki sposób otwierają się drzwi, dach i bagażnik, to auto to odpowiednik transformera – zaprojektowany tak, aby po otwarciu zaprezentować to, co kryje się w środku.

Nie jestem maniaczką motoryzacji, ale nawet ja widzę, że to wyjątkowe cacko.

Wybrane przez mężczyznę obdarzonego wyjątkowym smakiem, który pragnie mieć to, co najlepsze.

Myślę o Malcolmie i o tym, jak uwielbia szybką jazdę swoimi samochodami, i zalewa mnie fala bolesnego pragnienia. Co ja bym dała, żeby znowu siedzieć na fotelu pasażera, podczas gdy on zabiera mnie na przejażdżkę życia. Kradnąc przy tym moje serce.

PRAWDA

W

czwartek w redakcji „Edge” zjawiam się wyjątkowo wcześnie. Wykorzystując wymówkę w postaci artykułu o pierwszej randce, nie wdaję się w rozmowę z plotkującymi współpracownikami, tylko parzę sobie kawę, zasiadam w swoim boksie i zabieram się do pracy.

Przełądam wszystkie notatki, zwłaszcza te, które dotyczą tego, czym martwią się kobiety przed pierwszą randką. A martwią się wszystkim, począwszy od: „Czy powinnam dać się pocałować na pierwszej randce, jeśli zależy mi na dłuższym związku?”, a skończywszy na: „W co się ubrać, aby wysłać odpowiedni sygnał?”.

Sporządzam wstępny szkic, zaczynając od stwierdzenia, że zdecydowanie powinno się włożyć coś, co powie facetowi: „Nie jestem zdziwą, ale jestem dobra w łóżku”.

Następnie piszę o tym, że powinno się wybrać strój, który podkreśla kobiece kształty, ale nie przylega jak druga skóra.

No i kolejna rada: twój ubiór ma mówić: „Jestem kobietą, a nie dziewczyną”.

Piszę: odrobina dekoltu, podkreślona talia.

Jeśli podoba ci się ten facet, chcesz, aby pragnął cię równie mocno, jak ty jego. Więc twój strój powinien mówić: „Hej, mam na sobie nieco więcej niż zazwyczaj, ale czy nie miałbyś ochoty dowiedzieć się, co kryje się pod tą warstwą ubrań?”.

W tym miejscu rozwodzę się na temat badań męskiej psychiki, udowadniających, że im mniej widać, tym bardziej mężczyzna jest zaintrygowany.

Przez kolejną godzinę udaje mi się zapisać dwie strony, po czym biorę się do poprawek, nie zwracając uwagi na fakt, że w redakcji panuje dziś większy hałas niż zazwyczaj. W południe, kiedy jestem gotowa, aby jechać do domu, Valentine kładzie na moim biurku egzemplarz „Chicago Tribune”.

– Czytaj – mówi.

Gazeta ma dzisiejszą datę, ale przeczytano ją tyle razy, że kartki wydają się miękkie jak bibułka.

SPÓŁKA LINTON CORPORATION ZAINTERESOWANA NABYCIEM NOWEGO „EDGE”

Krąży spekulacje, jakoby niedawno założona spółka Linton Corporation zastanawiała się nad przejęciem niedużego, lokalnego magazynu „Edge”. Dyrektor ds. nabyć ww. spółki, Carl Braunsfeld, komentuje, że „Edge”, znany głównie z artykułów o modzie i kulturze, zdobył nieco rozgłosu po tym, jak pierwszą dziewczynę znanego chicagowskiego ulubieńca, Malcolma Sainta, przyłapano na gromadzeniu materiałów do poświęconego mu artykułu demaskatorskiego. Młody dyrektor oświadczył: „W tej chwili rozważamy różne inwestycje i nic nie jest jeszcze pewne, jednak...”

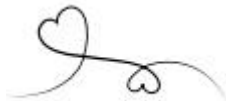
O mój Boże.

Zaciskam powieki i jeszcze bardziej niż dotychczas nienawidzę swojego głupiego artykułu o Malcolmie.

– To prawda, co tu piszą?

– Helen nic nie wie. – Wzrusza ramionami. – Kurde, w sumie chciałbym, żeby to była prawda. A może jednak nie.

Marszczę brwi i ponownie czytam artykuł. Ciekawe, czy Saint zna tego Carla Braunsfelda. Zapamiętuję nazwisko, po czym Valentine zabiera gazetę i zanoszą ją do koleżanki w sąsiednim boksie. Zbieram swoje rzeczy i jadę do domu, żeby się przebrać.



Po tym, jak przez cały ranek pisałam o pierwszej randce, buzują we mnie takie emocje, jakbym sama się na nią wybierała. Czy to nie jest marzenie? Nowy początek z tym samym facetem?

Masz ładnie wyglądać, Livingston!

Decyduję się na luźną jedwabną bluzkę z dekoltem w serek, a do niej dobieram czarną, długą do kolan spódnicę z wysokim stanem, która ładnie podkreśla talię i biodra. Do tego jasnobrązowe czółenka, które kolorystycznie zlewają się z moimi nogami, dodatkowo je wydłużając, i delikatny łańcuszek z zawieszka w kształcie litery „R”, spoczywającej w miejscu, gdzie trzepocze puls. Zakładam jeszcze bransoletkę na kostkę, aby wyglądać bardziej wyrafinowanie, kobieco i młodzieńczo, a całości dopełnia koralowa szminka.

Owszem, dla Sainta wyglądałam już znacznie bardziej uwodzicielsko.

Ale wybieram się do siedziby M4 i nie mogę wyglądać jak klubowy kociak. Mój strój musi sprawić, by potraktował mnie dzisiaj poważnie.

Po raz ostatni przeczesuję grzebieniem włosy, upewniam się, czy bluzkę mam ładnie wsuniętą w spódnicę i czy nie prześwituje przez nią stanik, a gdy już

jestem w pełni zadowolona z tego, jak wyglądam, biorę torebkę, do której chowam dokumenty, i wychodzę z mieszkania.

W milczeniu jadę taksówką. Jestem podekscytowana tym, że zobaczę Sainta. I zdenerwowana. I czuję lęk.

Kilka miesięcy temu, kiedy po raz pierwszy zjawiłam się w biurowcu M4, sądziłam, że zaczynam pracę nad artykułem swojego życia. Teraz to już nie jest tylko artykuł. To moje życie.

Budynek M4 jest równie błyszczący i olśniewający, jak zawsze. Wsiadam z taksówki i wpatruję się w niego. Z miejsca, w którym stoję, nie widać jego szczytu. Jeszcze nigdy nie czułam się taka mała i nic nieznacząca.

– O Boże – szepczę bez tchu i wyglądam dłońmi spódnicy.

Sprawdzam w telefonie godzinę. Czternasta osiem, co oznacza, że do spotkania zostało siedem minut.

Zaczynam iść w stronę wejścia, gdy nagle tuż przed sobą dostrzegam srebrnego bugatti z rejestracją BUG 3 i wychodzącego od strony kierowcy mężczyznę.

Żołądek podchodzi mi do gardła. Podnosi mi się temperatura. Patrząc, jak Saint rzuca kluczyki czekającemu w pogotowiu kierowcy. Gdy bierze z tylnego siedzenia marynarkę i prostuje się, aby ją włożyć, włosy ma potargane przez wiatr.

Wstrzymując oddech, przyglądam się, jak wchodzi energicznym krokiem do budynku. I przez kilka kolejnych sekund nie jestem się w stanie ruszyć. Po prostu stoję i gapię się w punkt, gdzie jeszcze przed chwilą znajdował się Saint. Gdy mija pół minuty, biorę głęboki wdech i wchodzę za nim.

– Witam, Rachel Livingston do Malcolma Sainta – mówię w recepcji, po czym zerkam w stronę wind.

Cholera. On tam jeszcze jest.

Nie tak wyobrażałam sobie początek naszego spotkania.

Kiedy siedząca za biurkiem blondynka weryfikuje moje nazwisko i gestem pokazuje na szklaną windę, dociera do mnie, że nie mogę tak stać i czekać, aż on sobie pojedzie.

Czuję ściskanie w brzuchu.

Mroczność Sainta stanowi kontrast z otaczającym go jasnym marmurem. Czekając na windę, sprawdza coś w telefonie. Za nim stoi dwóch mężczyzn. Milczących. Pełnych szacunku. Można powiedzieć, że z respektem wpatrują się w tył jego głowy.

Zdenerwowana podchodzę i zatrzymuję się jakiś metr dalej.

Kiedy drzwi windy się rozsuwają i ludzie wysiadają, wielu wita się z nim cicho:

– Panie Saint.

Wsiada, a za nim panowie w garniturach. Ze wzrokiem wbitym w ziemię

robię to samo i zajmuję miejsce w rogu po prawej stronie.

Saint stoi pośrodku, zawłaszczając sobą trzy razy więcej miejsca niż jego ciało.

– Panie Saint – przerywa ciszę jeden z mężczyzn – ...chciałbym jedynie powiedzieć, że praca dla pana to zaszczyt. Jestem Archie Weinstein, jeden z nowych analityków budżetowych...

– To przyjemność mieć pana w swoim zespole – słyszę głos Sainta.

Jestem przekonana, że wymieniają uścisk dłoni. I jestem przekonana, że teraz patrzy na mnie. Jestem gotowa się o to założyć. Czuję jego spojrzenie na swoich plecach. Słyszałam to w jego głosie, kiedy odpowiadał Archiemu. Mężczyźni wysiadają na dziewiętnastym piętrze. Nam zostało do pokonania jeszcze tylko trzydzieści dziewięć.

Cholera, nie przygotowałam się na wspólną jazdę windą.

W chwili gdy drzwi się zasuwają, w powietrzu słychać trzask iskier.

– Spodziewam się, że ty także dołączysz do zespołu M4.

Zamykam oczy. Nie mogę uwierzyć, jak bardzo porusza mnie jego obecność. Jak z równowagi wyprowadza mnie sam jego wzrok. I jakie dreszcze wywołuje jego głos. Zmuszam się, aby się odwrócić. Patrzy na mnie tymi swoimi zielonymi oczami. Jego spojrzenie jest bezkresne. Patrzy na mnie tak, jakby próbował wyczytać z mojej twarzy odpowiedź.

Oblewam się rumieńcem. Jak zwykle.

– Ja... – Odkasłuję. – To bardzo hojna propozycja, ale...

Ding!

Gestem pokazuje, żebym wysiadła jako pierwsza, a ja zmuszam swoje nogi do tego, by ruszyły się z miejsca. Kiedy on także wychodzi z windy, niemal się potykam, próbując za nim nadążyć.

Jego sekretarki są całe zaaferowane. Catherine, główna asystentka, wręcza mu listę wiadomości i karteczki samoprzylepne.

– Panie Saint, dzwoniło z Indii i Wielkiej Brytanii – mówi cicho, wyszedłszy zza biurka, po czym wspomina o długiej liście innych dzwoniących, przełożonych spotkaniach i osobach proszących o rozmowę.

– Coś nowego w sprawie spotkania zarządu Interface? – pyta, przeglądając wręczone mu kartki.

– Na biurku leży raport, sir.

– Dobrze.

Kończy czytanie notatek, a kiedy widzę, jak jedna z asystentek otwarcie lustruje wzrokiem mnie i mój strój, zaczynam się zastanawiać, czy przyście tutaj to rzeczywiście był dobry pomysł.

O Boże. Mam ochotę odwrócić się na pięcie, zjechać do lobby, wrócić do domu i się przebrać.

Teraz już dwie asystentki mierzą mnie wzrokiem. Od góry do dołu.

Czuję nerwowe ukłucie, gdy wydaje Catherine ostatnie polecenie, po czym otwiera drzwi do przestronnego gabinetu i mówi do mnie:

– Wejdz, Rachel.

Jeśli sądziłam, że uda mi się dzisiaj zachować spokój, bardzo, ale to bardzo się myliłam. Kiedy wchodzę do pomieszczenia, ogarnia mnie wielka słabość. Saint patrzy na mnie. Prosto na mnie tymi zielonymi oczami.

– Eee, dziękuję.

Kiedy go mijam, instynkt samozachowawczy zabrania mi dotykać jego ciała.

Zamyka za nami drzwi i podchodzimy do jego biurka. Pokazuje na dwa stojące naprzeciwko niego krzesła.

– Wybierz sobie miejsce.

Cała się spinam. Ton jego głosu jest taki rzeczowy.

Wybieram krzesło po prawej stronie, stojące bliżej jego fotela. Przyglądam się, jak zdejmuje marynarkę i wiesza ją na oparciu fotela. Serce podchodzi mi do gardła na widok jego torsu – który wiem, że jest umięśniony, twardy i piękny – odzianego w odprasowaną białą koszulę.

Siada na fotelu i opiera się wygodnie. Otacza nas widoczne z okien Chicago.

Gabinet Sainta jest ogromny, ale jego centrum znajduje się tam, gdzie jest *on*. Mówię sobie, że mężczyzna, z którym kiedyś byłam, nadal jest obecny pod tą maską onieśmielającego biznesmena i pod tymi zimnymi oczami. Ale w tej chwili wygląda na bezwzględnego i ambitnego Malcolma Sainta. Jak w takiej sytuacji mam znaleźć w sobie odwagę?

– Coś do picia, panie Saint? Panno Livingston? – pyta Catherine, gdy pojawia się w drzwiach.

Saint czeka, aż udzielię odpowiedzi. Kręcę głową, a on rzuca do Catherine, nawet na nią nie patrząc:

– Jestem zajęty. Nie łącz mnie z nikim.

Asystentka wychodzi, ale napięcie pomiędzy mną a Saintem pozostaje.

Od czego w ogóle mam zacząć swoje przeprosiny?

– Jak się masz? – pyta.

Podskakuję. To tylko trzy słowa i takie normalne pytanie. Ale fakt, że w ogóle je zadaje, sprawia, że arterie zaciskają się wokół mojego serca, czyniąc z niego precel.

– Dobrze. Pomagają mi praca i przyjaciele.

– Pomagają na co?

– Cóż. – Wzruszam ramionami. – No wiesz.

Cisza.

– No a ty? Co u ciebie?

– Dobrze. Też jestem zajęty.

– Zajęty zdobywaniem księżycy? – Drży mi kącik ust.

Jemu także.

– Zawsze.

Mój uśmiech szybko blednie, ponieważ nie podoba mi się to, że Saint siedzi po drugiej stronie biurka. Nie podoba mi się, że patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby mnie widział po raz pierwszy, podczas gdy tak naprawdę jest mężczyzną, któremu dane było zobaczyć prawdziwą mnie.

– Nadal bierzesz udział w tych biwakach? – pyta, opierając się wygodnie.

– Oczywiście. Zabieram wszystko oprócz namiotu.

Śmieje się cicho.

– Możesz udawać, że nie podobał ci się namiot, ale stanowił doskonałą ochronę przed żywiołami.

Pamiętam.

Pamiętam, że nie było w nim deszczu ani ziemi, tylko on.

Nagle znajomy ból w klatce piersiowej rozprzestrzenia się, docierając do wszystkich fragmentów mego ciała.

– Na pewno mnie nienawidzisz. Po co tak naprawdę chcesz mnie tutaj?

– Nie wystarczy fakt, że jesteś dobra?

Rumienię się.

– Nie jestem aż tak dobra. – Zakładam pasmo włosów za ucho. – Saint... – Zerkam na niego. – Dlaczego nadal chronisz mnie przed... żywiołami? *Albo twoimi wrogami?*

Nachyla się w moją stronę, a na jego twarzy maluje się konsternacja.

– Dlatego, że muszę. Widzisz, naprawdę muszę. A ty musisz mi na to pozwolić, Rachel.

– Nie mogę – wyduszam z siebie.

– Możesz.

Chcę mu powiedzieć, że zgodziłabym się na wszystko, wszystko, o co by mnie poprosił, z wyjątkiem *tego*.

Krzyżuję nogi – oddychając powoli – a kiedy się w końcu odzywam, staram się wyglądać na spokojną.

– Nie mogę przyjąć tej propozycji. To praca marzeń z pensją marzeń, tyle że... Nie chcę pracować dla ciebie.

– A ja chcę, żebyś pracowała dla mnie. Bardzo chcę – mówi cicho.

Boże, co za mężczyzna. To trójkąt bermudzki mojego życia, w którym się zagubiłam i już nigdy nie zostanę odnaleziona. Czemu on mi to robi?

– Nie chcę tej pracy – powtarzam, śmiejąc się lekko z jego uporu. Po czym dodaję błagalnym szeptem: – Chcę ciebie, Malcolmie. Tylko ciebie. Tak jak wcześniej.

Z jego oczu znika spokój i zastępuje go coś szalonego i dzikiego, przez co

mam wrażenie, jakby drżał cały gabinet.

– Podczas naszej ostatniej rozmowy telefonicznej powiedziałam ci, co do ciebie czuję... – zaczynam. Zmuszam się do tego, aby spojrzeć w te oczy, oczy, które patrzą na mnie teraz z gniewem. – Chciałam ci o wszystkim powiedzieć, ale nie udało mi się tego zrobić przed twoim powrotem. Widzisz, ja też mam cele. Chciałam... cóż, to znaczy chcę zapewnić mojej mamie nieco bezpieczeństwa finansowego, tak żeby mogła się skupić na malarstwie, a nie tkwić w pracy, której nie lubi. Ma podstawowe ubezpieczenie zdrowotne, ale ono nie pokrywa wszystkiego. Ja chyba... Saint, chciałam po prostu czuć się bezpiecznie, wiedząc, że mogę się nią zaopiekować. Chciałam uratować mój magazyn, bo dzięki niemu mam pracę. Chciałam swojej wielkiej historii, ale kiedy zaczęłam nad nią pracować, pragnęłam po prostu spędzać więcej czasu z tobą.

Serce wali mi tak głośno, że ledwie słyszę własny głos.

– Kiedy przyjąłam to zlecenie, do głowy mi nie przyszło, że jesteś taki, jaki jesteś, Malcolmie. – Kręcę zawstydzona głową. – Moim zadaniem było dowiedzieć się, dlaczego masz skłonność... do liczby cztery. I miał to być artykuł o czterech rzeczach na twój temat...

Do moich oczu napływają niewypłakane łzy.

– Jak poprzestać na czterech? Wiesz, nigdy nie spodziewałam się... nie spodziewałam się, że okażesz się właśnie taki...

Robi mi się gorąco i nie jestem w stanie wytrzymać jego spojrzenia. Denerwuję się tym, że nie potrafię nic z niego wyczytać, wbijam więc wzrok w jego szyję i piękny, perfekcyjnie zawiązany krawat.

– Nie chciałam już pisać tego artykułu. Powiedziałam mojej szefowej, że tego nie zrobię, tyle że Victoria... Opowiadałam ci o niej, pamiętasz? To ona... to ona we wszystkim radzi sobie lepiej ode mnie. Opublikowała swój artykuł, a ja rozpaczliwie próbowałam się z tobą skontaktować, żeby przedstawić ci swoją wersję. – Biorę drżący oddech. – Nie mogę znieść tego, co pewnie o mnie myślisz, ale musisz mi, błagam, uwierzyć, że ani jedna spędzona z tobą chwila nie była kłamstwem. Ani jedna.

Powoli i z rozmysłem wstaje z fotela i podchodzi do okna. Staje plecami do mnie.

O Boże, co on musi sobie o mnie myśleć! Jak on musi mnie nienawidzić. Uważa, że go wykorzystałam. Że go okłamałam.

Wstaję i robię kilka kroków w jego stronę, ale się zatrzymuję, kiedy słyszę, jak bierze cztery głębokie oddechy. W tym momencie cała się rozpadam, a po moim policzku spływa łza.

– Malcolmie, tak bardzo cię przepraszam.

Szybko ocieram łzę, nim zdąży ją zauważyć. Nadal stoi przodem do okna i słyszę, jak mruczy pod nosem: „Kurwa mać”. Wkłada ręce do kieszeni spodni

i jego gniew jest niczym nadciągający huragan. Widać, że utrzymanie na wodzy tej kipiącej energii wiele go kosztuje. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Ani razu. Panuje nad sobą, ale w jego wnętrzu szaleje burza – i ja to czuję.

Kiedy się w końcu odzywa, głos ma tak niski, że boję się siły gniewu, który skrywa.

– Mogłaś ze mną porozmawiać. Kiedy mnie całowałaś. Kiedy opowiadałaś mi o Victorii. Kiedy potrzebowałaś mojej pociechy, Rachel. Kiedy zginęła twoja sąsiadka. Kiedy nie mogłaś się dogadać z mamą i przyjaciółkami. Przychodziłaś do mnie, kiedy mnie potrzebowałaś. Przychodziłaś, kiedy *ja* potrzebowałem ciebie. Mogłaś ze mną o tym, kurwa, porozmawiać, mogłaś mi, kurwa, zaufać. – Odwraca się, a mi brakuje tchu, kiedy czuję na sobie pełną siłę jego ciskających iskry zielonych oczu. – Załatwiłbym wszystko szybko, ot tak. – Pstryka palcami. – Jednym telefonem.

– Bałam się, że kiedy się dowiesz, to cię stracę!

Przez jego twarz przemyka rozczarowanie. Patrzy na mnie, a jego zielone oczy są w stanie stopić stal.

– Więc zamiast tego dalej kłamałaś.

Krzywię się i wbijam wzrok w jego szyję.

Mija cała wieczność.

– Nie ma tu dla ciebie niczego więcej, Rachel. Z wyjątkiem posady. Przyjmij ją. – Wraca za biurko i siada na fotelu.

Ledwie jestem w stanie mówić.

– Nie zamykaj się na mnie tylko dlatego, że popełniłam błąd.

Gdy wracam na miejsce, po raz pierwszy czuję, jak jego spojrzenie przesuwa się po mnie, oceniając mój strój. W tych ubraniach miałam się czuć silna i pewna siebie, tymczasem czuję się krucha, naga i nieprawdziwa. Tak bardzo nieprawdziwa. A ja myślałam, że dzięki odpowiedniemu ubiorowi inaczej na mnie spojrzy. Myślałam, że coś tak powierzchownego ukryje prawdziwą mnie – pełną wad mnie.

Kiedy siadam, cała jestem czerwona. Saint nic nie mówi. Kciukiem przesuwa powoli po dolnej wardze i to jedyna część jego ciała, która się w tej chwili porusza.

– Przemyśl moją propozycję – mówi.

Kręcę głową.

– Nie chcę mieć cię za szefa.

– Jestem sprawiedliwym szefem, Rachel.

– Nie chcę mieć cię za szefa.

Czekam chwilę. W jego spojrzeniu tli się frustracja.

– Nie powinieneś mnie chcieć w swoim zespole – wyrzucam z siebie. – Kiepska ze mnie dziennikarka, Malcolm. Jeśli chcesz znać prawdę, to straciłam

serce do swojej pracy. Jestem dla ciebie bezużyteczna. Nie jestem osobą, której będziesz jeszcze w stanie zaufać.

Przechyliła głowę i marszczy lekko brwi, jakby był ciekawy, dokąd to zmierza.

– Daj sobie tydzień, żeby to wszystko przemyśleć. A nawet dwa.

– Nie chcę cię blokować...

– Nie robisz tego.

Sposób, w jaki mi się przygląda, sprawia, że w całym ciele czuję maleńkie ukłucia. Znam to spojrzenie. To spojrzenie, przez które serce mi bije w szaleńczym tempie, ponieważ wiem, że Saint próbuje mnie rozgryźć.

– Co jest nie tak z pracą dla mnie? – Mruży oczy.

Kręcę głową i śmieję się cicho. Od czego w ogóle miałabym zacząć?

Myślę o jego asystentkach, z których co najmniej połowa się w nim kocha. Nie chcę dla siebie czegoś takiego. Nie chcę stać się czterdziestolatką zakochaną w mężczyźnie, który nigdy nie będzie mój. W wypadku ambicji zawodowych zawsze sobie wyobrażałam, że prędzej czy później uda mi się je spełnić. Ale on? Już teraz jest dla mnie równie nieosiągalny, jak wszystkie sześćdziesiąt siedem księżyców krążących wokół Jowisza.

– Nawet gdybym odważyła się odejść z „Edge”, czego nie zrobię, ale nawet gdybym to zrobiła, nie przyjąłabym pracy, którą nie jestem pewna, czy potrafię wykonywać.

– Potrafisz – mówi, a w jego głosie słychać spokój i zdecydowanie.

– A ja ci mówię, że nie. – Lekko się śmieję i spuszczam wzrok.

Kiedy się odzywa, jego głos jest poważny i niski.

– Przestanę cię prosić, abyś dla mnie pracowała, kiedy mi udowodnisz, że już nie potrafisz pisać.

– Jak mam to niby zrobić? Napisać ci coś kiepskiego? – Marszczę brwi z konsternacją.

Zastanawia się nad tym przez chwilę.

– Napisz jedną z moich przemów. Tę na jutro. Znasz Interface, jego model biznesowy, założenia, tło kulturowe.

Mrużę oczy.

– Jeśli będzie tak źle, jak twierdzisz, to się wycofam – dodaje z leniwą pobłażliwością w głosie, charakterystyczną dla osób, które trzymają w rękę wszystkie karty.

Siedzi za biurkiem, a w jego oczach widać ten znajomy błysk. Jest taki władczy, męski i nakłania mnie do podjęcia wyzwania. Pokusa jest tak silna, że muszę z nią walczyć.

– Mogę zrobić to tak fatalnie, że przestaniesz prosić, abym dla ciebie pracowała.

– Ale tego nie zrobisz. – Oczy mu błyszczą, a jego usta wyginają się w uśmiechu, przez który motyle w moim brzuchu zaczynają na nowo harcować. – Wiem, że nie.

Siedzę, tocząc ze sobą wewnętrzną walkę.

Chcę go widywać. Chcę mieć pretekst, aby to robić.

– To nie będzie znaczyć, że dla ciebie pracuję. Nie zapłacisz mi za to. Zrobię to tylko dlatego, żebyś mógł się przekonać, że pisanie jest... trudne. Nie jestem osobą, której potrzebujesz w M4, Malcolmie.

Od jego uśmiechu łaskocze mnie w brzuchu.

– Pozwól, że sam to ocenię.

– Na kiedy to potrzebujesz?

– Na jutro rano.

– A cała impreza rozpoczyna się w południe?

Powoli kiwa głową.

– Chcę to mieć przed dziesiątą.

– Panie Saint, jest już osoba z czternastej trzydzieści – rozlega się od drzwi damski głos.

Wstaję, Malcolm także. Wkłada czarną marynarkę.

– Poproś Catherine o wytyczne, które dostają inne osoby piszące przemówienia. – Zapina marynarkę. – Spodziewam się, że mi to przyślesz.

– Malcolm – zaczynam, po czym milknę. Po chwili szepczę, zaskakując samą siebie: – Przyślę.

Gdy patrzę, jak idzie w stronę drzwi, buzuje we mnie adrenalina i drży każda część mnie. Oprócz determinacji.



Po powrocie do „Edge” kieruję się prosto do swojego boksu, unikając wszystkich współpracowników. Drukuję trochę materiałów do tej przemowy, po czym jadę do domu. O spotkaniu z nim nie powiedziałam ani Ginie, ani mamie, ani Wynn, ani Helen. To mój sekret, zbyt cenny, żeby się nim dzielić, a moja nadzieja jest zbyt mała, aby poradziła sobie z pytaniami, jakimi z pewnością by mnie zasypano.

Nie chcę usłyszeć, że to, co robię, jest niebezpieczne. Niewłaściwe. Albo właściwe. Robię to dlatego, że muszę, dlatego, że mnie o to poprosił, i dlatego, że na razie tylko tym sposobem mogę być blisko niego. Owszem, mogłam przyjąć jego propozycję pracy i być bliżej na dłużej – ale wtedy pewnie już zawsze byłabym dla niego tylko pracownikiem. A nie tym chcę być.

Po powrocie do domu wbijam wzrok w laptopa. Kilka sekund po jego

uruchomieniu ogarnia mnie znajome przerażenie – jak zawsze ostatnimi czasy, kiedy siadam do pisania.

Ale myślę o Interface. O Malcolmie. O tym, jaki jest nieustępliwy, bezwzględny i nowatorski. I przekonuję się, że ma rację.

Duma nie pozwoli napisać mi niczego, z czego nie będę zadowolona. Chcę go olśnić. Chcę, aby przeczytał mój tekst. Nawet jeśli mnie nienawidzi, chcę, aby czuł podziw wobec moich słów. A skoro mi zaufał i powierzył napisanie swojej przemowy, nie chcę go zawieść.

Nim biorę się do pisania, dzwonię do mamy, aby sprawdzić, co u niej. Następnie oświadczam Ginie:

– Będę pisać!

Robię to po to, żeby nie wparowała do mojego pokoju. Następnie wyłączam telefon, zamykam przeglądarkę, otwieram nowy dokument w Wordzie i wpisuję pierwsze słowo: Interface...

PRZEMOWA

p

o nocy spędzonej na pisaniu szkicu za szkicem zjawiam się w „Edge” wcześniej, odpalam komputer, pijąc szybko sok pomarańczowy, po czym biorę się do edycji tego, co napisałam.

Korzystałam ze zwięzłych wytycznych, które dostałam od Catherine, ale także z tego, co udało mi się dowiedzieć na temat Interface. Dwukrotnie sprawdzałam podane przez siebie fakty. Pogrubiałam je potem, żeby on zwrócił na nie szczególną uwagę.

O dziewiątej, kiedy w redakcji pojawia się reszta pracowników „Edge”, cała w nerwach tworzę nową wiadomość, wpisuję jego nazwisko i załączam plik.

ADRESAT: Malcolm Saint

NADAWCA: Rachel Livingston

TEMAT: Twoja przemowa

Proszę bardzo. Zarzekałam się, że to będzie kiepskie, jednak nie umiałam się przemóc, aby tak wyszło – prawdę mówiąc, mam nadzieję, że to całkiem dobra przemowa.

Powodzenia.

Bardzo bym chciała się tam znaleźć.

Rachel

Nie spodziewam się odpowiedzi, a jednak ją otrzymuję.

ADRESAT: Rachel Livingston

NADAWCA: Malcolm Saint

TEMAT: Re: Twoja przemowa

Twoje nazwisko znajduje się na liście.

Jeśli chcesz się zjawić, to zapraszam.

W trakcie czytania tego mejla motyle zaczynają szamotać się w moim brzuchu.

On właśnie mnie zaprosił na odczyt swojej przemowy.

Robię wydech i próbuję się uspokoić, ale, Boże, nie jest to łatwe. Muszę oddać artykuł o tym, w co się ubrać na pierwszą randkę, i w końcu, będąc jeszcze

na adrenalinie towarzyszącej pisaniu przemowy Sainta, udaje mi się go dokończyć. Myślę o tym, w jaki sposób zmieniają się jego oczy, i zapisuję to, w co sekretnie wierzę, odkąd się poznaliśmy. Że mężczyźni lubią, aby ich partnerki wyglądały kobieco, a więc pastelowe kolory albo delikatny materiał, albo miękkie fale na naszych włosach stanowią przyjemny kontrast z całą tą męską twardością i surowością. Delikatne odcienie pomadki mogą się okazać przydatne, jeśli szukamy stałego związku, jako że jaskrawe kolory utożsamiane są na ogół z seksem.

Drukuję ostateczną wersję artykułu i razem z nim ruszam w stronę gabinetu Helen. Valentine obraca się na swoim fotelu i mnie zatrzymuje.

– Yo! Kapitanie! – woła, salutując mi niczym generał.

Mocno mu się mieszają te pozdrowienia. A jeśli chodzi o strój, to dzisiaj ma na sobie żółtą kamizelkę, a pod nią fioletową koszulę.

– Helen ma z tobą niezły ubaw. Sprzedaje młodym dziewczynom iluzję, że ty wiesz, co trzeba zrobić, żeby wyrwać najgorętszego faceta w mieście.

Marszczę brwi, dlatego że rzeczywiście Helen to robi, co przecież kompletnie mijają się z prawdą.

– To pewnie dlatego patrzy na mnie tak, jakbym była kurą znoszącą złote jajka – próbuję obrócić to w żart.

Ale może... nie, prawdopodobnie dlatego jest taka wyrozumiała w kwestii mojej blokady twórczej.

Val uśmiecha się kpiąco.

– Cóż, jesteś kurą z jajkami, które mogły zostać zapłodnione przez Sainta.

Jestem zbyt pobudzona wiadomością od Sina i za mocno się cieszę powrotem weny, żeby pozwolić, aby zepsuły to drwiny Valentine'a.

Przewracam jedynie oczami i pytam:

– Wybierasz się do McCormick?

– Nie, Helen chce, żebym poprawił cały ten szajs. – Pokazuje na ekran, po czym mruga. – Ale prawda jest taka, że dopiero kiedy się na mnie powyżywa, czuje, że żyje.

– Cieszę się, że najwyraźniej ci się to podoba.

Po tych słowach udaję się do gabinetu Helen razem z wydrukiem, mimo że artykuł zdążyłam już jej wysłać mejlem.

Kładę go na jej biurku, a kiedy podnosi na mnie wzrok, mówię spokojnie:

– Saint ma dzisiaj w McCormick Place przemowę na temat Interface i załatwił mi akredytację dziennikarską. Mogę tam jechać, nawet jeśli tylko w celach obserwacyjnych?

– Spodziewałam się, że zaraz po żółtej kamizelce będziesz następną osobą, która mnie o to zapyta. Tak – zgadza się. – Ale nie siedź tam jak mysz pod miotłą. Zadawaj pytania! Niech ludzie wiedzą, że „Edge” zajmuje się tym tematem. –

Widząc moje wahanie, dodaje szybko: – Wybranie się tam i zachowywanie normalnie to dla ciebie jedyna szansa na to, żeby wszystko wróciło do normalności. – Pauza. Marszczy brwi. – No co? Nie jesteś już tego taka pewna?

Nie, nie jestem. Obecnie nie jestem pewna niczego.

Twoje nazwisko znajduje się na liście.

– Daj spokój, idź tam! Zadaj kilka pytań i spraw, żebyśmy wydali się inteligentni – oświadcza Helen. – Na pewno jesteś ubrana lepiej niż Val.

Przygotowując się na najgorsze, ale licząc na najlepsze, kiwam głową i wracam do siebie. Helen ma rację, do mojego życia musi wrócić normalność.

Bardziej zależy mi na nim niż na tym, co o mnie ludzie powiedzą. Nie przepuszczę okazji, aby się z nim spotkać.

Pięć minut przed rozpoczęciem konferencji płacę kierowcy, po czym wysiadam z taksówki. Chroniąc włosy przed wiatrem, kieruję się w stronę jednego z czterech głównych budynków McCormick Place.

To największe i najnowocześniejsze centrum kongresowe w kraju – tak ogromne, że dopiero po kilku minutach udaje mi się dotrzeć do audytorium, w którym głównym prelegentem jest Saint.

Przedstawiciele mediów tłoczą się już niedaleko metalowych, składanych krzeseł: prasa, stacje radiowe, pięć lokalnych stacji informacyjnych. Najwyraźniej to ważne wydarzenie. Salę wypełniają setki gotowych do pracy dziennikarzy i kamerzystów.

Gdy czekam w kolejce i dyskretnie próbuję przeczesać palcami włosy, dostrzega mnie stojąca przy wejściu niewielka grupka nowo przybyłych osób. Zostaję zlustrowana z góry do dołu, a potem zaczynają się szepty.

O kuuurwa.

Czerwona jak burak w końcu podchodzę do kobiety z podkładką z klipsem.

– Witam, Rachel Livingston z „Edge”, na odczyt Malcolma Sainta.

– Kotku, wszyscy tu przyszli na niego – burczy, nie podnosząc głowy. Odnajduje na liście moje nazwisko, a ja w duchu dziękuję koordynatorowi prasowemu Sainta – albo samemu Saintowi. Widzę niechęć, z jaką kobieta znajduje mój identyfikator, ale w końcu mi go wręcza. Z udawaną pewnością siebie biorę go od niej, po czym wchodzę na salę.

Zdążył się tam już zgromadzić spory tłum, który bije brawo, kiedy na scenie pojawia się łysy prezenter w szarym garniturze.

– Witam państwa – mówi do mikrofonu.

Choć podczas szukania wolnego miejsca staram się skupiać uwagę na scenie, nie mogę nie zauważyć posyłanych mi zewsząd spojrzeń.

Czuję bolesny ucisk w żołądku, kiedy myślę o Victorii i o tym, czy nie reprezentuje tutaj tego głupiego magazynu, na którego blogu mnie zdemaskowała. Po tym, jak Malcolm zablokował jej artykuł, z pewnością jest spragniona mojej

krwi.

Dzięki Bogu nie widzę nigdzie Victorii. Ale ludzie widzą mnie. I nagle. Mam. Gdzieś. Co o mnie mówią.

Staję przed pustym krzesłem w tylnym rzędzie, zaraz obok długiego przejścia.

Moją uwagę zwraca zamieszanie przy wejściu. Na widok wchodzącego Sainta budzi się we mnie kobieca świadomość. W ślad za nim podąża sznur biznesmenów. Malcolm obejmuje w posiadanie każde miejsce, w którym się znajduje. Najbardziej męski ze wszystkich znanych mi mężczyzn idzie prężnym krokiem, kierując się ku scenie.

To niemożliwe, ale przysięgam, że w momencie, w którym się tu zjawił, nawet atmosfera uległa zmianie – jest w niej teraz coś dynamicznego i pełnego energii.

Prezenter zapowiada go, a chwilę później na drewnianym podium staje Malcolm Chodząca Perfekcja Saint.

– Jak wielu z państwa wie, od czasu swego powstania M4 notuje rekordowy wzrost na wszystkich platformach... Jest jednak część holdingu M4, która przyciąga moją największą uwagę. Od ponad roku zespół składający się z czterech tysięcy specjalistów oraz ze mnie ciężko pracuje, aby ludzie mogli korzystać z Interface, który, choć jest względnie nową platformą, pobił wszystkie inne media społecznościowe w kategorii rozrywki – mówi, po czym robi pauzę i prześlizguje się wzrokiem po widowni.

Obserwuję, jak wielki ma wpływ na wszystkich tu obecnych. Obejmuje w posiadanie całą salę. I wszystkich, którzy się w niej znajdują. Zwłaszcza mnie.

Ale...

Nie czyta mojej przemowy. Przez chwilę jestem lekko skonsternowana, ale potem dociera do mnie, że naprawdę to utraciłam. Utraciłam swój pazur, utraciłam wszystko. Może i wierzył, że jestem w stanie dobrze pisać. Na tyle, aby chcieć mnie w swoim zespole. Dał mi szansę, a teraz uświadomił sobie, że jednak nic ze mnie nie będzie. Już nie będzie mnie chciał, nawet jako pracownika. W ogóle nie będzie mnie chciał.

Tak bardzo się zamartwiam, że omija mnie część jego przemowy. W pewnym momencie na sali rozbrzmiewają głośnie brawa.

Przełykam ślinę. Podnoszę na niego wzrok.

O jego obecności świadczy miękkość w moich kolanach. Uśmiecha się i czeka, aż jeden z dziennikarzy zada mu pytanie. Patrzy mu prosto w oczy.

Widząc, że moi koledzy po fachu wpatrują się w niego jak urzeczeni, jestem w stanie przewidzieć, jakich słów użyją do opisanego jego i jego prezentacji: *Hipnotyzujący. Treściwa i konkretna*. Przemowa gettysburska Abrahama Lincolna liczyła jedynie dwieście siedemdziesiąt słów. Saint wydaje się zwolennikiem

podobnej zwięzłości i lakoniczności.

Gdy zaczyna odpowiadać na pytania, dostrzegam także, że prawie wszyscy stoją, nawet jeśli mają miejsca siedzące – a to coś, co nie zdarza się często.

Boże, jakby to było powiedzieć: „Tak, tak” – i dla niego pracować? Każdego dnia spotykać się z nim w pracy, obserwować, jak podbija świat, spełniając swoje wszystkie ambitne plany?

Nie, nie mogłabym tego robić.

NIGDY nie pracuj dla mężczyzny, który widział cię nagą.

Powinna istnieć taka zasada.

Z drugiej strony niemożność ponownego spotkania z nim byłaby czystą torturą...

Dziennikarz z „Buzz” zadaje pytanie składające się z wielu części, a kiedy Saint na nie odpowiada, a mężczyzna nadal patrzy na niego wzrokiem głodnym informacji, Saint dodaje:

– No dobrze, na którą część pańskiego pytania nie udzieliłem odpowiedzi?

Głos ma niski i spokojny, a jego tembr zdecydowanie robi wrażenie na słuchaczach.

– Saint! Saint! Podobno pański fanpage na Facebooku nie chciał pomieścić wszystkich pana fanów, więc musiał pan stworzyć własny Interface.

– Gdybym stworzył Interface dla siebie, nazwałbym go MyFace.

Śmiech.

Prosi o kolejne pytanie.

– Skoro już o tym mowa, panie Saint, czy to prawda, że wśród pańskich fanów jest tyle samo kobiet, co mężczyzn?

– Nie śledzę statystyk. – Uśmiecha się. – Ale to prawda, że świat składa się z obu płci.

Mojemu żołądkowi, który do tej pory przez cały czas był ściśnięty, podoba się ten uśmiech.

– Pański konglomerat M4 to najpotężniejsza korporacja w kraju. Czy to prawda, że wielu jej pracowników nie skończyło studiów?

Utrzymując kontakt wzrokowy z siwowłosym dziennikarzem, który zadał to pytanie, zwięźle odpowiada:

– Zatrudniamy ludzi, którym nie jest wszystko jedno. Zachęcamy do zdobywania wykształcenia i jesteśmy partnerami wielu uczelni w całym kraju, ale ponad wszystko cenimy wolnomyślicieli i tych, którzy potrafią działać.

Przeczesuje wzrokiem tłum i nagle szokująco lśniąca para zielonych oczu zatrzymuje się na mnie. Zupełnie zapomniałam o tym, że stoję z uniesioną ręką. Wskazuje na mnie.

– Rachel Livingston z „Edge” – przedstawiam się pospiesznie, tak jak jest to przyjęte, kiedy jednak słyszę, jak część widowni głośno się zachłystuje – *o kurwa* –

zapominam, co zamierzałam powiedzieć.

Wyrzucam z siebie drugie pytanie, jakie przychodzi mi do głowy, omijając to pierwsze, które brzmi: „Dlaczego nie odczytałeś mojej przemowy?”.

– Interface jako słowo łączy dwa odrębne komponenty komputerowego systemu wymiany informacji. Czy decydując się na tę nazwę, chodziło panu o to, aby żartować z tego, jak obojętne stają się relacje osób komunikujących się online, z utraty kontaktu osobistego?

Rozlegają się głośne szepty.

Saint nie odrywa ode mnie wzroku. Wszystko mi się zamazuje, wszystko oprócz wyrazistej perfekcji twarzy Sainta i szokująco osobistego spojrzenia.

– Nie, nie stroję sobie żartów z relacji międzyludzkich, tym bardziej że podziwiam osoby potrafiące wytrwać w stałych związkach. – Patrzy na mnie, a w jego oczach widzę wyzwanie.

Kiedy w końcu rozlega się śmiech kilku osób, czuję w brzuchu gorąco, które rozlewa się w dół mego ciała.

Co to znaczy?

Już pamiętam – *zaklepuję*.

Wtedy bardzo mnie to wkurzyło i skonsternowało. Teraz oddałabym dosłownie wszystko za to, żeby mnie zaklepał.

Saint przenosi spojrzenie na inne osoby, a ja nie pamiętam, żebym była tak roztrzęsiona od czasu, kiedy jako dziennikarka brałam udział w pierwszej emitowanej na żywo konferencji prasowej.

Następuje dalszy ciąg pytań i odpowiedzi, a potem Saint dziękuje przybyłym. Jego zejściu ze sceny towarzyszą gromkie brawa. Ogromna sala nagle wydaje się zupełnie pusta. Dziennikarze śpiesznie wychodzą, aby zająć się montażem swoich nagrań i pisaniem artykułów. Pozostaję na sali, sama nie wiem po co, kiedy nagle podchodzi do mnie Catherine.

– Chce się z panią widzieć. Proszę za mną.

Idę za nią na koniec korytarza, po czym słyszę, jak mnie anonsuje.

Pokazuje mi gestem, abym weszła. I nagle znajduję się w pięknie umeblowanym pomieszczeniu, w którym leżą nowe perskie dywany, w tle słychać muzykę klasyczną, a na stole stoi wielki kosz z owocami i schłodzone wino. Wygląda to tak, jakby czekało tu na niego wszystko, co najlepsze, nawet jeśli miał spędzić w tym pokoju zaledwie kilka minut.

Patrzę na niego. Zasysającego przestrzeń wokół siebie niczym piękna, władcza, pełna energii czarna dziura. Zasysającego mnie, tak że jedyną myślą, jaką mam w tej chwili

w głowie, jest *on*.

– Widzę, że dałaś radę się zjawić.

Jego głos przetacza się przeze mnie.

– Tak. – Uśmiecham się. – Wspaniała przemowa – mamroczę. – Przyjmujesz teraz dziennikarzy pojedynczo?

– Nie. Jadę na spotkanie za... – patrzy na zegarek, po czym unosi brwi, jakby zaskoczony faktem, jak szybko mija czas – ...pięć minut.

Jego asystentka podaje mu kilka karteczek. Jego ciemna głowa pochyla się nad nimi i szybko przebiega je wzrokiem. Catherine wychodzi, posyłając mi pytające spojrzenie, a ja wykorzystuję tę chwilę na to, aby wziąć się w garść.

Kiedy na niego patrzę, czuję zakłopotanie. To niesamowite. Spędziliśmy razem tyle czasu, tak wiele ze sobą dzieliliśmy, a mimo to udaje mu się sprawić, że zawstydza mnie jego męskość. A przez tę jego pewność staję się bardziej nieśmiała. A także dlatego, że go lubię i tak bardzo liczę się z jego opinią. Dlatego wypowiedzenie kolejnych słów sprawia mi ból:

– Nie odczytałeś mojej przemowy.

Unosi głowę.

– Nie odczytałem twojej przemowy – potwierdza, a ja nie mam innego wyjścia, jak tylko zaśmiać się ponuro.

– Wcale się nie dziwię. Mówiłam ci, że brak mi weny. Podzieliłbyś się ze mną swoimi uwagami? Ta przemowa była zbyt bezosobowa, a może zbyt mocno koncentrowała się na faktach?

Odkłada karteczki, marszczy nieco brwi i patrzy na mnie z lekkim rozbawieniem.

– Nic z tych rzeczy – mówi poważnie. – Była po prostu zbyt wyjątkowa. Zbyt mocno wyczuwało się w niej ciebie. – Ponownie patrzy na mnie tymi swoimi płonącymi oczami, a ja nie jestem w stanie się ruszyć. – Nie mogłabyś pisać dla nikogo innego. Jesteś zbyt wyjątkowa, aby przyjąć punkt widzenia innej osoby, zbyt żarliwie odnosisz się do swojego. Powinnaś pisać wyłącznie o tym, co cię interesuje, Rachel. To właśnie oferuję ci w M4.

Zaskoczył mnie tą nieoczekiwaną pochwałą. Mówi szczerze. W jego słowach ani spojrzeniu nie wyłapuję ani odrobiny pochlebstwa. W jego oczach widnieje prawda, w tych oczach, które widziały więcej, niż powinna widzieć osoba w jego wieku. Oczach, które widziały wszystko, a które teraz jakimś cudem mnie prześwietlają.

– Chcę pisać, ale... to była pierwsza rzecz, jaką bez problemu napisałam od tygodni – mówię szczerze.

To druga osoba – pierwszą była Helen – której przyznaję się do blokady twórczej.

– Dobre to było.

Przepełnia mnie duma, duma, której już dawno nie czułam w odniesieniu do swojej pracy.

Saint robi krok w moją stronę i unosi rękę, jakby zamierzał dotknąć mojego

policzka.

Czekam w napięciu na jego dotyk.

Zatrzymuje się w pół gestu i śmieje się lekko drwiąco. W końcu mówi z powagą w głosie:

– Potrafisz pisać. Nigdy tego nie stracisz.

Nieprawda, straciłam to, kiedy straciłam ciebie.

Patrzę na niego. Po chwili mój wzrok ześlizguje się na jego dłoń i skupia na sposobie, w jaki zaciska ją w pięść. Moje płuca są wypełnione jego zapachem i boję się odetchnąć, żeby go nie utracić. Jak to możliwe, że w miejscach, które swego czasu dotykał, czuję teraz jego palce? Przywołuje je do siebie każda komórka mojego ciała.

– Zrobiłeś to specjalnie, prawda? – pytam. – Żeby nakłonić mnie do pisania? Ta przemowa nie była ci wcale potrzebna. Chciałeś jedynie, aby dotarło do mnie, że potrafię przezwyciężyć blokadę.

Niemal uginają się pode mną kolana, kiedy w jego oczach pojawia się błysk uśmiechu.

– Tak ci się wydaje.

– Ja to wiem, Saint. – A potem, patrząc mu w oczy, które obserwują mnie tak, jakby wiedziały, o czym myślę, wyduszam z siebie: – Dziękuję ci. – Kiedy kiwa głową, dodaję: – Miałam nadzieję, że nie zbłąźnię się tak do końca w twoich oczach. Cieszę się, że przynajmniej... spodobało ci się to, co napisałam.

– Nawet jeśli to oznacza, że nadal chcę cię w M4? – pyta, rzucając mi wyzwanie.

Czuję ukłucie ekscytacji.

– Naprawdę? – Kręcę głową. – Nie mogę.

– Oferta jest wciąż aktualna – nie daję za wygraną.

Nagle i niespodziewanie wbija wzrok w moje usta. Na trzy długie uderzenia serca. *Bum, bum, bum.*

– Dziękuję. – Odkasłuję. – Do kiedy będzie aktualna?

– Dopóki się nie zgodzisz.

Po tych słowach odchodzi, pozostawiając mnie jednocześnie pełną nadziei, przepełnioną bólem, szczęśliwą i cierpiącą.

Zatrzymuje się w drzwiach i jeszcze raz na mnie patrzy.

Kochanie się z nim to nigdy nie było jedynie uprawianie seksu.

Saint kochał się ze mną nawet poprzez swój uśmiech. Teraz w jego oczach również widać uśmiech.

– Jesteś wolna w sobotę? – pyta.

Mam... halucynacje. Jestem tak zdesperowana, że to sobie wymyślam.

– Co masz na myśli? – chrypię.

– Odbywa się wtedy całodniowa impreza biznesowa. Chciałbym cię

przedstawić kilku osobom z zespołu Interface.

Nie waham się ani przez chwilę.

– Jestem wolna.

Kładzie rękę na klamce.

– Wobec tego sobota. O dwunastej ktoś po ciebie przyjedzie.



Kiedy wracam do domu, jest już późno. Wynn i Gina oglądają w salonie jakiś film.

– Hej – mówię, wchodząc do kuchni.

Nalewam sobie szklankę wody, po czym siadam obok nich i odtwarzam w głowie to, co Saint powiedział dzisiaj o moim pisaniu.

– Co robiłaś przez cały dzień? Czemu jesteś taka milcząca? – pyta mnie podejrzliwie Wynn.

Uśmiecham się i wzruszam ramionami.

Kiedyś opowiadałam im wszystko o Saincie. Były moimi współpracownikami. Wspierały mnie, kiedy schodziłam do podziemia, aby infiltrować kryjówkę najlepszej partii w Chicago.

Teraz Saint to mój skarb. Jest zbyt cenny, a ja mam go ostatnio tak mało, więc czy to źle, że mam ochotę zachowywać go tylko dla siebie?

– Rachel! Mów! Okej, ta dziewczyna oszalała! – wykrzykuje Gina. I zwraca się do Wynn: – Potrzebna jest jej pomoc.

Uśmiecham się szeroko, kiedy obie mną szarpią.

– Idiotki, spadajcie! – piszczę i próbuję się im wyrwać. – Widziałam go dzisiaj w McCormick Place. Był głównym przemawiającym podczas jakiejś tam konferencji poświęconej mediom społecznościowym. – Wciąż wspominam spojrzenia, jakimi się wymienialiśmy do samego końca. Opieram głowę o zagłówek kanapy i wzdycham radośnie. – I zaprosił mnie na swoją imprezę biznesową – dodaję.

– Jaką imprezę biznesową? – pyta Wynn.

– Co ty, kurde, opowiadasz? Powinnaś to była wykrzyknąć, w chwili gdy przekroczyłaś próg! – woła oburzona Gina.

– O Boże – jęczę w poduszkę, po czym czerwona na twarzy rzucam nią w przyjaciółki. – Nie mogę o tym rozmawiać. Muszę wszystko przetrwać! Dobranoc!

Słyszę, jak coś do siebie mamroczą i spekulują. Siadam na swoim łóżku i przewijam kontakty w telefonie.

Zrób to, każe mi część mnie. Nie rób tego, zakazuje inna część. Tak, zadaj

mu jakieś pytanie, na które będzie musiał odpowiedzieć. Nie mogę. Nie mogę aż tak naciskać. Muszę wykazać się cierpliwością.

Zamiast tego tulę do siebie poduszkę. Sobota, myślę, sporządzając w myślach listę spraw do załatwienia.

Muszę wyglądać perfekcyjnie.

Nie mogę zrobić z siebie idiotki.

Muszę mu przypomnieć, jacy z nas byli świetni przyjaciele, nawet wtedy, kiedy się rozkosznie nie bzykaliśmy.

Muszę odzyskać Santa.

SOBOTA

K

iedy w sobotę przed moim blokiem zatrzymuje się lśniący srebrny rolls-royce, prawie wyfruwam z mieszkania.

Mam na sobie białe spodnie, kardigan, a pod nim jedwabny top. Chcąc wyglądać jak profesjonalistka, nałożyłam nieco różu i błyszczyku, a włosy zaplotłam w warkocz. Kiedy po wyjściu z klatki schodowej widzę przed autem Otisa, nie jestem w stanie powstrzymać ekscytacji.

– Cieszę się, że panią widzę, panno Rachel – wita mnie, uśmiechając się promiennie.

– Wzajemnie – odpowiadam z uśmiechem.

Moszczę się na tylnej kanapie i od razu dociera do mnie znajomy zapach Malcolma. Czysty i drogi. Wdycham zapach wody po goleniu i mam pewność, że właśnie dostałam się do nieba – nieba, w którym rządzi zielonooki szatan.

W powietrzu unosi się też zapach wysokogatunkowej skóry. W brzuchu mam motyle. Miej się na baczności, Pretty Woman.

Nie mija dużo czasu, a limuzyna zatrzymuje się przed pięciogwiazdkowym hotelem, w którego drzwiach wita mnie Catherine H. Ulysses. Gdy prowadzi mnie przez urządzone z przepychem lobby, wyjaśnia, o co w tym wszystkim chodzi.

– Każdego roku właściciele winnic, w których zaopatruje się pan Saint, zapraszają go oraz kilkoro jego partnerów biznesowych i pracowników na degustację, podczas której wybiera gatunki na doroczną galę M4. Chciał, aby ich pani poznała, zważywszy na fakt... – posyła mi zdegustowane spojrzenie – ...że chce, aby pracowała pani w M4.

Gdy idziemy korytarzem, spotykamy po drodze grupkę mężczyzn. Jeden z nich do nas dołącza.

– Cathy! Naprawdę byśmy chcieli, aby Saint złożył zamówienie u nas, w winnicach South Napa.

– To nie ode mnie zależy. – Catherine idzie, trzymając blisko piersi podkładkę z klipsem, a ja staram się nie pozostawać z tyłu.

– Proszę, wstaw się za nami, przywieźliśmy wszystkie nasze najlepsze białe

wina.

– Cóż mogę rzec, Richardzie? Czasem lubi czerwone, w inne dni białe, a w jeszcze inne od cabernetów woli pinot noir. Odpowiada mu różnorodność. Nic na to nie poradzisz.

– Catherine, współpracujemy od lat. Chcielibyśmy liczyć na jakąś lojalność. Mielibyśmy świetną reklamę, gdybyśmy w tym roku stali się jego głównym dostawcą.

– A ja ci powiem to, co całej reszcie: powodzenia. Niech święci będą z tobą.

Wkraczamy do pięknej restauracji, wypełnionej już gośćmi. Pomieszczenie jest wysokie na niemal osiem metrów i ustawiono w nim długie stoły z białymi obrusami, eleganckimi srebrnymi sztućcami i chromowanymi wazonami – w każdym z nich stoi jedna długa orchidea.

Otacza nas luksus w czystej postaci.

Na końcu pomieszczenia znajdują się ogromne, szklane drzwi, z których roztacza się spektakularny widok: z jednej strony na pole golfowe, a z drugiej na basen, fontannę i pergolę.

Przechodzimy przez salę i docieramy do kolejnej części, jeszcze bardziej luksusowej od poprzedniej. Tutaj królują obite na biało krzesła i kanapy oraz szklane stoliki kawowe, pośrodku których stoją rzędy eleganckich menu. Po jednej stronie ustawione są stojaki z winem, po drugiej widać taras, a w oddali pole golfowe.

Catherine rozgląda się, po czym zwraca się do kelnera, który właśnie do niej podszedł:

– Wygląda idealnie. Panu Saintowi się to podoba. A także prywatność, jaką zapewnia ta sala. Dobra robota, dziękuję.

Dobry Boże, jakie to wszystko piękne. Przypomina mi jego apartament, jego samochody.

Wszystko, co ma związek z nim.

Prześlizguję pełnym podziwu wzrokiem po detalach, kiedy dostrzegam, że wchodzi Saint. Aż bolą mnie oczy.

Catherine także unosi głowę.

– Przepraszam – mówi do kelnera. – Przepraszam – rzuca do mnie, po czym zaferowana rusza w stronę drzwi.

Gdy przechodzi między zgromadzonymi na sali osobami, aby go przywitać, panuje niemal idealna cisza.

Od razu podchodzą do niego ludzie, którzy znajdowali się najbliżej drzwi.

Ma na sobie czarne spodnie i białą koszulę bez krawata, włosy zaczesane do tyłu, odsłaniające idealne rysy twarzy. Wygląda seksownie do potęgi milionowej.

Z lekkim zażenowaniem uświadamiam sobie, że bolą mnie napierające na

stanik brodawki. No tak, wystarczy sam jego widok, a ja już się podniecam. Nie mam do tego prawa, mimo to czuję ukłucie zazdrości, kiedy rozmawia z osobami, które do niego podeszły. Tak bardzo bym chciała, aby zwracał uwagę wyłącznie na mnie.

Wbijam wzrok w swoje buty, zakładam włosy za ucho. Robię głęboki wdech i obiecuję sobie, że uniosę głowę i nie będę patrzyła na niego. Obiecanki cacanki. Widzę, jak wita się z jakąś parą. Kobieta uśmiecha się do niego z wyraźnym podziwem. Obserwuję, jak Saint nachyla następnie głowę ku Catherine i o coś ją pyta. Ona w odpowiedzi pokazuje na mnie. Odnajdują mnie zielone oczy. Gdy nasze spojrzenia się krzyżują, serce podchodzi mi do gardła – i z przerażeniem uświadamiam sobie, jak to musi dla niego wyglądać. Stoję sama na drugim końcu pomieszczenia i się na niego gapię. Zaczyna iść w moją stronę.

Nie jestem w stanie przełknąć śliny. Saint nie uśmiecha się i porusza się z płynnością wody oraz siłą tsunami.

Pod materiałem koszuli dostrzegam zarys twardych mięśni brzucha. Krok ma silny i sprężysty. Serce wali mi w piersi tak mocno, że nie słyszę niczego innego.

– Cieszę się, że dałaś radę przyjechać.

– Dziękuję, ja też się cieszę.

Robi kolejny krok w moją stronę.

– Catherine ci wszystko wyjaśniła? – Patrzy na mnie wyczekująco. Boże, stoimy tak blisko siebie, że naruszamy swoje strefy komfortu.

Mów, Livingston!

– Tak, dziękuję.

Nie chcę, aby ode mnie odchodził, więc gorączkowo szukam tematu do rozmowy.

– Nie miałam pewności, czego będziesz dziś ode mnie oczekiwał, ale mam nadzieję, że ubrałam się odpowiednio.

Kiwa głową, nawet nie patrząc na mój strój. Po czym mówi:

– Chciałbym, abyś poznała kilka osób.

– Oczywiście.

Macha ręką i po chwili poznaję Deana z działu public relations, następnie przedstawia mnie swoim pozostałym asystentkom, kilkorgu członkom zarządu i dwóm głównym projektantom Interface.

– Miło mi poznać – mówię do każdej z tych osób.

Z jedną z nich rozmawiam nieco dłużej. To młody mężczyzna, który, co prawda, nie ukończył studiów, ale jego praca w roli twórcy aplikacji jest wychwalana na całym świecie.

Saint słynie z umiejętności wychwytywania talentów. Talentów, determinacji i ducha walki. Dowodem tego jest cały konglomerat M4. Wszyscy autentycznie podążają za swoim liderem.

– Ups, pora siadać. – Młody mężczyzna zaczyna szukać na stołach kartki ze swoim nazwiskiem. Ja szukam swojej, a kiedy już siedzę, przeglądam menu. Sala powoli się wypełnia.

Na liście widnieje szeroki wybór win. Próbuję znaleźć choć jedno, które może mi się wydać znajome, kiedy podchodzi Catherine, zabiera bilecik stojący po sąsiedzku i zamiast niego stawia inny – z napisem „Malcolm Saint”.

Och.

Saint tu przyjdzie?

Serce zaczyna walić mi jak młotem. Wstrzymuję oddech, kiedy siada obok mnie.

Czuję go w każdym oddechu. O Boże, czy to normalne tak tęsknić za czyimś zapachem?

Bez słowa bierze ze stołu menu i zabiera się do czytania. Próbuję robić to samo, ale nie jestem w stanie się skoncentrować. Wtedy podchodzi jakiś człowiek i zaczyna rozmawiać z Saintem o cenach ropy. Dłoń Sainta leży na stole – duża, opalona. To jedyne, na co patrzę. Ależ ja jestem żałosna.

Myślę o tym, aby wyciągnąć rękę. Dotknąć jego dłoni i spleść nasze palce. Wysłać wiadomość o treści: *Zaklepuję cię.*

To niemal obsesja. Powoli odstawiam menu, ale nie śmiem zrobić pierwszego kroku. To nie jest randka i próbuję uszanować dystans, jaki najwyraźniej chce zachować między nami. Nie potrafię jednak oderwać wzroku od jego dłoni. Wspominam, jaka była silna, stanowcza i ciepła. Kiedy Malcolm kończy rozmawiać, poprawia się na krześle, wkłada rękę do kieszeni i ponownie uważnie studiuje menu.

– Robi się już zimno, a dopiero co skończyło się lato – zagajam.

– Tak – przytakuje, a potem patrzy na mnie przez długą sekundę. Odkłada menu na stół i przesuwa się na krześle tak, aby mnie lepiej widzieć.

Jego spojrzenie jest bezpośrednie i lekko zachmurzone. O Boże.

Przebiega po mnie fala chłodu.

– No więc tak. Degustacja win – mówię, byle coś powiedzieć.

– Mężczyzna nie powinien pozwalać, aby ktoś inny wybierał mu wino – oświadcza.

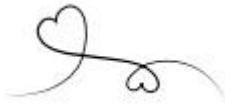
– Ale produkować je może? – pytam żartobliwie.

Patrzy na mnie tak, jakby widział mnie po raz pierwszy tego wieczoru. A potem się uśmiecha. I jest to szeroki, megawatowy, tak cholernie zmysłowy uśmiech.

Boże.

Żadne wino ani żaden narkotyk nie mają takiej mocy.

Jego *uśmiech.*



Gdy rozpoczyna się degustacja, pozostajemy przy stole.

Po czwartym winie dostrzegam, że Sin pokazuje coś kelnerowi, a ten chwilę później kładzie przede mną przepaskę na oczy.

– Dla pani – mówi mężczyzna, uśmiechając się lekko.

Patrzę, jak długie, opalone palce Malcolma biorą ze stołu przepaskę. Spogląda na mnie, a w jego zielonych oczach czai się pytanie:

– Mogę?

O Boże.

– Ja... eee, jasne.

Zaczyna zakładać mi przepaskę. Wstrzymuję oddech, kiedy aksamitnym materiałem zasłania mi oczy. W tym momencie zaczyna otaczać mnie ciemność. Słyszę brzęk kieliszków, kroki, dźwięk odsuwanych krzeseł. Zachłystuję się lekko, kiedy ciepłe, długie, boleśnie znajome palce kierują moją dłoń ku nóżce kieliszka.

Dotyk Sainta jest dla mojego ciała czymś tak znajomym, że wszystkie zmysły mam w tej chwili pobudzone.

– Noel chyba nigdy ci nie odpuści, prawda, Kyle? – pyta cicho siedzący obok biznesmen. Wyraźnie nie chce, aby go ktoś usłyszał.

Saint milczy.

Kyle.

Czy ten mężczyzna zwraca się właśnie do niego?

Kciuk Sainta pozostaje na moim, aż zyskuje pewność, że należycie trzymam kieliszek. Jego bliskość jest dla mnie na tyle niepokojąca i jednocześnie ekscytująca, że nie od razu mi się to udaje.

– Zamierzasz zająć się tym rozdźwiękiem między wami? – pyta ponownie głos.

– Nie – odpowiada Malcolm. I szepcze do mnie: – Powąchaj.

Moje zmysły się wyostrzają. Wszystkie oprócz wzroku. Głos Sina prześlizguje się wzdłuż mojego kręgosłupa, kiedy wącham napój. Jeszcze nie puścił kieliszka, mimo że ja także go trzymam. Czuję mydło na jego dłoni. Słyszę bicie swojego serca. Ciarki przebiegają mi po skórze, kiedy wciągam zapach wina.

– Posmakuj – mówi mi do ucha, a kiedy odzywa się ponownie, ton jego głosu ma inne brzmienie. Jest zimniejszy. – Wszystko, co miałem do powiedzenia mojemu ojcu, powiedziałem już dawno temu.

– Ale on winą obarcza ciebie. – Mężczyzna nadal szepcze, ale Saint nie.

– Winić może siebie.

Jeszcze jeden szept ze strony biznesmena:

– A więc dlatego właśnie nie związałeś się nigdy z żadną kobietą? Podejrzewasz, że sprawdzi się powiedzenie: „Jaki ojciec, taki syn”?

Saint śmieje się tubalnie.

– W niczym nie jestem do niego podobny – mówi lekceważąco.

Milczę, próbując zrozumieć sens tego, co właśnie słyszę. Sączę wino, kiedy nagle czuję, jak Saint bierze ode mnie kieliszek i pyta szeptem:

– No i jak?

Kurwa. Właśnie, no i jak? Czy pani nie okazała się zbyt ciekawska?

– Chyba owocowe. Wytrawne.

Oblizuję wargi i przez chwilę panuje cisza. Czy to nie jest dziwne, że czuję ciepło w żołądku, kiedy wyczuwam na ustach jego wzrok, gdy oblizuję je po raz drugi?

Następnie ciepłe, delikatne palce podają mi kolejny kieliszek.

– Powąchaj ponownie – mówi, nie odrywając palców od moich. W jego głosie słychać odrobinę ciepła, ale także ciekawość.

Zbliżam kieliszek do nosa i wącham, a zapach tak jakby otwiera mi płuca.

– Teraz posmakuj.

Boże, jego głos jest taki męski. Zmysłowy. Czysty Sin. Wydaje polecenie w sposób, który sprawia, że nawet nie przyjdzie ci do głowy, że możesz odmówić.

– Te jego fikcyjne spółki – kontynuuje mężczyzna. Choć słowa te wydają się ważne, mój oszołomiony umysł ma problem z ich rejestracją. – Te wszystkie ukrywane za granicą pieniądze, plotki o szpiegostwie korporacyjnym? Nie martwisz się, że ci szpiedzy mogą węszyć w M4?

– Każdy, kto przychodzi do M4, jest poddawany drobiazgowemu prześwietleniu. To zbyt złożone procedury, aby je tutaj omawiać – odpowiada Saint. A mnie pyta: – Smakuje ci?

– Bardzo – szepczę.

– Catherine, jak na razie zamawiamy po trzy skrzynki obu tych win...

Słucham wszystkiego, ale jednocześnie skupiam się na tym drugim winie. Fantastycznie jest czuć je na języku, czuć, jak wpływa do gardła. Wytrawne, ale słodkie.

– Jeszcze jedno – mówi Saint, podając mi trzeci kieliszek. Kiedy po chwili go zabiera, jego szept łaskocze mi ucho. – I jaki wydaje pani werdykt?

Uśmiecham się i cała się rozpląwam, słysząc w jego głosie nutkę przekomarzania się.

– Nieco wytrawne i dość proste. Dzięki temu zmysł smaku staje się naprawdę wyczulony. – Dotykam przepaski.

– Taki jest właśnie jej cel – wyjaśnia.

Zdejmuje mi ją tak delikatnie, że ledwie czuję z tyłu głowy jego palce. Kiedy to robi, coś między nami wisi w powietrzu. Coś na kształt tajemnicy. Jego oczy

błyszczą znacząco. Coś mi mówi, że spodobało mu się zaufanie, jakim go obdarzyłam.

Zaufanie.

Boże, czy to był test? Kiedyś miał na moim punkcie lekką obsesję. Siła uczuć, jakich doznaję, jest tak ogromna, że aż mnie zatyka.

Uśmiechamy się do siebie, po czym on odwraca się, wracając do wcześniejszej rozmowy. Rozsiadam się wygodnie na krześle, zrelaksowana i nieco senna, choć niektóre części mojego ciała aż się spinają, czując bliskość Santa.

– Zemsta to danie, które najlepiej smakuje na zimno. – W końcu mówi jeden z biznesmenów.

Obserwuję Santa, tę stale zmieniającą się dla mnie tajemnicę. Obserwuję jego usta, gdy mówi coś cicho, i obserwuję je, gdy bierze łyk wina. Usta, których od tak dawna nie całowałam. Gdy mówi, wyłączam się i wyobrażam sobie, że to ja jestem winem w trzymanym przez niego kieliszku. Ze znaczącym, męskim uśmiechem ponownie zbliża go do ust, zerkając na mnie w sposób zdradzający lekkie zdziwienie.

Górne światło pada na jego opaloną twarz, a cicha muzyka w tle zapewnia odpowiednią atmosferę. Ale żadna spokojna muzyka nie jest w stanie zniwelować pulsującej energii, jaką emanuje ten siedzący obok mnie mężczyzna.

To mężczyzna o skomplikowanym charakterze.

W zasadzie nigdy nie rozmawia o sprawach służbowych ani o sobie. Nie jest egocentrykiem. Niektórzy faceci uwielbiają mówić o sobie albo się przechwalać – on nigdy. Zamiast tego droczy się, przekomarza i rzuca wyzwania. I wiem, że najbardziej należy się go bać wtedy, kiedy milczy i wydaje się spokojny.

Teraz jest bardzo spokojny i milczący.

Jest niczym broń nuklearna szykująca się do ataku.

– Wystarczy już tej rozmowy na temat mojego ojca. Rachel, masz ochotę wyjść na taras? – pyta.

Dociera do mnie, że aż do tej chwili pogrywał sobie z tymi mężczyznami. Przez jakiś czas pozwalał im zaspokajać ciekawość, ale jest najpotężniejszym człowiekiem na tej sali i już nie ma na coś takiego ochoty.

Kiedy wstaje i każe kelnerowi zabrać nasze kieliszki na zewnątrz, również wstaję, po czym pierwsza udaję się na taras, gdzie będę miała chwilę na to, aby zebrać myśli.



– Ma niezły charakterek.

Odwracam się i widzę podchodzącego do mnie młodego, szarookiego

mężczyznę w granatowym garniturze.

– Nie chce się być świadkiem tego, jak wpada w złość – mówi lekko bełkotliwie. – A już na pewno nie chce się być tego powodem. – W ręce trzyma pełen kieliszek. – Spokój zachowuje jedynie wtedy, kiedy dostaje to, czego chce. To jedyne, czego pragnie od kobiety. Farciarz. – Podaje mi wino.

– Cieszę się, że znalazł coś, co się sprawdza – mówię niezobowiązująco i kręcę głową w geście odmowy. Ale skoro Sinowi potrzebne jest coś takiego, to szkoda, że nie ćwiczę tego ze mną.

– Proszę spróbować – nalega.

– O nie.

– No proszę, rocznik siedemdziesiąty trzeci. – Wręcza mi kieliszek, a kiedy biorę go od niego, staje za mną.

– Dzięki, ale nie skorzystam – mówię, kręcąc głową, po czym próbuję odstawić kieliszek, ale ten mężczyzna zdążył już zasłonić mi oczy dłońmi.

– Proszę zrobić mi tę przyjemność – mówi mi do ucha.

Biorę niewielki łyk tylko po to, żeby się ode mnie odczepił, po czym mówię:

– Proszę bardzo. Spróbowałam.

Przez prześwit między jego palcami dostrzegam, że na linii mojego wzroku pojawia się nagle bardzo szeroka, umięśniona klatka piersiowa odziana w białą koszulę. Mężczyzna opuszcza ręce i wyrzuca z siebie:

– Panie Saint, właśnie się zapoznawałem z... cóż, tą młodą damą. Wydawała się taka samotna.

Patrzę na mnie zielone oczy i nagle brak mi tchu.

– Jesteś samotna? – pyta, wbijając we mnie wzrok, i przysięgam, że nigdy, ale to nigdy nie widziałam w oczach Sainta takiego wyzwania i zazdrości.

– Nie – mówię cicho.

Nie patrząc na intruza, rzuca w jego stronę zimnym, niskim głosem:

– Proszę stąd odejść.

Mężczyzna wygląda na sparaliżowanego. Saint patrzy na mnie z całkowitym spokojem i wskazuje na dalszą część tarasu.

– Może się tam przeniesiemy?

Zaczyna iść, a ja ruszam w ślad za nim. Na końcu znajduje się kominek, w którym buzuje nastrojowy ogień. Mamy tutaj zdecydowanie więcej prywatności. Przypominając sobie minę tamtego mężczyzny, kiedy Saint go odprawił, wybucha śmiechem.

– Sin! – besztam go. – Byłeś taki nieprzyjemny. Onieśmielający. On nic nie zrobił.

– Dotknął cię. – Głos ma spokojny, ale w jego oczach widać stal.

– Cooo? – Śmieję się z niedowierzaniem.

Marszcząc brwi, opiera się o kamienną ścianę. Ręce krzyżuje na piersi.

– Pamiętam ten śmiech. – Patrzy na mnie z powagą, a jego oczy ciemnieją. Mój śmiech cichnie.

– Rzadko to teraz robię – szepczę.

Cisza. Nadal wpatruje się w moje usta, jakby czekał, aż znowu się uśmiechną.

– Szkoda – mruczy. Unosi palec i przesuwa nim po moich ustach. – Bardzo lubię ten śmiech.

Patrzę na niego bez tchu.

Moje zmysły atakuje jego zapach. Ten mężczyzna jest moją jedyną słabością. Moim jedynym pragnieniem.

Założę się, że widzi to pragnienie w moich oczach. Opuszcza dłoń. Mój uśmiech zniknął, ale na ustach pozostał jego dotyk. I choć tak bardzo go pragnę, stoimy i patrzymy na siebie niczym nieznajomi.

Tak jakbyś nie miała okazji poznać jego ramion i tego, jak cię obejmują, jego ust i tego, jak zawsze najpierw całują kącik twoich ust...

Owiewa mnie lekki wiatr. Wiem, że nigdy dotąd nie czułam takiego bólu ani tak wielu rzeczy nie żałowałam. Wiem, że lepiej będzie dopiero, kiedy moje ciało zapomni, jak to jest czuć na sobie jego dotyk. Ale czy to w ogóle jest możliwe? Mam wrażenie, jakby jego palec naznaczył moje usta na całą wieczność.

Podchodzi do nas jakaś kobieta. Saint zaciska zęby, jakby jej obecność go frustrowała.

– Ty oszałamiająco przystojny mężczyzno! – wita się z nim wylewnie, przesuwając wymanikiowaną dłońią po jego koszuli. – Wszystkim opowiadam, że jesteś jedyną znaną mi osobą, która na zdjęciu paszportowym wygląda równie fantastycznie, jak w rzeczywistości. Wybierzmy się znowu do Monte Carlo!

Po tych słowach oddała się, a ja uśmiecham się z rozbawieniem.

– To tam właśnie byłeś?

Wzrusza obojętnie ramionami.

– Między innymi.

– Ale nie z Callanem i Tahoe'em?

– Nie mogli się wyrwać z pracy. Wybrałem się tam z innymi znajomymi.

– Bywalcami? I... playboyami, którzy nie mają nic do roboty?

– Ludźmi, którzy mieli ochotę uciec stąd na jakiś czas.

Uciec ode mnie? Kopię czubkiem buta leżący na tarasie liść i uświadamiam sobie, że w którymś momencie rozplótł mi się warkocz. Odgarniam włosy z twarzy i przechylam głowę, aby przyjrzeć się uważnie jego twarzy.

– Wyglądało to tak, jakbyś w ogóle nie miał ochoty wrócić do Chicago.

Przygląda mi się z równą intensywnością.

– Nie miałem po co wracać.

– M4 – mówię.

Unosi rękę, zamyka w niej większość moich powiewających na wietrze włosów i przytrzymuje mi je nad karkiem.

– M4 to duża dziewczynka. Nauczyłem ją radzić sobie beze mnie. – Uśmiecha się drwiąco. – Przynajmniej przez jakiś czas.

Ale mnie nie nauczyłeś, jak przetrwać burzę bez ciebie – myślę i obiema dłońmi przytrzymuję włosy.

Kiedy odsuwa się i opuszcza rękę, wzdrygam się – natychmiast robi mi się chłodniej.

– Zimno ci? – pyta cicho.

Kręcę głową – dlatego że zimą jest w Chicago znacznie chłodniej – ale on udaje się na koniec tarasu, gdzie leży stos koców.

Obejmując się ramionami, siadam na stojącej niedaleko kominka kanapie i staram się nie patrzeć na niego, jakbym nie miała nic innego do roboty. Następnie staram się nie patrzeć na parę całującą się na drugim końcu tarasu. Nie obściskują się, co prawda, jak nastolatki, ale ich pocałunek zdaje się nie mieć końca.

Wzdrygam się i obejmuję się jeszcze ciaśniej. Malcolm wraca i w milczeniu podaje mi koc.

Stoi tak, oślepiając mnie swoją męską urodą. Emanuje z niego władza, klasa i wyrafinowanie. Emanuje z niego testosteron i zwróciły na niego uwagę wszystkie obecne na sali kobiety – nawet te, które przyszły w męskim towarzystwie. Na tę myśl czuję nieprzyjemne ściskanie w żołądku. Opuszczam wzrok. Saint zajmuje miejsce obok mnie.

– Wszystko dobrze? – pyta, przykrywając mnie kocem.

Kręcę głową, po czym przytakuję, a następnie mam ochotę jęknąć, kiedy dociera do mnie, że być może wino nieco uderzyło mi do głowy.

Kiedy wyciąga przed siebie nogi, bez chwili namysłu unoszę koc.

– Proszę, jest zimno – mówię, przesuwając się, aby zrobić mu miejsce.

Obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie, następnie puszcza mnie i opiera się wygodnie. Nie sprawia wrażenia, aby mu było zimno. Na zmianę sący wino i mu się przygląda.

Ten gest był tak prosty i naturalny... a Saint wydaje się teraz taki spokojny. Ale ja jestem zbита z tropu. Chce mieć mnie blisko siebie? Podciągam koc nieco wyżej i kątem oka patrzę, jak pije wino.

Myślę o tych wszystkich długich snach, po których budziłam się sama w łóżku. Spragniona. Spragniona tego mężczyzny. A teraz nasze ramiona się stykają. Siedzę bezradnie. Powinnam się odsunąć, ale kradnę jego dotyk i nie jestem się w stanie przed tym powstrzymać.

Z tacy niesionej przez mijającego nas kelnera Saint bierze kolejny kieliszek.

– Masz ochotę odpocząć na górze czy wolisz zostać tutaj? – pyta. Choć ton głosu ma swobodny, jego spojrzenie mówi zupełnie coś innego.

– Na razie dobrze mi na tarasie.

Uśmiecha się. Boże, ten uśmiech.

– Chcesz spróbować? To cabernet, rocznik sześćdziesiąty ósmy. – Podaje mi wino.

– Zaczyna mi się kręcić w głowie, więc może lepiej nie – przyznaję.

– Tylko odrobinę? – Patrzy na mnie szelmowsko i zanurza kciuk w winie.

Serce mi zamiera, kiedy przesuwa nim po moich ustach. Ta mokra pieszczota sprawia, że każdy centymetr mojego ciała krzyczy z pożądania.

– Co ty robisz? – pytam bez tchu.

– Coś, czego nie powinienem – odpowiada chropawym głosem. Oczy ma poważne, ale widać w nich szatański błysk.

Wstrzymując oddech, rozchyłam usta i lekko ssę jego kciuk. Jego oczy jeszcze bardziej ciemnieją, a mnie przebiega dreszcz. Sin, jedyny mężczyzna, którego pragnęłam, na którym mi zależało, dotyka mnie. Wyzwalając we mnie wszystkie wspomnienia i wszystkie potrzeby.

– Jeszcze raz, Rachel? – szepcze aksamitnym tonem.

Oboje mamy świadomość tego, że igramy z ogniem. W jego oczach widzę ogniki i czuję gorąco, które zaraz spali mnie na popiół, a ja nie jestem w stanie nic z tym zrobić. Kiwam głową, po czym, gdy ogarnia mnie strach, że znowu będę cierpieć, dodaję asekuracyjnie:

– Ale tylko raz.

Kiedy tym razem zanurza kciuk w winie, a potem zbliża go do moich ust, ssę delikatnie, nie chcąc, aby się dowiedział, jak rozpaczliwie pragnę go smakować.

Robię to tak, jakby zależało mi tylko na zlizaniu wina. Ale to w jego kciuk, kwadratowy, czysty, znajomy, mam ochotę się wgryźć, mam ochotę całować go i smakować. W gardle więźnie mi jęk. W moim ciele buzuje pragnienie, buzuje miłość, uwięziona tak głęboko, że on może się nigdy nie dowiedzieć, jak mocno go pokochałam.

Patrzy na mnie przez chwilę z rozczarowaniem, jakby się spodziewał, że dłużej będę ssać jego kciuk, wsuwa go do swoich ust i sam lekko ssie. Następnie szepcze do mnie:

– To jest słodsze od pozostałych.

– Ja... tak.

Zapada cisza. Przygląda mi się z odrobiną rozbawienia, ale w jego oczach pojawia się także pragnienie, którego nie widziałam nigdy wcześniej. Oblewam się rumieńcem.

W końcu udaje mi się wykrztusić:

– To, co mówili ci ludzie... o twoim ojcu...

– Byli współnikami mojej matki. Znają mojego ojca. –

Jego usta wyginają się w sardonicznym uśmiechu, a w oczach nie widać już tej

odrobiny czułości sprzed chwili. – Nie martw się. Nie zadaję się z jego znajomymi.

Wyjmuje telefon. I zmienia temat.

– Pamiętasz to zdjęcie? – pyta i pokazuje mi wyświetlacz.

Jestem jednocześnie zawstydzona i podekscytowana.

– Nadal je masz.

Zdjęcie, które mi zrobił na swoim jachcie, „Zabawce”. Wpatruję się na nim w wodę i myślę o... cóż, o tym, jaka wydaje się bezkresna. I zastanawiam się nad tym, dlaczego tak mnie poruszają widok jakichś lasek karmiących go winogronami i wysłuchiwanie tego, jak super było na afterparty, na które nie otrzymałam zaproszenia.

No i proszę – oto zdjęcie mojego zamyślnego profilu.

– Miałeś je wykasować! – mówię oskarżycielskim tonem.

– Wykasowałem to, które ci pokazałem. Zrobiłem dwa.

– Dwa, nie cztery?

Uśmiecha się, ale jego oczy pozostają poważne. Klika i pojawia się następne zdjęcie. Siedzę na ławce z magazynem na kolanach. *Tym* magazynem. W którym opublikowałam artykuł o nim. Wpatruję się w niego z taką rozpaczą, jakbym tego dnia straciła cały swój świat i ta gazeta z jego zdjęciem na okładce była jedynym, co mi pozostało.

Nie pojmuję, skąd ma to zdjęcie. Jestem zaskoczona, zażenowana, a w głębi duszy tak bardzo smutna, że ono w ogóle istnieje.

– Skąd je masz?

– Z netu. – Kiedy na mnie patrzy, jego oczy ciemnieją. Drga mu mięsień w policzku.

– Masz w telefonie zdjęcia wszystkich osób, które zatrudniasz?

– Ciebie jeszcze nie zatrudniam, pamiętasz? – Cofa się do fotografii na jachcie. – Ani nie zatrudniałem cię, kiedy byłaś tutaj. – Patrzy na mnie.

– Saint... – Jego bliskość pozbawia mnie tchu. – Nie chcę dla ciebie pracować. Nigdy nie byłabym w stanie postrzegać cię jako pracodawcę.

– Chciałem ci pokazać to zdjęcie – mówi, po czym przez chwilę szuka czegoś w telefonie. Pokazuje mi wyświetlacz. Widzę mejla z zoo. Otwiera załącznik i oto moim oczom ukazuje się duży słoń z uniesioną trąbą, co wygląda prawie tak, jakby salutował. – To twój słoń – oświadcza, bacznie mi się przyglądając.

– Rosie – mówię, a kiedy podnoszę wzrok, mam go ochotę zacałować: jego twarz, ciało, te piękne usta i śliczne zielone oczy.

Unosi kieliszek z winem i bierze łyk, po czym mi go podaje, jako że nie mam swojego. Biorę od niego kieliszek – nie odrywając wzroku od jego twarzy – i przykładam usta do miejsca, które zaledwie przed chwilą stykało się z jego wargami.

Kiedy dostrzega, co zrobiłam, uśmiech znika z jego twarzy.

– Za Rosie – mówię, dopiwszy wino.

On trzyma w dłoni telefon, a ja pusty kieliszek.

Saint przygląda mi się z taką intensywnością, że mam wrażenie, jakby sam nie wiedział, czy ma ochotę mnie pocałować, dać mi klapsa, czy też ostro przelecieć.

Tak, proszę.

Przystojny i ciemnowłosy, jest jedną z najmłodszych osób biorących udział w tej degustacji. W porównaniu z pozostałymi panami w garniturach wygląda niezwykle seksownie i swobodnie, ale wyrafinowanie. Z jego przykrytego kocem ciała emanuje ciepło, co w połączeniu z moim sprawia, że na tarasie jest wręcz gorąco.

Jestem dojmująco świadoma jego twardego uda, stykającego się z moim, i obecnego między nami magnetycznego przyciągania.

Czy on także to czuje? Nienawidzi mnie, a mimo to pragnie?

Czy ja potrafiłabym tak to rozgraniczać? Myśleć tylko o aspekcie cielesnym, jednocześnie tak mocno go kochając?

Nie wydaje mi się.

Siedzę więc sztywno i zerkam ukradkiem, po czym odwracam wzrok, a kiedy znowu zerkam, dostrzegam, że on także mi się przygląda.

Może nie pragnie mnie już w taki sposób jak ja jego. Ale nawet kiedy mnie pragnął, miał anielską cierpliwość. I obawiam się, że w końcu przystanę na wszystko, czego chce. Nawet na pracę w M4.

– Kiedy odbywa się ta firmowa impreza, na którą kupujesz wino? – pytam, szukając jakiegoś bezpieczniejszego tematu.

– Za sześć tygodni.

Kiwam głową i uśmiecham się lekko, po czym stukam w pusty kieliszek.

– Dobre jest – przyznaję. – Mam na jego punkcie obsesję.

– W porządku – mówi. Kąciki jego ust unoszą się lekko. Przywołuje kelnera i prosi o kolejny kieliszek. – Spróbuj tego, Rachel.

Wkłada mi kieliszek w dłoń, ale ja mu go oddaję, ciesząc się, że mam pretekst, aby dotknąć jego palców.

– Nie. – Kręcę głową, rozkoszując się tym kradzionym dotykiem. – Nie chcę innego wina. Chcę to. – Unoszę pusty kieliszek, a on śmieje się i prosi o dolewkę.

– Po co chcesz mnie zatrudnić? – pytam, kiedy oboje delektujemy się winem. – Każdego dnia muszę ze sobą walczyć, aby coś napisać.

Wzrusza ramionami i patrzy na mnie z diabolicznym błyskiem w oku.

– No dobrze, przyznam się. Potrzebny mi kiper.

– Tak bardzo chcesz mieć mnie pod sobą? – przekomarzam się.

Patrzy na mnie z taką intensywnością, jakiej dawno u niego nie widziałam.

– Nawet nie masz pojęcia jak bardzo.

W GŁOWIE SIĘ KRĘCI

Jest już ciemno, kiedy wracamy do sali, a następnie kierujemy się w stronę lobby.

– Przyjemna impreza, jak wszystkie, które organizujesz, Saint – mówi mu po drodze jeden z biznesmenów.

Nie odpowiada. Kątem oka dostrzegam pytające spojrzenia. Mężczyźni wzrokiem lustrują mnie, ale kobiety widzą jedynie towarzyszącego mi zielonookiego boga. Wydają się gotowe na to, aby go porwać i zaciągnąć do łóżka.

– Panie Saint! – W drzwiach zatrzymuje go Catherine.

Rozmawia z nią przez chwilę o zamówieniach. Ujmuje mnie za ramię, aby zapewnić mi wsparcie, kiedy się przekonuję, że świat obraca się ciut za szybko.

– W porządku? – Patrzy na mnie, a jeden kącik jego ust się unosi.

– Doskonale.

Chyba mi nie wierzy, ponieważ obejmuje mnie w talii. I to jest takie znajome... takie właściwe.

Po wypitym przez nas winie wydaje się bardziej zrelaksowany niż na początku wieczoru. Ja także. Moje mechanizmy obronne słabną. Jego obecność ma na mnie odurzający wpływ. Posyła mi uśmiech, którym topi we mnie to, co jeszcze nie zdążyło się roztopić.

– Naprawdę się wstawiłaś – mruczy jakby do siebie.

Prowadzi mnie w stronę wind.

A ja nie protestuję.

Dlatego że... dlatego że wspomniał wcześniej o pokoju na górze, w którym możemy odpocząć. A ja się zgodziłam. Bo nie chcę stąd jeszcze wychodzić, nie, kiedy on tu zostaje, a wszystkie obecne na sali kobiety czekają, aż sobie pójdę, aby mogły się na niego rzucić.

– Wypiłeś więcej ode mnie. – Jak to możliwe, że on zawsze tak świetnie nad sobą panuje? – Założę się, że już w kołysce piłeś wino, oczywiście tylko najlepsze roczniki.

Nagle na jego twarzy pojawia się ten skrywający tajemnicę uśmiech.

– Rachel, ależ ty mnie dobrze znasz.

Wchodzimy do windy i dopiero po chwili dociera do mnie, że on sobie żartuje. Śmieję się z opóźnieniem, ale szybko milknę. Jestem trochę śpiąca i w normalnych okolicznościach stanęłabym obok, ale jest mi zimno, a on jest tak niemożliwie blisko. Tak blisko, że kiedy wciska guzik najwyższego piętra, czuję gorąco jego ciała, czuję ciepły, znajomy zapach jego skóry i zapach wina w jego oddechu.

Opiera rękę o ścianę za moimi plecami i wpatruje się w zmieniające się liczby. Nie wiem, co robić, więc ostatecznie opieram się o jego ramię.

– Przepraszam, zimno mi – szepczę, rumieniąc się.

– W porządku. – Obejmuje mnie lekko.

Boże. Malcolm...

Wszystkie moje myśli na temat pożądania, seksu i miłości wymieszały się ze sobą. Uosobienie ich stanowi stojący obok mnie mężczyzna. Nie mogę go kochać, nie pożądając go przy tym i odwrotnie.

Dotyka mnie lekko – tylko w talii. To dla mnie za mało. Ja chcę ten dotyk czuć dosłownie wszędzie.

Mam ochotę przycisnąć policzek do jego piersi, a kiedy to robię – ponieważ, no cóż, tak właśnie zrobiłam – słyszę bicie jego serca... Moje bije zdecydowanie szybciej. Zaciskam dłoń na jego cudnie pachnącej koszuli.

– Kręci mi się w głowie, Malcolmie – mówię przepraszająco.

– Patrz pod nogi.

Wysiadamy z windy i prowadzi mnie do pokoju, nie przestając mnie obejmować.

Otwiera drzwi, a mnie zdumiewa wielkość tego apartamentu – bo nie jest to zwykły pokój. Znajdują się tutaj część wypoczynkowa, barek, stół jadalny, blat śniadaniowy, a z okien rozciąga się spektakularny widok na wieczorne Chicago. Na blacie stoi bukiet kwiatów, szampan i truskawki oblane czekoladą. I liścik zaadresowany do pana Santa.

Mam wrażenie, że to sen. Sen, w którym jestem jego dziewczyną, a on podczas weekendowych wyjazdów zabiera mnie do tego rodzaju hoteli. Zrzucam buty i siadam na kanapie, choć wolałabym usiąść na podłodze u jego stóp.

Zapala światło i siada obok mnie. Także zdejmuje buty i wyciąga przed siebie długie nogi. Kiedy zerkam na jego szczupłe ciało, otacza mnie jego zapach. Już dawno nie czułam się równie bezpiecznie, jak w tej chwili.

Chcę, aby się uśmiechnął.

Jest teraz taki poważny. Głos ma nieco szorstki, włosy zmierzwione. Przekomarzam się z nim trochę na temat tego, że zamówił kilka całych winnic, i w końcu widzę, że zaczyna się rozluźniać.

– Człowiek musi mieć ambicje – rzuca z żartobliwym błyskiem w oku.

Opiera głowę o zagłówek i patrzy w sufit.

– A jeśli spełnisz wszystkie swoje ambicje... powiedzmy, zanim skończysz czterdzieści lat. Albo pięćdziesiąt. Co wtedy? – pytam.

Nagle nasze nosy dzielą zaledwie centymetry.

– Wtedy znajdę sobie nowe cele. – Ścisza głos, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, jak blisko niego siedzę.

Tak blisko, że moglibyśmy się pocałować.

– I kilka nowych groupies? – szepczę.

Jego bliskość sprawia, że czuję bolesne pulsowanie w miejscach, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Odwracam się i wbijam wzrok w sufit.

– Nawet to widzę. Siedzisz w jednym ze swoich sportowych aut, które jest sprowadzone z jakiegoś egzotycznego miejsca, wyjątkowe i nie ma go nikt oprócz ciebie. Jest szybkie, imponujące i błyszczące. Na tylnej kanapie siedzą dwie dziewczyny: jedna to modelka Victoria's Secret, a druga – aktorka serialowa. ALE nie da się z nimi rozmawiać o niczym interesującym.

– Cóż, co wobec tego robią?

– Hmm?

– Skoro nie rozmawiają, to co robią? Całują mnie? Pieszczą?

– Całują się nawzajem, podczas gdy ty siedzisz za kierownicą. Klikają także coś w telefonie, wydając twoje pieniądze.

Kąciki jego ust unoszą się, brwi także.

– Nie mam już szoferów, dzięki którym miałbym wolne ręce?

– Nie, zwolnili się. Miało to związek ze skandalem, który wybuchł z powodu ujawnienia orgii mającej miejsce na tylnym siedzeniu samochodu. Ich rodziny były zdruzgotane.

– Rachel – beszta mnie. – Skąd ci się biorą te pomysły na mój temat?

– Z internetu. – Śmieję się cicho. – Zewsząd.

Jego spojrzenie na chwilę zatrzymuje się na moich ustach. Przestaję się śmiać.

Najwyraźniej przywołuje się do porządku, gdyż zdecydowanie przesuwa wzrok do góry.

– No a co z tobą? Co będziesz robić, gdy skończysz czterdzieści lat?

Poprawia się na kanapie, żeby lepiej mnie widzieć. Jego ramię ociera się o moje i ledwo jestem w stanie to znieść.

– Pewnie... będę pracować. Mam nadzieję, że jako dziennikarka – odpowiadam.

– Nic się nie zmieniło? – pyta.

Zastanawiam się nad tym, co bym chciała, aby się zmieniło. Och, ależ to niemożliwe. On? On nie potrafi się nawet przywiązać do jednego gatunku wina, więc jak mogę oczekiwać, że będzie mnie pragnął na dłuższą metę?

– To, czego chcę, jest znane z tego, że się... nie przywiązuje.
– Znane przez kogo?
– Nie wiem. – Ponownie się śmieję, po czym wyglądam przez okno i powoli oddycham. Na plecach czuję jego spojrzenie. Robi mi się smutno. – Dlaczego chcesz mnie zatrudnić? Jesteś taki inteligentny. Zawsze masz wszystko przemyślane. Za pensję, jaką mi oferujesz, mógłbyś mieć trzech dziennikarzy ze znacznie większym doświadczeniem.
– Żaden z nich nie byłby tobą.
Wzdycham.
– Machasz mi jabłkiem przed nosem. Trudno jest się nie skusić.
– Teraz wiesz, jak ja się czuję.
– Tobie niepotrzebny jeden gryz, ty możesz połknąć wszystko na raz. Możesz sobie wziąć, co tylko chcesz.
– Nie. Pracuję na to, czego najbardziej chcę. Albo sam to zdobywam, albo w ogóle nie czuję, że jest moje.
– Nie czułeś, że twoje pieniądze należą do ciebie, dopóki sam ich nie zarobiłeś?
– Właśnie tak.
– Lubisz za czymś gonić.
– Namiętnie.
– Lubisz wyzwania.
– Żyję dla nich. – W jego oczach jeszcze nigdy nie widziałam takich emocji.
– A więc cieszy cię, że ci odmawiam? Jestem dla ciebie wyzwaniem? Przekonasz mnie, abym się zgodziła – i wtedy wygrasz.
– Nie, Rachel, musimy załatwić ci okulary. Ponieważ nie potrafisz we mnie czytać. – Patrzy na mnie, uśmiecha się i przeczesuje palcami włosy. – Z tobą nigdy nie udaje mi się wygrać.
– No cóż... ja przegrywam – szepczę.
– Co przegrałeś?
Przegrałam rozum, serce, natchnienie i – jak mi się wydaje – duszę. To połączenie wina i tego mężczyzny. To przez niego tak mi słabo.
– Przegrywam. A teraz zasypiam.
Wcale nie miałam takiego zamiaru. Ale jest mi ciepło, czuję się zrelaksowana, jego oddech muska moje czoło, twarde udo znajduje się tak blisko mojego... nasze ramiona niemal się stykają.
– Bawiłam się tak kiedyś z Giną... kto pierwszy zasypia, ten przegrywa. Założę się, że ty nigdy nie przegrywasz... – mamrocę.
Przez chwilę milczy. Następnie nachyla się do mojego ucha i szepcze:
– Nie lubię tego.
Uśmiecham się lekko i zaczynam odpływać, a wtedy on dotyka mojego

ramienia i pomaga mi wstać.

– Chodź. Jest tu łóżko z twoim imieniem.

– Och. Stać cię na łóżko.

– Aha. Mam cię nauczyć, jak się z niego korzysta? – pyta lekko drwiąco.

– Ja używam łóżka do spania... ale nie wiem, do czego ty je wykorzystujesz.

– Wiesz. Trochę rozrywki tu i tam.

Prowadzi mnie do łóżka, po czym pomaga mi się położyć. Sennie obserwuję, jak idzie do łazienki i szuka szczoteczki do zębów.

Przemywa wielkimi dłońmi twarz, wsuwa szczoteczkę do ust i szybko szoruje zęby. Gasi światło i wychodzi z łazienki, a ja zamykam oczy i robię wydech, a następnie znowu je otwieram. Leży na łóżku, na kołdrze, gdy tymczasem ja znajduję się pod nią. Powoli odkłada telefon, kładzie rękę pod głowę i przygląda mi się z miną, której nie jestem w stanie rozszyfrować. Uśmiecham się nieśmiało.

Wygląda nieziemsko przystojnie, kiedy tak leży na tym wielkim, białym łóżku w koszuli i spodniach. Bez końca mogłabym patrzeć na jego uśmiech.

– Jesteś pewny, że cała piwniczka wystarczy, aby napoić twoich pupilków z M4? – Marszczę brwi.

W moim brzuchu pojawia się kilka motyli, kiedy leżący obok mnie mężczyzna uśmiecha się lekko i kręci głową, po czym przeczesuje palcami ciemne włosy.

– Słyszałam, że doroczna impreza M4 to nie lada wydarzenie. Wiesz już, kto ci będzie towarzyszył?

– Znajoma.

– Och. Łózkowa znajoma? – Unoszę drwiąco brwi. – Ktoś, kogo możesz nauczyć, jak używać łóżka?

Patrzy na mnie.

Tym razem to on unosi brwi.

– Naprawdę chcesz o tym rozmawiać?

Już nie wydaje się zrelaksowany. Na jego twarzy znowu maluje się powaga.

Zaskoczona przekręcam się na plecy i wzdycham.

– Ja... nie.

Kurwa.

Czemu go o to zapytałam?

Saint długą chwilę milczy. Aż w końcu pyta:

– Tęsknisz za mną?

Przekręca się na bok i szuka wzrokiem mojej twarzy. Nachyla się do mojego ucha i szepcze:

– Myślisz o mnie czasem, kiedy wcale tego nie chcesz... potrzebujesz mnie... nadal mnie czujesz?

– Czuję cię wszędzie.

Kładzie mi rękę na szyi, wielką i gorącą, i z delikatną stanowczością przygważdża mnie do łóżka.

Pozostaje tak przez całe minuty, z czołem dotykającym mojej skroni, ustami przy moim uchu i z dłonią na szyi.

– Przy tobie nie mogę oddychać, ale nie potrafię żyć bez ciebie – mówię bez tchu, a on zaciska powieki, opuszcza swoją głowę na moją i nie mówimy nic więcej.

Leżymy tak, on nachylający się nade mną, silny i twardy, a ja słaba i rozgrzana. Leżymy tak, jakbyśmy się potłukli i zabrakło nam kleju, abyśmy mogli się poskładać, bez względu na to, jak bardzo tego pragnę... Ale nie potrafimy też się rozdzielić, jakby łączyło nas coś zupełnie innego niż klej.



Nie mogę zasnąć.

Powinam jechać do domu, ale nie chcę. Jestem w piekle, ale nie mam ochoty go opuszczać, jeśli on przebywa tu razem ze mną. Wybudza mnie każdy dźwięk, każdy ruch na łóżku obok mnie. Nawet utrata ciepła, kiedy noga się odsuwa – budzę się wtedy i przysuwam bliżej ciepłego, twardego ciała... lecz kiedy zasypiam, tracę wszelkie hamulce.

Rozpinam mu spodnie i obsypuję go pocałunkami, przesuwając ustami po umięśnionym brzuchu, dotykając palcami twardego torsu. Nic nie jest w stanie ugasić mojego pragnienia. Kiedy w końcu zaciskam dłoń na twardej męskości, towarzyszy temu niemal nabożna cześć. Przesuwam dłoń w górę i w dół, a potem obejmuję go ustami. I mocno ssę, ponieważ muszę go posiąść. Muszę go czuć. Kochać się z nim tak, jak on kocha się ze mną.

Unosi moją brodę.

– Spójrz na mnie. – W jego głosie płonie żądza.

Nasze spojrzenia się krzyżują. W moich oczach widzi coś, co mu się podoba, ponieważ wyczuwam, że nie chce, abym je zamykała. Mrugam i patrzę mu w oczy, przesuwając jednocześnie językiem wzdłuż naprężonego członka. Jego główka jest spuchnięta, różowa i równie piękna, jak reszta jego męskości. Na koniuszku pojawia się kropelka wilgoci. Takiej samej, jaką ja czuję między udami.

Z ustami wokół różowej twardości mruczę jego imię.

– Malcolm.

Pociąga mnie do góry, po czym czule całuje w usta.

– Tego właśnie pragniesz, maleńka? – pyta, sadzając mnie na sobie tak, że czuję go między nogami.

W świecie, w którym może sobie kupić wszystko, czego pragnie, jestem jego maleńką.

Pełne, zmysłowe usta przesuwają się po moim policzku, po czym obejmują w posiadanie moje usta. Chwilę później jego język wbija się uwodzicielsko do środka.

Kładzie mnie na łóżku i rozchyła mi uda. Czuję jego usta na łechtaczce. Wylewają się ze mnie wszystkie doznania. Wzbiera we mnie orgazm i błagam go – *proszę, Malcolm, proszę* – kiedy słyszę, jak drzwi się zamykają, i nagle się budzę.

Jestem cała spocona i drżąca. Rozglądam się skonsternowana i po chwili dociera do mnie, że znajduję się w hotelowym apartamencie. Pod prysznicem zaczyna lecieć woda. Zaciskam powieki i żołądek podchodzi mi do gardła. O Boże. Malcolm mnie słyszał. Słyszał, jak wypowiadam jego imię. Słyszał, jak tracę zmysły.

Chowam twarz w dłoniach i wsłuchuję się w dochodzące z łazienki odgłosy. Czyżby brał zimny prysznic?

Próbuję uspokoić oddech. Teraz będę udawać, że się nie obudziłam, a jutro – że nie pamiętam, co mi się śniło.

Nie. Nie mogę. Nie mogę tu zostać, tak blisko...

O. BOŻE.

Cicho wstaję z łóżka, biorę do ręki buty i przechodzę przez pokój. Zatrzymuję się przy stole i w hotelowym notesie piszę szybko:

Jutro czeka mnie ciężki dzień. Dziękuję za dzisiaj.

R.

Następnie odkładam cicho długopis i wychodzę.

NA KRAWĘDZI

A

leż jestem zażenowana. Tak bardzo, że możliwe, iż nadam temu słowu zupełnie nową definicję. Po powrocie do domu siadam na łóżku i obwąchuję pachnące jego mydłem i wodą kolońską ubranie. Zdążyłam zupełnie wytrzeźwieć i za nic nie mogę zasnąć. Jeśli Saint miał jakieś wątpliwości co do tego, czy nadal go pragnę, to teraz na pewno zupełnie się ich pozbył.

O Boże.

No i okazuje się, że nie tylko ja jestem tak podekscytowana sobotą – w poniedziałek w mediach społecznościowych panuje prawdziwa wrzawa.

Moja obecność podczas degustacji win wznieciła w kręgu fanek Sainta prawdziwy pożar.

TO PRAWDA? CZY PLOTKI, ŻE ZSZEDŁEŚ SIĘ ZE SWOJĄ DZIEWCZYNĄ, SĄ PRAWDZIWE?

A na Twitterze:

@malcolmsaint przyłapany z NIA.

@malcolmsaint czy to prawda? Wróciłeś do niej????? Podobno spędziliście razem sobotę.

@tahoeroth czy to prawda, że @malcolmsaint spotyka się z byłą dziewczyną? Wgapił się w nią ze sceny i, jasny gwint, co to było za spojrzenie!!

Klikam w link i pojawia się zdjęcie, na którym stoję w McCormick Place, a on odpowiada na moje pytanie. Nie widziałam, żeby ktoś robił nam zdjęcie. Prawdę mówiąc, to w tamtej chwili nie zauważyłam nawet tego, że Saint, nie zważając na to, że widzą nas wszyscy, posyła mi naprawdę znaczące spojrzenie.

Wzdycham, odkładam telefon, po czym otwieram folder z pomysłami. Zastanawiam się nad tematami, kiedy dzwoni po mnie Helen.

Zamykam laptop, czego nigdy dotąd nie robiłam. Kiedyś uważałam, że najważniejsze znajduje się w mojej głowie, a to, co mam w komputerze, nie jest nawet w połowie tak cenne. Ale po tym, jak Victoria skopiowała mój plik ze zdobytymi informacjami, dotarło do mnie, że powinnam zabezpieczać wszystko, co ma jakąkolwiek wartość.

Na mój widok Helen uśmiecha się szeroko i gestem pokazuje, abym usiadła.
Kręcę głową.

– Nie, postoję. Helen, w końcu nastąpił przełom...

– „Edge” zmienia właściciela – wchodzi mi w słowo.

– Co... co takiego?

A więc... te plotki okazały się prawdziwe?

Helen cmoka.

– Widzisz, Rachel, powinnaś jednak usiąść.

Patrzemy się na siebie ponad biurkiem. Na jej twarzy maluje się takie samo niedowierzanie jak na mojej, ale chyba także radość.

– Złożono nam propozycję i wygląda na to, że to twój artykuł przyciągnął uwagę nowego inwestora – kontynuuje. Posyła mi spojrzenie pełne wdzięczności i uznania.

Czuję coraz większą konsternację.

– No ale kto nas kupuje? Przez lata „Edge” nie można było uznać za atrakcyjny nabytek.

– To prawda. Ale to się najwyraźniej zmieniło – mówi. – Propozycję złożył duży gracz. Prawdę mówiąc, to ktoś, kogo możliwe, że znasz. Linton Corporation.

– Czeka, jakby ta nazwa miała mi coś powiedzieć. Kiedy milczę, dodaje: – Nowa spółka medialna Noela Santa.

Szczeka mi opada.

Kręcę głową, dotykam dłonią czoła i przez chwilę liczę... cóż, właściwie to do czterech.

– Noela *Santa*?

– Tak jest. – Uśmiecha się. – I nie musisz się martwić. Możliwe, że dokona jakichś zmian, ale obecni właściciele zapewniają mnie, że zachowasz swoją posesję. Noela Santa mocno zaintrygowała kobietą, którą jej syn tak długo darzył zainteresowaniem.

Chce mi się wymiotować. Jest mi tak niedobrze, że nie dam rady długo stać, nie mówiąc o prowadzeniu rozmowy.

Po chwili milczenia w końcu wyduszam z siebie:

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to pójdę się zabrać do kolejnego artykułu...

Wracam do swojego boksu. Prześladowuje mnie wspomnienie podsłuchanej podczas weekendu rozmowy.

Szpiegostwo... on nigdy nie da ci spokoju...

Noel Saint kupuje „Edge”.

Z powodu mojego artykułu.

Dlaczego?

Po co mu „Edge”?

I ja?

Siedzę ze wzrokiem wbitym w monitor. Dawniej, kiedy Saint o mnie zabiegał, kupił mój mural... przysłał mi kwiaty... wspomógł fundację Stop Przemocy nowym systemem monitoringu... ale do głowy mi nie przyszło, że proponując mi pracę w M4, robi to z podobnych pobudek.

Czy Saint chroni mnie przed swoim ojcem?

Przez kolejną godzinę walczę ze sobą. W końcu przegrywam i wysyłam SMS-a:

„Możesz rozmawiać?”

Kiedy nie odpowiada do lunchu, zniecierpliwiona biorę torbę, wrzucam do niej jabłko i w drodze do windy dzwonię do Catherine.

Kiedy odbiera, pytam szybko:

– Jest u siebie? Może mi poświęcić pięć minut?

– Przykro mi, ale dzisiaj nie ma go w biurze.

Wzdycham i zatrzymuję się przed windą.

– Dzięki.

Rozczarowana wracam na miejsce, i jedząc jabłko, rozmyślam o Sinie.

Podczas degustacji win, kiedy zadawano mu pytania o ojca, nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego. Bardziej interesowała go moja opinia na temat wina niż to, co szeptali biznesmeni.

Tak czy inaczej, jego ojciec jest niebezpieczny.

Równie niebezpieczny, jak sam Saint.

I wtedy doznaję olśnienia: przypomina mi się, jak mówił do kogoś: *...prędzej umrę, niż pozwolę jej wpaść w jego szpony...*

Wszystko zaczyna do siebie pasować.

O.

Rety.

O rety, o rety, o rety.

Czując przyływ adrenaliny, kiedy przypominam sobie, jakim ponoć jest palantem, zaczynam szukać w Internecie informacji na temat ojca Sainta.

Znajduję kilka artykułów poświęconych sprawom sądowym wytoczonym przez pracowników, no i nieuchronnie natrafiam na tych kilka wywiadów, których udzielił prasie, kiedy Saint założył M4. Jego ojciec zapewniał, że daje synowi „nie więcej niż trzy miesiące do bankructwa”.

– Jesteś dupkiem i bardzo się cieszę, że Saint udowadnia, że się mylisz – burczę do mężczyzny stojącego na podium.

Zaczynam się poważnie zastanawiać nad tym, jakie mam pole manewru, jeśli Noelowi Saintowi rzeczywiście uda się kupić „Edge”. Otwieram pocztę i przeglądam mejle, które otrzymałam po ukazaniu się mojego artykułu. Ciekawe, czy wszyscy ci, którzy do mnie wtedy napisali, nadal chcą przeprowadzić ze mną wywiad. Następnie otwieram kolejną wyszukiwarkę i zabieram się do szukania

ofert pracy.

– Po co sprawdzasz te oferty?

Nieco nieprzytomnie unoszę głowę i widzę, że nade mną stoi Valentine.

– Słucham? – pytam.

– Ogłoszenia. Po co je oglądasz? Odchodzisz?

Rozglądam się, aby się upewnić, czy nikt tego nie słyszał, po czym zamykam wyszukiwarkę. Później zamierzam wykonać kilka telefonów.

PUDEŁKO

K

iedy wracam do domu, dysponuję całym mnóstwem materiałów do mojego artykułu, ale nie potrafię przestać myśleć o Noelu Saincie, Malcolmie Saincie częstującym mnie winem ze swojego kciuka i o moim *zawstydzającym* śnie. Biorę szybki prysznic, nakładam na włosy maskę majonezową i wtedy dzwoni właścicielka naszego mieszkania, która mieszka na pierwszym piętrze. Mówi, że na dole czeka na mnie przesyłka, ale jest na tyle ciężka, że kogoś z nią do mnie wyśle.

Kiedy jej misiowaty mąż przynosi ją pod moje drzwi, okazuje się, że to duża skrzynka z winem. Moim ulubionym.

Do paczki przyklejono liścik napisany tak dobrze mi znanym charakterem pisma. Mój świat wywraca się do góry nogami.

Rachel,

nie mogłem zatrzymać tego wszystkiego dla siebie. Nigdy nie zapomnę twojej miny, Kiedy poznałaś swoją nową obsesję.

M.S.

Czytam ją raz za razem. Czytam nawet spacje między literami. Czytam M i S, i wszystko, co napisał.

Boże. Moja obsesja to TY.

Robię drżący wdech, schylam się i nie bez wysiłku wnoszę skrzynkę do środka, po czym zamykam drzwi, idę do swojego pokoju, biorę telefon, wybieram SIN i dzwonię.

Głowię się, co tu powiedzieć.

Odbiera po trzech sygnałach.

– Saint.

Dosłownie czuję w gardle motyle.

– Hej, to ja – mówię, starając się, aby zabrzmiało to lekko i swobodnie.

Zerkam na trzymany w dłoni liścik, a od środka zżera mnie moja obsesja. – No więc ktoś, kogo znam, chce mnie upić. Na mojej wycieracze stoi skrzynka pysznego wina i adres do grupy wsparcia AA.

– A to drań.

Przygryzam policzek, żeby się nie roześmiać.

– Pomożesz mi z tym któregoś dnia?

Słyszę nieoczekiwany śmiech. Przestaję chodzić po pokoju i siadam na krawędzi łóżka. Skubię nerwowo pościel.

– Tydzień ma siedem dni i żaden z nich nie nazywa się któryś. Powiedz mi kiedy, Rachel.

Na moje policzki wypełza rumieniec.

– Miałam nadzieję, że w tym tygodniu, ale po weekendowej popijawie muszę się teraz zająć pisaniem.

– Mam lepszy pomysł. Zejdź na dół.

– Słucham?

– Zejdź na dół – powtarza.

– Przejeżdżasz akurat przez moją okolicę? – pytam z niedowierzaniem i zerkam w stronę okna.

– Nie przejeżdżam. Jestem w twojej okolicy. Dla ciebie.

Podchodzę do okna, odsuwam zasłonkę i widzę, jak pod moim blokiem zatrzymuje się błyszczący samochód w szkarłatnym kolorze. Jego nowe cacko.

– Zejdź – powtarza po raz kolejny, po czym się rozłącza.

Puszczam zasłonkę i piszę do niego:

„Daj mi 5 min”

Rzucam telefon na łóżko i pędzę do łazienki, gdzie ściągam z głowy czepek i wpatruję się w wysmarowane majonezem włosy. *O, kurwa, Rachel, co ty z nimi dzisiaj zrobiłaś?!*

W drzwiach staje Gina i pyta żartobliwie:

– Powiedzieć mu, że masz we włosach białe paskudztwo i żeby wrócił za jakiś czas?

Trzęsącymi się dłońmi odkręcam kurek z wodą i wkładam głowę pod kran. Kiedy już udaje mi się zmyć majonez, tarłoszę włosy ręcznikiem, starając się choć trochę je wysuszyć. Sin jest na dole. Sin jest w okolicy. Sin przyjechał, żeby się ze mną spotkać.

W końcu przeczesuję włosy szczotką, spinam je w kok, wybieram granatowe legginsy, szary T-shirt i uggysy i zbiegam na dół.



Grawitacja.

Grawitacja to przyciąganie, które istnieje między dwoma dowolnymi obiektami, dwiema dowolnymi masami, dwoma dowolnymi ciałami. Grawitacja to niejedynie przyciąganie w stronę środka Ziemi obiektu znajdującego się wyżej. Grawitacja to przyciąganie, które istnieje pomiędzy wszystkimi obiektami w całym wszechświecie – tym silniejsze, im bliżej siebie się znajdują.

Nigdy dotąd nie przyciągało mnie do żadnego innego obiektu tak jak do niego. Tego mężczyzny.

Mojego najpotężniejszego grawitacyjnego przyciągania – takiego, przez które nawet, gdy stoję w bezruchu, mam wrażenie, że upadam.

Mężczyzny z kwadratową szczęką, apetycznymi ustami, szerokimi ramionami, wysokiego i ubranego w garnitur, mężczyzny, z którego emanuje determinacja.

Siedzimy w jego samochodzie, który stoi pod moim blokiem. Spokojny, nieprzyzwoicie wręcz przystojny, majestatyczny, śmiały i sprawujący nad wszystkim kontrolę Saint po raz kolejny mnie oczekuje, równie nieustępliwy, jak jedyny właściciel i dyrektor M4, którego znam, i równie niedościgły, jak burza. Kobiciarz. Dobroczyńca. Orędownik swoich spraw. Enigma. Wszyscy go hołubią. Kobiety robią z siebie idiotki, próbując zwrócić jego uwagę. Ten mężczyzna wzbudza pożądanie, miłość i wszystko, co znajduje się pomiędzy tymi dwoma uczuciami.

Nawet obsesję.

Nawet... u mnie.

Kiedy wyszłam z bloku, stał przy samochodzie.

– Hej – rzekłam, oblewając się rumieńcem. – To właśnie tym się zajmuję w wolnym czasie. – Pokazałam na mokre, związane w węzeł włosy.

Popatrzył na mnie, po czym otworzył drzwi swojego oszalałego auta.

– Liczyłem na to, że uda nam się teraz odbyć tę rozmowę – oświadczył.

Tak więc siedzimy w samochodzie, a ja się denerwuję.

Wszyscy chcą czegoś od niego. Ma instynkt wojownika i jest przyzwyczajony do tego, że ludzie go o coś proszą. Rzadko odmawia.

On... roztacza swoją opiekę.

Swego czasu zaopiekował się mną i kiedy patrzę na jego widoczną w świetle latarni twarz, pamiętam, jak chciałam być niezależna i jak łatwo mnie pokonał.

Doskonale pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Jego niespieszny, swobodny uśmiech, który sprawił, że w moim brzuchu zapłonął ogień. To mężczyzna, którego palce godzinami uczyły się na pamięć zarysu moich ramion i pleców, kiedy się całowaliśmy.

Dojmujące poczucie straty wcale się nie zmniejszyło. Gdy siedzę teraz obok niego, ból jest jeszcze większy.

Pamiętam każdą spędzoną z nim chwilę i jest to dla mnie jednocześnie skarbem i karą.

Malcolm jest spokojny, ale także elektryzujący. Choć cechuje go czułość, z prędkością huraganu zapanowuje nad moim światem.

Nigdy nikogo tak nie pragnęłam i nigdy nie czekałam, aż mężczyzna do mnie zadzwoni. Nigdy nie czułam tego, co teraz czuję na jego widok. I nigdy też tak rozpaczliwie się nie bałam, że nie mogę go mieć.

Ale i tak go pragnę. Rozum swoje, serce swoje.

– Odchodzisz z „Edge”? – pyta mnie.

Jego głos tak blisko mnie zapewnia wręcz nieznośne uczucie intymności.

Trzymając jedną rękę na kierownicy, odwraca się tak, żeby mnie jeszcze lepiej widzieć.

– Czemu odchodzisz z „Edge”? Magazyn wychodzi przecież na prostą. Prawda? Po tym artykule, który napisałaś?

– Masz na myśli... list miłosny? – pytam, po czym spuszczam wzrok. – Tak nazywa go moja szefowa.

– Tak, list miłosny – mówi, zniżając głos. Mija pełna napięcia chwila. – Czemu odchodzisz?

– Bo tak.

Kciukiem i palcem wskazującym ujmuję moją brodę i ten kontakt dosłownie mnie elektryzuje. Lekko podskakuję i wciskam plecy w oparcie.

– Nie przychodzisz do M4?

– Nie. – Patrzę na jego usta.

– Więc...? – Nie daje za wygraną. Nadal trzyma moją brodę. – Dlaczego odchodzisz z „Edge”, ale nie przechodzisz do mnie do M4?

– Skąd o tym wiesz? – Odwracam się, aby zaczerpnąć powietrza i przerwać kontakt, który okazuje się zbyt bolesny.

– Mam znajomych wszędzie, Rachel.

Zwracam się ponownie w jego stronę.

– Ja jedynie obejrzałam kilka ogłoszeń i zadzwoniłam, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

Siedzi tak blisko mnie, że jego zapach otula mnie niczym peleryna, odurzający jak zastrzyk z morfiny. Zdenerwowana zerkam na widoczną za nim ulicę i wzruszam ramionami. Następnie, rumieniąc się, wyznaję:

– Wiem, że twój ojciec jest zainteresowany.

– I? – naciska, nie odrywając ode mnie wzroku.

– I nie będę pracować dla nikogo, kto działa przeciwko tobie. Należę do teamu Malcolma – szepczę, cała pąsowa.

– Skoro należysz do teamu Malcolma, to dlaczego nie chcesz dla mnie pracować?

– Dlatego że... – zniżam głos. – Nawet jeśli należę do teamu Malcolma, nie chcę być dla ciebie tym, kim są tysiące innych osób.

Przechyla głowę. Oczy mu błyszczą.

– Naprawdę? Wobec tego czego chcesz?

– Wiesz czego – mówię cicho, opuszczając wzrok.

– Chcę to usłyszeć.

Powiedz to.

Nie bój się.

Nie dasz rady spieprzyć tego wszystkiego jeszcze bardziej.

– Chcę ciebie – szepczę, nie będąc w stanie spojrzeć mu w oczy.

Słyszę, jak robi powolny wydech, a kiedy podnoszę wzrok, widzę jedynie jego twarz.

– Jestem na ciebie taki wściekły – warczy, dotykając dłonią mojej twarzy.

Mam przyspieszony oddech, jakbym właśnie rzuciła się z klifu, i w sumie może to rzeczywiście zrobiłam. Czuję, jak pożerające mnie pragnienie wysuwa swoje łapska w jego stronę.

– Saint – mówię bez tchu.

– Tak... cholernie... wściekły... – Spogląda na mnie spod na wpół przymkniętych powiek. – Tak wściekły, że nie jestem w stanie jasno myśleć. – Patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby buzowały w nim tysiące piekielnych ogni. – Zamykam oczy i widzę ciebie, Rachel. Twoje oczy. Twoje włosy. Twoją rumieniącą się twarz.

– Malcolmie... – Mój obraz się zamazuje. Dodaję błagalnie: – Zrobiłabym wszystko, aby udowodnić, że jestem wobec ciebie lojalna i szczerą.

Zaciska zęby.

– Zraniłaś mnie. – Patrzy na mnie. – Jestem na ciebie zły. – Jego szczeka wydaje się jeszcze bardziej kwadratowa, a oczy bardziej błyszczące. – Ale nie potrafię postawić na tobie krzyżyka. Nie potrafię, nawet gdybym tego chciał. A nie chcę – oświadcza.

– Saint, nie chcę, żebyś się ode mnie uwolnił, ponieważ ja za nic w świecie nie potrafię uwolnić się od ciebie – mówię.

Wpatruje się we mnie. Znajdujemy się w sytuacji patowej. Kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Mówiłeś, że potrafiłbyś sprawić, aby zniknęło wszystko to, co zrobiłam. A więc spraw i zacznijmy od nowa – błagam.

Dotykam jego twarzy. Jego oczy płoną. Pożądaniem i instynktem posiadania.

– Daj mi szansę. – Otwieram usta, aby go błagać. Zamiast tego biorę jego leżącą na kierownicy dłoń i przyciągam do ust. Całuję jego knykcie. Zamykam oczy, bojąc się, że na jego twarzy mogę dostrzec odrazę. – Saint, proszę cię.

Unoszę głowę i nagle odbiera mi dech w piersiach. W jego oczach maluje się

taki głód, jakby wracał właśnie do domu po latach nieobecności. Moja cipka jest wilgotna i spuchnięta.

Nie mógłby wyglądać na bardziej dominującego i zaborczego. Ale nie powstrzymuje mnie. Całuję więc teraz wierzch jego dłoni.

Oczy mu płoną, jakby znajdował się w samym środku ognia piekielnego, w którym to ja go umieściłam. Ujmuje w dłonie moją twarz i całuje mnie w kącik ust. Przyciąga mnie ku sobie.

Następnie całuje drugi kącik i jeszcze bardziej pociąga w swoją stronę.

Czyżbym czuła na brzuchu twarde wzwód?

Owszem.

On mnie pragnie.

Pragnie mnie tak bardzo, że aż przechodzi mnie dreszcz. Tuląc mnie do siebie, przesuwa usta po mojej brodzie, niespiesznie kierując je w stronę ucha... typowy Saint.

– Ślicznie pachniesz – szepcze mi do ucha, a jego palce prześlizgują się po moim brzuchu. – Pragnę o tobie zapomnieć, Rachel, ale wiem, że masz rację, nie kłamałaś. Przynajmniej nie mnie. Okłamywałaś samą siebie. Wmawiałaś sobie, że wyciągniesz ze mnie prawdę, i przez cały ten czas nie przyznawałaś się do tego, że się we mnie zakochujesz.

Wytrzymuję jego spojrzenie, choć nie śmiem oddychać.

– A jeśli to prawda?

– To prawda, Rachel. – W jego oczach lśni pełna czułości zaborczość.

Rumienię się i spuszczam wzrok, a kiedy Malcolm wsuwa mi dłoń pod koszulę i jego palce muskają mój brzuch, jęczę cicho i chwytam go za nadgarstek.

– Nie, Malcolm, nie. Pociągniesz mnie ku krawędzi i potem zostawisz tam samą.

– Jeśli pójdę tam razem z tobą, już nigdy nie wrócę – jęczy.

– Co się stało z moim ryzykantem?

– Nie tylko o siebie się martwię, ale także o pewną ostrożną dziewczynę, która, tak samo jak moje najlepsze wino, zjawia się dobrze zabezpieczona i owinięta w wiele warstw ochronnych.

Unoszę rękę, dotykam kwadratowej szczęki i przesuвам opuszkami palców po całodziennym zaroście.

– Zbij mnie. Ale dotykaj. Potłucz mnie. Wykorzystaj. Ale mnie pragnij.

Malcolm. Silny i zawsze sprawujący nad wszystkim kontrolę. Muskam palcami jego usta, a wtedy on nieruchomieje. Przez moje ciało przebiega dreszcz, on jednak pozostaje w bezruchu.

Opuszczam rękę i czerwienię się na myśl, że mój dotyk w ogóle go nie rusza.

Patrzy na mnie zmrużonymi oczami.

– Nadal reagujesz na mnie tak jak wcześniej – wyrzuca z siebie.

– Nic się nie zmieniło. Nigdy cię nie okłamywałam. – Serce wali mi ze strachu przed odrzuceniem, ale rozpaczliwie potrzebuję wybaczenia. – Pragnęłam z tobą być. Nie chciałam przestać się z tobą spotykać – wyznaję, muskając dłonią jego jedwabny krawat. Czuję, jak mięśnie jego brzucha spinają się pod moimi palcami.

Nie odsuwam dłoni ani nie odrywam wzroku od jego nachmurzonych zielonych oczu.

Unosi dłoń i dotyka mojego ucha. Zaciskam powieki, a wtedy on zaskakuje mnie swoim schrypniętym głosem:

– Pamiętam to ucho... – Pociąga za nie lekko.

Otwieram oczy i napotykam jego spojrzenie.

Roztapiam się.

– Boli mnie, kiedy tak się ze mną droczysz.

– Nie, to boli. – Obejmuje dłonią moje ramię, a ja cicho jęczę. – Kiedy cię dotykam, wyginasz się ku mnie. Coraz bardziej się do mnie przysuwasz. Patrzysz na mnie jak na drania, który spełnił twoje wszystkie marzenia, a potem ci je odebrał. Ale nadal chcesz, abym cię dotykał?

– Tak. Ale chcę, żebyś mi ufał.

– Ufał tobie? Rachel, jeśli chodzi o ciebie, to nie ufam *sobie*.

Ocieram łzę.

– Chcę cię zaklepać – szepczę załamana.

Na ułamek sekundy nasze spojrzenia się krzyżują. Na jego twarz pada światło księżycy, czyniąc ją nieziemsko piękną. Chwyta w dłonie moją twarz i zbliża usta do mojego ucha.

– Tęsknię za tobą – wyrzucam z siebie, rumieniąc się przy tym.

– Naprawdę? Tęsknisz?

– Tak bardzo. Nie potrafię o tobie zapomnieć i nie chcę, żebyś ty o mnie zapomniał. – Przelykam ślinę.

Przybliża jeszcze bardziej głowę do mojej. Kiedy otwieram usta, aby dodać coś jeszcze, on mówi:

– *Ćśś*.

Ostrożnie, jakbym była ze szkła, przysuwa moją twarz do swojej.

Drzę, kiedy jego usta od kącika moich dzieli zaledwie milimetr.

Emanujące z jego dłoni ciepło przechodzi na moje policzki, kiedy lekko się odsuwa i przesuwa kciukiem po moich ustach.

– Zaczniemy od nowa spokojnie i bez pośpiechu. – Zieleń jego oczu płonie intensywnością. – A kiedy będę gotowy, poproszę cię, abyś została moją dziewczyną, i wtedy zrobię to po raz ostatni, Rachel. Jeśli mi odmówisz, to będzie twoje ostatnie „nie” w stosunku do czegokolwiek, co będzie mieć związek ze mną.

Boże, pragnę, aby zapytał mnie o to właśnie teraz. Przekręcam głowę i całuję

jego kciuk, on zaś wykorzystuje to i lekko pociera nim moje usta, tak jak wtedy, kiedy dawał mi wino do posmakowania.

Kłębi się we mnie gorące pożądanie. Nie potrafię nawet opisać, jak bardzo chcę, aby znowu mnie pocałował.

– Nie drocz się ze mną – szepczę.

– Nie droczę się.

W moich oczach wzbierają łzy.

– Chcę, abyś czuł głód, abyś pragnął mnie całą, tak jak wcześniej, Saint.

Zdecydowanym gestem ujmuję w dłonie moją twarz.

– Chodź ze mną w piątek na imprezę.

– Dobrze – mówię bez tchu. – Z przyjemnością.

– To eleganckie przyjęcie. Masz się w co ubrać?

Patrząc na malującą się na jego twarzy czułość i kiwam energicznie głową.

– Ja... jestem pewna, że coś znajdę.

– Kup jakąś suknię na mój koszt.

– Nie! – śmieję się. – Sin.

– Tak – upiera się. – Koniec z mówieniem „nie”.

– O której mam być gotowa? – mój głos jest ledwie słyszalny.

– Za kwadrans dziewiąta. Zaczyna się wcześniej, ale czeka mnie tydzień wytężonej pracy.

Znam powód, Saint. Wiem, że to dlatego, iż potrzebujesz ciągle więcej i więcej, a ja chcę, żebyś równie mocno pragnął mnie, całej mnie.

I wiem, dlaczego chcesz mnie w M4, Saint.

Nawet kiedy byłeś na mnie wściekły, próbowałeś mnie chronić. Nadal próbujesz.

– Wciąż gonisz za księżycem? – pytam.

Przez chwilę milczy.

– Coś w tym rodzaju – odpowiada w końcu.

Znowu milczenie.

Wysiadam z samochodu, odwracam się i pochylam ku niemu.

– Dziękuję za solidny zapas wina – mówię z uśmiechem.

– Ależ nie ma za co. – Na jego twarz także wraca uśmiech.

Wpatrujemy się w siebie przez chwilę. W jego oczach widać męski blask. Boli mnie myśl, że nie jest prawdziwy, że to niemożliwe.

– Jestem dla ciebie wyzwaniem, Saint. W końcu mnie zdobędziesz i wtedy będziesz miał mnie dość.

Nim zdążę się odwrócić i odejść, chwyta moją dłoń. Przyciąga mnie bliżej drzwi. Drugą ręką otwiera schowek i wyjmuję z niego pióro.

Serce mi zamiera, kiedy je rozpoznaję.

To pióro z hotelowego pokoju.

Kiedy kładzie moją dłoń na swoich kolanach, podpis na niej składają opuszki jego palców. Oczy mu płoną i nie odrywając wzroku od mojej twarzy, zapisuje mi coś na dłoni. Następnie zaciska moje palce.

– Nie doceniasz mnie. Nie rób tego – szepcze.

Rozkoszuję się jego zaborczym spojrzeniem. Nieznośnie powoli puszcza moją rękę.

– Dobranoc, Rachel.

Kiedy idę w stronę klatki schodowej, czuję na plecach jego spojrzenie.

Przy drzwiach odwracam się i czuję mrowienie między udami, kiedy widzę go po raz ostatni: siedzi na fotelu, jedną rękę drapieźnym gestem opierając o oparcie drugiego, i choć sprawia wrażenie zrelaksowanego, wpatruje się we mnie z niesłychaną intensywnością zielonych oczu.

Nie potrafiąc uwolnić się od jego spojrzenia, kładę dłoń na klamce. Jakoś udaje mi się otworzyć drzwi, po czym wchodzę do bloku i robię głośny wydech.

Zamykam drzwi i dotykam palcami szyby. Wciąż czuję przez nią Santa i słyszę warkot jego oddalającego się samochodu. Mam wrażenie, że nie dotykam szyby, lecz męskiej, twardej klatki piersiowej.

Zmuszam się, aby wejść na górę, a następnie udaję się prosto do swojego pokoju. Opieram się o zamknięte drzwi i bez tchu otwieram dłoń, aby się przekonać, co na niej napisał.

Zaklepana.

PRZYJĘCIE

W

edług mnie jasny błękit.

– Ja głosuję na blady róż.

– Jasny błękit. Idealne przyjęcie zasługuje na idealną sukienkę, tak samo jak idealny mężczyzna zasługuje na idealną dziewczynę – argumentuje Gina.

– Nie jestem idealna, ale dziś wieczorem chcę tak właśnie wyglądać – oświadczam im obu.

– Twojemu miliarderowi nieźle się poszczęściło, wyglądasz jak milion dolarów, dobrze zainwestowanych i wkrótce pomnożonych.

– Wynn! – śmieję się.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego wtedy nie zaciągnęłaś go do swojego pokoju i nie pozwoliłaś, aby cię fizycznie sobą przypieczetował.

– No bo... nie jesteśmy razem od miesiąca.

– I właśnie dlatego nie powinniście byli rozmawiać! O czym tu gadać? On pragnie ciebie, a ty pragniesz jego.

Szukam małych srebrnych kolczyków, które będą się ładnie komponowały z szarością moich oczu.

– On... cóż, już wam mówiłam, że się pogodziliśmy.

– Wcale nie. Nie potrafisz o nim mówić, nie rumieniąc się przy tym.

Jęczę. Moje przyjaciółki, Gina i Wynn, chcą mieć pewność, że sobie poradzę.

– Czytał mój artykuł – wyznaję.

Na ich twarzach maluje się niecierpliwe wyczekiwanie. A ja cofam się pamięcią do tamtego dnia. Czuję na twarzy jego dłonie. Czuję na sobie jego wzrok. Jego usta są tak blisko, a mimo to tak daleko. I nagle... na krawędzi moich warg. Opuszczam wzrok na swoją dłoń, na której po tygodniu nie widać już tego, co na niej napisał.

– Poprosił mnie, abym mu dzisiaj towarzyszyła.

Gina otwiera jedno z moich win, a kiedy wraca z trzema styropianowymi kubkami, myślę: Boże, żeby tylko Sin nie widział, z czego pijemy to wino.

– W miejscu publicznym? – pyta, wręczając nam kubki.

– W końcu? – dodaje Wynn, pociągając łyk.

Odstawiam swój kubek i kiwam głową, czując w brzuchu całe stado motyli. Wczoraj wieczorem wyjęłam schowaną na dno szafy *jego* koszulę – tę, która sprawia, że wracają wszystkie wspomnienia – po czym szybko się rozebrałam, wsunęłam ręce w rękawy i ją zapięłam.

I tak spałam.

Jej dotyk na mojej skórze wywołał doznania podobne do seksu. Leżałam, hormony we mnie buzowały i powtarzałam sobie, że nie zrobię niczego związanego z seksem, dopóki *on* nie zrobi tego jako pierwszy.

– I się zgodziłam. I kazał mi kupić sukienkę.

Powiedział to tak swobodnie, jakby to było dla niego czymś najnaturalniejszym na świecie. Ale o reszcie im nie mówię – o tym, że naznaczył mi dłoń piórem... i że poszłam do łóżka i w ciemnościach zadzwoniłam do mamy i opowiedziałam jej... i że kiedy usłyszałam jej głos, to nieoczekiwanie wybuchnęłam płaczem ze szczęścia.

– Wybieramy się na eleganckie przyjęcie i chcę wyglądać dzisiaj nieziemsko, nawet jeśli to ostatnie, co zrobię – przyznaję, przeglądając się w lustrze stojącym na toalecie.

Od dawna nie wyglądałam tak radośnie – ale też od dawna nie byłam taka szczęśliwa.

– Ta suknia jest bezbłędna. Ma idealne rozcięcie z boku, brak ramiączek i jest długa aż do ziemi. Ona mówi za ciebie: *Wiesz, że pod nią jestem niegrzeczna, ale tylko dla ciebie* – oświadcza Wynn.

– Błagam cię, jakby on akurat nie był niegrzeczny – jęczy Gina.

Śmieję się. Moje policzki płoną, kiedy myślę o Malcolmie, i zastanawiam się, czy jest równie zdesperowany, jak ja.

– Mówiłaś, że czytał twój artykuł? Coś w nim musiało do niego przemówić.

Wynn wyjmuję egzemplarz magazynu, który chowam pod łóżkiem. Głównie dlatego, że na okładce znajduje się jego zdjęcie. Stuka palcem w ostatnie zdanie:

– Ta część: *Wzbiłabym się ślepo w powietrze, nawet gdyby istniał tylko niewielki ułamek szansy na to, że on tam będzie czekał i mnie odnajdzie.*

– Wynn. No dobra, pomóżcie mi się wyszykować!

Włączają muzykę i przy *Sugar Maroon 5* upiększam się dla niego, szcztokując włosy tak długo, aż opadają mi na plecy gładką taflą.

Przez ostatnie tygodnie wieczory spędzałam sama, wpatrując się w ekran laptopa i słuchając jego niskiego szumu. Teraz milczy, wyłączony na noc, a dziennikarka we mnie zniknęła. Nucę pod nosem. Mam na sobie suknię godną księżniczki. Przyjaciółki krzątają się wokół mnie, wyciągając pasujące do kreacji torebki i buty.

Szczególnie pomocna okazuje się Gina. Gina, która tak się martwiła moim złamanym sercem.

– Taka jesteś teraz chętna, aby mnie spiknąć z facetem, od którego kazałaś mi się trzymać z daleka? Należysz do teamu Sainta? – droczyć się z nią.

Przez chwilę się waha.

– Należę do teamu, który cię uszczęśliwia. I... cóż, z tego, co mówił Tahoe, to tak.

Przewracam oczami.

– Wierzysz temu facetowi?

– Kocha Sainta równie mocno, jak ja ciebie! – oświadcza. – A wasze rozstanie martwiło go tak samo jak mnie. Mówił...

– Co takiego? – pytam, skupiając na niej całą uwagę.

– Według niego Saintowi musi naprawdę na tobie zależeć, ponieważ na ogół ludzie mają szansę zdrzeć z nim tylko raz – wyjaśnia.

Wynn się krzywi.

– Co jeszcze powiedział? Skoro zamierzasz się z nim kontaktować, to musisz nam przekazywać, co mówi na temat Rache.

– Rozmawiałam z nim wczoraj i powiedział, cytuję: „Saint się naprawdę zadurzył w twojej przyjaciółce. Nigdy go takim nie widziałem”. Koniec cytatu.

W życiu nie przyszło mi do głowy, że moja cipka potrafi się zarumienić. A jednak dzieje się tak za każdym razem, kiedy o nim myślę.

– Co twierdzi na ten temat mama Rachel? Wie? – pyta Wynn.

– Mama? – śmieję się. Ma na imię Kelly, nie Rachel, ale dziewczyny nazywają ją mamą albo mamą Rachel. – Chce go poznać. Bardzo. Ale obecnie nie zamierzam na nic naciskać i mama będzie musiała poczekać, dopóki się nie okaże, dokąd to wszystko zmierza.

– Okej, no to pospekulujmy. Planujesz się z nim przespać?

– OCZYWIŚCIE, ŻE PLANUJĘ SIĘ Z NIM PRZESPAĆ. NIE MOGĘ SIĘ TEGO DOCZEKAĆ! – oświadczam ze śmiechem, cała podekscytowana.

– Jest samochód! – woła Wynn od strony okna i udaje się do kuchni, żeby odebrać domofon. – Idzie na górę!

– Okej. – Biorę głęboki oddech, po czym pospiesznie kończę zapinać buty i wyciągam z szafy przezroczysty niebieski szal.

– Hej, Rache – mówi Gina, biorąc mnie za rękę. – Cieszę się twoim szczęściem. Wcześniej pękało mi serce. No bo mam serce, wiesz? Paul nie zdołał zabrać mi całego, tylko tę część przeznaczoną dla facetów. Ta dziewczęca należy do ciebie i Wynn. – Oczy podejrzenie jej błyszczą. – Wiesz, że nie wierzę w miłość. Ale wierzę w drugą szansę i to jest właśnie twoja szansa, Rache. I w sumie to nawet podziwiam jego wytrwałość. Chyba mu rzeczywiście na tobie zależy.

Ściskam jej dłoń.

– Nie masz pojęcia, jaki on jest, kiedy mu na czymś zależy. Cierpliwy, ale naprawdę bezwzględny.

Uśmiecha się do mnie, puszcza moją dłoń i wystawia głowę na korytarz.

– Nie otwieraj jeszcze, Wynn, ona musi wyglądać perfekcyjnie – wydaje polecenie.

Mimo to kilka sekund później słyszymy głos Wynn:

– Saint, wejź! Jest już prawie gotowa!

Słyszę jego niski głos i miękną mi kolana.

Przez uchylone drzwi dostrzegam długie ramię w czarnej marynarce, srebrną spinkę do mankietu i biały mankiet. Na widok jego długich, opalonych palców rumienię się, przypominając sobie, jakie to uczucie, gdy dotykają mojego ciała.

Po raz ostatni przeglądam się w lustrze. Kolor sukni z seksownym rozcięciem z boku podkreśla niebieskawe plamki w moich szarych oczach. Włosy mam rozpuszczone, a ponieważ ramiona są odkryte i mogę zmarznąć, nieco wyżej podciągam pasujący kolorystycznie szal.

Cała w nerwach wychodzę z pokoju. Malcolm stoi plecami do mnie. Sprawia mi przyjemność widok tyłu jego głowy, pewnej siebie postawy, niesamowitej energii, jaką zdaje się emanować.

– Oto i ona! – oświadcza radośnie Wynn.

Malcolm odwraca się z jedną ręką w kieszeni, a drugą na mój widok zaciskając w pięść.

– Rachel – mówi.

Zalewa mnie fala emocji.

Nie potrafię walczyć ze swoją naturą i choć chcę wyglądać spokojnie, mojemu nieśmiałemu uśmiechowi towarzyszy ognista purpura na policzkach.

– Hej, Sin.

Podchodzę do niego, niepewnie kładę dłoń na jego torsie, a widząc pełne podziwu spojrzenie, staję na palcach i całuję go w policzek.

Kładzie rękę na moich nagich plecach, przedłużając tym samym chwilę, w której moje usta dotykają jego skóry.

– Gotowa? – pyta mnie cicho.

Kiwam głową. Żegnamy się z dziewczynami. Bierze mnie za rękę i pociąga za sobą. W drzwiach odwracam się i widzę, jak Gina mówi bezgłośnie:

– O mój Boże!

A Wynn szeroko rozdziawia usta:

– AAAAAA!



Kiedy wychodzimy z bloku, Otis otwiera nam drzwi rolls-royce'a, a Malcolm udziela mu wskazówek. Ledwie siadam pośrodku kanapy, kiedy otwierają się drzwi z drugiej strony i naprzeciwko mnie mości się Sin.

Nie wiem, czy podoba mu się moja niebieska kreacja bez ramiączek, widoczne w odkrytych czółenkach paznokcie u stóp pomalowane na różowo, czy długie rozcięcie w sukni. Wiem jedynie, że jego bliskość sprawia, iż na całym ciele mam gęsią skórkę. A kiedy jego spojrzenie rozpoczyna niespieszną, rozkoszną wędrówkę po moim ciele, w brzuchu zaczyna mi płonąć żywy ogień.

Ja także wpatruję się w niego, ponieważ on i smoking tak do siebie pasują, że oglądanie ich razem jest dla mnie potężnym afrodyzjakiem. Boże, cała jestem żywym, bolesnym, pulsującym pragnieniem.

– Hej – odzywa się. – Pięknie wyglądasz. – Marszczy brwi. – Choć to ja miałem ci kupić suknię.

– Nie. – Uśmiecham się i zdecydowanie kręcę głową.

– Tak – odpowiada mi szerokim uśmiechem. – Przestań mi odmawiać.

Jezu. Patrzy na mnie tymi swoimi zielonymi, błyszczącymi oczami i już po mnie.

– Przecież zgodziłam się iść z tobą na to przyjęcie – ripostuję.

W sumie nie powinnam czuć teraz nieśmiałości. Jeśli istnieje na tym świecie mężczyzna, który mnie zna, to jest nim właśnie Saint. Ale wygląda tak cholernie męsko i patrzy na mnie w taki sposób, że czuję się bardzo młoda i krucha.

– Przekupiłem cię winem, udało mi się poznać twoje słabości – burczy żartobliwie. Następnie bierze mnie za rękę i pociąga na swoją kanapę. Kiedy już siedzę obok niego, chwyta mnie pod brodę. – Twoje *wszystkie* słabości – dodaje ze śmiertelną powagą.

– Naprawdę? – pytam swawolnie. – Wcale ich wszystkich nie znasz. Gdyby tak było, całowałbyś mnie teraz.

Zerka spod półprzymkniętych powiek na moje usta, a ja czuję cudowne ściskanie w podbrzuszu, gdy dociera do mnie, że zaraz rzeczywiście mnie pocałuje.

– Ale jeśli to zrobisz, rozmażesz mi pomadkę – mówię, ale on już zdążył mnie objąć w tali i powoli, lecz pewnie przyciąga ku sobie.

– Twoja pomadka będzie mi pasować.

– Sin! – Odrzucam głowę do tyłu i się śmieję.

Przesuwa kciukiem po mojej szyi.

– Ten twój śmiech – mówi cicho takim tonem, jakby to było jego największe odkrycie.

Zaledwie milimetr od mojego ucha szepcze:

– Do głowy przychodzi mi ponad półtora metra ciebie, które mógłbym

całować, nie rozmazując ci przy tym pomadki.

Kiedy rozpoznaję charakterystyczny błysk w jego oku, drżąc z wyczekiwania, pozwalam mu zsunąć sobie szal z ramion. Śmieje się cicho i besztam go delikatnie:

– Malcolm.

Odsuwa na bok moje włosy, aby odsłonić szyję i ramię.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, przesuwa kciukiem po moim obojczyku. Całuje moje ramię, pieszcząc ustami delikatną skórę, a następnie kieruje się ku szyi.

– Rachel – szepcze gardłowo, muskając opuszkami palców literkę „R” przy moim łańcuszku.

Jestem nieznośnie świadoma jego palców, odsuwających złotą literkę na bok. Przykłada usta do delikatnego zagłębienia, w którym trzepocze mój puls. Czując ten wilgotny oddech na swojej skórze, wprost szaleję z pożądania. Boleśnie powoli obsypuje pocałunkami ścieżkę wiodącą przez szyję aż do brody.

– Przegrywam – mówi, kiedy dociera do moich ust.

Czuję konsternację. O co może mu chodzić? Czyżby tracił panowanie nad sobą? Na to wygląda. Ale raczej nie jest mu przykro z tego powodu.

– Przegrywam – powtarza.

Otwieram szeroko oczy, gdy sadza mnie sobie na kolanach. Teraz ze wszystkich stron otacza mnie Malcolm, doprowadzając mnie do szaleństwa. Jego ciemne, błyszczące oczy są poważne i zupełnie inne niż wtedy, kiedy się ze mną droczy. Kładzie mi dłoń na karku i przyciąga do swojej piersi tak blisko, że dzielą nas tylko moja suknia i jego koszula. Jego spojrzenie jest teraz przyklejone do moich ust i, o mój Boże, kiedy je muska swoimi wargami, pozbawia mnie tym tchu.

– Myślisz, że to wszystko jest takie intensywne z powodu tego, co się wydarzyło? – szepczę.

Jego usta ponownie muskają moje.

– Nie wiem... ale tego się właśnie trzymam. Zabiorę ten ogień i będę nim topił lód, w którym żyję.

Jego klatka piersiowa unosi się powoli, a ja zaczynam ciężko dyszeć. Cała się trzęsę. Serce wali mi jak młotem i wstrzymuję oddech, czekając na to, co się teraz stanie. Jego ciepłe usta nagle przywierają do kącika moich ust. Składa tam delikatny pocałunek, dokładnie tam, gdzie tego potrzebuję, gdzie to uwielbiam, gdzie mnie naznaczył od naszego pierwszego razu.

Pomadka już się nie liczy, nic się nie liczy.

Rozchyłam usta, ale on odrywa ode mnie swoje i oddycha powoli. Zaciska palce na moich włosach, tuląc mnie mocno do piersi. Czekam w kompletnym bezruchu. Jeśli daje mi czas na to, abym mogła zaprotestować, nie potrafię. Po

prostu nie potrafię. Tak bardzo za nim tęskniłam, że teraz z emocji czuję ścisk w gardle.

Jego rozkoszny zapach jest taki znajomy. Wprowadza mnie w stan euforii.

Kiedy przesuwają się do drugiego kąca moich ust, jego włosy łaskoczą mnie w policzki. Czuję aromat jego mydła, a kiedy jego usta lądują na moich, przeszywa mnie dreszcz. Wsuwa delikatnie język do moich ust, jakby sprawdzał mój opór.

Rozchylam je ochoczo, a kiedy jego język ociera się o mój, między nogami czuję bolesne, miarowe pulsowanie.

Odsuwa się i wbija we mnie wzrok tak gorący, że jest to niemal przerażające. Patrzy na mnie, jakbym była czymś innym, czymś wyjątkowym, czymś idealnym, jakby nie mógł uwierzyć w to, że drzę w jego objęciach.

Ujmuje moją twarz w dłonie i zaczyna całować mnie mocniej. Nie jestem w stanie poruszać ustami wystarczająco szybko, aby wchłonąć go całego. Wplątam palce w jego włosy – jego włosy! I pozwalam mu, aby łakomie ssał mój język, a sama przyciskam piersi do jego torsu. Saint całuje mnie tak, jakby pragnął mnie bardziej od świata, który uwielbia podbijać, i bardziej od księżycy, którego jakoś nie może zdobyć.

Przelewam do tego pocałunku całą swoją miłość. Kiedy nasze usta odrywają się od siebie, mój mur leży skruszony u moich stóp, ale nie mam w sobie na tyle energii, aby go odbudować. Powieki mam ciężkie, ale widzę, że Saint także. Oboje walczymy o oddech.

– Tęskniłam za tobą – szepczę.

– Ja za tobą też – mruczy mi w czubek głowy.

I już do końca podróży milczymy, obejmując się nawzajem.

Nigdy dotąd nie czułam się jednocześnie tak zrelaksowana i podekscytowana.

Kiedy samochód zatrzymuje się, Saint wyciera z twarzy moją szminkę, a następnie przesuwają kciukiem po moich ustach. Poprawiam włosy, a potem on wychodzi jako pierwszy, odwraca się i wyciąga do mnie rękę. Ujmuje ją i wysiadam. W tej samej chwili zdumiewa mnie widok kilkudziesięciu osób ustawionych wzdłuż wejścia na przyjęcie i patrzących w naszą stronę. Dostrzegają Sainta i ich ciekawość budzi to, kto mu towarzyszy. Nie są w stanie ukryć zaskoczenia.

W środku całą się trzęsę, ale dzięki dotykowi jego dłoni śmiało idę ku wejściu.

Malcolm ściska moje palce.

– Czego się boisz? – pyta, kiedy stojący w drzwiach mężczyzna natychmiast go rozpoznaje i wpuszcza nas do środka.

– Świata.

Uśmiecha się do mnie szeroko, taki wysoki i potężny.

– Wyluzuj – mówi. – Cały świat mam w kieszeni.
Zalewa mnie fala ulgi, kiedy pozwalam sobie w to wierzyć.



Sala balowa cała lśni. Wygląda na to, że są tu obecni wszyscy możni i bogaci tego miasta. Zmuszam się do tego, aby trzymać głowę wysoko uniesioną.

Pod sufitem wiszą nowoczesne szklane żyrandole, a po prawej stronie znajduje się ściana połyskujących wodospadów. Zespół gra na żywo, są tu czekoladowe fontanny i okrągłe stoły przykryte białymi obrusami, a wokół nich krzesła Tiffany. Wchodzimy dalej i mieszamy się z tłumem błyszczących sukni i mężczyzn w smokingach. W powietrzu mieszają się zapachy egzotycznych perfum. Jestem świadoma tego, jak te kobiety patrzą na Sainta, a mężczyźni na mnie. Boże, to niesamowite, ile on przyciąga spojrzeń. Nawet ci, którzy nie mają pojęcia, kim jest, od razu wiedzą, że to z pewnością *ktoś*.

– Nie pozwól, aby mieli nad tobą kontrolę, Rachel.

– Nie pozwolę – odpowiadam.

– Jesteś tu ze mną.

Patrzę mu w oczy.

– Wiem.

– Wobec tego zrobimy rundkę, a potem cię stąd zabiorę... jeśli będziesz chciała. – I nagle w jego oczach pojawia się figlarny błysk, którego tak bardzo mi brakowało.

Spojrzawszy przelotnie na moje usta, co przypomina mi o naszych niedawnych pocałunkach, prowadzi mnie do stołu i przedstawia naszym towarzyszom. Spodziewam się szyderczych uśmiezków i ostracyzmu. Wkrótce jednak dociera do mnie, że niepotrzebnie się obawiałam. Ci ludzie darzą Malcolma zbyt wielkim szacunkiem.

I kradną mu każdą możliwą sekundę.

Przez chwilę rozmawiam z parą, której mnie przedstawił, po czym kręcę głową, gdy widzę, jak trzy różne damy podchodzą, aby flirtować z Saintem.

Kiedy w końcu mam go znowu dla siebie, postanawiam się z nim poprzekomarzać:

– Nie możesz choć przez chwilę być sam?

Uśmiecha się do mnie i odwraca mnie ku spektakularnie wyglądającej starszej pani.

– Rachel Livingston, to Norma Dean. Nasza gospodyni.

– Och, znam pani artykuły! Czytałam ten, który napisała pani o nim. – Uderza lekko dłonią w klatkę piersiową Malcolma. – I urzekł mnie pani głos. Taka

urocza, bystra, pełna pasji dziewczyna. Czemu zdobycie jej zabrało ci aż tyle czasu? – pyta żartobliwie.

– To przez te korki.

Kiedy podnoszę wzrok, widzę, że Malcolm lekko się uśmiecha, a oczy mu błyszcżą.

I wtedy dociera do mnie, że może, choć brzmi to niewiarygodnie, część obecnych tu osób także darzy mnie szacunkiem.

Wracamy do naszego stołu i Saint przedstawia mnie kilku prezesom i ich żonom, filantropom i przedsiębiorcom. Wszyscy są od nas starsi i bardzo sympatyczni.

Czuję się wśród nich swobodnie i kiedy tak siedzimy i rozmawiamy o wszystkim, począwszy od kucyków, które kupili dla swoich córek, a skończywszy na wiadomościach o niedawnych fuzjach spółek i adresach najlepszych fryzjerów w Chicago, uświadamiam sobie, że Malcolm nie zabrałby mnie gdzieś, gdyby żywił choć cień podejrzenia, że zostanę wyszydzona czy wytykana palcami. On szanuje tych ludzi i oczekuje od nich tego samego wobec mnie. Za każdym razem, kiedy ktoś wypowiada jego imię i nachyla się nieco nad stołem, aby z nim porozmawiać, towarzyszy temu tyle podziwu, że on może mieć pewność, że będę się tu czuła bezpiecznie. I tak właśnie jest.

Malcolm prowadzi rozmowę ze swoim sąsiadem, gdy tymczasem kobieta siedząca obok mnie opowiada mi historię swojego małżeństwa. Mówi akurat o tym, że ona i była żona zaprzyjaźniły się ze sobą, kiedy Malcolm szepcze mi do ucha:

– Urwijmy się na chwilę, Rachel. – I zwraca się do mojej rozmówczynie: – Pożyczę ją na chwilę, dobrze, Julie?

Kiedy wstajemy, jego znajomi unoszą brwi i przyglądają się nam z zaciekawieniem.

Sin kładzie rękę na dolnej części moich pleców i w tym samym momencie czuję ją na całym ciele: na brodawkach, pomiędzy palcami u stóp. Opuszczamy salę i kierujemy się w stronę wind.

Kiedy wychodzimy, dostrzegam, że kilka grup młodych kobiet bacznie nas obserwuje. Wyraźnie nie podoba im się fakt, że on opuszcza salę w moim towarzystwie.

– Twoje dziewczyny nie były zbyt zadowolone z tego, że wymykasz się razem ze mną.

– To nie są moje dziewczyny – odpowiada z rozbawieniem w głosie.

– Jak więc nazywasz te wszystkie kobiety, które rozbierają się dla ciebie i spełniają twoje zachcianki przez dzień, dwa... albo cztery?

Śmieje się.

– To po prostu kobiety.

Wjeżdżamy na samą górę budynku i Malcolm prowadzi mnie na mieszczący

się na dachu taras.

– Popatrz tylko na to.

Razem z nim podchodzę do barierki. Rozpościera się stąd zapierający dech w piersiach widok na jezioro. Pośrodku wody tańczy światło księżyca. Kątem oka zerkam na wpatzonego w jezioro Santa. Mam w głowie tysiąc jego zdjęć, ale nie takich. Teraz wydaje się zamyślony. Obnażony. Pokazuje mi twarz, której oprócz mnie nie widzi nikt inny.

– Twoim znajomym na dole nie będzie ciebie brakować? – pytam cicho.

– Wiedzą, że jestem zajęтым człowiekiem. Wiedzą także, że cenię sobie prywatność. – Patrzy na mnie, a w jego oczach połyskuje księżyc. – Mam teraz randkę z tą twoją niebieską sukienką.

– Wcale nie. – Ale czuję przyjemne ściskanie w żołądku. – Nie zamierzam pozwolić, aby zaznajomiła się z twoim smokingiem.

– Ależ zamierzasz.

Ujmuje moją dłoń.

– Teraz mam ochotę na odrobinę prywatności.

Przyciąga mnie do siebie, po czym obejmuje w taki sposób, że oboje stoimy przodem do jeziora.

Przez tych kilka wspólnych miesięcy nie zdążyłam się przyzwycząić do jego objęć. Stoję tutaj i delektuję się uczuciem bliskości osoby, przy której czuję się taka mała i delikatna.

Malcolm przeczesuje mi palcami włosy i to, co czuję, jest takie słodkie i odurzające, że nie byłabym się w stanie ruszyć, nawet gdybym chciała.

Doskonale wie, jaki ma na mnie wpływ. Ale on także nie jest z kamienia.

– Chciałem ci to pokazać. Widzisz jezioro?

Wiatr przywiewa ku mnie jego zapach. Przełykam ślinę, niemal czując go w gardle.

– Nie mam ochoty wyjeżdżać z Chicago, ponieważ uwielbiam bliskość tego jeziora. Moja matka mnie na nie zabierała. Miała jacht, który nazywał się „Perła” – wyjaśnia. – Nigdy nie pozwoliła mi wejść do wody. Po mojej chorobie paranoicznie się o mnie bała. Swoje umiejętności musiałem sprawdzać w tajemnicy przed nią.

– Zabierała cię tam, żebyś patrzył na to, czego nie możesz dotknąć? – Wzrusza ramionami. – I teraz przez cały czas sprawdzasz swoje umiejętności.

– To prawda. Czasami po to, aby poczuć się nieśmiertelnym, a czasami po to, aby przypomnieć sobie, że tak nie jest.

Jego spojrzenie jest hipnotyzujące.

– Była dobrą matką?

– Tak. Tyle że ja byłem złym dzieckiem. – Uśmiecha się drwiąco.

– Nie – mówię od razu.

Uśmiecha się jeszcze raz, tym razem ciepłej.

Boże, czuję ściskanie w żołądku za każdym razem, kiedy obdarza mnie uśmiechem.

– Mówię ci, Rachel.

– Nie wierzę, że byłeś niedobrym chłopcem.

Śmieje się.

– Nadal nim jestem, tyle że teraz jestem mężczyzną i mam męskie ambicje.

Męskie pragnienia.

Kiedy bacznie obserwuje moją reakcję, przypomina mi się jego ojciec. To, co widziałam i czytałam w Internecie. Na każdym filmiku, na którym widziałam ich razem, Saint jest spokojny i zdystansowany. Zachowuje się z godną podziwu dyplomacją nawet wtedy, kiedy jego ojciec jest agresywny i pełen jadu. Gdyby jednak Saint był rzeczywiście „dobrym” chłopcem, nie stałby się tym, kim jest obecnie. Jego ojciec miałby nad swoim „dobrym” chłopcem kontrolę. On jednak stał się Malcolmem Saintem i teraz cień, jaki rzuca, jest o wiele większy od tego, który kiedykolwiek rzucał jego ojciec.

– Moja mama za dużo pracowała – wyznaję. – Całymi dniami. Może właśnie dlatego miałam tak rozbuchaną wyobraźnię, bo czasami tylko ją miałam za towarzystwo. Tak naprawdę niewiele czasu spędzałyśmy razem. Dlatego zawsze tak bardzo chcę jej to wynagrodzić, a to przecież niemożliwe.

– Wiem, o co ci chodzi. Ja się nigdy nie mogę pożegnać z moją mamą.

Jeszcze nigdy nie wydawał mi się tak bardzo ludzki jak w tej chwili.

Malcolm spogląda na panoramę miasta. Profil ma tajemniczy i niczego nie da się z niego wyczytać. Po sposobie, w jaki odycha, mogę się domyślić, że próbuje zachować obojętność. Kiedy jednak ocieram się o niego swoim ciałem, patrzy na mnie wzrokiem, w którym czai się ogień.

– Jedź dziś wieczorem do mnie.

W jednej chwili otwieram usta, aby powiedzieć, że może nie powinniśmy się spieszyć, w drugiej on mnie całuje.

– Co ty robisz? – śmieję się nerwowo. – Zjesz mi całą szminkę.

Na moim ciele pojawia się gęsia skórka, kiedy szepcze mi do ucha:

– Powiedz mi, że chcesz porozmawiać o Interface. – Taki był wcześniej nasz szyfr. – Powiedz, że coś u mnie zostawiłaś. – Pociera nosem o moje ucho. – Powiedz, że pragniesz mnie dzisiaj posiąść.

– Chcę... chcę porozmawiać o Interface – mówię i lekko się śmieję.

Nie odrywając wzroku od mojej twarzy, przesuwa palcem po moim ramieniu.

– Moim celem jest pełna dominacja nad rynkiem... – mruczy, po czym pochyla głowę i przyciska ciepłe wargi do mojej szyi. – Eliminacja konkurencji...

Zniża głowę jeszcze bardziej i czuję, jak jego usta ocierają się delikatnie

o jedną brodawkę. Nie jestem w stanie oddychać.

Unosi głowę, ujmuje w dłonie moją twarz, po czym przesuwa jedną dłoń w tył i długimi palcami obejmuje mój kark. A ja dzięki temu czuję się bezpieczna, choć całe moje ciało to w tej chwili jeden wielki chaos.

– Przejmuję kontrolę – kontynuuje chrapliwym głosem. – Aż nie zostanie absolutnie nic. Nic przed. Nic po. Tylko to, co jest moje. – Po tych słowach obdarza mnie długim pocałunkiem.

– Może zainwestuję w ten cały Interface – mruczę.

– Jedźmy na dół. Jedna rundka po sali, podczas której przedstawię cię paru partnerom biznesowym. A potem wyjdziemy.

– Nie wyraziłam jeszcze na nic zgody.

– Wcale o nią nie proszę.

Kiedy jedziemy na dół, obejmuje mnie w talii. I, och, zdecydowanie czuję, że to nasza randka.

– Szatan z ciebie. – Śmieję się, przeglądając się w błyszczących drzwiach windy.

– I pragniesz mnie.

Udaję, że się zachłystuję.

– Szatan i w dodatku naiwniak.

– Nie zatrzymam się, dopóki nie zdobędę tego, czego pragnę.

Kiedy wychodzimy z windy, prowadzi mnie do sali balowej, nie odrywając dłoni od mojego karku. Dotyk ten jest na tyle lekki, aby mi przypominać, że mam wolny wybór, ale na tyle stanowczy, by mówić: *Jestem tutaj. Pożądaj cię. Oddaj mi się tej nocy, a sprawię, że każdy centymetr twojego ciała zapamięta, że jesteś moją kobietą.*

Opuszcza dłoń na moje plecy i nie odrywa jej od nich, nawet kiedy zatrzymuje się przy jednym ze stołów, aby porozmawiać z kilkoma biznesmenami. Pozwalam, by mnie przedstawił.

Kilka młodszych kobiet siedzących przy stole sprawia, że czuję się nieco skrępowana.

Obwieszona piękną biżuterią, przyglądają się mojemu cienkiemu łańcuszkowi z małą literą „R”. Odziane w połyskujące suknie lustrują wzrokiem prosty krój mojej kreacji. Ich wystylizowane fryzury kontrastują z moimi rozpuszczonymi włosami. I sądząc po ich spojrzeniach, nie mogą uwierzyć, że to *ja* towarzyszę Malcolmowi.

I że to na moich plecach spoczywa jego dłoń.

Zaskakuje mnie fakt, że po raz pierwszy, odkąd go znam, nie przejmuję się tymi kobietami, tym, czy czytały mój artykuł, czy nie, tym, czy są zazdrosne, ani tym, czy według nich jestem wystarczająco ładna dla Malcolma Sainta.

Jestem człowiekiem pełnym wad, nadziei i strachu, silnym i słabym,

i niezależnym – oraz zakochanym w nim tak, jak one z całą pewnością nie są.
Jestem dumna z tego, kim jestem.
Jestem dumna z tego, co sobą reprezentuję.

OD NOWA

K

iedy siedzimy już w samochodzie, a nas i Otisa dzieli ścianka, Malcolm przyciąga mnie do siebie i jego usta lądują na moich. Rozsuwa je językiem i wypełnia mnie jego smak, kierujący się niczym narkotyk prosto do mojego serca. Z cichym jękiem oddaję pocałunek.

Moje palce prześlizgują się po jego ramionach, a potem zarzucam mu ręce na szyję. Całujemy się teraz wolniej, delikatniej, ponownie zaznajamiając się ze sobą.

– Może tak być? – pyta, odrywając usta od moich. Oczy ma tak ciemne, że zieleń tęczówek jest niemal niewidoczna.

Potakując głową, wsuwam palce w jego włosy i przyciągam jego przepyszne usta z powrotem do siebie.

Przez chwilę bawi się moim językiem i delikatnie ssie dolną wargę.

Jedną dłoń wsuwa pod moje włosy, a po chwili obejmuje nią tył głowy, unieruchamiając mnie tym gestem. Bezradnie poddaję się jego wygłodniałym ustom, a sposób, w jaki mnie całuje i ssie, jest tak zmysłowy, że chyba jeszcze nigdy nie czułam tak wielkiego podniecenia.

Kończy się to tym, że leżę na kanapie i kurczowo trzymam się jego kołnierzyka.

Jego język penetruje wnętrze moich ust, a kiedy się wysuwa i Malcolm obdarza mnie gorącym spojrzeniem, dostrzegam, że jego zielone oczy pociemniały niczym las nocną porą.

– Brakuje mi ciebie – oświadcza chrapliwie, patrząc na mnie intensywnie, jakby nakazywał mi zrozumieć, co to znaczy.

– Mnie ciebie też – szepczę z uczuciem.

– Brakuje mi twojego zapachu, dotyku, dźwięków, które wydajesz. – Zaciskając zęby, jakby przypominał sobie, jak to jest tęsknić za mną, zgiętym palcem wskazującym przesuwam po linii mojej żuchwy, nie odrywając ode mnie wzroku. Obserwuję przemykające przez jego twarz emocje. Determinację. Głód. Kontrolę.

Oddycham głośno, pragnąc, czekając. Malcolm podciąga mnie do pozycji

siedzącej i znowu zaczyna mnie całować. Jego usta niespiesznie przesuwiają się po moich, od jednego kącika do drugiego, smakując mnie na wszystkie możliwe sposoby. Czuję się taka ponętna i pociągająca. Pragnąc smakować go równie intensywnie, wciągam jego język do swoich ust i ssę, zaskoczona tym, że w tej samej chwili każdy centymetr mojego ciała się zaciska, a Saint obejmuje mnie jeszcze mocniej.

Z głośnym jękiem wciąga mnie na swoje kolana i przekręca tak, że siadam na nim okrakiem. Następnie pociąga za pozbawioną ramiączek górę sukienki.

– Malcolm, co ty robisz? – pytam bez tchu i zasłaniam dłońmi nagie piersi.

– Patrzę na ciebie. – Bez cienia wstydu odsuwa moje dłonie.

Zaciskam powieki, po czym je otwieram, kiedy uświadamiam sobie z zażenowaniem, że musiał zauważyć, iż chcąc uniknąć zakładania stanika, zakleiłam sobie brodawki specjalną taśmą. Przesuwa po nich kciukami. Moja cipka się zaciska, gdy dostrzegam, że jego spojrzenie jest pełne uczucia i uznania. I mroku. Jest tak bardzo mroczne.

– Zamierzałam je zdjąć, nim zdążysz zobaczyć – szepczę.

Całuje kącik moich ust.

– Sam to zrobię.

Nachyla się i całuje jedną brodawkę, a następnie drugą. Usta ma ciepłe i łagodne. Unosi głowę, podważa paznokciami taśmę na obu piersiach i patrząc mi w oczy, delikatnie odrywa najpierw jedną, potem drugą.

Zaskakująco intymna czynność. I do tego to patrzenie sobie w oczy.

Unosi kciuk do ust, a kiedy go liże, robię się jeszcze wilgotniejsza. Oczyszcza nim moje brodawki z resztek taśmy, a ja niemal przy tym jęczę.

– Są teraz całe moje – mówi ochryplym głosem.

Między nogami czuję, jak bardzo jest twardy.

Podciąga mi sukienkę do bioder, a następnie pochyla głowę i bierze jedną brodawkę do ust. Kiedy jej nabrzmiały czubek znika w jego gorących ustach, napieram biodrami na jego twardą męskość.

– Saint – błagam.

Wypuszcza z ust brodawkę i patrzy na mnie. Gdy się nachyla i całuje mnie w usta, robi to tak, jakby miał mnie ochotę pożreć w całości.

Nie przestając mnie całować, dłońmi obejmuje moje pośladki i przyciska mnie do swojego wzvodu.

Cała drzę.

– O Boże.

Ciężko dysząc, wplątam palce w jego włosy i przesuвам ustami po każdej dostępnej mi części jego ciała: włosach pachnących szamponem, drapiącej brodzie. Przygryzam jego ucho. Moje ciało zachowuje się jak byt zupełnie niezależny od rozumu, a kiedy Malcolm rozkosznie powoli pociera kciukami moje brodawki,

z gardła wydobywa mi się niski jęk.

Pragnę, aby to się już nigdy nie kończyło. Czuję jednak między nogami jego twardość, a napięcie obecne w moim ciele coraz bardziej przybliża mnie do orgazmu.

- Musimy przestać – jęczę przepraszająco, zaciskając dłoń na jego włosach.
- Jestem już na krawędzi, a nie chcę znajdować się tam sama.
- Zaraz tam dotrę razem z tobą.

Kładzie mi dłoń na karku i przez resztę drogi namiętnie mnie całuje. Kiedy samochód zajeżdża przed budynek, Malcolm po raz ostatni składa pocałunek w kąciku mych ust, po czym opuszcza mi suknię, a górę podciąga, zakrywając piersi.

Próbuję wziąć się jakoś w garść. Z zażenowaniem poprawiam włosy.

- Wolę nie myśleć o tym, jak teraz wyglądam.
- Wyglądasz zniewalająco.
- Ty mnie zniewalasz – odpowiadam ze śmiechem, dając mu lekkiego kuksańca w bok.

Uśmiecha się szeroko.

– Owszem.

Kiedy prowadzi mnie do lobby swojego apartamentowca, kładzie dłoń na moich plecach.

– Panie Saint – wita go personel.

Unosi rękę w geście powitania.

Stojąc już w windzie, zerkam na nasze odbicie w lustrze. Malcolm wygląda niebiańsko – lekko zaróżowione usta, nieco zmierzwione włosy – a ja zmysłowo. Włosy mam w lekkim nieładzie, ciężkie powieki. Razem z nami na górę jedzie jeszcze jedna para, dlatego trzymam ręce przy sobie. Szepczą coś między sobą i dociera do mnie, że oni wiedzą, kim jest Malcolm. I może nawet wiedzą, kim jestem ja.

– Dobranoc! – zegnają się wylewnie, kiedy wysiadają na swoim piętrze.

– Dobranoc – burczy Saint, a ja uśmiecham się i kiwam głową.

W chwili gdy drzwi zasuwają się, pociąga mnie do siebie i zaczyna delikatnie całować. Kiedy słyszymy dzwonek windy, odsuwa się i widzę, że jego powieki są równie ciężkie, jak moje.

Cała drzę z wyczekiwania, gdy bierze mnie za rękę i prowadzi do swojego apartamentu.

Zapala kilka nastrojowych lamp, po czym pozbywa się marynarki, odkłada telefon i zdejmuje buty.

Wraca do mnie, a za nim roztacza się rozświetlona panorama miasta. Kiedy widzę go w tych czarnych spodniach, białej koszuli i z włosami potarganymi przez moje palce, nie czuję już strachu ani niepewności. Nie tylko mam ochotę na to, co

się wydarzy, lecz także pragnę, by nigdy się to nie kończyło.

Podchodzi do mnie, spojrzenie ma tak gorące. Unosi rękę i cudownie silną, a jednocześnie delikatną dłonią powoli pieści moją szyję.

Feromony: ten rozkoszny, męski zapach. Przysięgam, że między udami mam w tej chwili wilgoć, zaś reszta mnie płonie – i to Malcolm Saint jest wzniecającym ten ogień paliwem.

Mój świat wydaje się znowu taki, jaki być powinien, gdy on prześlizguje się palcami po mojej sukni, po moich biodrach, pośladkach, plecach, aż wraca do mojej twarzy.

W zielonych, hipnotyzujących oczach widzę pytanie. Po chwili wypowiada je na głos:

– Powoli i głęboko? Czy szybko i ostro?

– Jedno i drugie – odpowiadam bez tchu.

Bierze głęboki oddech, następnie przyciąga mnie do siebie i w ramach potwierdzenia całuje mnie w usta delikatnie, lecz stanowczo.

– W porządku – mówi.

Słyszę, jak rozpina mi suknię, i wzdycham z wdzięcznością, kiedy delikatnie ją ze mnie zdejmuje.

– Weź mnie – dyszę.

– Biorę.

– Wykorzystaj mnie. Zrób ze mną wszystko, na co masz ochotę.

– Nie. Wykorzystuje się coś, czego się później pozbywa. A ja się ciebie nigdy nie pozbędę.

U moich stóp leży teraz rozlany błękit mojej sukni. Stoję w bezruchu niczym statua, mając na sobie jedynie majteczki i sandaalki na wysokim obcasie. I serce na dłoni.

Saint całuje moją dłoń. Jakby wiedział.

Bo *wie*.

Następnie przyciska swoje usta do moich i wsuwa palce pod majteczki, odnajdując wilgotne gorąco. Kiedy mnie dotyka, uginają się pode mną kolana. Przytrzymuje mnie jedną ręką, po czym pomaga mi się wyprostować. I patrzy na mnie – na moją twarz, która wręcz pociemniała z pragnienia.

Kiedy wsuwa palce w moje wilgotne wnętrza, jego oczy stają się kalejdoskopem najpiękniejszych odcieni zieleni. A gdy wciągam gwałtownie powietrze, w jego oczach pojawia się błysk dzikiej namiętności. A czarne źrenice robią się coraz większe i większe.

Z mojego gardła wydostaje się kolejny jęk, a on zaczyna całować mnie mocniej, głębiej, staje się właścicielem moich ust. Bierze mnie na ręce i niesie w stronę sypialni, nie przestając całować.

– Proszę bardzo, Rachel – mówi takim tonem, jakby nie do końca wierzył

w to, co się dzieje, po czym kładzie mnie na łóżku.

– Nie... odsuwaj się, zostań tu ze mną. – Oplatam nogami jego biodra i zarzucam mu ręce na szyję.

Wsusza dłoń między moje uda, odnajduje wilgoć na majteczkach i lekko ją pociera. Jego kciuk przesuwa się w górę i w dół, odszukuje spuchniętą łechtaczkę i zaczyna zataczać pozbawiające tchu kółka.

– Dobrze ci tak? – pyta, parząc mi szyję swoim oddechem.

– Doskonale. – W tym jednym słowie zawieram wszystkie swoje uczucia.

Pociera nieco mocniej.

Prześlizguje się palcami po majteczkach, nachyla się nade mną i delikatnie całuje moje usta – ja jednak płonę już żywym ogniem i taki niewinny pocałunek to dla mnie zdecydowanie za mało.

W końcu ściąga mi bieliznę. Nadal jestem w szpilkach i według mnie wygląda to seksownie, Saint jednak zdejmuje mi najpierw jeden sandałek, potem drugi, i rzuca je na podłogę.

– Saint...

Boże, ten facet mnie wykończy, nim w końcu faktycznie mnie przeleci.

Wraca do mnie i pieści jedną pierś, po czym nachyla się, aby ją pocałować. Jego usta, mokre i szybkie, zaciskają się wokół brodawki, a dłoń wsuwa się pod mój pośladek, mocno mnie do siebie przyciskając.

Zalewa mnie tak ogromna fala przyjemności, że aż się spinam.

– Spokojnie – mruczy czule, bierze do ust drugą brodawkę, zatacza wokół niej kręgi językiem, by po chwili powrócić do moich ust.

Zaciskam dłonie na kołdrze, kiedy wielkimi krokami zbliża się orgazm.

– Saint, darujmy sobie grę wstępną. – Cała drzę.

– Boże, tak się za tobą stęskniłem – dyszy, a w jego oczach pojawia się błysk szczęścia. Patrzy na mnie z taką nabożnością, że czuję się w tej chwili idealna. – Jesteś niczym iskra, Rachel, wystarczy, że na ciebie dmuchnę, a zaczniesz płonąć żywym ogniem.

Od spełnienia dzieli mnie jeden krok.

– Malcolm, proszę cię, nie chcę robić tego sama.

– Nigdzie się nie wybierasz beze mnie – oświadcza. Nie sprawia wrażenia zaniepokojonego. Odsuwa się i przygląda mi się spod półprzymkniętych powiek. Z trudem łapię powietrze, a kiedy zaczyna się rozbierać, trzęsą mi się dłonie.

Pozbywa się koszuli, następnie spodni, a ja mam wrażenie, że śnię. W końcu jest cały nagi, cały mój.

Opalony, umięśniony, ponad metr osiemdziesiątej buzującej testosteronem męskości. Kiedy kładzie się na mnie, jego skóra jest taka gładka i rozgrzana.

– Powiedz, że mnie pragniesz... – mruczy, wsuwając język do moich ust. Wiruje wokół mojego języka, pokazując mu, jak ma się poruszać, co smakować,

dokąd się kierować...

– Pragnę cię – jęczę.

Sadowi się między moimi udami, a ja oplatom nogami jego biodra i krzyżuję je w kostkach. Ujmuje moje dłonie i kładzie mi je nad głową, po czym splata nasze palce. I wbija się we mnie.

Ciało do ciała. Stuprocentowa perfekcja. Kiedy jest już we mnie cały, z gardeł nas obojga wydobywa się jęk. Nasze ciała nieruchomieją.

– Tak właśnie? – Patrzy mi w oczy.

Wpatrujemy się w siebie, jakbyśmy nie mogli uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Czuję, jak we mnie pulsuje, i mam wrażenie, jakby wokół niego zaciskał się każdy centymetr mojego ciała. I w tej chwili przysięgam, że już nigdy więcej nie pozwolę mu odejść.

– Tak – wyrzucam w końcu z siebie, ściskając jego palce.

W jego zielonych oczach płoną emocje tak nieskrywane, że wystarczyłoby samo jego spojrzenie, abym dotarła na skraj spełnienia.

Saint chyba jeszcze nigdy nie patrzył na mnie tak zaborczo.

Wysuwa się ze mnie, po czym wbija ponownie, a ja głośno jęczę. Opierając się na łokciach, porusza biodrami w przód i w tył, ustalając intensywny, rozkoszny rytm, którego chyba nie jest już w stanie kontrolować.

Zaczyna całować moją szyję, jakby musiał mnie posmakować. Obejmuję go mocno, przyciskając go do siebie rękami i nogami, a moje usta dotykają każdej dostępnej dla nich części jego ciała. To niewiarygodne, jak cudowne jest uczucie, że w posiadanie bierze mnie jedyny mężczyzna, którego pragnę. Jest we mnie Sin, Saint, Malcolm. Napięcie rośnie. On jest we mnie, w samym środku, tak jakbyśmy w ogóle się nie rozstali. Poruszamy się, jakbyśmy nigdy nie przestali tego robić.

Dotyka dłońią mojej twarzy i dyszy chrapliwie:

– Patrz mi w oczy. Przez cały czas, aż rozpadniesz się dla mnie na kawałki.

Kąsam go w szyję, a potem robię, co mi każe – patrzę mu w oczy.

Widzę, jak jego twarz zmienia się za każdym razem, kiedy wbija się we mnie do samego końca. Z delikatnością, ale i siłą, nad którą sprawuje pełną kontrolę, kładzie mi ręce nad głową i przytrzymuje swoimi. Czuję się zależna od niego i taka bezbronna – również w sensie emocjonalnym – a przez moje ciało przetacza się kula ognia. Łapię głośno powietrze i wstrząsa mną dreszcz. Jego zielone oczy bezlitośnie obserwują, jak się rozsypuję.

– Malcolm – jęczę.

Kiedy dochodzę, nie pozwala mi się ruszyć. Wchodzi we mnie powoli i bardziej świadomie, tak żeby przedłużyć moją ekstazę. Następnie wpija się w moje usta i zaczyna poruszać się szybciej i głębiej. Obejmuje mnie mocno i już wiem, że on szczytuje razem ze mną.

Później przez długą chwilę leżymy w bezruchu. Oboje próbujemy uspokoić nasze oddechy.

Uśmiecham się, on także i przesuwa dłonią wzdłuż mego boku, po czym delikatnie ściska mi pośladek. Śmieje się cicho. A ja już zawsze mogłabym tak leżeć pod tym gorącym, męskim ciałem, porządnie zerżnięta i niesłychanie szczęśliwa.

– Czarownica – burczy, przekręca się na plecy i przytula mnie do siebie. – Było jeszcze lepiej, niż to zapamiętałem – dodaje cicho, odsuwając mi włosy z twarzy. Gładzi kciukiem moje ucho. – A pamiętam doskonale każdą spędzoną z tobą chwilę, Rachel.

Boże. Te uczucia.

– Ja ciebie także pamiętam – wyduszam z siebie w końcu.

Uśmiechamy się do siebie. Bliskość tego mężczyzny tak na mnie działa, że czuję, jak na moje policzki wypelza rumieniec.

Podciągam kołdrę, aby się przykryć, a on unosi brew, ale nic nie mówi.

Udaje się do łazienki, a kiedy wraca, podnoszę się niepewnie i bacznie mu się przyglądam. Siada na łóżku i podsuwa sobie pod plecy poduszkę, nie zwracając sobie głowy kołdrą. Opalona skóra stanowi żywy kontrast z otaczającą go bielą.

Zastanawiam się, czy nie powinnam sobie teraz pójść.

Saint unosi rękę i obraca moją głowę w swoją stronę pod takim kątem, że może mnie pocałować.

– Dzisiejszy wieczór także zapamiętasz – mówi.

– To obietnica? – pytam.

– Ja nie dotrzymuję obietnic, nie pamiętasz? – Przygląda się uważnie mojej twarzy i dodaje z szatańskim błyskiem w oku: – To groźba.



Jesteśmy cali spoceni, a pościel leży zmięta w nogach łóżka, kiedy jego dłoń rozpoczyna niebezpieczną wędrówkę po mojej klatce piersiowej.

– Saint... zamęczysz mnie. Jesteś... paskudny. Nie umiem dotrzymać ci kroku.

– Chodź tutaj – mówi miękko.

Przyciąga mnie do siebie i mocno obejmuje. Jego mruczący mi do ucha głos przyprawia mnie o gęsią skórę.

– Tylko cię przytulę, Rachel.

Ale w chwili gdy kończy mówić, nachyla się i całuje mnie w kącik ust.

Czuję ten pocałunek między nogami. W brodawkach. W sercu. Bez tchu

dotykam jego kwadratowej żuchwy.

– Mówiłeś, że mnie tylko przytulisz. A właśnie pocałowałeś mnie w kącik ust. Czy klasyfikujesz to jako przytulanie, Sin?

– Tak. – Choć się uśmiecha, wpatruje się we mnie intensywnie. – Mam udawać, że tego nie zrobiłem? – Wbijają we mnie gorące spojrzenie. Nigdy nie zapomnę pragnienia, jakie maluje się w tej chwili na jego twarzy. – Mam udawać? – powtarza.

– Nie.

Ponownie całuje kącik moich ust, trzymając moją twarz w jednej, wielkiej dłoni.

Cała się rozpląwam.

Jestem przerażona.

Tak bardzo go pragnę.

– Jeśli mnie zatrudnisz, coś takiego ci się nie uda – szepczę.

Patrzy na moje usta wzrokiem wygłodniałej pantery.

– Och, ależ uda.

– Nie wiążesz się ze swoimi pracownikami.

– To ja ustalam zasady. – Unosi wyzywająco brew, po czym ponownie opuszcza głowę.

Siedzę, cała drżąca, gdy tymczasem jego ciepły oddech owiewa moją twarz. Zduszam jęk i wsuwam palce w jego włosy. Malcolm całuje mnie w ucho i nieco się odpręża, kiedy pozwalam mu wziąć się w objęcia.

Siedzimy tak jakiś czas. Jutro chyba umrę, wspominając to wszystko.

Zarzucam mu ręce na szyję.

Mam wrażenie, że jest mu to potrzebne. Mnie zresztą także.

– Malcolm Kyle Preston Logan Saint – mówię.

Czuję, że się uśmiecha.

– Po co tyle imion? Hmm? – Zerkam na jego twarz.

– To przez upór mojego ojca. Postanowił, że pierwszego syna nazwie po swoim ojcu. A moja matka pragnęła mieć czworo dzieci, zgodziła się więc, aby imię dla pierwszego wybrał on, jeśli ona będzie mogła zdecydować w wypadku pozostałej trójki. – Wzdycha i patrzy na mnie. – To nie był łatwy poród. Kiedy się dowiedziała, że może już nie mieć więcej dzieci...

– Wszystkie imiona nadała tobie? Kyle, Logan, Preston... – Uśmiecham się i dotykam palcami jego torsu. – Saint.

– Boże, Rachel, nie masz pojęcia, co ty mi robisz.

– Powiedz.

– Kiedyś to zrobię.

– Ale to dobre rzeczy?

– Aha, dobre.

Jego usta ponownie rozpoczynają swą miłosną wędrówkę i pierwszym przystankiem staje się moje ucho. Następnie czoło. Policzek.

– Co robiłeś przez cały ten czas? – pytam go.

– Pracowałem. – Wzrusza beztrząsramionami. – Kupiłem nowy samochód. Przetestowałem kilka samolotów. Kupiłem cztery najlepsze. Trzy dla dyrektorów M4 i jeden dla siebie.

– Ja oglądałem baseball. – Opieram policzek o jego tors i uśmiecham się krzywo.

– Od kiedy jesteś fanką baseballu?

Wzruszam ramionami.

– No wiesz. Rozwijam swoje zainteresowania.

– Czyżby? – Jest szczerze rozbawiony.

Boże, uwielbiam go w takim wydaniu.

– W tym roku cubsi w końcu przełamali złą passę. Wiedziałaś o tym?

– Czyżby?

– Hmm. Tak. Dzięki naszemu głównemu miotaczowi? No a jego ERA**? To zdecydowanie dobry rok.

– Czyżby? – powtarza, mrużąc przy tym z zainteresowaniem i jednoczesnym rozbawieniem.

– A ty oglądasz baseball? – pytam i patrzę mu w oczy.

Uśmiecha się do mnie.

– W tej akurat chwili jestem zajęty oglądaniem, jak ty opowiadasz o baseballu.

Daję mu kuksańca.

– Mówię poważnie. Oglądasz?

– Aha.

Wzdycham i przysuwam się nieco bliżej, a on obejmuje mnie jeszcze mocniej.

– Masz rację, to rzeczywiście rok, w którym cubsi przełamali złą passę.

Uśmiechamy się do siebie. Mięknę, a po chwili znowu zaczynam mieć na niego ochotę.

Nie mamy świadomości czasu ani miejsca, w tej chwili

istniejemy tylko my dwoje i nie liczy się nic więcej. Dobry Boże. Mam wrażenie, jakbym po raz kolejny uczyła się tego mężczyzny na pamięć. Zapachu jego mydła, pościeli, szamponu, jego ciepłej skóry, tego, jak zmieniają się jego zielone oczy, kiedy się ze mną kocha, i jak dobrze mi właśnie teraz, kiedy mnie obejmuje.

Opiera się czołem o moją głowę, a po chwili obraca moją twarz tak, żeby móc mnie pocałować. Wplątam palce w jego włosy i oddaję pocałunek.

– Jesteś nienasycony – przekomarzam się. – Znowu jesteś gotowy?

Pociąga mnie za ucho.

– Jak wiesz, Rachel, zachłanni mężczyźni są z definicji nienasyceń.

Śmieję się i podciągam kołdrę, aby zakryć swoje spocone ciało, bo nagle staję się nieśmiała. Czy to naprawdę ja?

Znowu znajduję się w łóżku Malcolma?

Ostro przez niego przeleciała?

Przepełniają mnie emocje: wdzięczność, pokora, strach, radość. Moja sytuacja zawodowa jest niepewna i nadal martwię się o mamę, ale mam wrażenie, że jeśli powoli naprawię wszystko między mną a nim, to z innymi problemami także sobie poradzę.

Malcolm...

Boże, pozwól mi być zachłannym. Proszę, niech pragnie mnie w całości, a nie tylko to, co robiliśmy dzisiaj wieczoru.

Patrzę, jak wstaje i wychodzi po foliową paczuszkę. Opadam na poduszkę, poprawiam włosy i modlę się, abym po jego powrocie nie wyglądała jak czarownica. Słyszę, jak odkręca wodę.

Już mówiłam, że go kocham, ale tyle się potem nawyrabiało i nie miałam odwagi, aby powtórzyć te słowa. To, co wydarzyło się po tym, jak po raz pierwszy powiedziałam mu: „Kocham cię”, z pewnością zdewaluowało moje słowa tak bardzo, że nie mam pewności, czy on w ogóle chce je jeszcze usłyszeć. Ale sądzę, że wie, iż nadal go kocham.

Myślę też, że jedynym powodem, dla którego mi wybaczył, jest fakt, że ma intuicyjną wiedzę na mój temat i czuje moją miłość w takim samym stopniu, w jakim ja czuję jego energię huraganu, która mnie do niego przyciąga.

Boże. Miłość jest tematem tak wielu filmów, piosenek, książek i dzieł sztuki. Jest czymś równie naturalnym, jak narodziny i śmierć, a mimo to otacza ją aura tajemniczości.

Nigdy nie otrzymuje się ostrzeżenia.

Na początku bierze się ją za pożądanie.

Za podziw i szacunek.

Następnie to uczucie staje się coraz mocniejsze, a kiedy dla drugiej osoby zrobiłoby się wszystko, kiedy jej szczęście jest równie ważne, jak własne, kiedy nawet jej wady uznaje się za fascynujące i kiedy chce się być dla niej kimś lepszym i wartościowszym, wtedy wiadomo, że to miłość.

No i co teraz?

Saint wraca do łóżka, kładzie się na plecach i kolejny raz wciąga mnie na siebie. Oplatam mu biodra nogami, nachylam się i zaczynamy się całować. A potem ujeżdżam go, pozwalając mu zabrać się tam, gdzie bywam jedynie z nim. I jeszcze nigdy nie czułam się tak wykończona.

Po wszystkim obracam się na plecy i oboje ciężko dyszymy. Niepewnie kładę rękę na jego dłoni i wbijam wzrok w sufit, tak jak on.

Czekam na jego reakcję. Wstrzymuję oddech, aż w końcu odwraca dłoń i zaciska palce na mojej. Trzyma ją w taki sposób, jak gdyby było to coś najnaturalniejszego na świecie.



Po naszej sobotniej seksualnej olimpiadzie przesypiamy prawie całą niedzielę.

Budzimy się w końcu i niespiesznie się bzykamy. Następnie on daje mi jedną ze swoich koszul i udajemy się razem do kuchni. Później on pracuje nad czymś w salonie, a ja powoli piję kawę.

– Naprawdę powinnam już jechać do domu – mówię co jakiś czas.

– Pada deszcz. Zostań tutaj – powtarza w odpowiedzi.

A kiedy w końcu do niego dociera, że rzeczywiście zamierzam się zbierać, porzuca pracę, bierze mnie na rękę i zanoszą do sypialni, gdzie padają na mnie jedynie gorące, zmysłowe pocałunki Malcolma Sainta.

** Z ang. *earned run average* (w skrócie ERA) – w baseballu statystyka dla miotacza. Oznacza stosunek liczby runów, które drużyna atakująca zdobyła przeciwko niemu, do liczby inningów, które rozegrał do momentu zejścia z boiska, pomnożony przez 9.

WSZYSTKIE KOLORY ŚWIATA

W

poniedziałkowy rano czuję się tak, jakby ktoś właśnie wcisnął włącznik światła. Kolory są wyraźne i jaskrawe, a ja jestem niesamowicie świadoma własnego ciała. Budzę się i pod uchem mam klatkę piersiową Malcolma. Słyszę miarowe, powolne bicie jego serca, a nasze ciała leżą splątane w pościeli.

Kiedy dzwoni budzik, przeciąga się lekko, robi kilka głębszych wdechów, a po chwili wstaje i idzie pod prysznic. Ja zostaję w łóżku, rozkosznie wyczerpana. Piszę SMS-a do dziewczyn:

Czuję się dzisiaj cudownie, o Boże! Jestem cała obolała. Mam ochotę nigdy nie opuszczać jego łóżka :)

Jestem taka podekscytowana, że z jednej strony mam ochotę wszystko im wykrzyczeć, z drugiej jednak nie chcę się dzielić intymnymi szczegółami. Dziwne, że kiedy zbliżasz się do mężczyzny, zaczynasz mieć tajemnice przed przyjaciółkami, prawda? Przyjaciółkami, które kiedyś wiedziały o tobie dosłownie wszystko. Teraz jednak istnieją sprawy, które wolę zachować dla siebie.

Piszę jeszcze do mamy:

Mamusi, jak się dziś czujesz?! Mam Ci tyle do opowiedzenia, kiedy się spotkamy! Kocham Cię!

Następnie wysyłam mejla do samej siebie z przypomnieniem o pracy nad kolejnym artykułem.

Przekręcam się na drugi bok i czuję rozkoszną obolałość między nogami.

Zeszłej nocy zachowywaliśmy się tak, jakbyśmy na świecie istnieli tylko my dwoje.

Wstaję w końcu z łóżka i zmuszam swoje obolałe ciało do wejścia w tryb pionowy, po czym wchodzę za Malcolmem do wielkiej łazienki. Nakładam na palec trochę pasty i cicho myję zęby, następnie myję ręce, wycieram je i przeczesuję palcami włosy.

W lustrze spoglądam na kabinę prysznicową z matowego szkła, za którym

widać zarys wysokiej, umięśnionej sylwetki. Słyszę, jak woda odbija się od jego twardych mięśni. I choć powinnam czuć się nasycona, znowu zaczyna mnie zżerać pragnienie.

Słyszę piknięcie mojej komórki i wracam do sypialni, aby sprawdzić, co to takiego. Przypomnienie. *Rozmowa w sprawie pracy*. Zerkam na zegarek i okazuje się, że zostało mi do niej tylko pięćdziesiąt minut. Zbyt skrępowana, aby wskoczyć pod prysznic razem z Saintem, ubieram się i czekam na niego w kuchni.

Siedzę na wysokim stołku przy granitowym blacie i piję kawę. Przez ciągnące się od podłogi do sufitu okna wpada jasne, poranne światło. Dziś jest słonecznie i wietrznie. Mam wrażenie, że gdybym rozłożyła ramiona wystarczająco szeroko, mogłabym stąd objąć całe miasto.

Z sypialni wychodzi Malcolm. Ma na sobie czarne spodnie i rozpiętą koszulę. Rozmawiając przez telefon, podchodzi do okna. Wzdycham z zachwytem i myślę o Ginie. I nagle żałuję, że według mojej przyjaciółki pączki są lepsze od mężczyzn. A może jednak powinna dać szansę Tahoe'owi?

Rachel! Zmieniasz się w dziewczynę, która chce, aby jej wszystkie koleżanki rysowały serduszka tylko dlatego, że sama jesteś zakochana? To przecież Wynn taka jest! A Tahoe i Gina? Poważnie? Ostatnie, czego potrzebuje, to po raz kolejny złamane serce.

Krzywię się, a następnie przeglądam w necie wiadomości. Nieruchomieję, kiedy na jednej ze stron widzę coś na temat chicagowskiego Dartha Vadera vel Noela Santa.

NALEŻĄCA DO NOELA SANTA SPÓŁKA LINTON CORP. MA PRZEJĄĆ LOKALNY MAGAZYN, KTÓRY ZALEDWIE PRZED MIESIĄCEM UJAWNIŁ SEKRETNY ROMANS JEGO SYNA.

Robi mi się niedobrze.

Malcolm skończył właśnie rozmawiać i teraz pije kawę, przeglądając jednocześnie papierowe wydanie „Tribune”. Ześlizguję się ze stołka.

– Saint, muszę jechać. Nie mogę się dzisiaj spóźnić. Mam rozmowę w sprawie pracy.

Marszczy lekko brwi i unosi głowę.

– Rozmowę? Gdzie?

Waham się.

– Cóż... nie chcę zapeszać. Ale wiesz, że wykonałam kilka telefonów.

– Powiedz mi, z kim się spotykasz – zachęca.

Zdecydowanie zbyt mocno się tym interesuje. Chwilę później mówię z niechętnym uśmiechem:

– Proszę, nie pociągaj za sznurki.

Unosi brew.

– Sznurki są po to, aby za nie pociągać.

Śmieję się.

– Saint! Obiecuj.

– Powiedz mi gdzie. – Nie daje za wygraną.

– Nie w M4 – zapewniam go. Kiedy nie udaje mi się wyczytać niczego z jego twarzy, wzdycham. – Nie mogę pracować już w „Edge”. Nie czuję się tam bezpieczna.

Przygląda mi się w milczeniu, jakby czekał, aż dodam coś jeszcze.

– Dla ciebie także nie mogę pracować, więc nawet tego nie sugeruj. To by wszystko skomplikowało, a i tak nie jest mi łatwo z tą całą uwagą, jaką ci się poświęca. Zaczęto by kwestionować twoje wyczucie biznesowe.

– Tu się z tobą nie zgodzę. Mam idealne wyczucie biznesowe. Mielibyśmy szczęście, gdybyś zgodziła się dołączyć do naszego zespołu. – Przechyliła głowę i patrzy na mnie jednocześnie z podziwem i troską. – Dla tego magazynu zrobiłaś dosłownie wszystko. Odśloniłaś własną duszę.

– Nie robiłam tego dla „Edge”, tylko dla ciebie. Znajdę sobie inną pracę. „Edge” i tak nie przetrwa... wiesz o tym. Nie bez kogoś łebskiego za sterami, kogoś, kto może także sychnąć groszem. A jeśli twojemu ojcu uda się go kupić, to ja już tam nie chcę pracować.

Jego spojrzenie staje się nieprzeniknione – jak zawsze, kiedy wspomina się o jego ojcu.

– Wiem, jak ważne są dla ciebie prawda i lojalność, Saint – kontynuuję. – I nie zamierzam pracować dla kogoś, kto nieustannie cię atakuje.

– Pracuj dla mnie, Rachel. – Ton jego głosu jest jak zwykle autorytatywny, ale tym razem słyhać w nim także prośbę.

Choć robię to z niechęcią, kręcę przecząco głową.

– Nie może być tak, że jesteś moim szefem, a potem idę z tobą do łóżka. Gdzieś musi być granica, Sin. – A potem, kiedy dociera do mnie, co właśnie powiedziałam, wycofuję się. – To znaczy... JEŚLI będziesz chciał się znowu ze mną przespać.

Kuuuurwa. Odwracam się, zanoszę kubek do zlewu i szybko go myję.

Boże, czy ja to rzeczywiście powiedziałam?

Podchodzi do mnie.

– Co jest złego w pracy dla mnie?

Odstawiam kubek, wycieram ręce i w końcu się odwracam, aby spojrzeć mu w oczy. Obejmuję dłońmi jego twarz, a potem staję na palcach i składam na jego ustach delikatny pocałunek.

– Mówiliśmy, że nie będziemy się spieszyć, ale bez względu na to, dokąd nas to wszystko zaprowadzi, nie chcę, abyś był moim szefem. Obiecuj mi to.

Patrzy na mnie uważnie. Na jego twarzy pojawia się wyraz frustracji.

– Nie każ mi tego obiecywać, Rachel. – Kręci głową i wraca do stołu, by

złożyć gazetę.

– Jeśli mi obiecasz, to ci uwierzę – mówię.

– Później o tym porozmawiamy. Nie mogę złożyć tej obietnicy.

Uch. Co za niemożliwy człowiek. Ale ponieważ powiedział, że później o tym porozmawiamy, na razie odpuszczam, czując radość na myśl o ponownym spotkaniu.

– Przykro mi to mówić, ale nie zmienię zdania, choć oczywiście seksem i pocałunkami możesz próbować mnie do tego nakłaniać. Boże, jest już tak późno.

Biegnę do sypialni po torebkę, a kiedy wracam, on także szykuje się do wyjścia. Kończy wiązać krawat, a następnie wkłada jedną z wielu identycznych marynarek.

Przez chwilę stoję w bezruchu i upajam się jego widokiem. W mojej głowie pojawia się pełna niedowierzania myśl: *On już jest zaklepany, suki.*

– Też jestem spóźniony. – W chwili gdy wkłada na siebie garnitur, przemienia się w bezwzględny Sainta. – Otis dzwonił, że jest chory. Claude pojedzie na lotnisko po biznesmena, który przyleciał z Dubaju i z którym mam spotkanie o ósmej.

Zapinam buty i gdy biorę do ręki telefon, aby zadzwonić po taksówkę, Malcolm wciska mi coś do drugiej ręki.

– Proszę – mówi.

Z konsternacją przyglądam się kluczykowi na skórzanym breloczku. Podejrzliwie badam błysk w oku Sainta.

– Co to?

– Twoja taksówka.

COŚ POŻYCZONEGO

Czuję się nagle tak dekadenco, kiedy siadam za kierownicą czarnego błyszczącego BUG 1, do którego Malcolm dał mi kluczyki. Pachnie bosko, wygląda bosko i czuję się napalona na samą myśl o prowadzeniu tego cacka.

Biorę głęboki wdech, zamykam drzwi i uruchamiam stacyjkę. Silnik zaczyna warczeć, lekko mnie przy tym strasząc. Ożeż ty.

Kierownica obraca się pod moimi palcami, fotel otula mnie ze wszystkich stron, wibrując lekko od pomruku silnika. Ten samochód to prawdziwa bestia.

Bestia, którą powinno się jeździć z zawrotną prędkością, a którą ja prowadzę ostrożnie, nie przekraczając połowy dopuszczalnego limitu, przyciągając zazdrosne spojrzenia tysięcy przechodniów.

Po krótkim przystanku w domu, gdzie przebieram się w czyste ubrania, wkraczam do mieszczącej się w centrum Chicago siedziby „Bluekin”. Buzuje we mnie adrenalina.

Najbardziej podoba mi się tutaj... cóż, wszystko. Ich okładki to najczęściej odręczne szkice i jakimś sposobem zezwala to na dużą różnorodność zawartości magazynu. Jeśli mowa o poruszaniu się poza utartymi szlakami, to z pewnością mowa o „Bluekin”.

Ich artykuły na temat stylu życia są zawsze prawdziwe, poważne i podnoszące na duchu. Ale nie tylko tym się zajmują. W „Bluekin” znajdzie się wszystko – i coś zabawnego, i coś poważnego, a do każdego tematu podchodzi się fachowo i rzetelnie.

Mam szczęście, że rozmowę ze mną przeprowadzać będzie pan Charles Harkin, szanowany dziennikarz, który swego czasu pracował dla znanego nowojorskiego magazynu.

– Dyrektor generalny zna się z Saintem. Zaimponowała mu pani szczerość i to, jak trafnie go pani opisała. Może być pani bardzo dumna z tego artykułu.

Kurwa. Czy wszyscy muszą wspominać o tym albo znać Malcolma? Słyszę, jak mówi: „Saint”, i odruchowo czuję ściskanie w klatce piersiowej.

Brak snu robi swoje, mimo to jestem zrelaksowana, jakbym była po paru

głębszych. Tyle że w moich żyłach krąży coś lepszego od alkoholu. To mnie odurza. Wspominanie zeszłej nocy jest rozkoszną torturą. Malcolm powiedział mi, że nie zapomnę tej nocy. I miał rację. Czuję się... opętana.

Wzdycham. Zmuszam się do tego, aby oderwać myśli od jego apartamentu i wrócić tutaj, do rozmowy o pracę, której wcale bym nie chciała, gdyby moje poświęcenie dla „Edge” nie wywołało takiej niemożliwej do zatrzymania lawiny.

– Czasami dobre artykuły to takie, które najwięcej nas kosztują – mówię w końcu, myśląc, że po tym akurat nie doszłam jeszcze w pełni do siebie.

Siedzący naprzeciwko mnie mężczyzna jest sympatyczny i bezpretensjonalny, ale wzrok ma przenikliwy i bystry.

– W sumie muszę przyznać pani rację. Najtrudniejsze bywa czasami to, co okazuje się mieć największe znaczenie, ale niekoniecznie to, co wspominamy najlepiej.

Uśmiechamy się do siebie, po czym on zerka na rozłożone przed sobą kartki.

– Jest tu napisane, że interesuje panią podejmowanie poważnych tematów. – Kiwa z uznaniem głową. – Zdecydowanie szukamy kogoś takiego jak pani, kto nie obawia się podejmować ryzyka.

Kiedy raz jeszcze czyta, czekam, starając się trzymać nerwy na wodzy.

– Proszę wybaczyć, że wkraczam na terytorium, które może wydawać się osobiste, ale... chcemy, aby nasi dziennikarze byli znani ze swoich artykułów, a nie z tego, z kim się akurat spotykają. A związek z takim człowiekiem, cóż, na pewno nie jest łatwy. Saint słynie z tego, że zdobywa to, czego pragnie, i jesteśmy zaskoczeni faktem, że złożyła pani swoje podanie właśnie u nas... – przyznaje.

Uśmiecham się lekko.

– Zapewniam pana, że on szanuje moje zawodowe wybory.

– Hmm...

Coś mi mówi, że martwią się tym, iż zatrudniając mnie, wkurzą Malcolma.

– Nie interesuje więc panią choćby częściowe podejmowanie wcześniejszych tematów? – Patrzy na kartkę. – W swoich felietonach porusza pani na ogół tematykę miejskich trendów, choć ostatnio sporo w nich rad dla randkujących kobiet.

– Tak. Ale dzięki nowej pracy chciałabym móc zaangażować się nieco bardziej w problemy społeczności. Przedstawiać historie osób, które do tej pory nie miały prawa głosu.

Zapisuje to sobie.

– Ma pani wizję i ambicję. – Stuka długopisem w kartkę. – A pani dotychczasowy dorobek robi wrażenie. – Kiwa głową i zdejmuje okulary, przez co wygląda tak, jakby opadła z niego maska. – Proszę posłuchać. – Składa ręce na biurku i patrzy mi w oczy. – Będę z panią szczerą. Moi przełożeni znają się z Saintem. Jest pani odważna, co im się podoba, ma pani ostre pióro, ale muszą

mieć też pewność, że chce tu pani zostać na dłużej.

– Chcę.

– Naprawdę? – Odchyła się i krzyżuje ręce na piersi. – Malcolm Saint... wie o tej rozmowie?

– Tak.

– Ale czy Interface nie tworzy właśnie działu informacyjnego... – urywa znacząco i oboje wiemy, co chce przez to powiedzieć.

– Tak, ale ja chcę samodzielnie wspinać się po szczeblach mojej zawodowej kariery.

W jego oczach pojawia się coś na kształt podziwu.

– No dobrze. – Pociera ręce, jakby rozmowa dobiegła końca. – Szepnę za panią słówko.

– Dziękuję. Dziękuję, że poświęcił mi pan czas. – Nieco przybita, wyczuwam, że to nasze pożegnanie. Z uśmiechem ściskam jego dłoń.

Uśmiech ten znika z mojej twarzy, gdy tylko wychodzę z budynku. Wzdycham i opieram się o fasadę. Kręcę głową, gdyż nie sędzę, aby dobrze mi poszło. Wyczuwam, że w „Bluekin” uważają, iż zacznę tutaj, a potem ulegnę namowom i przejdę do Interface.

Czy wszyscy będą się bali, że Malcolm weźmie mnie pod swoje skrzydła?

Przechodzę przez ulicę, kupuję w kiosku „Chicago Tribune” i udaję się na podziemny parking. Kładę gazetę na przednim fotelu samochodu Santa, a kiedy siadam za kierownicą, opieram na niej głowę i wzdycham.

W porządku, Rachel, to dopiero jedna rozmowa. Jedna. I na pewno niejedyna.

Z roztargnieniem przesuwam dłonią po desce rozdzielczej, rozkoszując się dotykiem czarnej skóry i chromu.

Następna rozmowa pójdzie lepiej. Na pewno.

Uruchamiam samochód i głośny ryk silnika sprawia, że podskakuję. Śmieję się, kiedy fotel zaczyna wibrować. Samochód Sina nie tylko dobrze wygląda, dobrze pachnie, lecz także ma dobre wibracje. I dzięki Bogu, że ten mężczyzna w redakcji mnie w nim nie widział, bo gdyby tak było, mogłabym zapomnieć o rozmowie.

Pod „Edge” nie udaje mi się jednak pozostać niewidzialną. Nasz parking podziemny jest miniaturowy i wszystkie miejsca są wykupione. Jako że nie znajduję żadnego innego miejsca, jestem zmuszona zadzwonić do Valentine’a.

– Val, przyjechałam samochodem.

– Nie masz samochodu.

– No ale nim przyjechałam. Proszę, proszę, czy mogę zająć twoje miejsce? Nie mogę zostawić tego auta na pastwę żywiołów, to... zrozumiesz, obiecuję.

– Kobieto, jesteś moją dłużniczką – oświadcza, po czym się rozłącza.

Schodzi na dół, burcząc pod nosem, wyjeżdża ze swojego miejsca parkingowego, a ja ostrożnie parkuję, trzy razy patrząc we wszystkie lusterka. Następnie otwieram drzwi i wyslizguję się z auta.

Na parking wraca Valentine. Robi wielkie oczy.

– COO! – urywa bez tchu.

– Wcale nie chciałam tym przyjeżdżać – zapewniam go, unosząc ręce, kiedy wbija we mnie oskarżycielskie spojrzenie. – Otis jest chory, planowałam jechać na rozmowę taksówką, ale on wtedy dał mi kluczyki do tego auta. A kiedy wychodziłam, powiedział: „Jedź nim tak, jakbyś go ukradła, ale nie daj się złapać”. Bardzo się denerwuję. Umrę, jeśli ktoś go zarysuje.

– Co... nie mogę... – Kręci głową i wybucha: – Stara, to cholerne BUGATTI! Jest warte ze dwa miliony dolarów!

– Óśś, wystarczająco trudno mi się nim jeździ bez tej wiedzy. To cholerstwo jest responsywne i pełne energii. Dotkniesz pedału, a ono samo jedzie.

– Bo to silnik V16 i tysiąc dwieście koni mechanicznych. Ty... Za kierownicą takiego samochodu w ogóle nie powinny siadać kobiety, stara, to świętokradztwo!

– Odczep się, Val, jesteś gejem, a to jak pół kobiety.

– Jasny gwint, obejrzyjmy go w środku!

Wraca całe podekscytowanie, kiedy pozwalam Valentine'owi otworzyć samochód i do niego zajrzeć.

– Stara, a niech mnie! Ludzie widzieli, jak nim jedziesz?

Uśmiecham się lekko.

– Tygrys nie przejmuje się tym, co myślą o nim owce. Saint ma gdzieś, co o nim mówią.

Valentine przez chwilę jęczy i się ślini. W końcu pyta:

– Gdzie byłaś na rozmowie?

– W „Bluekin”. – Rzednie mi nieco mina, kiedy zamykam cacko Malcolma i ruszamy w stronę wind. – Nie mogę tu zostać, Valentine. Ojciec Sainta kupuje „Edge”, a ja jestem lojalna wobec jego syna.

– Wiem, Rache, mnie też spędza to sen z powiek, mówię ci. Też pewnie powinienem zacząć się rozglądać za inną robotą. Każdy mówi, że Noel Saint to pieprzony dupek. Podobno potrafi mu się przeciwstawić tylko jego syn, a on zerwał z nim przecież wszelkie kontakty. Trzeba iść do przodu, a nie trzymać się tych, którzy chcą cię pociągnąć na dno. – Wygląda na przybitego, zupełnie jak nie on. Wzdycha. – Kiedy zjawiają się nowi właściciele, lubią zaczynać od nowa, sprowadzają świeżą krew, przeprowadzają czystki. Jeśli tam, gdzie przejdiesz, usłyszysz o jakiejś wolnej posiadzie...

– Oczywiście, że dam ci znać – zapewniam go, kiedy wysiadamy na naszym piętrze. – Powodzenia, Valentine.

W pokoju redakcji informacyjnej – cóż, powiedzmy, że nie na darmo tak się nazywa – okazuje się, że bugatti wywołało niezłe poruszenie.

Kilka godzin później Helen wzywa mnie do siebie. Zdążyłam zacząć pracę nad nowym artykułem, który chyba zatytułuję: „Co mówi o nim i/lub o tobie twój samochód?”.

– W sumie to nawet ci zazdrozczę – mówi Helen, kiedy zjawiam się w jej gabinecie.

– Słucham?

– Promieniejesz. Popatrz tylko na siebie! Wszyscy mówią o tobie i twoim Saincie. Na parkingu stoi jego auto. Zaczynam być fanką Santa.

– Dlatego, że kupuje nas jego ojciec?

Zasznurowuje usta, po czym uśmiecha się szeroko.

– Powiedz mi, że te plotki to prawda. Dwa razy T.

– Co takiego?

– Twardość i technika.

– Kto tak mówi? – Przewracam oczami. – Zostawmy ten temat.

– Symbole seksu są uprzedmiotawiane.

– Od teraz nie rozmawiam na jego temat, Helen. Mogę wracać do pracy?

Macha ręką, ale za chwilę mnie woła:

– Rachel...

– Tak?

– To prawda? Szukasz nowej pracy?

Dociera do mnie, że żartowała sobie ze mną, zachowywała się jak koleżanka i przekomarzała się, ponieważ chce poznać prawdę.

Patrzę na nią i nagle czuję się jak zdrajczyni, gdyż odchodzę z „Edge”. Jak te szczury, które od razu opuszczają tonącą łódź. Ale jestem też pełna determinacji, by dać szansę sobie i Malcolmowi, a pozostanie tutaj, pod pantoflem jego ojca, w niczym by mi nie pomogło.

– Nie będę pracować dla ojca Malcolma – mówię.

– Twój chłopak o tym wie?

– To nie jest mój chłopak. My tylko... – Robię głęboki wdech. – „Edge” tym razem nie zagrozi mojemu związkowi. Uwielbiam tu pracować, ale... teraz najważniejszy jest dla mnie nasz związek. Naprawdę chcę, żeby nam się udało, Helen. Do końca życia bym żałowała, gdybym pozwoliła mu odejść bez walki.

Jej wzrok łagodnieje, a po chwili kręci głową, jakby była na siebie zła.

– Dość tych spekulacji! Wracaj do pracy. – Pstryka palcami. – Ale, Rachel... nie wydaje mi się, żeby właściciele tak łatwo pozwolili ci odejść. Noel Saint chce w „Edge” właśnie ciebie.

– No cóż, tym bardziej powinnam odejść.

Wracam do swojego boksu, gdzie wysyłam SMS-a:

Ludzie w pracy ślinią się na myśl o moim autku.

Odpisuje:

To super. Ale zamiast tracić czas na jego czyszczenie z tej śliny, wolałbym zajmować się czymś zupełnie innym :)

A więc kiedy mam ci je oddać? Ze mną też mógłbyś się trochę pobawić, gdybyś miał ochotę.

O mój Boże! Co ze mnie za zdzira. Wcale mu tak nie napisałam.

Napisałam.

A on odpowiada:

Jestem w nastroju zabawowym. Niestety będę wolny dopiero o 21.00.

WRZAWA W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH

Nim wychodzę z „Edge”, Valentine przekazuje mi, co się dzieje w mediach społecznościowych po naszym wspólnym wyjściu.

WPIS NA BLOGU CHICAGOGAL243

Malcolm Saint, nasz ulubiony niegrzeczny chłopak, w związku? Czy wierzycie w to, że najseksowniejszy kawaler w mieście potrafi być monogamistą? Ja nie bardzo...

TWITTER

W weekend widziano @MalcolmSaint w towarzystwie tej kłamiwej dziennikarki!

Ona nie jest dla ciebie, @MalcolmSaint!!! TY JESTEŚ KSIĘCIEM, A ONA ŻABĄ!

NA JEGO PROFILU INTERFACE

Saint, mój kochany! Jeremiah i ja wysłaliśmy ci zaproszenie na naszą pierwszą rocznicę – możesz zabrać swoją przyjaciółkę.

NA FACEBOOKU

Napisałem na priv, S. Planujemy coroczną wyprawę do Monte Carlo. RSVP?

JEGO INSTAGRAM

Twoja nowa dziewczyna jest ponętna i urocza! Zadzwoń do mnie, jeśli chcesz, abym ją poznała i żebyśmy zrobiły dla ciebie mały show. ZADZWON!

– Mam nadzieję, że wynajęłaś ekipę ochroniarzy? – pyta mnie Valentine, zamykając laptopa.

– Nie, ale chroni mnie Saint.

– To oznacza „nie” dla trójkącika, który proponuje ta kobieta? – drażni się ze mną.

– Naprawdę, ta pani nie ma pojęcia, jak bardzo Saint będzie mną zajęty.

Valentine śmieje się, a ja kręcę głową, po czym kieruję się w stronę wind.

Sin, och, Sin, czy powinnam nauczyć się bić, żeby rozprawić się z tymi laskami?
Nie możemy im wszystkim powiedzieć, że to ja sobie ciebie zaklepałam?

WIECZÓR

Jest dziewiąta wieczorem. Zdążyłam już zadzwonić do mamy, Ginie powiedziałam, że nie będzie mnie w domu na noc, a teraz jadę do Sainta. Kiedy się zjawiam, wychodzi akurat z sypialni. Jest świeżo po prysznicu, ma na sobie dzinsy i granatowy T-shirt.

Boże, na jego widok dosłownie się trzęsę.

– No i jak tam? – pyta.

– Ale co? Samochód? Rozmowa? Mój dzień? – Na stoliku kładę kluczyki oraz „Chicago Tribune”.

– Zaczniemy od rozmowy. No bo że samochód jest dobry, to wiem. – Uśmiecha się, po czym siadamy razem na sofie.

Całuje mnie w brodę i lekko ściska mi piersi, które napierają kusząco na moją bluzkę. Ja całuję go w szyję i dostrzegam, że w miejscu, w którym go wczoraj ugryzłam, widnieje delikatny, różowy ślad, ukryty pod koszulką.

– Wiesz, że ktoś ci zafundował malinkę?

Jęczę, kiedy nachyla się ku mojej szyi, mocno ssie w jednym miejscu i robi mi to samo.

– No to teraz ta osoba też ją ma – oświadcza z szelmowskim błyskiem w oku.

Z mojego gardła ponownie wydobywa się jęk, kiedy Saint ssie mi szyję raz jeszcze. To takie rozkoszne, że nie mam ochoty ani rozmawiać, ani jeść, ani robić niczego innego poza uprawianiem seksu.

Muska nosem moje ucho.

– Uwielbiam dźwięki, jakie wydajesz, kiedy cię pieszczę.

– Sin, wprawiasz mnie w zażenowanie... – jęczę, a on się uśmiecha. – Wiesz, cały dzień o tobie myślałam.

Jego oczy ciemnieją. Przyciąga mnie bliżej, aż w końcu siadam na jego udzie.

– No i bardzo dobrze – mówi figlarnie, dotykając górnego guzika mojej bluzki.

Na razie jej nie zdejmuję. Chyba wie – oboje wiemy – że jeśli to zrobi,

będzie to koniec rozmowy.

– No więc jak ci poszło?

– Dobrze.

– Dobrze? – powtarza, wyraźnie nieprzekonany.

– No, może niespektakularnie. Nie chcę robić sobie nadziei.

Kiedy posyła mi znaczące spojrzenie, wzdycham.

– Nie za dobrze – przyznaję w końcu. – Ale uwielbiam „Bluekin”. Bardzo podoba mi się to, że nie ograniczają się do konkretnej grupy wiekowej, że czytają ich młodzi, starzy, kobiety, mężczyźni... są otwarci na każdy temat.

– Z kim się spotkałaś? Z Harkinem?

– Tak. – Mrużę oczy. – Mówił, że znasz się z jego przełożonym.

Kiwa głową, po czym mnie puszcza. Nalewa nam wino i podaje mi kieliszek.

– Według ciebie gdzie powinnam szukać pracy? – pytam, biorąc niespieszny łyk.

– Wiesz gdzie. – Uśmiecha się znacząco, siadając obok mnie. Spojrzenie ma jednak poważne.

– Przestań, liczę się z twoim zdaniem.

– „Bluekin” jest w porządku – przyznaje, marszcząc brwi. – „Buzz”, „Lokus”, „Sun-Times”, „Tribune”, „Reader”. Mogę cię wkręcić do każdej z tych redakcji. Może nawet do „RedEye”.

– Nie. Żadnego pociągania za sznurki. Muszę zawdzięczać to tylko sobie. Co ty byś zrobił, gdyby coś ci dano ot tak? – pytam wyzywająco.

– Przyjąłbym to i wykorzystał, aby wspiąć się jeszcze wyżej. – Unosi brwi. – Do góry idzie się albo o własnych siłach, albo korzystając z dostępnej pomocy, Rachel.

– Mówisz tak dlatego, że sam nie musisz korzystać z niczyjej pomocy. – I dodaję: – Nawet nie myślę o tym magazynie, w którym pracuje Victoria.

– Pracowała. – Wzrusza ramionami. – Tam też cię mogę wkręcić.

– Pracowała? To co teraz robi?

– Nie zadziera z tobą.

Wpatruję się w niego skonsternowana.

– Jak to możliwe, że znasz tych wszystkich ludzi?

– Imprezy charytatywne. Wzajemna pomoc. Praca. Lubią mój portfel. – Mruga do mnie i uśmiecha się lekko drwiąco. – Niektórzy lubią nawet mnie. – Unosi kieliszek z winem. – Nie skreślaj mnie jeszcze ze swojej listy.

– Dlaczego? – Żartobliwie marszczę brwi. – Chcesz mieć mnie na oku przez cały boży dzień?

W zamyśleniu przesuwam palcem po mojej brodzie.

– M4 to jedyne miejsce, co do którego mogę mieć pewność, że pozwoli ci pracować nad tym, nad czym będziesz chciała.

– Nie mogę uwierzyć, że odchodzę z „Edge”. – Myślę w tej chwili o moich współpracownikach, zwłaszcza o Valu i Sandy. – Może zmiana właściciela okaże się dla nich korzystna?

Saint śmieje się cicho, a następnie wstaje, by dolać sobie wina. Wygląda, jakby potrzebował nieco przestrzeni, gdyż staje przodem do okna, trzymając nóżkę w dwóch palcach.

– Chcesz o tym porozmawiać? – pytam delikatnie.

– Nie bardzo.

Za oknem migoczą tysiące świateł, a między nimi widnieje ciemna i nieruchoma przestrzeń, czyli jezioro. Czy zabierze mnie tam jeszcze? W to nasze miejsce, gdzie nie liczy się nic oprócz nas?

Po chwili odwraca się w moją stronę. Brwi ma zmarszczone.

– Co jest takiego okropnego w pracy dla mnie, Rachel?

– Nic. Po prostu nie mam na to ochoty. – Patrzę na niego chmurnie.

On na mnie także.

Tego właśnie pragnęłam. Pisać o tym, o czym chcę. On mi to daje. Daje mi to wszystko. A ja się boję. Że przyjmując to od niego, w końcu stracę wszystko, na czym mi zależy, czyli stały związek z tym mężczyzną.

Nie mogę. Nie dam się skusić.

– Malcolm, obiecuję ci, że nie będzie mnie już w „Edge”, kiedy magazyn przejmie twój ojciec.

Zaciska zęby. Jego milczenie jest wymowne.

– Obiecuję, że mnie tam nie będzie, obiecuję. – Patrzę na niego. – Nie wierzysz mi? Dlatego, że uważasz obietnice za nic niewarte, czy dlatego, że nie wierzysz we mnie?

Mruży oczy.

– Dziwisz się, że nie kwapię się do uwierzenia w twoje obietnice?

To boli.

– Łączy nas coś poważnego czy może nasz związek to jakaś czwórka? Cztery tygodnie? Cztery miesiące?

Pamiętam, co o nim mówią, i możliwe, że reputacja Sainta nadal mnie prześladowuje.

– Nigdzie się nie spieszymy – mówi spokojnie.

Przygryzam wargę, a on mruży oczy.

– Tobie to nie wystarcza, Rachel?

Nie. Dlatego, że cię kocham.

– Uczyłeś mnie być zachłanną. Sama już nie wiem – odpowiadam. – Spodziewasz się, że zatrudnię się w twojej firmie, wiedząc, że za pięć miesięcy możesz paradować w towarzystwie kilkunastu kobiet, z których żadna nie będzie mną? – pytam wyzywająco, po czym wstaję z sofy. – Ja także mam swoją dumę.

Jeśli chodzi o ciebie, to nie potrafię szufladkować i już. Wiem, że chcesz mnie chronić. Ale muszę wierzyć, że potrafię sama coś zdobyć. Chcę, abyś szanował mnie tak samo jak ja ciebie. Muszę... – Robię pauzę, kiedy zaczynają mnie ponosić emocje. – Chyba po prostu chcę, abyś także i ty uwierzył, że sama mogę coś znaleźć.

Saint milczy i wydaje mi się, że nie bardzo wie, jak do tego wszystkiego podejść. Dociera do mnie, że ta rozmowa szybko się nie skończy.

Cholera, jestem zmęczona. A ten mężczyzna jest bardzo drażliwy na punkcie mojej pracy.

Już się kłócimy? Drugiego dnia?

– Wiesz co? To temat, w którym nie do końca się zgadzamy, a ja jestem wykończona. Jadę do domu.

– Kurwa – słyszę, jak mówi, po czym uderza pięścią w ścianę, ale ja zjeżdżam windą do lobby, a następnie dzwonię po taksówkę. Pod powiekami czuję łzy i potrzebuję czasu, aby przemyśleć, w jaki sposób mogę zarabiać na życie, próbując jednocześnie być w związku z Sinem.

WIECZORNA WIZYTA



d niemal godziny siedzę na łóżku i posępnie rozmyślam o sytuacji, w jakiej się znalazłam, kiedy do drzwi puka Gina.

– Rache? Ktoś chce się z tobą widzieć.

Zagląda do pokoju, jakby sprawdzała, czy jestem ubrana, a widząc, że tak, odsuwa się na bok i otwiera drzwi szerzej.

Na progu stoi Saint... a moje serce fika koziółka.

– Hej!

Wstaję zdumiona, próbując ukryć podekscytowanie, jakie mnie ogarnia na widok tego mężczyzny w moim mieszkaniu.

Powoli zamyka za sobą drzwi i patrzy na mnie, ubraną w jego koszulę. Czuję słabość w kolanach.

– Ładna koszula – stwierdza.

– Twoja.

Przysięgam, że za każdym razem, kiedy on tu jest, mój pokój wydaje się mniejszy i o wiele bardziej kobiecy.

Robi krok w moją stronę.

– Lubię, jak masz ją na sobie.

Nerwowo przygryzam wnętrze policzka.

– Nie sądziłam, że będziesz chciał, abym w niej chodziła, kiedy mnie nienawidziłeś.

– Nie nienawidziłem cię. – Zbliża się do mnie, a ja z jakiegoś powodu się cofam. Może dlatego, że czuję się bezbronna, gdyż widzi mnie w swojej koszuli. Może dlatego, że tyle mu napisałam w mejlu, którego możliwe, że nie przeczytał. – Niewielu ludzi szanuję, Rachel, to dla mnie trudne. – Jego spojrzenie szuka moich oczu. – Ale ciebie tak. – Unosi rękę, aby powstrzymać mnie przed oddalaniem się od niego. Dotyka mojej twarzy. – Jestem z tobą, Rachel. Możliwe, że tego nie mówię, słowa to twoja domena, nie moja, ale jestem z tobą. Jesteś jedyną kobietą, z którą zaszedłem tak daleko. Jedyną, z którą w ogóle tego pragnąłem. Obiecuj mi teraz, że jeśli nie znajdziesz niczego do czasu, kiedy mój ojciec przejmie „Edge”, przejdiesz do M4, a ja ci uwierzę.

Jego oczy są w tej chwili takie zielone i przytrzymują mnie w miejscu niczym dwie kotwice. Wpatrujemy się w siebie i oboje próbujemy zrozumieć, czego potrzebuje ta druga strona.

Wiem, że nigdy dotąd tego nie robił, że nie był z żadną kobietą tak jak ze mną. Dla mnie to też pierwszy taki związek. Zamykam oczy, kiedy jego kciuk zaczyna mi pieścić szyję.

– Dobrze. Obiecuję.

Uśmiecha się – jest to uśmiech powolny, męski, pełen wdzięczności – i przyciąga mnie do siebie.

– No i co, takie to było trudne? – pyta żartobliwie.

– Nie. Twardy z ciebie zawodnik, wiesz? – Uśmiecham się do jego szyi.

Śmieje się cicho, a następnie ujmuje w dłonie moją brodę.

– Tak się dzieje, kiedy jesteś blisko mnie.

– Naprawdę? Nie zauważyłam.

Uśmiecha się do mnie.

– Można powiedzieć, że to stan permanentny.

O mój Boże, ależ jestem mokra. Odpycham go od siebie i robię krok w tył, udając zagniewaną.

– Krążą plotki, że tak jest z tobą przez cały czas, kiedy tylko masz blisko siebie jakąś kobietę.

Robi krok w moją stronę.

– Jestem głodnym mężczyzną. Nie zamierzam przeproszać za swój apetyt.

– I kiedyś lubiłeś szwedzki stół? – Wskakuję na łóżko i uchylam się przed nim.

W jego oczach pojawia się błysk.

– Czemu nie? Jeśli chce mi się akurat jeść.

– Nadal masz na to ochotę? – Zeskakuję z łóżka i zaczynam krążyć po pokoju, a Saint podąża za mną. – Ten twój głód jest taki wielki, że może nic go nigdy nie zaspokoi. – Nie przestaję się z nim droczyć.

– Może. – Jednym płynnym ruchem łapie mnie, przyciąga do siebie, po czym szepcze mi do ucha: – Nadal uważam, że w tej koszuli wyglądasz lepiej niż ja.

Jęczę i wtulam się w niego.

– Saint.

Przeleć mnie teraz. Na łóżku, na podłodze i przy ścianie.

Swawolnie rozpina mi jeden guzik i knykciami przesuwają po obojczykach.

– Pragnę cię – szepczę. Kręci mi się w głowie. – Widzisz, ja także jestem ambitna.

– To dobrze. – Głos ma chrapliwy. – Mierz wysoko. Zawsze. Lubię, kiedy moje dziewczyny są łakome.

– Liczba mnoga! Ale z ciebie palant. – Żartobliwie odpycham go od siebie

i ponownie udaję zagniewaną.

– Ale i tak mnie lubisz. – Idzie w moją stronę i uśmiecha się tak podniecająco, że mięknię mi kolana.

– Mierzę... wysoko... tyle że próbuję nas jakoś zdefiniować i bardzo mnie frustruje fakt, że nie potrafię.

Kim ja dla ciebie jestem? – mam ochotę zapytać, ale Saint odpina kolejny guzik i szepcze:

– Tylko ty potrzebujesz definicji. A ona nie istnieje.

Łapie mnie lekko za włosy na karku i odchyła mi głowę, tak że może mnie pocałować. I... to właśnie robi.

Nasze usta zderzają się ze sobą i jego język wślizguje się do moich, przez co w brzuchu czuję spiralę gorąca. Kładę mu dłonie na ramionach i pociągam nas w stronę łóżka.

Uderzam nogami w materac i siadam na nim, a potem się kładę, a Saint pochyła się nade mną, powoli, metodycznie mnie całując. Ten brak pośpiechu sprawia, że zaraz spalę się na popiół.

Zduszam jęk i patrzę na niego oszołomiona, gdy siada obok i obejmuje mnie ramieniem. Zaczynam całować jego szyję i brodę, a on przesuwa dłonią po moim nagim udzie.

– No więc wszystko jasne – mruczy mi do ust i patrzy na mnie pytająco.

Oblizuję usta, kiwając głową.

Ponownie wsuwa mi język do ust. Nachyla się nade mną, silny i męski. Dominujący i władczy, tańczy z moim językiem. Naciskając, muskając, gładząc, wzniecając we mnie ogień. Przesuwa dłonią po moim boku do góry, aż dotyka delikatnej skóry tuż pod szyją.

Chwytam go za brodę, aby przyspieszyć nasz pocałunek. On mi jednak na to nie pozwala.

– Spokojnie. Daj mi się sobą delectować – mówi cicho, a następnie jeszcze bardziej zwalnia, pijąc z mych ust, jakbym była kieliszkiem z winem.

Materiał jego koszuli wydaje się taki cienki, że mam wrażenie, jakby nic nas nie dzieliło.

Słyszę klimatyzację, odgłosy miasta. Kiedy jego usta błędzą po mojej szyi, czuję pod sobą miękki materac. Wzdycham, gdy nasze klatki piersiowe ocierają się o siebie. I gdy czuję na skórze ciepłą wilgoć jego ust. Wplątam palce w jego włosy. Twardy tors napiera na moje piersi. Czuję jego zapach. Słyszę nasze oddechy. Brak mi tchu, kiedy on opuszkami palców pieści zagłębienie między obojczykami.

Leżymy cicho, patrząc sobie w oczy, a po chwili Saint znowu zaczyna mnie całować. Długo i leniwie.

– Zamierzasz dotrzymać danej mi obietnicy, Rachel? – Pocałunek.

– Hmm... – Ja też go całuję. – Tak, Sin.

– Grzeczna dziewczynka... – Kolejne niespieszne pocałunki.
W końcu odsuwa się ode mnie i wstaje z łóżka.
– Dokąd się wybierasz? – Skonsternowana odsuwam włosy z twarzy.
– Muszę jechać. Czeka na mnie w domu coś ważnego. – Rusza w stronę drzwi.

– To znaczy, że nie zostaniesz u mnie na noc?
Odwraca się i unosi brew. A potem drugą.
A potem widzę, jak w jego oczach pojawia się błysk.
Wraca do mnie.

Nachyla się i zapina guzik, który sam wcześniej rozpiął. Na jego przystojnej twarzy maluje się teraz powaga.

Kładzie mi rękę na piersi, rozchyła usta i pochyla głowę, aby po raz ostatni mnie skosztować. Ssie delikatnie moją dolną wargę, po czym robi to samo z górną. Następnie jego język wślizguje się do mych ust i tańczy przez chwilę z moim. Na koniec Saint całuje mnie delikatnie w kącik ust. Dotyka mojego ciała, jakby należało do niego, a ja zaczynam się martwić. Boże, jestem uzależniona.

Ale wtedy szepcze:

– Nie tutaj, maleńka.

– Dlaczego?

– Jest tu twoja przyjaciółka. A ja chcę, żebyś *hałasowała*. – Patrzy na mnie znacząco. – Zobaczymy się niedługo? – pyta chrapliwie, odsuwając się i po raz kolejny idąc w stronę drzwi.

Patrzę, jak kładzie dłoń na klamce.

– Planowałem w weekend wybrać się na mecz cubsów. Chcesz mi towarzyszyć?

– Mecz cubsów? – Niemal spadam z łóżka. – Tak!

Oczy mu błyszczą. A kąciki jego ust unoszą się wesoło.

Oblewam się rumieńcem, zastanawiając się, czy to dlatego, że wie, co do niego czuję.

– Jestem podekscytowana, ponieważ nigdy dotąd nie byłam na meczu.

– Oczywiście.

Wiem, że on wie, iż ekscytuje mnie myśl o pójściu tam razem z nim.

Chcę mu powiedzieć, że go kocham, jednak zanim zbieram się na odwagę, jego już nie ma. Kładę się na łóżku i bez końca myślę o nas.



Nazajutrz rano opowiadam trochę Ginie o naszej kłótni i o tych wszystkich miłych rzeczach, jakie mi potem powiedział. Pytam, czy według niej Saint mnie

kocha.

– Żartujesz sobie?

– Nigdy nie żartuję, jeśli chodzi o Santa, Gino.

Odkłada łyżkę na talerz.

– Nie mam pojęcia, Rache. Wiem za to, że przez niego stajesz się bezbronna i stawiasz wokół siebie mur.

– Wcale nie.

– Nie chcesz niczego oczekiwać. Nadal się boisz.

– W porządku, możliwe, że się boję.

– Czego?

Wzruszam ramionami.

– Wszystkiego. – Śmieję się smutno. – Zawsze się boję.

– Że twoje uczucie nie jest odwzajemnione?

Potakuję.

– Jego sławy i tych wszystkich lasek? Tego, jak czekają, aż się tobą zmęczy, żeby powitać go z szeroko rozłożonymi nogami?

– Gina! – Krzywię się. – On taki nie jest.

Ale w sumie rzeczywiście boję się tych dziewczyn. Boję się bycia zakochaną. W... nim.

– Wszyscy są tacy, Tahoe i Callan także. – Przez chwilę milczy. – Kurczę. Też bym się bała. Ale... Patrz na jego czyny, Rachel. One są więcej niż wszystkie słodkie słówka. Paul często mi mówił... Nie chcę o tym nawet pamiętać. Ale nie mówił poważnie, bo jego czyny przeczyły słowom. Boże, zabiłabym go za te wszystkie kłamstwa, gdybym nie była wtedy taka... zdruzgotana. – Patrzy na mnie z powagą. – Co Saint zrobił dla ciebie, Rachel? Zaproponował ci pracę. Zablokował artykuł Victorii, ale nie twój. Ten system bezpieczeństwa, jakim wspomógł fundację Stop Przemocy. Przyjechał tu wczoraj, żeby z tobą porozmawiać... Wiem, że zależy ci na słowach, ale on raczej działa, niż mówi. Może ty powinnaś zacząć mówić.

Unoszę bezradnie ręce.

– Powiedziałam mu, że go kocham. Przez telefon. Raz.

Czuję ściskanie w piersi, kiedy po raz kolejny zastanawiam się, jak odebrał moje słowa.

– Zanim wydarzyło się to całe gówno. Może chce, byś zrobiła to jeszcze raz. W tym artykule napisałaś, że skoczyłabyś, gdybyś wiedziała, że on cię złapie. Myślisz, że tego nie robi?

Robi mi się ciepło na duszy i lekko się uśmiecham.

– Od kiedy jesteś taka przenikliwa? – Zwijam w kulkę papierową serwetkę i rzucam nią w Ginę.

Odrzuca ją.

– Sama, kurde, nie wiem. – Wzrusza ramionami i posyła mi tęskne spojrzenie. – Może chcę odzyskać wiarę w mężczyzn.

Śmieje się i ponownie wzrusza ramionami, jakby jej wyznanie nie było niczym wielkim. Ale ja wiem, że jest dokładnie na odwrót.

Minęło tyle czasu, odkąd rozstała się z Paulem, i przez cały ten czas była pełna determinacji, aby nie przeżywać tego po raz kolejny.

– Kiedy zakochujemy się po raz pierwszy... – Urywam, idąc po miseczkę. – Dla nikogo nie jest to spacer po parku – oświadczam.

Nim zdążę wlać mleko, wybiera mi z miski różowe pianki.

– Bardziej to przypomina jazdę kolejką górską. – Wsuwa je sobie do ust. – Ale jak mówi Tahoe... bo on i ja kumplujemy się teraz. Robi to na tobie wrażenie? – Chichocze. – W każdym razie... spacer w parku mogą się znudzić.

MECZ CUBSÓW

D

zisiaj jest mecz cubsów, a ja biegam po pokoju w czarnych majtkach i staniku. Ze zdenerwowania żołądek zwinął mi się w supeł. Mam wrażenie, że oglądam scenę z horroru, w której jakaś głupia dziewczyna ma zamiar otworzyć szafę skrywającą seryjnego mordercę lub psychopatę – i nic nie jestem w stanie z tym zrobić. To ja jestem tą dziewczyną i to ja za chwilę otworzę drzwi szafy, tyle że po drugiej stronie będzie stał Malcolm. Nie wiem, co przeraża mnie bardziej.

Sin po drugiej stronie drzwi. Mój nałóg. Moja *miłość*.

Pachnę waniliowymi perfumami, a na plecach czuję ciepło świeżo wyprostowanych włosów. Jedwabiste, gładkie, muskają mnie tuż pod łopatkami. Czuję się podekscytowana jak nastolatka. Sprawdzam telefon. Na jego wyświetlaczu nadal widnieje ostatnia wiadomość:

Jestem w drodze.

Trzy krótkie, głupie słowa, a mnie już brakuje tchu. Jednocześnie mam ochotę piszczeć jak mała dziewczynka. Nie widziałam go przez cały tydzień, gdyż ogrom pracy pozwolił nam jedynie na wymianę kilku SMS-ów. Zastanawiam się, w co mam się ubrać i co się dzisiaj wydarzy. Myślę o tym, że za chwilę znajdę się razem z nim w samochodzie, na tak niewielkiej przestrzeni obitej skórą. Potem zastanawiam się, czy po spotkaniu wróci ze mną do mojego mieszkania, i łapię się na tym, że podejrzewam – nie, mam nadzieję – że tak się stanie.

Upewniam się, że łóżko jest zasłane, a pokój lśni czystością. W końcu wkładam szmaragdowozieloną jedwabną bluzkę i białe szorty, w których mój tyłek dobrze się prezentuje. Wsuwam stopy w buty na płaskim obcasie, ponownie spryskuję szyję perfumami, pociągam rzęsy tuszem, policzki muskam delikatnie różem, a usta wiśniową pomadką. Patrząc w lustro, stwierdzam, że dobrze wyglądam, i wtedy rozlega się pukanie do drzwi.

Balerinki stukają o podłogę. Jestem sama w mieszkaniu. Pali się jedynie kilka lamp i dopiero teraz dociera do mnie, że w trakcie mojego szykowania się i obsesyjnego rozmyślania słońce zdążyło zająć.

Otwieram drzwi. Stoi w progu z rękami w kieszeniach. Ma na sobie ciemne dżinsy i czarną koszulkę z długim rękawem, która podkreśla jego szerokie ramiona

i opina się ciasno na bicepsach. Ze zdziwieniem zauważam, że ucisk w żołądku maleje. Malcolm patrzy na mnie swymi zielonymi oczami. Wodzi wzrokiem od palców moich stóp po róz na policzkach.

Odchrząkuje i gdy w końcu się odzywa, na dźwięk jego głosu niemal wybucham płaczem. To niewiarygodne, jak bardzo mi go brakowało. Mam wrażenie, że jego klatka piersiowa wibruje pod wpływem siły głosu. Niemal czuję ciepło emanujące z jego ciała i pragnę zostać wessana w jego pole rażenia.

Malcolm podchodzi bliżej. Przez chwilę przyglądamy się sobie, po czym stwierdza po prostu:

– Wyglądasz cudownie.

Nie jestem w stanie nic odpowiedzieć, nerwy mi na to nie pozwalają. To nasza druga oficjalna randka po nocy, którą spędziłam u niego.

– Mmm... – dodaje i nachyla się, aby musnąć ustami moją szyję. – I pięknie pachniesz.

Dosłownie rozplwam się, a ten drań jakby nigdy nic wyprostowuje się i rzuca mi jeden z tych swoich charakterystycznych uśmiechów.

– Gotowa do wyjścia? Spóźnimy się.

– Tak. – Biorę głęboki wdech, potem odwracam się, omiatam wzrokiem mieszkanie, gaszę światło, a z szafki obok drzwi biorę torebkę.



Z głośników dudni *Talking Body Tove Lo*. Z oszklonej trybuny rozciąga się widok na boisko. Na zewnątrz zainstalowano kilka rzędów krzeseł, z których można lepiej obserwować mecz, a do nich przylega prywatna loża – tam właśnie jesteśmy. Po wejściu natychmiast uderza mnie ciepłe, złote światło. Jako pierwsze dostrzegam czarne, skórzane kanapy, telewizory plazmowe i stół bilardowy. Potem zauważam ogromne okno wychodzące na boisko oświetlone reflektorami. Dosłownie czuję zapach orzeszków i piwa. Znajdujemy się w szklanym pomieszczeniu, które góruje nad całym stadionem.

Bierzemy kieliszki i siadamy na jednej z kanap, stojącej dokładnie naprzeciw wielkiego okna. Mecz natychmiast nas wciąga.

– Dawaj, Rizzo, biegnij, do cholery! – Głos Malcolma brzmi nisko, gdy krzyczy i dopinguje. – Kuuurwa! – Odrzuca głowę i jęczy, a potem ponownie skupia się na grze. Wypija łyk pinot noir.

Tłumię chichot. Gra jest wyrównana i kibicujemy wariacko, gdyż tak bardzo zależy nam na zwycięstwie. Powinnam skupiać się więcej na meczu, ale uwielbiam sportowe orgazmy Sina, których doświadcza, kiedy ogląda rywalizację na boisku. To, jak spokojnie siedzi, skupiony i opanowany, a po chwili krzyczy jak oszalały

i wymachuje pięścią, gdy sprawy układają się po jego myśli. Uwielbiam, jak obejmuje mnie ramieniem i powoli gładzi po ręce. Wówczas część mojego mózgu po prostu się wyłącza.

Teraz wygląda na zadowolonego, sący wino i mnie obejmuje, siedząc w swojej królewskiej, szklanej łoży z widokiem na stadion. Ze sposobu, w jaki siedzi, można by wnioskować, że należy on do niego. Ja natomiast chłonę doświadczenie oglądania meczu na żywo, czego nigdy wcześniej nie robiłam. Gina mówi, że to dlatego, iż w moim życiu nie było żadnych mężczyzn, ani ojca, ani braci, ani chłopaków. Może ma rację. Uwielbiam to, jak powietrze na stadionie niemal iskrzy. Iskrzy tam, gdzie jest teraz Saint.

– Wygramy na bank. Cholera, czuję to – słyszę szept Malcolma. Na jego twarzy widać koncentrację.

Bardzo mnie to bawi.

– Skoro tak twierdzisz.

Przez chwilę patrzy na mnie, a potem zaciska zęby i na ułamek sekundy zamyka oczy. Gdybym na niego nie patrzyła, nie zauważyłabym tego. Nachyla się.

– Tak właśnie twierdzę. Dokopujemy im.

W pewnym momencie znajomi Malcolma siedzący poniżej wołają coś do niego, więc idziemy w kierunku rzędu krzeseł, które przylegają do łoży.

– Saint! Ty cholerna gwiazdo! – wykrzykuje jeden z mężczyzn. Potem zerka na mnie przebiegle i pyta, czy jego ekipa może do nas dołączyć.

Saint odpowiada krótko: „Nie” i pokazuje mu środkowy palec. Bierze mnie za ramię i prowadzi na krańcowe miejsce w rzędzie. Następnie siada obok i pochyla się, ponownie skupiając się na grze.

W przerwach patrzymy na telebim. Śmieję się, obserwując, jak pary całują się, gdy tylko pojawią się na ekranie. Teraz widać na nim młodego, ciemnowłosego mężczyznę. Czuję ukłucie czystej, kobiecej świadomości. Jest na ekranie sam i wtedy właśnie, podobnie jak reszta widzów, orientuję się, kim jest, podczas gdy kamera przesuwa się nieznacznie, aby objąć... mnie. Czuję palce wślizgujące się pod moje włosy, przyciągające mnie do siebie, a chwilę później usta Malcolma na moich.

Słyszę okrzyki, ale nie jestem w stanie spojrzeć ponownie na ekran. Widzę jedynie przepyszne usta Sina, które przed chwilą mnie całowały.

Z błyskiem w oku przyciąga mnie do siebie i całuje ponownie, tym razem z dala od oczu innych ludzi. Ten pocałunek jest tylko dla niego.

Kiedy kamera przesuwa się w kierunku kolejnych „ofiar”, wydaje się spokojny i zrelaksowany.

Trzy rundy później nadal czuję się jak nieśmiała dziewczynka. Sin natomiast zapomniał już o wszystkim i z pełnym zaangażowaniem ogląda mecz. Rozpoczyna się dziewiąta runda i spotkanie dobiega końca. Jeszcze jedno uderzenie, a cubsi

przegrają z cardinalsami. Nasi cubsi. Na pozycji pałkarza pojawia się Sweeney, który w tym roku zaliczył już parę home runów. Mamy jeszcze jedną szansę i nasze chłopaki mogą wygrać.

– To rozumiem. Wszystkie bazy zajęte – cieszy się Malcolm i klaszcze w dłonie. Potem spogląda na mnie z uniesionymi brwiami i wskazuje trzy bazy tworzące przed nami idealny kształt strzały.

Usta mi drżą, gdy próbuję stłumić uśmiech. Zapomniałam, jak uwielbia współzawodnictwo. Na widok jego pasji i błysku w oczach przeszywa mnie delikatny dreszcz.

Nagle mam ochotę się z nim trochę podroczyć.

– Założę się, że sam byłeś ekspertem w zdobywaniu *baz*, jakkolwiek szczeniacko by to nie brzmiało. – Unoszę brew. Zastanawiam się, kiedy to wszystko się zaczęło, i to jest właśnie mój cel. Ten niewielki strzęp informacji, w jaki sposób stał się najbardziej pożądanym mężczyzną w Chicago. Nie zdziwiłabym się, gdyby zaczęło się to już w szkole podstawowej. W dniu swoich narodzin trafił na czołówki gazet i od tego momentu prasa nie przestała go śledzić.

– Byłem? – żartuje. – Jestem. – Pochyla się i muska czubkiem nosa moją skroń. – Nadal jestem w formie. – Składa delikatny pocałunek w miejscu, gdzie przed chwilą znajdował się jego nos.

– Pewnie. Jesteś tak sławnym graczem, że arbiter powinien stąd sędziować mecz.

Malcolm nie śmieje się, jak się spodziewałam. Patrzy poważniej, jak gdyby nie podobało mu się, że nazywam go graczem.

Zerkam na niego, a on przygląda się mojej dłoni, a potem ją gładzi. Dreszcz przebiega mi po skórze. Na twarzy Malcolma maluje się koncentracja, jakby odkrył coś, czego nigdy wcześniej nie widział. Jakby bawił się zabawką, której się nie spodziewał. Patrzy na mnie. Mignięcie płomiennego żaru w jego oczach sprawia, że ponownie opuszczam wzrok i wpatruję się w nasze dłonie, a żołądek ścisza mi się z nerwów.

Unosi nasze ręce i powoli całuje moje knykcie. Gdy je opuszcza, cicho wzdycham. Uśmiecha się do mnie, a ja do niego, gdy puszcza moją dłoń, na której nadal majaczy wspomnienie jego dotyku.

– Nic nie podnieca mnie tak jak ty – szepcze.

Całuje mnie delikatnie w usta. Potem gwałtownie odwraca się, aby śledzić, co dzieje się na pozycji pałkarza. Piłka szybuje w powietrzu, a ja orientuję się, że pałkarz uderzył w nią i teraz piłka pędzi w kierunku środka boiska.

Malcolm szaleje, cały stadion krzyczy. Jeśli cubsi zdobędą dwa punkty, wygrają mecz.

Jedno uderzenie.

Tłum wstaje.

Malcolm wstaje.

Ja wstaję.

Na zewnątrz słycać wrzask i nagle jego ramiona ściskają mnie mocno i wyrzucają w powietrze tak gwałtownie, że brakuje mi tchu.

– Malcolm! – krzyczę. On mnie łapie, całuje, ściska i kręci mną wkoło, uśmiechając się do mnie szeroko. Kiedy stawia mnie na ziemi, entuzjastyczna radość z wygranej widoczna w jego wzroku zmienia się w coś mrocznego i nieokiełznanego.

Oplata mnie ramionami i przyciąga do klatki piersiowej, ale ten uścisk jest inny.

– Wszystko, czego pragnę, to sprawić, abyś się uśmiechała.

– Ja też lubię twój uśmiech – przyznaję.

Ponownie się przytulamy i stoimy tak, obserwując stadion. Zaczynamy czuć się jak para, jak Wynn i jej chłopak. Jakby Saint został stworzony po to, aby tak właśnie mnie obejmować. Jego ogromne dłonie tulą mnie, podczas gdy stadion pustoszeje, a my czekamy, by go opuścić.

Gładzi moje plecy, po czym nachyla się, aż jego usta dotykają mojego karku. To wspaniałe uczucie. Piękne, ciepłe, łagodne. Czuję, że mój oddech przyspiesza, ale poczucie bliskości pozostaje. Malcolm trzyma mnie w objęciach i kiedy uświadamiam sobie, że nie może być już lepiej, on nadal mnie obejmuje i nie puszcza, gdy wychodzimy ze stadionu.



Na parkingu czuję chłód, widzę, jak drzewa uginają się, kołyszą i gną pod wpływem siły zimnego, chicagowskiego wiatru. Wietrzne Miasto – taka nazwa zaczęła funkcjonować za sprawą polityków i bufonów, którzy w poprzednich stuleciach rzucali słowa na wiatr, chociaż wielu ludzi myśli, że to z powodu samego wiatru.

Kiedy czekamy, aż Claude przyprowdzi samochód, kilka osób podchodzi, by przywitać się z Malcolmem. Mężczyzna z dwiema dziewczynami, po jednej na każdym ramieniu, uśmiecha się i wykrzykuje:

– Saint!

– Hillz – odpowiada Malcolm głosem pozbawionym emocji. Chwyta mnie za rękę i prowadzi do samochodu, zanim grupa zdąży do nas podejść.

– Dlaczego nie chcesz, żebym ich poznała? – pytam, kiedy siedzimy już w aucie.

– Jesteś za dobra dla niektórych osób z mojego towarzystwa – szepcze mi do ucha.

Znowu czuję ucisk w brzuchu. Boże, te motyle nie dają mi spokoju. To tak, jakby ktoś łaskotał cię w brzuch, a ty miałbyś ochotę wybuchnąć nagle i bez powodu śmiechem. Czarne, skórzane siedzenie chłodzi tył moich nóg. Szyba oddzielająca nas od Claude'a jest opuszczona i kiedy ruszamy, Saint ujmuje moją twarz w obie dłonie i całuje mnie delikatnie, łagodnie.

– Dziękuję, że mi towarzyszyłaś.

– Dziękuję, że mnie zaprosiłeś. – Nim dokańczam zdanie, Malcolm zaczyna mnie całować. A ja pozwalam, aby robił to coraz namiętniej.

Mam wrażenie, że stapiamy się w jedno i poruszamy w całkowitej harmonii. Czuję jego dłonie na swoim ciele, ale mój umysł szybuje gdzieś daleko, tańczy wkoło Jowisza i liczy pierścienie Saturna. Czuję się jak na haju. Gorącym, palącym, zaborczym haju. Trochę się zapominam, siadam na nim okrakiem i zanurzam palce w jego miękkich włosach. Czuję jego usta na karku, gorące i wilgotne. Ssą mnie i całują.

Czuję się jak nastolatka, obściskując się z Malcolmem na tylnym siedzeniu jego samochodu. Brak mi tchu. Pozwalam mu robić to, co robi, ponieważ czuję się przez to jak w niebie. Jego palce bawią się górą moich szortów, zataczają kółka i delikatnie gładzą moją skórę. Całuję go ponownie i zaczynam się o niego ocierać. Malcolm jęczy i chwytą mnie za pośladek, przyciągając bliżej, mocniej.

Drugą dłonią sięga między moje nogi i rozpina szorty. Serce bije mi tak głośno, że to jedyny dźwięk, który słyszę. Czuję na ustach uśmiech Malcolma.

– Chcesz, żebym przestał?

Jego wargi przylegają do mojej skóry, a język zatacza na szyi powolne, leniwe kręgi.

– Nigdy. Pocałuj mnie – błagam.

Malcolm wyznacza pocałunkami cudownie rozkoszną ścieżkę wiodącą do moich ust.

– Myślałem o tym cały dzień. – Liże moje wargi i wciąż mnie całuje, jeszcze zachłanniej niż przed chwilą. Jego dłonie znajdują się niebezpiecznie blisko moich majtek, ale on nadal zatacza kółka wokół mojego pępka.

Gwałtownie odrywa usta od moich i sunie nimi ponownie w dół szyi, ssąc, skubiąc, smakując i podgryzając.

– Boże, chciałem to zrobić, od kiedy cię dziś zobaczyłem.

Dyszę głośno. Osiągnęłam stan, w którym najdelikatniejsze dotknięcie jednego z najwrażliwszych miejsc może spowodować, że eksploduję. Cieszę się, że dzwoni telefon.

– Praca? – pytam.

Cóż, kiedy kończy rozmowę, dowiaduję się, że to nie praca.

– Chłopaki bombardują mnie telefonami. Chcą przyjść do mnie i świętować. T jest ciekaw, czy twoja przyjaciółka Gina chciałaby do nas dołączyć. – Unosi brwi

i patrzy na mnie wyczekująco.

Sięgam w dół, aby dotknąć nabrzmiąłych warg sromowych. Przysięgam, Saint właśnie pomógł mi wynaleźć kobiecy odpowiednik niezaspokojonych jajek.

– Lepiej niech trzyma się z daleka od Giny. Ale napiszę do niej. – Wyciągam telefon i wysyłam Ginie SMS-a.

Saint też ciężko oddycha. Dzięki mnie ma zmierzwione włosy. Wygląda seksownie przez trzy „s”.

– Nie lubisz T i Carmichaela?

– Nie powiedziałam tego.

– Twoi znajomi też mnie nie znoszą.

– Nieprawda. Źle cię ocenili. Nie wiedzieli, co o tobie myśleć.

Zastanawia się chwilę, a potem opiera się wygodnie, rozkłada ramiona i dalej rozważa moje słowa.

– W porządku. Porozmawiajmy o tym, jaki to ma wpływ na nas.

Mrugam.

– Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to już rozmawiałem z moimi przyjaciółmi.

– Co to znaczy „rozmawiałeś”?

– Oznajmiłem tym dwóm palantom, że lubię tę dziewczynę, nawet bardzo, i oczekuję, że uszanują moje wybory.

– Nie wiedziałam, że istnieje jakiś wybór.

– Postanowiłem poważnie zaangażować się w nasz związek i chciałem zaznaczyć, że nie będę wysłuchiwał żadnych bzdur. Jeśli zadrą z tobą, zadrą ze mną.

Ta rozmowa jest... Nie mogę. Patrzę na niego.

– Saint, jesteś graczem, jakiego to miasto jeszcze nie widziało.

– Oto, co widzi świat. Czy ty także to widzisz? – Patrzy na mnie z zaciekawieniem i zaczyna marszczyć czoło. – Tahoe wyprawił dla mnie tysiąc jeden imprez. Świetnie się na nich bawiłem. To ludzie widzieli. Upijałem się, otoczony wianuszkami dziewczyn.

Teraz i ja marszczę brwi.

– Tahoe zależy jedynie na tym, aby kogoś przelecieć, zatem uważa, że *ciebie* też tylko to interesuje.

– Ale tak nie jest. Prawda? – Patrzy na mnie uważnie. – Co weekend pojawiały się setki kobiet do wzięcia. Mogłem je mieć. Czekwały na mnie, dostępne i bez zobowiązań. Ciągle chciałem je brać.

Robię gwałtowny wdech i nagle na myśl o tym, że dotykał jakiegokolwiek innej dziewczyny, chce mi się wymiotować.

– Ale pocałowałem tę tutaj. – Dotyka kącika moich ust. – I poczułem się jeszcze bardziej wyłodniały.

Gardło mnie boli, jakbym połknęła arszenik. Nie mam prawa czuć się tak zazdrosna, ale to uczucie pojawia się jak mieszanka gorzkich trunków.

– Założę się, że twoje fanki znają mnóstwo seksownych trików.

– Tak, znają. – Ponownie muska opuszkami palców kącik moich ust, a potem opiera się na siedzeniu i patrzy na mnie spokojnie, niemal nabożnie. – Ale żadna z nich nie mówi do mnie w taki sposób jak ty. Pragną pieniędzy lub sławy, ale żadna z nich nie poprosiła mnie, abym ocalił świat. Żadna nie chciała mojego pocieszenia. Patrzą na mnie z pożądaniem, lecz nigdy tak, jakbym stanowił centrum ich wszechświata. Widzę dziewczynę, która, wiążąc się ze mną, nie wiedziała, w co się pakuje. Widzę dziewczynę, której nie potrafię zapomnieć. A co ty widzisz, gdy na mnie patrzysz?

– Widzę ciebie, ale brak mi słów, aby cię opisać.

– Moi przyjaciele widzą faceta, któremu popieprzyło się w głowie z powodu dziewczyny. – Pochyliła się i knykciami odchyła moją głowę tak, by móc spojrzeć mi w oczy. – Bawią się, gdy ja chcę się bawić, ale wiedzą o mnie więcej, niż sugerują nasze wybryki. Znamy się, od kiedy mieliśmy po dziesięć lat. Znają mnie tak... jak myślałem, że ty mnie znasz.

Spojrzenie mu pochmurnieje.

– Ale ty nie znałaś mnie wcale, Rachel. Uważałaś, że zasługuję na to, abys się mną bawiła. Patrzyłaś na mnie tak jak wszyscy, a ja przez cały czas pokazywałem ci prawdziwego siebie.

Opuszczam wzrok, czując, jak ponownie dopada mnie żal.

– Bałam się wierzyć, że to prawda. Jeśli znudzisz się mną i zapragniesz czegoś nowego... albo znowu czworokąta... i żadna siła na ziemi nie będzie w stanie sprawić, abys ponownie spojrział na mnie.

Malcolm śmieje się łagodnie.

– Nie chcę odrywać od ciebie wzroku. – Wyraz jego twarzy łagodnieje, gdy patrzy na mnie. – Jestem od ciebie uzależniony – odpowiada. – Moi przyjaciele wiedzą, że mówię poważnie.

– Moi również – szepczę, a potem patrzę na niego. – Saint, nie nienawidzę twoich przyjaciół. *Lubię* ich. Nie chcę tylko, by *twoi* przyjaciele kręcili z *moimi* przyjaciółkami.

– Jeśli masz na myśli Tahoe i Ginę...

– Właśnie ich – przytakuje i zaczynam się odsuwać. On jednak chwyta mnie za dłoń i sadza mnie z powrotem na swoich kolanach.

– To nas nie dotyczy.

– Tahoe to gracz. Lata po świecie, pijąc szampana w otoczeniu nagich stewardes. Jest przyzwyczajony, że dostaje wszystko, kiedy tylko chce.

– Czyżby?

– Tak. Przyzwyczał się, że dogadza mu kilka kobiet naraz, zapewniając mu

różnego rodzaju seksualne atrakcje, jak wspólne robienie laski. Jak Gina może z nimi konkurować?

– Jak by mogła? Z kilkoma naraz? – Cmoka, ale wygląda na rozbawionego.

– Widzisz, to niemożliwe. A ona jest... porządną dziewczyną. I nie ma szans u takiego chłopaka jak on.

– A może to faceci tacy jak my nie mają szans u inteligentnej, porządnej dziewczyny, która chce od nas czegoś więcej niż szybkiego... rżnięcia... – Diabolicznie unosi brwi.

– Ty masz największe szanse. Zwalasz z nóg zaledwie jednym, seksownym pocałunkiem w kącik ust.

Malcolm się nachyla i muska wargami moje usta. Każdy fragment mojego ciała czuje ten idealny pocałunek. Zaciskam powieki pod wpływem fali emocji i szepczę:

– Skopię mu tyłek, jeśli skrzywdzi Ginę.

Kiedy otwieram oczy, Saint wpatruje się we mnie i odzywa niskim, pełnym przekonania głosem:

– Dla ciebie, Rachel, sam skopię mu tyłek.

ŚWIĘTOWANIE

S

iedzimy na tarasie u Sina i świętujemy wygraną. Rozmawiamy, alkohol leje się strumieniami. Gina, Wynn i ja relaksujemy się na zewnątrz, w części wypoczynkowej obok nieskazitelnie czystego basenu, podczas gdy Saint z kumplami stoją przy barze i omawiają mecz. Wkrótce Tahoe zaczyna psioczyć na swojego głupiego zarządcę funduszu hedgingowego i narzekać, że zmniejszył wartość jego majątku niemal o połowę.

– Posłuchaj – odzywa się Gina. – Zapraszam cię, abyś popracował przez jeden dzień w moim eleganckim sklepie, a ja zrobię w nim zakupy jako potentatka naftowa choćby za połowę twojego bogactwa. I tak jesteś bezwartościowy – dodaje złośliwie. – Zachowujesz się jak przedszkolak.

– Skończyłem Princeton – odpiera atak Tahoe.

– Więc nie powinieneś mieć problemu ze znalezieniem dobrej pracy, jeśli twoje szyby wyschną.

– Ha! Kiedy to się stanie, ty będziesz już zasuszoną staruszką.

– Rety, ci faceci. – Gina odwraca się do nas z gniewnym spojrzeniem. – Kiedy chcą się z nami pieprzyć, traktują nas jak królowe. Cieszą się, gdy mogą dostać tyle seksu, na ile pozwala im anatomia, a potem przestajemy dla nich istnieć. – Potrząsa głową. – Kobiety potrzebują powodu, aby uprawiać seks, a mężczyźni – tylko miejsca.

– Między naszymi nogami – mamrocze Wynn.

Wybucham śmiechem, ale Gina nadal biadoli:

– Założę się, że cycki to jedyna rzecz, przy której facet taki jak Tahoe potrafi wykazać się wielozadaniowością. Dwa to dla niego o jeden za dużo.

– Może sama to sprawdzisz? – szturcha ją zadziornie Wynn.

Zauważam, że Malcolm mnie obserwuje, podczas gdy koledzy nadal do niego mówią, i w mojej klatce piersiowej zaczyna wzbierać ból. Saint to pęd, ruch. To człowiek, który zawsze prze do przodu i sięga po więcej. Gdzie nas zabiera? Dokąd nas prowadzi?

– Ty pieprzony cwaniaku – odzywa się obok niego Tahoe. – Przestań przyglądać się swojemu apetycznemu kaskowi, jakbyś nie ślimaczył się z nią cały

dzień!

Saint unosi w moją stronę kieliszek.

– Za moich kolegów z klasą. – Kącik jego ust delikatnie się unosi i ten sam uśmiech pojawia się w jego oczach.

Tahoe posyła mi spojrzenie, które jest mieszanką podziwu i rozdrażnienia.

– Przysięgam, kobieto, jesteś jego ulubioną trucizną.

– My przysięgamy – Gina wskazuje na Wynn. – To on jest jej ulubionym narkotykiem!

Podczas gdy nasi znajomi się śmieją, ja czuję, że robi mi się gorąco. Malcolm patrzy na mnie. Nie uśmiecha się. Jego zielone oczy spoglądają prosto na mnie.

Callan odchrząkuje, kiedy dostrzega nasz niemy kontakt.

– O kurwa, Saint, podoba ci się twoja nowa smycz, co?

Tahoe tłumy śmiech.

– Zamknij się, kurwa – warczy Malcolm.

Ten ton głosu prawdopodobnie wygania z sali konferencyjnej zastępy elitarnych biznesmenów zaraz po tym, jak zsiusiali się w majtki. Ale ponieważ oni przyjaźnią się z Malcolmem od dzieciństwa, Tahoe i Callan tylko głośniejsze się śmieją.

– Co ich tak śmieszy? – pyta Gina, jakby nic nie słyszała.

Tahoe podchodzi do niej i odpowiada ze swoim lekko południowym akcentem. Niskim głosem przeciąga leniwie samogłoski, co, muszę przyznać, brzmi cholernie seksownie.

– Opłakujemy utratę naszego drogiego przyjaciela na rzecz najsilniejszej rzeczy na ziemi.

– Czyli? – pyta Gina z zainteresowaniem.

Tahoe szepcze jej coś do ucha.

Słyszę odgłos towarzyszący uderzaniu skóry o skórę. Nie muszę patrzeć, aby wiedzieć, że moja przyjaciółka żartobliwie klepnęła Tahoe'a w ramię.

Chłopaki śmieją się, wszyscy z wyjątkiem Malcolma, którego usta układają się w idealnie wykrzywiony, ironiczny uśmieszek.

– Przepraszam panie – odzywa się Tahoe. – Ale, szczerze mówiąc, same zapytałyście.

– Oczywiście wiemy, że mężczyźni interesują się wyłącznie seksem – odpowiada Gina. W jej słowach dobitnie brzmi charakterystyczny realizm, który inni określają mianem sarkazmu.

– Dlaczego tak twierdzisz? – dopytuje Tahoe, tym razem nieco poważniej.

– Mężczyźni nie kochają tak jak kobiety. Inaczej do tego podchodzą.

– Cóż, nie zgadzam się z tym – sprzeciwia się Tahoe. – Kocham swoją matkę – oznajmia dumnie.

Gina chichocze cicho.

– To co innego. My też kochamy nasze mamy. A mama Rachel chce poznać Santa.

Malcolm patrzy na mnie.

Potem Callan mówi coś o rejsie jachtem następnego dnia, więc Gina i Wynn zaczynają debatować o strojach kąpielowych i ochronie na wypadek zmiennej pogody. Saint powoli przemierza taras i w końcu siada obok mnie. Wyciąga rękę, kładzie ją za moimi plecami i patrzy na mnie poważnie.

– Twoja matka chce mnie poznać? – pyta.

Przygryzam wnętrze policzka.

– Wszyscy chcą cię poznać – wykręcam się, ale on nadal wpatruje się we mnie, więc przyznaję: – Bardzo by chciała. Pytała o ciebie.

– W takim razie spotkam się z nią.

– Poważna sprawa – gwizdże Tahoe i siada nieopodal. – Tylko nie zabieraj jej do swojego ojca, Saint. Chyba że chcesz, aby cię rzuciła.

Spoglądam na Malcolma, a on wygląda na tak spokojnego jak zwykle, chociaż ja spięłam się już cała na wspomnienie Noela Santa.

– Dlaczego? – pyta Gina.

– Jego ojciec to niezły egzemplarz! – stwierdza Tahoe.

– Nie mógł nawet znieść naszych wizyt – warczy ze złością Callan.

Uśmiecham się blado do Malcolma i chociaż odwzajemnia mój uśmiech, natychmiast zmienia temat.

Wiem, że ojciec Santa jest dupkiem. Tak nazywają go niemal wszyscy, którzy go znają. Obcesowy, nieprzyjemny, arogancki. Niezliczoną ilość razy czytałam o tym i oglądałam w internecie filmiki pokazujące, jak bardzo stara się udawać, że jest o wiele potężniejszy i bardziej znaczący niż jego syn. Chociaż Saint zdaje się odrzucać nawet myśl o tym draniu, wyraźnie zaznaczył, że nie chce, abym znalazła się choćby w obszarze tego samego kodu pocztowego co jego ojciec. Mimo to prześladowuje mnie myśl, że Noel mógłby przejąć „Edge” – magazyn, który pokochałam i dla którego tyle poświęciłam.

Nie trwa to jednak długo.

Pięć minut później do apartamentu wchodzi Otis. Saint wita go przy windzie, rozmawia z nim minutę, po czym wraca do chłopaków. Po drodze się odzywa:

– Livingston?

Odrywam się od rozmowy z dziewczynami, odwracam się i widzę, jak Malcolm zgniata w kulkę kawałek materiału.

– Mam coś dla ciebie – oznajmia.

Rzuca kulę, a ta łagodnie ląduje na moich kolanach.

– Co to takiego? – Zaciekawiona rozkładam kawałek bawełny i widzę koszulkę z logo cubsów w rozmiarze S. *Podpisaną przez wszystkich cholernych*

zawodników, którzy grali tego wieczoru.

– Nie! – Patrzę na niego, ponownie zwijam koszulkę w kulę i odrzucam do Malcolma, jakby parzyła.

O ja cię!

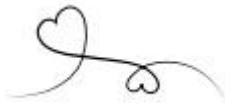
O ja cię kręcę!

Malcolm z łatwością chwyta koszulkę, potem marszczy brwi i patrzy na nią.

– A właśnie, że tak. – Jeszcze mocniej marszczy czoło, a w jego oczach zaczyna tańczyć rozbawienie. Podchodzi i wciska mi koszulkę w dłoń. – Jest twoja.

Kiedy nachyla się, aby pocałować mnie w policzek, wykrzykuję z radością:

– Oprawię ją w ramkę!



Moje koleżanki tak bardzo poniewierają moim prezentem, że chowam go w szafie Santa obok jego idealnych markowych ubrań, które wiszą na honorowym wieszaku, dokładnie pośrodku. Kiedy wracam do salonu, dziewczyny informują mnie, że wychodzą. Natomiast znajomi Sina nadal dobrze się trzymają, nakręceni i gotowi imprezować dalej, chociaż jest już druga nad ranem.

Waham się, co robić.

Zostawanie i niezostawanie na noc to dla mnie nowe terytorium.

Nowe dla... nas.

– Saint? – Odciągam go na chwilę od grupy. – Pomyślałam, że może pojedę z Giną – informuję go.

Zerka przelotnie na dziewczyny, a potem spogląda na mnie, uśmiechając się lekko.

– Uważam, że powinnaś zostać.

– Ja... – Boże, czy ja się rumienię? – Nie mam ubrań na zmianę. Nie wspominam nawet o koszulce, ponieważ ta zostanie oprawiona.

– Dobrze, w takim razie Claude i Otis mogą odwieźć twoje koleżanki i jeśli twoja współlokatorka spakuje ci do torby kilka rzeczy, przywiozą ją tutaj. – Czeka na odpowiedź i wyczuwam, że bardzo chce być tej nocy ze mną.

– W porządku – stwierdza Gina i wzrusza ramionami. – Z przyjemnością przejadę się do domu samochodem Santa. – Uśmiecha się ironicznie.

Sin mnie obserwuje, świdruje swoimi zielonymi oczami, rozbiera. W jego wzroku widzę oczekiwanie i wygląda tak zachwycająco, że trudno mu się oprzeć. O Boże. Czy to wszystko nie dzieje się zbyt szybko? Dopiero co zaczęliśmy naszą relację od nowa.

Nie ma mowy.

Albo... tak.

Może.

– Rachel. – Podchodzi bliżej i widzę, że rozumie moje wahanie. Mieliśmy się przecież nigdzie nie spieszyć. – Nie chcesz wyjść tak samo, jak ja nie chcę, abyś wyszła.

– Prosisz mnie, żebym kolejny raz została u ciebie na noc? – Odsuwam się na kilka centymetrów, by przyjrzeć się twarzy Sina. – Twój koleś nadal tu są...

– Pragniesz teraz znaleźć się w moim łóżku bardziej niż w swoim i ja chcę cię w nim zobaczyć.

Boże, wpadłam po same uszy. Tak głęboko, że prawie mnie to przeraża, ale pod jego wpływem staję się tak zuchwała, że mam ochotę zapaść się jeszcze głębiej.

– W porządku – odpowiadam i uśmiecham się do niego lekko.

– W porządku? – Widzę błysk w jego oczach. Unosi moją brodę i stanowczo całuje mnie w usta.

Jego wargi są tak ciepłe, tak niezaprzeczalnie idealne, że uśmiecham się i mówię tak, aby tylko on słyszał:

– Będę w twoim łóżku.

A on, gryząc płatek mojego ucha, odpowiada tak, abym tylko ja słyszała:

– Niezbyt długo będziesz tam sama.



Idę do pokoju Malcolma. Najpierw jeszcze raz oglądam swój prezent, a potem opadam na łóżko po stronie, na której zazwyczaj ładuję, i przez chwilę rozmyślam o dzisiejszym dniu.

O tym, kiedy się uśmiechał.

Ten idiota wstrzyknął mi w żyłę czyste szczęście.

Myślę o nim i o sobie, o sporcie, o żarliwej pasji Malcolma i o tym, że jako ludzie wariujemy na punkcie rzeczy, które kochamy.

A skoro o tym mowa...

Muszę zacząć pisać nowy artykuł. W oczekiwaniu na Malcolma, próbując nie zasnąć, wyciągam telefon i w mejlu do samej siebie zapisuję notatki i pomysły.

Piszę o rzeczach, na punkcie których mamy bzika. Obsesję. Na przykład o ulubionych sportach zespołowych. Cubsi mogą przegrać tysiąc razy, a i tak ich kochamy. Mogą spieprzyć mecz, a i tak w nich wierzymy.

Zapisuję wiele pomysłów, mimowolnie słuchając dobiegającego z salonu śmiechu. Z jakiegoś powodu jestem szczególnie wyczulona na śmiech Malcolma. Lubię go bardziej niż jakikolwiek inny. Jest głęboki i dźwięczny, ale nigdy nie

brzmi zbyt głośno czy nieprzyjemnie. To moja kolejna obsesja.

Z uśmiechem zaczytuję pomysły, wysyłam je na swoją skrzynkę i piszę SMS-a do mamy, która zwykle w weekendy maluje do późna.

Nie śpisz?

Właśnie skończyłam sprzątać pracownię. Idę spać. Wszystko w porządku?

Nawet bardziej niż w porządku. Mamo! Poznasz go!

Nie muszę jej mówić, kim jest „on”, bo dokładnie wie, od kogo jej córka jest uzależniona.

Niemal natychmiast odpisuje:

KIEDY? Przyrowadzisz go na obiad?

Nie martw się o to. Mogę coś zamówić i przynieść ze sobą.

Dzwoni mój telefon. Odbieram i od razu słyszę reprimendę.

– Rachel, nie ma mowy. Niczego nie będziesz przynosić. Obiad będzie domowy i przepyszny. To twój pierwszy chłopak!

– Cóż, on nie jest... Tak jakby... Mam nadzieję. – Robię wydech i kręcę głową. – Nie nazywaj go jeszcze moim chłopakiem. Nie chcę zapeszyć. Nadal się docieramy. Zrób dla mnie swój pyszny miętowo-czekoladowy placek.

– Co on lubi? Wyszukane potrawy?

Śmieję się dokładnie w momencie, gdy mężczyźni na zewnątrz wybuchają śmiechem.

– Nie, mamo. Lubi normalne rzeczy. Lubi... mnie. – A ja jestem tak bardzo nudna dla tak zmysłowego mężczyzny jak Saint. – Nie martw się. Cokolwiek przygotujesz, będzie dobrze.

– Kiedy przyjedziecie?

– Sama zdecyduj – odpowiadam.

– Dobrze, daj mi tydzień albo dwa na przygotowanie.

– W porządku. Kocham cię, mamo.

– Rachel – mama mnie zatrzymuje. Robi głęboki wdech, w którym słychać podekscytowanie, i mówi: – Cieszę się, że poznam mężczyznę, o którym tyle słyszałam.

Boże, co też moja matka musiała słyszeć. Pewnie to, że jest dziwkarzem.

– Mamo, on nie jest święty – wyjaśniam cicho. – Ale bardzo go lubię.



Po kilku minutach słuchania męskiego przekomarzania zaczynam czuć się senna, ale świadomość tego, że niedługo Saint przyjdzie do łóżka, nie pozwala mi się całkowicie rozluźnić. Rozważam odgarnięcie kołdry i rozebranie się do bielizny. Czy to byłoby zbyt zdzirowate? Tak. Zdecydowanie.

A może to by mu się spodobało?

Zaczynam zdejmować buty i cicho rozbieram się do stanika i majtek, kiedy zdaję sobie sprawę, że chłopaki protestują przeciw wyjściu.

– Stary, dobrze się bawimy.

– Cholera, Saint. Poważnie?

O mój boże, on ich wyrzuca.

Nagle czuję się tak podekscytowana i jednocześnie spanikowana, że rozbieram się w pośpiechu. Słyszę, jak chłopaki niechętnie wychodzą.

Stoję pośrodku jego pokoju i zastanawiam się, czy mam zamiar być zdzirą. Czy nie powinnam pójść na całość i rozebrać się do naga? Zalega cisza, a potem słyszę zbliżające się znajome kroki. Z nagłym przyływem adrenaliny zdejmuję stanik i niemal przewracam się, ściągając majtki. Rzucam je na bok i kładę się na łóżku.

Podciągam kołdrę pod brodę i słyszę, jak Malcolm odpowiada na jakąś wiadomość, rozmawiając w obcym języku. Przeczesuję palcami włosy, a potem rozpościeram je za głową, na poduszce, podczas gdy on warczy jakieś biznesowe instrukcje.

Najwyraźniej coś go rozzłościło.

Próbuję otulić się kołdrą, ale tak, by Malcolm mógł zerknąć na moje ramię. Potem postanawiam, że pozwolę mu spojrzeć na oba. Znowu kładę się na plecach i rozkładam włosy, nieco zirytowana na swoje ciało za to, że jest... cóż, tak szybko gotowe. Na skórze czuję cudowny dotyk jego niezwykle miękkiej pościeli z najwyższej jakości bawełny.

Ponownie zapada cisza. Potem słyszę kroki i drzwi się otwierają. W progu pojawia się promień światła z zewnątrz i męska sylwetka. Powietrze zaczyna iskrzyć. Słyszę bicie własnego serca. *Bum, bum*. Bije mocno. Słyszę je w uszach, gdy patrzę na zarys jego postaci, jego imponującej postaci. Włosy ma lekko podniesione, jakby szarpał je w chwili frustracji. Nasze spojrzenia się krzyżują. Moje hormony szaleją.

Siadam, zakrywam kołdrą klatkę piersiową i odgarniam włosy z twarzy.

– Hej – mówię.

Zamyka za sobą drzwi.

– Cholera, tak lubię widzieć cię w moim łóżku, że muszę coś wykombinować, aby zatrzymać cię w nim na stałe.

– Po prostu się w nim połóż, a zostanę.

Uśmiecha się powoli i wygląda na szczerze zadowolonego.

– Jestem tu.

Uhm, tak, jest. Energia w pokoju zmienia się pod wpływem jego siły, która przyciąga wszystko, co słabsze od niego.

– Jakbym nie zauważyła.

Podnosi mój stanik i majtki, a ja oblewam się rumieńcem.

– Nieźle – szepcze, a w jego oczach dostrzegam pełen aprobaty błysk. Nadal patrzy na mnie, chwytając jedną ręką koszulkę polo i ściągnając ją przez głowę.

Jest taki apetyczny.

Tak piękny, że już nie mogę się go doczekać.

Kłękam i na kolanach podchodzę do brzegu łóżka, jedną ręką przyciskając do piersi kołdrę. Muskam palcami jego klatkę piersiową. Nie wiem, ile razy będę musiała zobaczyć go nago, aby przestać całkowicie się rozplýwać. Każda twarda powierzchnia jego ciała wygląda idealnie, a każdą delikatną część mojego ciała przechodzi dreszcz. Zanim się spostrzegam, oplątam ustami małą, brązową brodawkę i lekko ssę. Boże, jego smak mnie uzależnia.

Malcolm chwytam mnie za włosy, odchyła mi głowę do tyłu i głęboko i łapczywie wbija się w moje wargi. Drzę ze szczęścia, gdy nasze usta szukają się nawzajem, odnajdują i łączą w jedno. Nadal wodzę palcami po jego klatce piersiowej i gdy odsuwa się na chwilę, aby spojrzeć na mnie, oddycha nierówno, a dłoń ma wciąż wplecioną w moje włosy.

– Od czego mam zacząć? – pyta jakby sam siebie.

Mocniej pociąga mnie za włosy i przyciąga do siebie, aby złożyć na moich ustach kolejny obezwładniający pocałunek.

– To dobry początek – przyznaję. – Chciałam zostać i podziękować ci odpowiednio za koszulkę i za dzisiejszy dzień.

– Nie pozwalałem ci uciec. – Jego głos brzmi chrapliwie i stanowczo. Zrywa kołdrę, aby móc spojrzeć na mnie. Czuję, jak gardło mi się zaciska, gdy Malcolm wyciąga rękę i chwytam moją pierś. – To nie do końca prawda, mogłaś wyjść – poprawia się, pociągając mnie żartobliwie za ucho. – Ale ruszyłbym za tobą w pościć.

– Może pozwoliłabym ci się złapać?

Uśmiecha się, delikatnie pieszcząc moją pierś. Nie łudzę się, że mogłabym od niego uciec. Oprzeć mu się. On doskonale wie, jak na mnie działa. Zastał mnie nagą w swoim łóżku, jak jedną ze swoich fanek.

– Co powiesz na to, żebyśmy zapalili tu światło?

– Dlaczego? – dyszę, gdy wypuszcza mnie z objęć.

Malcolm posyła mi tysiącwoltowe, pełne pożądania spojrzenie.

– Chcę na ciebie patrzeć.

– Ale... przecież wpada tu światło z zewnątrz – protestuję.

Podchodzi do mnie.

– Chcę cię widzieć.

Ponownie zakrywam się kołdrą, gdy idzie zapalić lampkę przy łóżku.

Podchodzi do mnie skąpany w świetle. Chwyta kołdrę jedną ręką i zaczyna ciągnąć, a ja czuję, jak moja determinacja topnieje pod wpływem jego wzroku

ślizgającego się po mojej szyi jak delikatna pieśczoćta. Zmuszam palce, aby puściły kołdrę.

– Saint... – protestuję.

– Boże, daj spokój. Nie wstydź się mnie, Rachel. Nie mnie.

Przestaję ciągnąć kołdrę, a on patrzy na mnie z taką łagodnością, że się rozplýwam.

Opuszcza kołdrę do wysokości mojej talii. Puls mi przyspiesza, gdy widzę, jak w świetle lampy obserwuje moje piersi, brzuch i dolną część ciała nadal schowaną pod kołdrą. Kiedy odsłania moje biodra, a potem kołdra ześlizguje mi się po nogach, moje ciało boleśnie zaczyna pragnąć jego dotyku.

Rzuca kołdrę na podłogę.

– Czego ode mnie chcesz? – pytam zachrypniętym głosem.

Jego dłonie wędrują wzdłuż mojej klatki piersiowej, kciuk powoli gładzi kość biodrową. Malcolm nachyla się i skubie moje ucho.

– Wszystkiego.

Wzdycham. Jego usta ześlizgują się po mojej brodzie i ponownie pełzną w górę, aby wbić się w moje wargi. Najwyraźniej nie ma teraz ochoty rozmawiać.

Ja również milknę. Jestem zbyt zajęta smakowaniem go. Moje palce wędrują w kierunku jego gęstych włosów i zatapiają się w nich. Piersi przylegają do męskiego torsu, a jego ciepły język i silne wargi opuszczają moje i wędrują coraz niżej. Malcolm odsuwa na bok łańcuszek z literką „R” i składa pocałunek w zagłębieniu między obojczykami, podczas gdy jego dłoń pieści mój płaski brzuch.

Zaczynam zaciskać uda. To zawsze sprawia, że czuję się bezbronna. Podejrzewam, że tam mnie pocałuje.

Czuję jego oddech nad brodawką, a po chwili jego usta mijają szczyt mojej piersi. Jednocześnie jego kciuk zmierza w górę po moim udzie.

– Saint – jęczę z niecierpliwością.

Ponownie smakuje moje usta, tym razem gwałtowniej. Kładzie mnie na plecy i przywiera do mnie w džinsach, a jego naga klatka piersiowa płonie, stykając się z moją. Jego seksowne usta mnie całują, a ja przeciągam dłońmi po zagłębieniach na jego plecach i wiję się, chcąc sprawić, aby dał mi to, czego pragnę – całego siebie właśnie teraz.

Przesuwa dłonie w górę i w dół po moich bokach, jednocześnie smakując skórę na mojej szyi, koniuszki piersi, pępek, jakby rzeczywiście nie wiedział, od czego zacząć. Jego wargi skubią i gryzą, język smaga, smakując, a dłonie ugniatają kolejne części mojego ciała. Ma napięte, naprężone mięśnie i emanuje intensywną energią, a ja zastanawiam się, czy zdołam go zaspokoić.

Zanurza język w moim pępku i ręką rozsuwa mi uda. Patrzę na sufit i jęczę, starając się uspokoić swoje ciało.

Najpierw drażni kciukiem wargi sromowe, a potem dwoma palcami gładzi je po bokach. Chwytam go za włosy, odsuwam od piersi i przyciągam zachłannie do ust. Całuje mnie tak, jak chciałam, ale potem wyrывa się i z powrotem osuwa się na dół. Jego wzrok nie pomija ani milimetra mojego ciała. Palce Sainta ślizgają się po moich wilgotnych wargach sromowych. Moje piersi unoszą się i opadają.

Jedna brodawka ponownie znika w jego ustach. Jego włosy błyszczą w świetle lampy, która rzuca cienie na jego mięśnie. Sin nadal ma na sobie dzinsy, a ja jestem tak naga, tak wypieszczona, podniecona i bezbronna, gdy on pochyla głowę. Wyczuwam, że patrzy na mnie tam, na dole, gdy rozsuwa mi nogi.

– Och, Malcolm. – Cała płonę.

Nachyla się i ssie moją łechtaczkę. Wyginam plecy w łuk i jęczę.

Masuje mnie językiem, a ja, owładnięta rozkoszą, instynktownie kołyszę biodrami. Po chwili jego palce są na dole, gotowe, aby mnie spenetrować. Patrzy, jak się wyginam. Powinnam wiedzieć, że będzie chciał wszystkiego. Ostrzegął mnie przed tym. Mój instynkt samozachowawczy walczy z przeszywającą mnie rozkoszą i pragnieniem, aby ten mężczyzna mnie posiadał.

Malcolm nabożnie szepcze moje imię, a potem jeszcze przez chwilę ssie mnie i całuje.

– Saint, ja zaraz...

Nie przestaje, aż dochodzę. Nadal drzę, gdy wstaje, aby się rozebrać. Jestem zbyt słaba, żeby się przykryć i udawać, że mam kontrolę nad takim pożądaniem. A on jakby wiedział, że otoczyłam się murem, dlatego za wszelką cenę chciał go zburzyć.

Nie miałam pojęcia, że taka żądza w ogóle istnieje. Patrzę, jak Malcolm stoi i zakłada prezerwatywę, gotowy mnie pojąć, a ja leżę, otwarta, i pragnę go aż do bólu. Rozluźniam się, czując pełną wyczekiwania ulgę, gdy jego nagie ciało przykrywa moje.

Jęczę, gdy owija moje ręce wokół swej szyi, a nogi wokół bioder. Głowa opada mi do tyłu, jestem gotowa, niecierpliwa, spragniona. Całuje moje piersi, chwyta za pośladki i unosi moje biodra, a potem wchodzi we mnie. Nasze ciała spinają się w rozkoszy zjednoczenia.

Czuję, jak mnie rozciąga... bierze w posiadanie.

Potem zaczynamy się poruszać. Po cichu. Słyszeć tylko nasze oddechy.

Każdy mój zmysł jest wyczulony do granic możliwości.

W mglistej ekstazie wpatruję się w jego twarz oświetloną światłem lampy, złocistą, idealną i... o mój Boże, jego oczy wydają mi się takie seksowne. Tak brutalne, a zarazem dziko łagodne.

Moja klatka piersiowa faluje i zastanawiam się, czy on widzi to w moich oczach, w każdym szalonym uderzeniu mego serca. Kocham cię, kocham cię, *kocham cię...*

Poruszamy się, a ja nadal mam otwarte oczy. Głaszczę jego klatkę piersiową, a on podpira się na jednej ręce, drugą pieszcząc moją skórę. A potem zaczynamy się całować. Nie przestajemy, gdyż połączenie naszych ciał jest zbyt cudowne, nasze usta smakują się, rozkoszują sobą nawzajem, gorące, wilgotne, moje chętnie i miękkie, jego bardziej wymagające i spragnione, a ciała poruszają się we wspólnym rytmie.

Malcolm idzie się umyć, a potem leżymy, milczący i spoceni. W tej chwili nie ma już we mnie ani krzty skromności. Czuję się obnażona, otwarta i nie mogę się pozbierać.

Pozwalam, aby przez chwilę całował mnie w usta. Są czerwone i podoba mi się to. Lubię jego łóżko i nasze splecione ciała. Podoba mi się to, że mnie złamał, że mogę tu zostać i spać, kiedy już zdołam się pozbierać. Po chwili dociera do mnie, że Malcolm oddycha ciężiej, przesuwam się lekko i widzę, że zasnął. Dotykam jego ust i delikatnie składam na nich pocałunek.

Wiem, że zazwyczaj ma problemy ze snem, i zastanawiam się, ile nocy przeleżał tutaj, w tym łóżku, nie zmrużywszy oka. Wystarczy, że teraz śpi głęboko, jakby on również czuł się spokojnie, mogąc znowu trzymać mnie w ramionach. Całuję kącik jego ust.

– Dobranoc, Sin – szepczę.

Nigdy nie myślałam, że mogę kochać mężczyznę tak cholernie mocno.

COŚ NOWEGO

H

elen bardzo się spodobał mój artykuł o obsesjach, zainspirowany meczem cubsów, a ja tak bardzo się cieszę, że znowu piszę. Liczę też na to, że ostatnie teksty pomogą mi w znalezieniu nowej pracy.

W tym tygodniu byłam już na rozmowie w „Lokusie”, dzwoniłam także do wszystkich magazynów, o których wspominał Saint. Mój telefon jednak milczy.

Czasami wieczorem, kiedy Saint wstaje z łóżka, żeby popracować, a czasem nawet wtedy, kiedy leży obok i mnie obejmuje, w duchu martwię się swoimi możliwościami.

A raczej ich brakiem.

Od Valentine’a wiem, że to może trochę potrwać. Że może przez jakiś czas będę wolnym strzelcem. Ale ja bardzo się boję utraty bezpieczeństwa, jakie zapewnia praca na pełen etat. Chodzi mi zwłaszcza o mamę i jej brak ubezpieczenia zdrowotnego.

Helen więcej nie wspominała o Noelu Saincie. Ale... czy to przejęcie mogłoby nie dojść do skutku?

Wiem, że Helen nie chce, żebyśmy odchodziła. Stara się zachowywać tak, jakby „Edge” nie groziła zmiana właściciela, ale z zamkniętych drzwi do jej gabinetu i częstych spotkań z przełożonymi wnioskuję, że to już nieodwołalne.

Między Noelem a Malcolmem od dawna toczy się wojna charakterów. No bo z jakiego innego powodu jego ojciec, który działa głównie w branży nieruchomości, miałby się nagle zainteresować dziennikarstwem, w dodatku w czasie, gdy jego syna zaczęto widywać ze mną?

Wiem, jak bezwzględny potrafi być Saint. On na pewno nie pozwoli ojcu wygrać, zwłaszcza jeśli sprawa dotyczy mnie.

Przez cały tydzień towarzyszy mi całe mnóstwo SMS-ów i wyczekiwanie na piątkowe spotkanie.

Uprzedził, że pracuje do późna, ale że chce się ze mną spotkać. Leżę już w łóżku, kiedy w końcu dostaję wiadomość:

Już idę.

Otwieram drzwi, nie mając na sobie nic poza majtkami z czarnej koronki.

Saint od razu bierze mnie w ramiona.

Staję na palcach i kęsam jego szyję. Kiedy prowadzi nas do mojego pokoju, oboje jesteście wygłodniali. Wsuwa dłonie pod materiał majteczek, po czym mocno za nie pociąga, a kiedy słyszę, jak spektakularnie się rozrywają, wypowiadam bez tchu jego imię. RzUCA mnie na łóżko i pozbywa się swoich ubrań. Następnie kładzie się na mnie, a ja wbijam mu paznokcie w łopatki. Nogi krzyżuję w kostkach na dolnej części jego pleców.

– Wejdz we mnie – błagam.

Przez chwilę mnie dręczy.

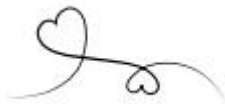
– Nie. Pragnę cię taką. Szaloną i podnieconą.

Dzikię pragnienie przybiera na sile.

– Wejdz... wejdz we mnie. Och, Sin, zrób to dla mnie.

Kiedy w końcu zakłada prezerwatywę i wbija się we mnie, w niekontrolowany sposób drzę, a moja cipka zaciska się rozkosznie. Całuje mnie mocno.

– Rachel, uwielbiam to, jak się wokół mnie zaciskasz. To, jak bardzo nie chcesz mnie puścić, choć wiesz, że za chwilę wrócę, twardy i gotowy...



Nazajutrz budzę się w pustym łóżku, a na stoliku nocnym obok mojej komórki leży błyszcząca czarna karta kredytowa. I karteczka: „Kup sobie nowe”.

Przekręcam się na bok i widząc podarte majteczki, uśmiecham się tak szeroko, że aż mnie boli twarz.

Chwilę później dostaję SMS-a:

A skoro już będziesz na zakupach, to kup jeszcze strój kąpielowy. Później wybierzemy się na „Zabawkę”.



„Zabawka”.

Przez cały tydzień jak szalona piszę dla Helen artykuły w stylu: „Co znaczą jego pocałunki” albo „Jak uwieść mężczyznę swoich marzeń”.

Z „Zabawką” wiążą się cudowne wspomnienia. Wspomnienia, w których jesteście tylko my i jezioro. Uwielbiam spędzać czas na jego jachcie, bo tam nie istnieją żadne media społecznościowe i wszystkie moje obawy giną. Czas, jaki spędziłam tam z Malcolmem sam na sam, to najlepsze godziny mojego życia.

W tej chwili ja i Gina znajdujemy się w dziale kostiumów kąpielowych

w sklepie, w którym pracuje. Znalazłam bardzo proste, świetnie skrojone czarne bikini, które idealnie leży na mojej pupie i biuście. Czuję się w nim piękna, materiał jest gładki, a dzięki wysokim wycięciom moje nogi wydają się szczupłe i długie.

Niemaló kosztuje i sama nie wiem, czy mogę pozwolić, aby kupił go dla mnie ten szczodry mężczyzna. Z drugiej strony czuję się dzięki temu seksowna. A Gina twierdzi, że czasem facet lubi się poczuć jak jedyny żywiciel rodziny i że muszę mu na to pozwolić.

– Musi się poczuć mężczyzną – oświadcza moja przyjaciółka.

O rany. Jakby Saint nie był i tak wystarczająco męski.

Po dłuższej chwili spędzonej na obracaniu się i przeglądaniu pod każdym możliwym kątem robię sobie w lustrze selfie, po czym bacznie mu się przyglądam. Dobrze wyglądam? Chcę wyglądać *oszałamiająco*. Nie tylko dobrze. Wysłać czy nie, wysłać czy nie, wysłać czy nie...

Cholera! Wysłałam.

Może być? – piszę drugą wiadomość, która pomyka w ślad za tym głupim zdjęciem. Do diaska.

Tak.

Czuję motyle w brzuchu.

Okej. Będę gotowa do żeglowania, gdy tylko rozgryzę, jak się używa tej czarnej karty.

Nic się nie martw, to nic trudnego. Gdzie jesteś? Przyjadę po ciebie za 20 min.

Odpisuję, że w galerii handlowej, w której pracuje Gina. Następnie oświadczam Ginie, że chyba kupię to bikini.

Wsuwa głowę do przymierzalni.

– To jest cholernie seksowne. Czemu w ogóle się wahasz? BIERZ JE WSZYSTKIE! Paul nigdy mi niczego nie kupował. To chyba nie takie trudne pozwolić, aby facet za ciebie płacił.

– Cóż, skoro to strój od niego, chcę, żeby był... idealny.

Po chwili wychodzę z przymierzalni i kieruję się do kasy.

To niedorzeczne, jak bardzo jestem podekscytowana.

Jeszcze nigdy nie pozwoliłam na to żadnemu mężczyźnie.

Nie miałam pojęcia, jak łatwo będzie przystać na coś takiego, kiedy ten mężczyzna... no cóż, kiedy ten mężczyzna jest tym, z którym pragniesz być. I kiedy ten mężczyzna tak bardzo się cieszy – właściwie to nawet się podnieca – kiedy może ci coś kupić.

O Boże.

Czy Saint zdążył mnie już zepsuć?

– Jesteś pewna, że chcesz tylko jeden strój? – pyta mnie Gina. – No wiesz, te

czarne karty kredytowe Centurion są same w sobie tak drogie, że równie dobrze możesz z niej zrobić użytek.

– Gino – jęczę, patrząc, jak kasjerka przesuwając kartę przez czytnik, po czym pakuje strój do pudełka, tak jak to robią w sklepach równie drogich, jak ten. – Nie zamierzam wyrzucać w błoto jego pieniędzy! Potrzebny mi jeden strój – besztam ją.

Kiedy idziemy w stronę schodów, jej uwagę zwraca wystawa z butami. Zerka na cenę, wzdryga się i odstawia but na miejsce. Ja oglądam parę eleganckich louboutinów, markowych szpilek z czerwonymi podeszwami.

– Coś nowego w kwestii jego beznadziejnego ojca? – pyta mnie, gdy zaszokowana wpatruję się w cenę szpilek.

– Nie.

– A rozmowy w sprawie pracy...

Kręcę głową.

– Więc może będziesz pracować z Saintem?

– Nie mogłabym być jego pracownicą, Gino. I tak już czuję się, jakby miał nade mną władzę.

Zaklepana...

Cholera. Drogi mózgu, czy możemy spróbować o tym zapomnieć?

Ale za każdym razem, kiedy Saint mnie dotyka, mam wrażenie, że jego palce i język mówią: „Zaklepana, zaklepana, zaklepana...”.

Tego napisu nie widać już na mojej dłoni, ale czuję się nim naznaczona.

Gina prowadzi mnie na dół do stoiska Chanel, gdzie zaopatruję się w cienie do powiek i eyeliner. Kiedy wychodzimy z galerii, widzimy, jak część ludzi po drugiej stronie ulicy patrzy się w tym samym kierunku – niektórzy nawet się zatrzymują. Podążam za ich spojrzeniem i staję jak wryta, a serce podchodzi mi do gardła.

Na krawężniku stoi srebrny Bentley. Swędzi mnie skóra, kiedy Saint idzie w moim kierunku. W tych swoich dzinsach i koszulce polo wygląda absolutnie zniewalająco i grzesznie.

Kilka kroków za nim podąża Otis. Malcolm pokazuje mu gestem, aby wziął ode mnie niewielką torbę z zakupami.

– Jest gotowa, Saint. Kupiła idealne bikini. Niestety nie jest gotowa na nic więcej – oświadcza Gina.

– To nieprawda! – jęczę.

Gina chichocze i macha nam ręką, po czym rusza w stronę bistro, w którym umówiła się z Wynn na brunch.

Kiedy ponownie patrzę na mojego zielonookiego szatana, okazuje się, że wbija we mnie swój przenikliwy wzrok.

– Nie kupiłaś tego, co ci kazałem.

Marszczę z konsternacją brwi, gdy dociera do mnie, że kieruje mnie z powrotem w stronę galerii.

Z zaskoczonych min sprzedawczyń wnioskuję, że Saint nie bywa tu często, ale że go znają albo przynajmniej wiedzą, kim jest. No a jakże by inaczej.

Prowadzi mnie do działu damskiego, a potem do...

Działu z bielizną.

Serce mi zamiera, kiedy lawiruje między regałami, a jego wielkie, umięśnione ciało stanowi wymowny kontrast z tymi wszystkimi skąpymi, delikatnymi częściami garderoby. Muska mi ustami ucho.

– Kupmy ci kilka rzeczy.

– Malcolm. – Jego głos sprawia, że w moim brzuchu czai się trzęsienie ziemi. Kręcę głową. – Już kupiłam strój kąpielowy. Nie czuję się komfortowo i nie chcę kupować niczego więcej.

Przegląda powykładane na stole figi i marszcząc brwi, szuka czegoś, co będzie idealne dla mnie.

– Nie musisz. Ja to zrobię.

Boże. Ten facet nie traci czasu.

– Co powiesz na to? – Trzyma w palcach stringi z czerwonej koronki.

Potrząsam przecząco głową i czuję, że na moje policzki wypełza rumieniec.

– To? – W jego oczach pojawia się błysk, kiedy dostrzega, że jestem czerwona jak burak.

Przygryzam wnętrze policzka. *Graj w to, co on, Livingston!*

– Zbyt mainstreamowe. – Pstrykam lekceważąco palcami.

Saint unosi brwi.

– No cóż, w takim razie... – Buszuje przy kolejnych stołach z bielizną. Wybiera żółte stringi z kokardką z tyłu, zapewne w miejscu, gdzie łączą się pośladki.

Biorę je od niego. Uszyto je z koronki, a kokardkę zrobiono z delikatnego jedwabiu.

– Chcesz, żebym wyglądała jak prezent czy co? – pytam żartobliwie, pokazując na kokardkę.

Uśmiecha się uroczo i wygląda częściowo jak szatan, a częściowo jak święty.

– I żebym cię mógł rozpakować? Tak.

Temperatura mojego ciała wzrasta nagle do poziomu, który z całą pewnością nie jest zdrowy, przechodzę więc do części ze stanikami, aby znaleźć coś, co będzie pasowało do żółtych stringów, które tak mu się spodobały.

Chodzę między regałami i wybieram kolejne rzeczy. Jestem podekscytowana i zdecydowanie zuchwała. Biorę czarne koronkowe pończochy wraz z podwiązkami, krótką białą haleczkę na ramiączkach, a Malcolm przynosi mi trzy

kolejne pary stringów (ciemnoniebieskie, białe i fioletowe) oraz wyglądający na ciasny gorset, o Boże.

– Musisz w to wejść. – W jego oczach widać szelmowski błysk.

– Jeśli chcesz mieć w łóżku trupa, Saint, no bo w czymś takim nie da się oddychać.

Odkłada gorset i zamiast niego wybiera perłowe stringi.

– No dobrze. W takim razie to. – Patrzy na mnie przymilnie.

– One są taaaakie niewygodne. Perły lubię nosić na szyi, a między pośladkami coś delikatnego.

Chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie.

– Przymierz je dla mnie.

– Nie przymierza się bielizny. – Zaczynam odchodzić, ale on łapie mnie za rękę.

– W takim razie kupmy to. Przymierz coś dla mnie. Koszulkę nocną. Przezroczystą i uroczą, przez materiał której będzie widać, jak się czerwienisz.

Rozglądam się po sklepie.

– Nie widzę tu żadnej koszulki, która pasowałaby do twojego opisu...

Zza pleców wyjmuję coś zwiewnego i cienkiego. Oczy mu błyszczą.

– Malcolm – jęczę, a potem zaczynam się z nim droczyć. Biorę ze stołu wielkie, babcine majtki. Takich, które sięgają aż do biustu i wrzynają się nieatrakcyjnie w uda. – Te wydają się wygodne.

– Jak cholera.

– I to też. – Pokazuję mu najbrzydszy, największy stanik, jaki udaje mi się znaleźć. – Pozwolisz mi to kupić?

– Jasne, ty kokietko. I wykorzystamy tę bieliznę do rozpalenia ogniska.

Z szatańskim błyskiem w oku bierze ze stołu wielkie majtasy, wielki stanik i krótką koszulkę nocną, po czym zaciąga mnie do przymierzalni. Doskonale zdaję sobie sprawę, że obserwują nas sprzedawczynie. Malcolm odsuwa aksamitną kotarę, po czym wchodzi do kabiny razem ze mną.

– Sin! A jeśli ktoś cię zobaczy?

– Uwierz mi, wiedzą, że tu jestem.

Stoję i przyciskam do piersi majtki i koszulkę. W przymierzalniach zawsze jest takie niekorzystne światło. Choć oczywiście Saint wygląda równie olśniewająco, jak zawsze. Opiera się o ścianę i wsuwa ręce do kieszeni. Trzy górne guziki koszulki poło ma rozpięte i patrzy na mnie wesoło.

– Czy możesz przynajmniej zamknąć oczy? – pytam błagalnie.

Kręci przecząco głową.

Kiedy tak stoję, dziwnie nieśmiała, siada na jedynym krześle i kiwa na mnie palcem.

– Chodź tutaj.

Podchodzę do niego, urzeczona błyskiem w jego oczach. Wstrzymuję oddech, kiedy kładzie ciepłe, silne dłonie na moich biodrach i stawia mnie sobie między nogami. Jego głowa kończy się tuż pod moimi piersiami.

Najpierw zdejmuje mi bluzkę, a potem powoli rozpina dżinsy.

Zmysłowość tej chwili sprawia, że w gardle czuję suchość. Skupiam się na punkcie na ścianie za nim, próbując się uspokoić. Powoli zsuwa mi dżinsy, a ja automatycznie z nich wychodzę. Następnie zdejmuje mi buty i jego dłonie powoli przesuwają się w górę moich nóg, aż w końcu lądują na biodrach.

Mam na sobie tylko stanik i jasnoniebieskie majteczki. Malcolm patrzy na mnie tymi swoimi zielonymi oczami i już wiem, że zrobi wszystko, na co tylko będzie miał ochotę, a ja mu na to pozwolę.

Przeraża mnie to, jak bardzo staję się przy nim zuchwała. Kiedy wsuwa kciuki pod materiał moich majtek i powoli

zaczyna je zsuwać, czuję, jak oddech mi przyspiesza. Po chwili bierze koszulkę nocną i wsuwa moje ręce w zwiewne, szyfonowe rękawy. Przygląda się, jak zawiązuję znajdującą się pośrodku kokardę. Nie potrafię opisać tego, jak bardzo jestem podniecona.

Nachyla się, rozsuwa połę koszulki, po czym całuje mnie w pępek. Przesuwa kokardkę do góry i całuje delikatnie mój brzuch, a następnie odwraca mnie, żebym mogła przejrzeć się w lustrze.

Koszulka zdaje się nic nie ważyć i otula mnie niczym delikatna chmurka. Czuję, jak jedwab stapia się z moim ciałem w jedność, obmywa mi talię i kończy się tuż nad pośladkami, bezwstydnie je odsłaniając. Po jego uśmiechu widzę, że dobrze się bawi. Wtedy nasze spojrzenia krzyżują się w lustrze. Wygląda mrocznie i męsko, trzymając dłonie na moich udach. Siedzi na krześle i obserwuje mnie w lustrze.

Nie jestem w stanie kontrolować reakcji mojego ciała i myślę, że Sin doskonale o tym wie.

Niespiesznie wstaje i klepie mnie w pupę.

– Tę koszulkę na pewno bierzemy – mruczy mi do ucha, ślizgając się dłonią po moim boku.

Nie możemy oderwać od siebie wzroku, kiedy powoli rozwiązuje kokardkę i pozwala, aby koszulka się rozsunęła. Cała się trzęsę, gotowa na wszystko. Rozglądam się gorączkowo, czym mogłabym się zasłonić. Wkładam szybko swoje majtki, a on ponownie siada i unosi babcine majtasy.

– No dobrze. Podnieć mnie.

Unoszę brew.

– Mogę przymierzyć je tylko na spodnie. – Wkładam dżinsy i wciągam na nie olbrzymie majtki. Wybucham głośnym śmiechem.

Sadza mnie sobie na kolanach i oświadcza:

– Wyglądają na tobie jak sukienka.

– Bardzo brzydka sukienka?

Kręci z uśmiechem głową.

– Bardzo wielka sukienka?

Kręci głową.

– Mam kupić tysiąc sztuk?

– Zasypię cię nimi, Rachel. Zasypię cię wszystkim. – Patrzy na mnie z czułością i gładzi moje plecy. – Im więcej będziesz miała, tym więcej będę mógł z ciebie zdejmować. – Klepie mnie w pupę. – Bierzymy wszystko – mówi jakby do siebie.

Śmieję się, a po chwili rzucam w niego wielkimi majtkami, koszulką i całą resztą. Ale w duchu jestem czerwona jak burak. Czy on jest ślepy?

Wyglądałam niedorzecznie.

Patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym była... idealna.

Wychodzi z przymierzalni, ocierając się o mnie, a ja stwierdzam, że ta prosta czynność, jaką są wspólne zakupy, przeniosła moje podniecenie na zupełnie inny poziom.

Kiedy ubieram się i wychodzę, sprzedawczyni mizdrzy się właśnie do Malcolma. Oddaje mu kartę kredytową.

– W razie czego proszę dzwonić albo pisać, a my z chęcią będziemy służyć pomocą.

– Dziękuję – mówi z roztargnieniem, a jego wzrok spoczywa na mnie, jakbym była najpiękniejszą dziewczyną na świecie.

Przerzuca sobie torbę z zakupami przez ramię, po czym wychodzimy.

– Saint – besztam go. – Nie wydawaj na mnie tylu pieniędzy. I tak jesteś już niczym mężczyzna z moich marzeń.

Śmieję się, a kiedy dostrzegam jego wzrok, opuszczam głowę i oblewam się rumieńcem.



Na chodniku rzucam mu spojrzenie z ukosa.

– Wszystkim swoim przyjaciółkom dajesz tę czarną kartę kredytową?

– Nie, im daję złotą.

– Malcolm! – Uderzam go żartobliwie.

Obejmuje mnie i idziemy tak razem chodnikiem. W pewnym momencie podchodzi do nas jakiś mężczyzna.

– Saint, jakiś komentarz w sprawie przejęcia przez pańskiego ojca magazynu „Edge”?

Malcolm się nie zatrzymuje. Idziemy szybkim krokiem w stronę samochodu.
– Podziwiam cię. – Kręcę głową. – To, z jaką łatwością odprawiasz takich ludzi.

Następnie ściągam z włosów gumkę i pozwalam im zasłonić twarz. Sin przygląda mi się z konsternacją. Wyczuwam też na sobie spojrzenia przechodniów i zabieram mu z ręki okulary przeciwsłoneczne, które właśnie wyjął, po czym je zakładam.

Obdarza mnie krzywym uśmiechem.

– Chcesz jeszcze może do tego sztuczne wąsy?

– Nie trzeba. – Uśmiecham się szeroko.

Podchodzimy do samochodu i nie zawracamy sobie głowy wkładaniem zakupów do bagażnika. W środku jest wystarczająco dużo miejsca. Po chwili siedzimy już na wygodnej kanapie.

– Rachel... – Malcolm poważnieje i zdejmuje mi z nosa okulary.

Uśmiecham się, ale jest mi też trochę wstyd.

– Sin, przepraszam. – Spuszczam wzrok. – Minie trochę czasu, nim przyzwyczaję się do zainteresowania, jakie wzbudzasz.

– Nie zwracaj na to uwagi. W ogóle o tym nie myśl. Tak jak ja.

– Hmm. – Uśmiecham się cierpko. – Nie chodzi tylko o samo zainteresowanie, ale też o kłamstwa, jakie wymyślą ci ludzie... i brak kontroli nad tym wszystkim.

Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, czuję lekkie ściskanie w sercu. Siedzimy naprzeciw siebie i wypowiadam słowa, które są najbardziej zbliżone do: „Kocham cię”:

– To trudne, kiedy wszyscy gapią się na twojego mężczyznę, a ty chcesz, aby nie pragnął nikogo oprócz ciebie.

– Nie pragnie.

Te dwa proste słowa sprawiają, że cała się rozpływam.

„ZABAWKA”

K

iedy wychodzę przebrana w bikini, Malcolm opiera się o barierkę. Rozmawia z jakimiś znajomymi pływającymi po jeziorze. Ma na sobie kąpielówki i koszulkę polo, która opina jego szeroki tors i plecy.

Słyszę, jak koledzy namawiają go, żeby wyciągnął z hangaru skuter i się z nimi pościgał. Głośno się przechwalają, że tym razem na pewno skopią mu tyłek.

– Należy ci się, ty cholerny szczęściarzu!

W odpowiedzi Saint śmieje się gardłowo i woła do nich:

– Nie, mam dzisiaj towarzystwo!

– Koleżankę czy koleżanki? – droczą się z nim.

Ale on nie podejmuje tematu i chwilę później z rykiem silników odpływają.

Stoję bosa dwa metry od niego, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Pod materiałem koszulki rysują się wszystkie mięśnie jego pleców i ramion. Malcolm przeczesuje palcami włosy, wyjmuje telefon i zaczyna stukać w wyświetlacz.

– Znasz tu wszystkich?

Na dźwięk mojego głosu odwraca się, a jego uśmiech blednie. Wieje wiatr i moje brodawki zaczynają krzyczeć: „Zimno nam!”.

Pocieram ramiona, a on siada na stojącej obok sofie.

– Usiądź – mówi.

Choć sprawia wrażenie spokojnego, widzę, jak robi bardzo powolny i głęboki wdech. Z dziwną nieśmiałością siadam, ale na sąsiedniej sofie.

– To jest właśnie... cóż, to, co mi kupiłeś. Dziękuję.

Nawet nie patrzy na bikini. Przygląda się mojej twarzy, jakby mnie widział po raz pierwszy.

– Nie ma za co. – Nachyla się, opiera łokcie na kolanach i nieco zniża głos. – Na twój widok cieknie mi ślinka.

Patrzę na jego uwodzicielski uśmiech, błyszczące zielone oczy i nie wiem, co odpowiedzieć.

Śmieję się nerwowo.

Ale on nie odrywa ode mnie wzroku. O burtę jachtu uderza woda, gdyż chicagowski wiatr nigdy nie śpi.

– Wierzysz w to, że twój ojciec interesuje się „Edge” z powodów czysto biznesowych? – pytam go, przypominając sobie spotkanego na ulicy dziennikarza.

– Uwielbia rywalizację. W tym akurat względnie jestem do niego podobny. – Uśmiecha się drwiąco, po czym odwraca się i wbija wzrok w jezioro.

– Rywalizuje z...

– Ze mną.

– Prowokując cię?

– Wykorzystując ciebie. – Znowu wbija we mnie wzrok. – Widzi w tobie mój słaby punkt. Ma rację. Czeka, aby się przekonać, czy podejmę wyzwanie. Od wielu lat pragnie mi udowodnić, że wciąż ma nade mną władzę.

Cisza. Z rodzaju tych ciężkich, które kładą się cieniem na sercu.

– Po śmierci matki uwolniłem się od niego. Wyprowadziłem się, porzuciłem rodzinny biznes. Byłem już pełnoletni i mogłem zabrać swoje udziały. Sprzedałem je jego najgorszemu wrogowi. – Śmieje się drwiąco, a w jego oczach widać bezwzględność. – Odpląciłem mu w ten sposób za te wszystkie zdrady, których dopuszczał się wobec mojej matki.

Czekam, wstrzymując oddech, aż powie mi więcej.

Mój ojciec zmarł – jego żyje, ale odnoszę wrażenie, że oboje byliśmy wychowywani tylko przez matki.

– Dzięki tym pieniądzązom zacząłem budować swoje imperium. Pewnie sądził, że przepuszczę wszystko na dziwki i Vegas. Ale nie muszę płacić kobietom, aby ze mną były. A Vegas uważam za tandetne. Nikt nigdy nie lekceważył mnie tak jak mój własny ojciec.

– Co się stało z rodzinną firmą?

– Jej pozycja uległa osłabieniu. Stracił kontrolę nad zarządem. Musiał wykupić swoje udziały, żeby znowu uzyskać większość. W tym czasie miał już kiepską reputację. Nie płacił dostawcom. Nie mógł znieść tego, że słabnie, gdy tymczasem jego słabowity dzieciak rośnie w siłę.

Jego uśmiech jest pełen żalu.

– Dałem sobie spokój, ale on nigdy nie przestał próbować deptać mi po piętach. Od lat wynajmuje szpiegów, którzy węszą, próbując dowiedzieć się, jaki będzie mój kolejny ruch. – Patrzy na mnie i mruga. – Jestem za szybki dla niego. Ale, do diaska, powinienem był przewidzieć, że wyciągnie łapska po... – Urywa.

Czuję ból w żebrach, w klatce piersiowej, w brzuchu.

– Przykro mi, Malcolmie.

– Bez ciebie „Edge” nie ma dla niego żadnej wartości. Sprawdza, jak bardzo mi na tobie zależy.

– Ale formalnie nie jesteśmy przecież razem. Po tym wszystkim, co się stało, czemu miałby sądzić, że ci na mnie zależy?

– Bo zależy. – W jego zielonych oczach pojawia się dziki błysk. – Zależy

i już. – Chwilę później się śmieje. – Rachel, to oczywiste.

Przeczesuje palcami włosy, a ja siedzę zaskoczona. Nie, zszokowana.

– Cathy i dziewczyny wymieniały znaczące spojrzenia, kiedy umówiłem się z tobą na spotkanie. Otis robił stosowną minę, kiedy kazałem mu po ciebie jechać. Roth i Carmichael nadal suszą mi przez to głowę. Ludzie, którzy w ogóle mnie nie znają, spekulują na temat mnie i ciebie. To takie oczywiste.

– Ale co właściwie?

Patrzy na mnie, kąciki jego ust unoszą się lekko i przesuwa knykciami po mojej żuchwie.

– Że mi na tobie zależy.

Dotyka kciukiem mojej brody i przez moje ciało przebiega mnóstwo gorących iskieł.

– Przysięgam, te spojrzenia, które mi posyłasz, Rachel, i te twoje miny – mruczy.

– Jakie spojrzenia i miny? – Śmieję się.

Ależ mi brakowało tego naszego wesołego przekomarzania się. Rozbawionego spojrzenia. Jego ciepła i poczucia humoru. To urzekające, ponieważ w pracy wydaje się taki oschły i surowy.

– Takie. – Jego kciuki muskają kąciki moich oczu. – Takie. – Rysuje nimi uśmiech na mojej twarzy, a w jego zielonych oczach błyszczy czułość i wesołość. – Takie – dodaje chrapliwym głosem, przesuając kciukiem po zmarszczce na moim czole. – I takie, które mi mówią, że pragniesz mnie *tutaj*. – Obejmuje mi cipkę, po czym zbliża ciemną głowę do mojego ucha. – Takie, które mówi, że się boisz i że chcesz zostać uratowana. I kiedy jesteś taka szczęśliwa, jakbym ci podarował cały świat, tak jak wtedy, kiedy kupiłem ci bieliznę.

– Och, założę się, że ta ostatnia bardzo ci się podobała, co? Najbardziej lubisz te, które łechcą twoje ego? – Zasłaniam usta dłonią, tłumiąc śmiech. – Te, które docierają prosto tutaj. – Klepię go w głowę.

Saint się uśmiecha.

Przesuwam dłonią po jego umięśnionym brzuchu.

– Znasz mit o Psyche i Kupidynie?

Unosi z rozbawieniem brew.

– Uroda Psyche zapewniała jej zachwyt mężczyzn. Ściągnęła tym na siebie gniew Wenus, która wynajęła Kupidyna, aby w jej imieniu dokonał zemsty. Jednak na jej widok Kupidyn przypadkowo ugodził się własną strzałą i zakochał się w Psyche, więc wymyślił plan, dzięki któremu miała zostać jego żoną. Psyche wierzyła, że jej przeznaczeniem jest poślubienie potwora, i kiedy Kupidyn nie pozwolił jej na siebie patrzeć, mocno ją to zmartwiło. Nie ufała temu, czego nie mogła zobaczyć, i pewnego dnia, namówiona przez zazdrosne siostry do tego, aby go zabiła, odważyła się na niego spojrzeć. A on był taki piękny... jej Kupidyn... –

Rumienie się. – No więc kiedy dotarło do niej, że nie jest potworem, za którego go uważała, straciła go. Kupidyn oświadczył jej bowiem, że miłość nie może być podszyta podejrzeniami, po czym od niej odszedł. – Czerwienie się jeszcze mocniej.

– Kontynuuj. – Widać, że poświęca mi w tej chwili całą swoją uwagę.

– Następnie Psyche musiała wrócić i służyć Wenus, która poddawała ją straszliwym próbom. Ale jakiś czas później do akcji znowu wkroczył Kupidyn: pocałunkiem wybudził Psyche z głębokiego snu i w końcu uczynił ją swoją żoną.

Śmieje się szczerze.

– Maleńka, niemożliwe, abym to ja był Kupidynem.

Unosi brwi, a ja uświadamiam sobie, że dla mnie nim jest – wymaga lojalności, gdy nieoczekiwanie zakochuje się w Psyche.

Ale Saint nie chce być Kupidynem. Posyła mi spojrzenie, którym ostrzega, co się stanie, jeśli będę się przy tym upierać. Rozkoszne tortury seksualne?

O Boże. Ależ to głupio musiało zabrzmieć. Założyłam przecież, że mnie kocha. *Głupia Rachel.*

– No cóż, twój mitologiczny odpowiednik, Hades – improwizuję – porwał Persefonę i zabrał ją do krainy cieni, gdzie seksualnie ją wykorzystywał, aż w końcu się w sobie zakochali. Wiesz, co zawsze mnie zastanawia? – dodaję.

– Co takiego? – Jego oczy błyszczą niczym wulkaniczna skała.

– Zeus, ten najpotężniejszy „dobry” bóg, nieustannie zdradzał żonę. Natomiast „zły” bóg, Hades, miał bzika na punkcie Persefony i wydawał się o wiele mocniej w niej zakochany niż Zeus w swojej żonie. Pomimo wszystkich swoich grzechów Hades okazał się bardziej oddany. Myślę... że z ciemności i bólu zawsze wyrasta coś pięknego.

– Czyżby? – pyta cicho.

Kiwam poważnie głową.

– Więc nie, chyba jednak nie jesteś Kupidynem. – I dodaję żartobliwie: – Jesteś Zeusem i Hadesem. Święty tutaj – dotykam jego serca – a grzesznik tutaj – dotykam jego coraz twardszego wzrodu.

Śmieje się cicho, a następnie przyciąga mnie na swoją sofę i leżymy na niej razem, w milczeniu rozkoszując się słońcem. Na jeziorze panuje spokój, nie licząc kilku skuterów i jednego jachtu. Myślę o jego ojcu, o tym, jak Saint spokojnie i racjonalnie traktuje ten temat.

– Nie dasz mu się sprowokować i nie zrobisz niczego lekkomyślnego... prawda?

Śmieje się.

– Dawno skończyłem z lekkomyślnością. – Opiera się na łokciach i patrzy mi w oczy. – Ale masz moje słowo, że cię nie skrzywdzi. Powoli, z rozmysłem i bardzo subtelnie zniszczę go, jeśli się do ciebie zbliży.

– Nie zbliży. Zanim to nastąpi, mnie już tam nie będzie.

Malcolm bierze moją twarz w swoje dłonie w geście wdzięczności, a po chwili pyta:

– Zamierzasz mnie przedstawić swojej mamie?

Uśmiecham się.

– Ona już wie, że nie można cię nazwać świętym.

Przygląda mi się w milczeniu.

– Martwi się – wyznaję.

– Naprawdę?

– Uważa, że jesteś zbyt światowy.

– To negatywna cecha?

– I zbyt bogaty.

– Mówisz poważnie? – Marszczy w zamyśleniu brwi.

– Martwi się, że jesteś graczem i że nie będziesz mógł się powstrzymać przed pogrywaniem ze mną.

Marszczy brwi jeszcze bardziej.

– Cóż, nie po raz pierwszy jestem niedoceniany.

– Ale ona cię lubi! Chodzi po prostu o to... Jest ofiarą tego, co usłyszała. Trzymała za nas kciuki, ale trudno mi było przed nią ukryć, że jestem... taka smutna.

Unosi moją głowę. Jego oczy ciemnieją.

– To ty do tego doprowadziłaś. Nie ja.

Spuszczam wzrok.

– Wiem. Jesteś pewny, że chcesz? Jechać do niej? – pytam z wahaniem.

– Tak, chcę. – Zaczyna bawić się pasmem włosów przy moim uchu. Jego głos staje się niższy o oktawę. – Nie jestem święty. Ale ty, Rachel... – Urywa, jakby szukał w głowie odpowiednich słów.

– Ja też nie jestem święta. – Śmieję się. – Jestem grzesznikiem – zapewniam go, po czym żartobliwie daję mu kuksańca w ramię. – A ty jesteś moim grzechem.

Łapie mnie za nadgarstek i śmiech więźnie mi w gardle.

Na widok malującego się w jego oczach pożądania zaczyna mnie ścisnąć w podbrzuszu. Ten mężczyzna jest moją słabością, a to, co w moim życiu najprzyjemniejsze, wiąże się z jego uśmiechem. A teraz drzę na myśl, że pragnie właśnie mnie.

Po tylu latach bycia osobą praktyczną czuję, jak kontrolę przejmuje romantyczna strona mojej osobowości. Od niemal miesiąca każdego wieczoru analizuję, co on do mnie powiedział, jak na mnie spojrzał. Stanowi ucieleśnienie wszystkich moich marzeń.

Wydaje się teraz w pełni zrelaksowany, a na jego twarzy błąka się cień uśmiechu.

– Chcesz coś zjeść? – pyta.

Tak, ciebie, myślę, ale kręcę przecząco głową.

Malcolm wstaje z sofy, nalewa nam po kieliszku wina i częstuje się wiśnią. Za pomocą języka robi węzeł na ogonku i pokazuje mi go.

– Zrobisz tak? – Jego głęboki głos automatycznie mnie rozgrzewa.

– To oznacza, że masz wyćwiczony język.

W powietrzu rozlega się jego cichy śmiech i, och, czuję go między żebrami i jeszcze niżej, między udami.

Wraca do stołu. Dołączam do niego i zjadam wiśnię, odkładam na bok pestkę i próbuję zawiązać węzeł na ogonku. Patrząc na mnie, zjada kolejny owoc. Po mniej więcej minucie poddaję się i kręcę głową. Wyjmuję z ust prosty ogonek i mu go pokazuję.

– Niestety. – Śmieję się.

Malcolm uśmiecha się do mnie.

– Nikomu nie udaje się to za pierwszym razem. – Głos ma niski i zachrypnięty.

Bierze kolejny ogonek i znowu go związuje, poruszając językiem powoli w taki sposób, że na sam widok dopadają mnie bardzo niegrzeczne myśli. Czuję ściskanie w podbrzuszu, a kiedy Malcolm wbija we mnie wzrok, do ściskania dołącza dreszcz, który przebiega przez całe moje ciało.

Nim zdążę zjeść kolejną wiśnię, chwyta mnie za nadgarstek, a drugą dłonią dotyka mojej twarzy. Kciukiem prześlizguje po ustach. Mimowolnie drzę.

Urzeka mnie troska widoczna na jego twarzy, kiedy przyciąga moją głowę do swojej piersi i gładzi mnie po włosach. Powietrze wydaje się naelektryzowane. Przeczesuje palcami moje włosy i to uczucie jest takie słodkie i odurzające, że nie jestem w stanie się poruszyć.

Oczywiście doskonale wie, jak na mnie działa. Ale on także nie jest z kamienia i w całym jego ciele wyczuwam napięcie.

Zerka na mnie.

– Chcesz, żebym cię nauczył, jak się to robi? Czy wolisz wskoczyć do wody?

Patrzę na wiśnię, a on się uśmiecha. Czuję, jak podwijają mi się palce u stóp. Malcolm bierze między palce wiśnię, do której przytwierdzony jest ogonek.

Siadam na sofie, która stoi obok stołu, i dzięki bliskości jego ciała zaczyna mi się robić coraz cieplej.

Nachyla się, trzymając wiśnię za ogonek, a ja rozchylam usta i zatapiam zęby w miękkim owocu. Czuję, jak po szyi spływa mi sok. Po chwili wyjmuję z ust pestkę i odkładam ją na talerzyk.

Saint siada obok mnie. Nasze ramiona się stykają. Patrzy na mnie i przysięgam, że słońce lepiej wygląda na jego twarzy niż na niebie.

Podaje mi ogonek, a ja otwieram usta i wciągam go do środka. Nachyla się ku mnie i wyjaśnia:

– Owiń go sobie wokół języka. – Głos ma niesamowicie niski. – Właśnie tak.

Nim zdążę się zorientować, co się dzieje, nasze usta się łączą, a jego język wsuwa się do moich i wprawnie okręca ogonek wokół mojego języka, a potem wiąże go w węzeł.

Kiedy się rozdzielamy, przez długą chwilę patrzymy sobie w oczy, a potem on wyjmuję z ust zawiązany ogonek. Który przed kilkoma sekundami zabrał z moich ust. Odkłada go na talerzyk. Oczy mu się śmieją, kiedy delikatnie obejmuje dłońmi moją twarz.

– Wiem, co jeszcze owijasz z taką samą wprawą – mówię bez tchu.

Patrzy mi głęboko w oczy i czeka na ciąg dalszy.

– Mnie. Wokół swojego palca.

A potem już się nie uśmiejemy. Ani on, ani ja. Kiedy nachyla głowę, cała drzę. I wtedy, ochhh. Delikatnie muska ustami moje wargi. Niskim głosem pyta:

– Masz ochotę na jeszcze jeden ogonek? A może wolisz poczuć w ustach mój język?

Natychmiast zamykam oczy i unoszę głowę.

Kolejny pocałunek w kącik ust.

Oddycha powoli, ale tak głęboko, że jego klatka piersiowa wyraźnie się unosi. Widać, że próbuje zachować nad sobą kontrolę, ja jednak chcę, aby ją utracił. Pragnę, aby mnie całował, pieprzył, kochał.

Knykiem palca wskazującego pieści mi policzek, kiedy ponownie się nachyla, i tym razem jego pocałunek znajduje się tak blisko środka moich ust, że czuję wyraźny smak wiśni.

– Chodź tutaj. – Pociąga mnie i jednym płynnym ruchem sadza sobie na kolanach. Śmieję się nerwowo, ale po chwili milknę. O rety. Z każdym kolejnym razem jest coraz lepiej. Dzięki jego objęciom czuję się taka malutka. Oczywiście w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Przyzwyczajam się do poczucia bezpieczeństwa – które tak bardzo bym chciała, aby towarzyszyło mi do końca życia – kiedy dostrzegam, że Saint patrzy na mnie, jakbym była najbardziej soczystą rzeczą, jaką dane mu było widzieć.

– Obejmij mnie za szyję – mówi mi cicho do ucha.

Robię, o co mnie prosi. Trzęsą mi się ręce. Choć trwa lato, przez ten wiatr jest dzisiaj dość chłodno. Przesuwa moje dłonie jeszcze wyżej i wplatam palce w jego gęste włosy. On kładzie mi rękę na karku i w końcu przyciąga swoją twarz do mojej. Kiedy nasze usta łączą się ze sobą, są już rozchylone, aby ułatwić językom dostęp do siebie.

Saint pieści przez chwilę moje plecy, po czym kładzie mi silną dłoń na

biodrze i pośladku. Zatacza kciukiem małe kółka, a jego ciepły język wiąże mnie ciaśniej niż ogonki wiśni, tak ciasno, że zapominam o wszystkim innym.

Że nazywam się Rachel Livingston, że moja kariera wisi na włosku i że pragnę, aby w moim świecie zapanował spokój.

W tej akurat chwilę chcę jedynie języka Sainta i tego, aby świat wirował, wirował i wirował, tak jak to dzieje się tylko w jego towarzystwie.

Jego dłoń ześlizguje się w dół mego uda, chwyta mnie pod kolanem i powoli unosi mi nogę, oplatając nią swoje biodro.

Przekładam drugą nogę, aby usiąść na nim okrakiem, a jego dłoń błądzi po dolnej części moich pleców. Po chwili

wsuwa palce za gumkę dołu od bikini. Nie przerywając pocałunku, obejmuje dłońmi moje pośladki, przyciskając mnie do siebie. Przez cały ten czas jego język bawi się, pociera, tańczy i smakuje.

Gorąco emitowane przez nasze ciała byłoby w stanie stopić lodowiec. Malcolm zaciska dłoń na moim kucyku, a następnie odrywa usta od moich i zaczyna obsypywać pocałunkami moje ramiona, szyję, twarz.

Moje dłonie odbywają własną podróż, masując jego ramiona. Głowę mam unieruchomioną, tak żeby w każdej chwili mógł wrócić do moich ust i się nimi rozkoszować. Brak mi tchu, kiedy odrywa usta od mojej szyi i przez trzy długie bicia serca patrzy mi żarliwie w oczy. Czuję się taka bezbronna i obnażona, a w jego oczach szaleje pożądanie. Mimo to spojrzenie ma na tyle jasne, że według mnie dostrzega, iż to on jest moją jedyną prawdziwą słabością. Zamykam więc oczy i w zamian oferuję mu swoje usta.

Kiedy nasze usta się łączą, jego są jeszcze wilgotniejsze, gorętsze, powolniejsze i jędrniejsze niż przed chwilą. Smakuję go wygłodniała i wsuwam dłonie pod jego koszulkę, pełna determinacji, aby poczuć pod palcami nagą skórę.

Ściąga ją przez głowę, a ja drzę, kiedy jego ciepłe ciało napiera na moją skórę.

Wsuwa palce pod trójkątiki góry od bikini, muskając opuszkami brodawki – które są tak twarde i obolałe, że w chwili gdy czują na sobie dotyk jego palców, przez moje ciało przebiega prąd.

Napieram piersiami na jego dłonie i składam pocałunek obok jego ucha.

– Lubię to, co mi robisz – wyznaję cicho.

– Tak bardzo mnie podniecasz – szepcze chrapliwie, po czym na nowo obejmuje w posiadanie moje usta, ssąc je i lekko przygryzając.

Obsypuje pocałunkami moją szyję, schodząc coraz niżej.

– Właśnie tutaj. Tu będę cię dzisiaj całował. – Dotyka nosem schowanej pod kostiumem brodawki.

Kiedy ponownie muska je kciukami, zalewa mnie kolejna fala pożądania. Jego dotyk czuję całą sobą, każdym centymetrem swego ciała.

– Jeśli tego chcesz – dyszę.

– Właśnie tego.

Obejmuje dłonią moją pierś i ssie ją przez materiał kostiumu. Kiedy z mojego gardła wydobywa się jęk, unosi na chwilę głowę i muska moje usta kolejnym pocałunkiem. Takim, że jęczę raz jeszcze.

– Saint...

– Malcolm – mruczy mi do ust.

– Mmm... to teraz mogę nazywać cię Malcolmem, tak?

– Możesz o wiele więcej.

Rozpuszcza mi włosy i patrzy, jak jedwabistą falą opadają mi na ramiona. Namiętny błysk w jego zielonych oczach sprawia, że po raz kolejny przebiega mnie dreszcz.

– Czym sobie zasłużyłam na ten niezwykły przywilej?

Uśmiecha się szelmowsko.

– Malcolm, Rachel. Powiedz to – namawia.

Marszczę lekko brwi.

– To takie godne szacunku imię. Dlaczego w twoich ustach brzmi tak sprośnie i niegrzecznie? Malcolm?

Śmieje się gardłowo, a potem całuje delikatnie kącik moich ust, jakby chciał mi w ten sposób okazać swoją wdzięczność. W naszą stronę płynie łódź i dobiegają z niej jakieś głosy. Odsuwam się nieco, lekko zażenowana. Malcolma jednak ta bliskość łodzi nie wzrusza.

To wyścigowa łódź motorowa, z której dobiega dudniąca muzyka. Na jej pokładzie znajduje się osiem osób. Zauważam, że wyjmują telefony i robią zdjęcia jachtu Sainta. Nie. Słyszę kobiece piski i dociera do mnie, że jednak robią zdjęcia *Saintowi*. I... mnie.

Przewracam oczami.

– Super. Dopiero będą mieć używanie.

– SAINT! O MÓJ BOŻE, MALCOLM SAINT! Możemy wejść na pokład? – ktoś krzyczy. – Tu Tasha! TASHA! Ja i moje przyjaciółki poznałyśmy się z tobą w klubie Decana, Orionie!

Mogłyby równie dobrze mówić do ściany.

Dostrzegam, że Saint przygląda się moim zaczerwienionym ustom.

– Chodź tutaj – mówi, wyciągając dłoń.

– Co...

– SAINT!!! – woła jedna z nich, a następnie głośno mówi do koleżanki, która stoi na krawędzi łodzi. – Rób zdjęcia, młoda... robisz? – Po czym woła do nas: – MOŻEMY POSIEDZIEĆ TROCHĘ U WAS?

Słyszę plusk i z szeroko otwartymi oczami odwracam się w jego stronę.

– Czy ona właśnie rzuciła się do wody?

– Moi ludzie się tym zajmą. – Bierze mnie za rękę i prowadzi na dół. Zatrzymuje się przy jednym z członków załogi i wykonuje znaczący gest.

– Już się robi, panie Saint.

Śmieję się, kiedy docieramy do kabiny. Wyglądam przez okno.

– Czy ta laska jest poważna? O nie, cała trójka do nas płynie!

– Chodź tutaj – szepcze, przyciągając mnie do siebie. Zamykam oczy, kiedy czuję na sobie jego usta.

– Malcolm...

Ucisza mnie pocałunkiem.

– Sprawdźmy może, czy twoi ludzie... – Odwracam się w jego ramionach i próbuję wyjrzeć przez okno.

– Zajmą się tym.

Jego niski głos jest niczym piórko łaskoczące mnie między nogami. Czuję na plecach jego spojrzenie i odwracam się.

– Sin...

Przesuwa palcem po moim ramieniu, a potem jego kciuk wsuwa się pod kostium. Oddech mam przyspieszony.

– Malcolm.

Robi krok w moją stronę i całuje mnie słodko w usta. Boże. Wystarczy dotyk zdecydowanych, gładkich ust, a ja cała się rozpląwam.

Rozchyła mi językiem usta i wsuwa go do środka. Świat staje się niewyraźny. Zaciskam dłonie na jego ramionach.

– Dlaczego? – słyszę kobiecy głos. – Ale ja go znam... kiedyś razem imprezowaliśmy...

Po chwili jakiś mężczyzna z motorówki woła:

– Daj spokój, chłopie, chcemy się tylko trochę pobawić...

– O rety, nie dają za wygraną – mówię, próbując się odwrócić. Malcolm zatrzymuje mnie, kładąc mi dłonie na biodrach.

– I tak nie wejdziesz na pokład – mruczy mi do ucha.

Nim udaje mi się uciec, aby obejrzeć przedstawienie, bierze mnie na rękę i niesie w stronę łóżka.

– To były twoje koleżanki...? – drażnię się z nim.

Kładzie mnie na łóżku, klęka na materacu i pociąga za sznurek w kąpielówkach.

– Zdejmij to – mówi, pokazując na bikini.

Robię szybko, co mi każe, i rozchylam nogi, żeby mógł się między nimi położyć. Dotyka dłonią mojej twarzy, a ja wtulam w nią policzek, rozkoszując się delikatnością tego gestu.

– Imprezowe laski. Łatwe. Zwyczajne – mówi. I dodaje: – Nie takie jak ty.

Swoją uwagę kieruje w dół, ku moim piersiom. Przez okno wpadają ostatnie

promienie słońca i dokładnie widać całe moje ciało. Czerwienię się, ale za nic w świecie nie zamierzam go powstrzymać. Zamiast tego pozwalam, aby moje palce wplotły się w jego gęste włosy. Pochyla głowę i jego gorący oddech ogrzewa moją pierś. Następnie zamyka usta na jej twardym czubku, a mój świat zaczyna wirować.

O Boże.

Słyszę, jak motorówka odpływa. Chwilę później rozlega się pukanie do drzwi.

– Załatwione, panie Saint!

– Dziękuję – odpowiada, na chwilę odrywając usta od mojej piersi.

Uśmiecha się do mnie. Ujmuje moje nadgarstki, a mnie przeszywa dreszcz, kiedy jego gorący język przesuwają się po mojej szyi, by w końcu wylądować na ustach. Unosi mi ręce nad głowę, przytrzymując je jedną dłonią, a drugą zaczyna gładzić moje ciało.

Wyginam plecy w łuk.

– Malcolm.

– Właśnie tak, Rachel.

– Malcolmie Saincie, jesteś stuprocentowym szatanem...

– A ty się wstydzisz ze mną pokazywać.

– Wcale nie.

– Dlatego, że miałem wiele kobiet? – Zielone oczy patrzą na mnie wyzywająco. – Dlatego, że lubię brać to, na co mam ochotę?

– Lubisz... – Oblizuję usta. – To, na co masz ochotę...

Wstaje i pociąga za sznurek, aż kąpielówki zsuwają się po jego umięśnionych nogach.

Otwiera szufladę, wyjmując prezerwatywę i wręcza mi ją z błyskiem w oku i uroczym uśmiechem.

– Załóż mi to.

Kłękam i przesuwam dłonią po jego męskości.

– W łóżku prawdziwy z ciebie dyktator – besztam go. – Właśnie dlatego nigdy nie będziesz moim szefem...

Nachyla się i całuje mnie w usta. Brak mi tchu i pozwalam, aby położył mnie na łóżku. Splata palce z moimi i obdarza mnie uśmiechem.

– Lubisz to? – pyta, nie puszczając moich dłoni.

– Nie – kłamię.

– Właśnie, że lubisz.

Całuje mnie odurzająco, a potem patrzy na mnie, patrzy, jak moje ciało porusza się pod nim. Ciężko dyszę. Błagam. I patrzę mu w oczy, ucząc się go na pamięć, kiedy w końcu we mnie wchodzi.

Malcolm.

Znowu chce, żebym nazywała go Malcolmem.

Nie odrywa ode mnie wzroku, jakby żył dla tej właśnie chwili.

Przytrzymując mi jedną dłonią nadgarstki, drugą dotyka mojej twarzy i zaczyna się poruszać. Ta moja bezbronność jest taka podniecająca, to, w jaki sposób mnie unieruchamia, a ja mu na to pozwalam, to, jak jego kciuk pociera moje usta, a ja otwieram je i dyszę. Kiedy wbija się we mnie do samego końca, zaczynam się rozpadać. Gdy szczytuję, zwalnia. Wijąc się w jego objęciach, drzę i napieram biodrami na jego biodra.

– Właśnie tak. – Całuje mnie gorąco w usta, smakując mnie z taką samą czułością, jaką widzę w jego oczach. – Oddaj mi się cała... właśnie tak... nie przestawaj...

– Ty... – Przygryzam jego wargę i zataczam kółka biodrami. – Dojdz... ze mną... Malcolm, dojdz ze mną... – Z mojego gardła wydobywa się głośny jęk, kiedy jego biodra napierają na moje.

Puszcza moje nadgarstki, a po chwili nieoczekiwanie obraca mnie na brzuch, podciąga do góry i znowu się we mnie wbija.

– Jestem tutaj – dyszy, zaciskając dłoń na moich włosach. Zanurza się we mnie jeszcze głębiej, jęcząc do ucha moje imię.

Mój orgazm, który już przygasał, znowu nabiera ognia. Malcolm wchodzi we mnie raz za razem, głęboko, szybko, i, och, tak bardzo rozkosznie. Jego usta znajdują się nagle wszędzie. Mokre. Gorące. Nieokiełznane. Jego ciało rozpaczliwie pragnie mojego. Nie. On rozpaczliwie pragnie mnie.

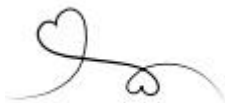
Syczy mi do ucha, po czym nieruchomieje, a ja dochodzę. I wiję się pod nim, świadoma tego, jak mocno mnie obejmuje, jak jego głodne usta kłapią moje ucho.

Kilka minut później oboje jesteśmy bez sił. Leżę z głową na jego klatce piersiowej, która nagle zaczyna drżeć.

Marszczę lekko brwi. Czy on... się śmieje?

Unoszę głowę i patrzę na niego z konsternacją. Przyciąga mnie bliżej siebie i przygląda mi się spod półprzymkniętych powiek.

– Z ciebie też jest niezła diablica – mówi ochryple. Pociera kciukiem o moje usta, a potem uśmiecha się do mnie szeroko, jakby bardzo go to cieszyło.



Kolejny dzień także spędzamy na pokładzie „Zabawki”. Jemy, opalamy się, raczymy się winem i pluskamy w wodzie. I mogę się już pochwalić dziewczynom, że umiem zawiązać węzeł na ogonku wiśni.

WIŚNIOWY KAC

Budzę się w swoim łóżku bardzo późno w niedzielną noc – a właściwie to bardzo wcześnie w poniedziałek.

Skołowana drepczę do salonu i widzę, że jest pusty. Udaję się do pokoju Giny.

– Przypomnij mi, żebym nie piła więcej na jachcie – oświadczam jej, po czym cała obolała opieram się o futrynę.

Coś tam jęczy w łóżku.

– Saint?

Gina przekręca się na drugi bok.

– Wniósł cię, bo byłaś nieprzytomna.

– Czemu nie został?

– Trochę został, a potem sobie poszedł. Wyglądałaś, jakby martwi mieli się obudzić szybciej niż ty.

– Kiedy wyszedł?

– Godzinę temu.

– Przepraszam, że cię obudziłam, chyba nadal jestem trochę pijana. – Wzdycham. – Gino, było naprawdę super. Rozmawialiśmy... pływaliśmy... jedliśmy wiśnie... jedliśmy kolację. Wypiłam tylko dwa kieliszki wina. Dwa! I reszty nie pamiętam. To przez ten cholerny wiatr i kołysanie. Za każdym razem ścina mnie z nóg. – Jęczę, gorzko żałując wypitego alkoholu.

– Zamknij drzwi – mruczy Gina, kiedy odklejam się od futryny.

Wracam do siebie, zapalam lampkę i biorę do ręki telefon. Piszę: „Dzięki, że mnie przywiozłeś do domu”.

Jednak zamiast wysłać tę wiadomość, dzwonię, aby się przekonać, czy odbierze. Kiedy słyszę jego głos, w moich żyłach zaczyna pulsować coś, co jest jeszcze silniejsze od alkoholu.

– Dziękuję, że mnie przywiozłeś. Świetnie spędziłam z tobą czas – szepczę.

– Ja z tobą także.

Sprawdzam godzinę: jest już po trzeciej. Głos mam zachrypnięty od wina i niewyspania.

- Chciałam, abys został u mnie na noc.
- Nie jestem ci w stanie opisać, co z tobą zrobię, kiedy w końcu zostanę.
- Zrób to, proszę – mówię błagalnie.

Cisza.

- Tak bardzo cię pragnę, Sin...

Cisza.

– Możesz zrobić ze mną wszystko, na co masz ochotę, pod warunkiem że obiecasz, iż to powtórzysz.

- W końcu obietnica, której chciałbym dotrzymać – szepcze gardłowo.

– Wiem, że nie lubisz składać obietnic, ale twoje słowo jest niczym złoto i gdybyś tu został, pozwoliłabym ci się zjeść. Ale niecałą, wiesz? Musisz zostawić wystarczająco... żebyś jutro, kiedy już będę trzeźwa, mógł mi opowiedzieć, co ze mną robiłeś.

– Dostanę więc wszystko oprócz twoich uszu? – W jego głosie słychać rozbawienie.

- Tak! – mówię radośnie.

- A każdą inną część ciebie mogę skonsumować?

Każdą część! O Boże, tak.

– Nie jestem pewny, czy dam radę oprzeć się twoim uszom – mówi z powagą w głosie.

Wzbiera we mnie coraz większe pożądanie.

- W porządku – mówię bez tchu. – Uszy też możesz zjeść.

- Jesteś pewna? Byłbym wtedy w posiadaniu wszystkich twoich zmysłów.

- Jestem pewna.

- Rachel, chcę, żebyś się na mnie otworzyła tak na sto procent.

- Okej, Saint.

Jestem otwarta!

- Okej? – Nadal wydaje się rozbawiony.

- Hmm, wchodzę w to, Saint.

- Spędzisz ze mną weekend po wizycie u twojej matki?

- Z przyjemnością. Będę w posiadaniu wszystkich pięciu zmysłów.

Dopasuję się do twoich niegrzecznych planów.

- Schowam przed tobą wino – żartuje.

- Malcolm! – Śmieję się i pytam z niepokojem: – Mówiłam coś?

- Nic, czego już bym od ciebie nie słyszał.

- Malcolm! Co powiedziałam, palancie?

Chichocze.

- Nic, czego nie miałbym ochoty znowu usłyszeć, Rachel.

Kiedy kończymy rozmawiać, wbijam wzrok w sufit. O Boże, czy ja mu powiedziałam, że go kocham? Po pijaku? Czemu nie mogę zrobić tego jak

normalna, odważna osoba, kiedy jestem trzeźwa, patrząc mu prosto w oczy?

Choć usilnie próbuję, jednak za nic nie jestem sobie w stanie przypomnieć, czy rzeczywiście to zrobiłam.

Ale jeśli tak... on chce to znowu usłyszeć?

Równie dobrze mogłam powiedzieć coś sprośnego, coś, co jest zupełnie nie w moim stylu, a co Saint też miałby ochotę usłyszeć.

Wzdycham, poprawiam poduszkę, gaszę lampkę i na samą myśl o zawiązanym ogonku od wiśni czuję w brzuchu motyle.

ŚWIĘTY W MOIM DOMU

Dzisiaj Saint pozna moją matkę i nie wiem, która z nas jest tym faktem bardziej podekscytowana – ona czy ja.

Przed wizytą jadę do apteki, aby uzupełnić jej zapas leków, a następnie kupuję trzy torby świeżych, organicznych produktów spożywczych. Po powrocie do domu układam wszystko w jej szafce na leki i lodówce. Potem zabieram się do pracy i pomagam mamie w przygotowaniach do obiadu. Zadbłam o to, aby dom lśnił czystością, na stole stała najładniejsza zastawa, a pośrodku – kompozycja z białych róż. Mama w fartuchu krząta się po kuchni.

Podekscytowanie w domu jest wręcz namacalne.

Od kiedy byłam nastolatką, matka widziała mnie wyłącznie skupioną na nauce, a następnie na karierze. Nigdy wcześniej nie marzyłam o chłopaku. Jest równie nieprzygotowana na to, że przyprowadzę do domu mężczyznę, jak ja sama, chociaż jestem pewna, że miała nadzieję, iż któregoś dnia kogoś sobie znajdę.

Cóż.

Znalazłam.

Jasny gwint, znalazłam! I moja matka chce go poznać, a co najbardziej zaskakujące, on również chce ją poznać.

Oddychając głęboko, ostatni raz omiatam spojrzeniem dom. Wygląda nieskazitelnie i przytulnie. Chociaż, co zauważam z lekkim zażenowaniem, przypomina nieco sanktuarium na cześć mnie i moich dotychczasowych osiągnięć. Są tu oprawione w ramki artykuły, które napisałam dla gazetki licealnej, pierwszy artykuł dla „Edge”, zachowane listy od poruszonych moimi tekstami czytelników.

– Czytałam o nim dzisiaj rano – oznajmia mama, z satysfakcją przyglądając się efektom naszej pracy. – Wydał mi się bardzo silny i piękny.

– Taki właśnie jest. Silny i piękny, a do tego bystry i zmotywowany.

Poklepuję ją po ręce i całuję w policzek, gdy pyta:

– Naprawdę przyjedzie?

– Nie, mamo. Zagoniłam nas do roboty dla zabawy.

Uśmiecha się jednym ze swych łagodnych, matczynych uśmiechów i teraz to ona poklepuje moją dłoń.

– Dobrze, że przyjedzie, Rachel – uspokaja mnie.

Czuję ściskanie w żołądku. Uśmiecham się szeroko i przytakuję.

Jestem jednocześnie zdenerwowana i podekscytowana wizytą Malcolma.

– Pamiętaj, obiecałaś, że nie będziesz go przepytywać. W porządku?

– Oczywiście! – potwierdza mama i rusza z powrotem do kuchni.

O Boże. Proszę, niech się polubią.

Odsuwam bawełnianą zasłonę, wyglądam przez okno i widzę, jak należące do Malcolma pagani huayra z piskiem opon zatrzymuje się przed naszym domem.

Och, Sin. Łamiesz ograniczenia prędkości? *Naprawdę?*

Uśmiecham się, ale otwierając drzwi, przyjmuję poważny wyraz twarzy i z dezaprobatą potrząsam głową, obserwując, jak Sin wysiada z samochodu. Ma na sobie czarny kaszmirowy sweter i granatowe dżinsy. W dłoni trzyma butelkę wina, a kiedy zaczyna iść w moją stronę, moje serce przyspiesza.

Sin czuje się całkowicie swobodnie, chociaż mam wrażenie, że każda latarnia przymila się do niego i rzuca atrakcyjne cienie na jego twarz i ciało.

Wygląda tak, że nie mogę mu się oprzeć.

Niebezpiecznie.

Smakowicie.

– Hej – witam go. Wychodzę na zewnątrz i impulsywnie przyciskam usta do jego policzka. – To za to, że się zjawileś.

Przyciąga mnie do siebie i szepcze mi do ucha:

– Też mam pocałunek dla ciebie, ale on nie nadaje się na widok publiczny. – Jego oczy błyszczą szatańsko i obserwują, jak się rumienię.

Robi za mną jeden krok i już jest w domu. W progu wygląda niezwykle mrocznie. Wydaje się też większy, kiedy wchodzi w głąb domu, gdzie z promiennym uśmiechem czeka moja matka.

– Malcolmie, to moja mama...

– Kelly – przerywa zniecierpliwiona. Wydaje mi się, że chce go uściskać, ale się powstrzymuje.

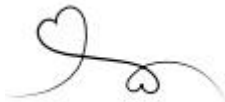
Malcolm wyciąga rękę i delikatnie ściska mamę za ramię, jednocześnie podając jej wino. Obserwuję, jak mama rozpaczliwie stara się oprzeć jego zniewalającemu uśmiechowi. Niski głos Santa wcale jej w tym nie pomaga.

– Miło mi, że mogę gościć w pani domu, Kelly. Razem z pani córką.

Mama rozplywa się w podziękowaniach za wino i odchodzi, aby włożyć je do lodu.

Malcolm dotyka mojego policzka zaledwie przez ułamek sekundy, ale to wystarcza, by jeszcze bardziej mnie oszołomić.

A niech go.



– Jest pan pierwszym mężczyzną, którego Rachel przyprowadziła do domu – informuje go mama.

– A ja pierwszy raz przyjąłem takie zaproszenie.

Puszcza oko do mnie i do mamy, obie lekko się uśmiechamy. Dosłownie kilka sekund temu przyglądałyśmy się z podziwem, jak otwiera wino z wprawą człowieka, który otworzył już tysiące butelek.

Wszyscy delektujemy się kolacją, winem i rozmową.

– Zawsze uważałam, że Rachel miałaby więcej przyjaciół, gdyby nie jej wymyślona przyjaciółka Monica.

– *Matilda* – poprawiam ją.

Moja biedna matka, jest tak podekscytowana i skołowana, że nawet nie jest w stanie przypomnieć sobie faktów.

– Tak, *Matilda*. O wszystko winiła *Matildę*. Widzisz, Rachel nie lubi popełniać błędów – wyjaśnia. – Ma naturę perfekcjonistki i denerwuje się na siebie, kiedy sprawy nie idą po jej myśli, dlatego obwiniała *Matildę*.

Jęczę i przewracam oczami.

– Ta sytuacja byłaby o wiele łatwiejsza do zniesienia, gdyby siedziała teraz z nami.

Saint nachyla się do mnie.

– Nie przyszedłbym tutaj dla *Matildy*, tylko dla ciebie.

Oblewam się rumieńcem.

– Rachel mówiła mi, że pani maluje – zagaduje mamę.

– Tak, lubię kolory. Wszędzie – odpowiada i dumnie wskazuje swoją salatkę ze szpinakiem i truskawkami. – Rachel też kiedyś malowała. To jej obraz. – Mama pokazuje małą ramkę z odciskiem mojej dłoni.

– Nie namalowałam tego, po prostu przyłożyłam rękę. Saint też ma taki obrazek. Całkiem spory.

– Naprawdę? – Otwiera szeroko oczy. – Takie obrazki można kupić, ale ten Rachel dostała w prezencie od fundacji Stop Przemocy za wspieranie jej działań.

Kiedy przechodzimy do dania głównego, mama opowiada Saintowi ze szczegółami o moim zaangażowaniu w działalność fundacji. On wie już o wszystkim, może z wyjątkiem faktu, że zajmuję się tym od dziesięciu lat.

Słucha, jak moja matka przytacza historie, które opowiadałam jej, będąc dzieckiem.

Następnie o mnie i o tym, że fundacja Stop Przemocy miała na nas ogromny

wpływ i pomogła nam poradzić sobie po stracie męża i ojca.

O mnie i moim marzeniu, aby pracować w zawodzie, który będę kochała i który jednocześnie zapewni mi utrzymanie.

O mnie i o tym, że pragnęłam spełnić marzenie mamy o wykonywaniu pracy, którą kocha.

– Życie Rachel jest pełne historii innych ludzi – dodaje mama.

– Jest pośród nich nawet moja – szepcze Malcolm, patrząc na mnie z błyskiem w oku. Ma w sobie spokój i coś jeszcze. Jakby... doznał oświecenia. Jakby opowieści mojej matki rzuciły światło na coś, czego od pewnego czasu nie mógł uchwycić.

Mam wrażenie, że wygląda na bardziej rozluźnionego niż chwilę temu. Z niesłabnącą uwagą układa sztucce na pustym talerzu, opiera się na krześle, zakłada ręce za głowę i śmieje się z historyjek mojej matki o wyskokach małej Rachel.

Wydaje mi się, że siedząc tutaj ze mną i mamą, czuje się... jak w domu.

Porusza mnie to i nagle ja z kolei czuję się bardzo bezbronna.

Myślę o jego mamie, gdy Malcolm rozmawia z moją, i od czasu do czasu z rozbawieniem reaguje na jej anegdoty słowem: „Naprawdę?”.

A moja mama nie przestaje o mnie opowiadać!

Czuję się teraz całkowicie odarta z najintymniejszych szczegółów.

Malcolm wie już o mnie bardzo wiele. Co lubię, czego się boję i czego pragnę. Że mam nadzieję, iż robię dobre rzeczy, a czasami wychodzi odwrotnie. Wie, jak *smakuję*.

A teraz, gdy mężczyzna moich marzeń poznaje mnie dzięki opowieściom mojej matki, czuję się całkowicie odsłonięta. Jakbym nie miała przed nim żadnych sekretów, podczas gdy on jakimś cudem pozostaje skrzynią pełną tajemnic, której zawartości mogę nigdy całkowicie nie poznać.

Gina ma rację, może ochrania mnie kilka murów, ale czuję, że za chwilę wszystkie runą.

– Gdy była młodsza, Rachel miała bardzo niewielu przyjaciół – oznajmia mama, przynosząc z kuchni mój ulubiony deser, ciasto czekoladowo-miętowe. – Była skryta, co, jak pan sobie zapewne wyobraża, niepokoiło mnie. Jedynymi osobami, którym się zwierzała z tego, że nie ma ojca, były te poznane za pośrednictwem Stop Przemocy. Osoby podobne do niej, które doświadczyły straty. Nie czuła się komfortowo, dzieląc się tym doświadczeniem z innymi, którzy jej zdaniem nie zrozumieliby jej sytuacji.

Próbuję się roześmiać, ale mój śmiech szybko cichnie. Robię wydech dopiero, gdy Saint bierze mnie pod stołem za rękę i ściska ją.

Ponieważ mnie nie ocenia.

Pamiętam, jak powiedział: „Zależy mi na tobie”. Ukradkiem zerkam na jego

profil. Wyczuwa to, odwraca się i gdy nasze spojrzenia się spotykają, mam wrażenie, że całuje mnie oczami.

Nagle ten wieczór w moim domu nabiera głębszego znaczenia. Jakby Malcolm również dawał mi coś, czego nigdy wcześniej nikomu nie ofiarował.

Teraz mama opowiada, że jako nastolatka każdy weekend spędzałam w towarzystwie książek.

– Rachel nie była imprezową dziewczyną?

Zadał to pytanie tylko po to, by się ze mną droczyć. Widzę to po jego spojrzeniu i uśmiechu, jaki posyła w moją stronę. Uśmiechu, w obliczu którego żadne kobiece majtki nie pozostaną suche.

– Och, nie, chociaż lubi się bawić – zapewnia go matka. – Rachel wróciła z balu maturalnego o północy. Chłopak, który jej towarzyszył, miły młodzieniec polecony przez znajomego, nie okazał się na tyle interesujący, żeby chciała zostać z nim dłużej. Prawdę mówiąc, nikt jej nie interesował. Myślałam kiedyś, że będzie potrzebowała mężczyzny, który okaże się bardziej zajmujący niż jej historie i sprawi, że rzeczywistość stanie się ciekawsza od wszystkiego innego.

Malcolm patrzy na mnie coraz uważniej, a ja czuję się tak, jakby mnie pieścił.

– A więc nie było nikogo? – pyta z ewidentnym pożądaniem w głosie.

Wstrzymuję oddech.

– Nikogo – potwierdza mama.

Tylko ty, mówię do niego oczami, a on się uśmiecha.

To lepsze niż seks, kiedy tak patrzy na mnie z zaciśniętymi zębami, jakby poruszyła go jakaś nieokreślona emocja.

– Sin, naprawdę musimy znaleźć kogoś, kto opowie mi zenujące historie o tobie, żebyśmy byli kwita – drocę się z nim.

Pod stołem ponownie ściska moją dłoń.

– Wygoogluj mnie i będziemy bardziej niż kwita.

– Rachel wymyślała historie o rodzinach – kontynuuje mama. – Zwykle bardzo urocze. Obawiałam się, że ma zbyt optymistyczne podejście do świata, ale jestem pewna, że w ten sposób radziła sobie ze stratą, gdy odszedł Michael.

Po sugerującym zrozumienie skinieniu głową oczy Sina ponownie patrzą na mnie. Znowu mnie pieszczą. Jednak ta pieszczota nie ma wymiaru seksualnego. Wykracza poza ten obszar. Męskie oczy, głębokie jak wieczność, zdają się mówić zwyczajnie: „Rozumiem”.

– Przykro mi to słyszeć. Współczuję wam obu – szepcze w końcu do mojej matki i widzę, że oderwanie wzroku ode mnie kosztuje go wiele wysiłku.

Drobinki lodu, które tak często widać w oczach Malcolma...

Teraz nie ma w nich ani jednej.

Żyje, oddycha i jest ludzki. Siedzi przy naszym stole jak spokojny sztorm,

nadal silny, pełen życia i normalny, chociaż tak nienaturalnie piękny i potężny.

Widzę, że mama rumieni się lekko, gdy Malcolm kieruje na nią całą swoją uwagę.

– Wiem, że pan także stracił matkę. Przykro mi.

– Mnie również – odpowiada cicho Sin.

Kiedy chwilę później mama odprowadza nas do drzwi, Malcolm pyta mnie, czy wracamy razem, a ja czerwienię się i przytakuję. Nawet nie będę udawać, że nie chcę być teraz z nim.

Żegna się z moją mamą, po czym dodaje:

– Nie jestem dobry w składaniu obietnic, ale chciałabym, żeby wiedziała pani, iż dopóki nie poznałem pani córki, nigdy nie byłem w poważnym związku z żadną dziewczyną, i teraz, kiedy dowiedziałem się, że jestem pierwszym mężczyzną, którego Rachel przyprowadziła do domu, mam zamiar być tym ostatnim.

Rumienię się aż po cebulki włosów.

Ożeż ty.

Czy Saint właśnie powiedział do mojej matki coś takiego?

– Obietnice nie są konieczne. Po prostu bądź dla niej dobry – szepcze serdecznie mama. – Proszę, weźcie trochę deseru – dodaje. – Ja go nie zjem, a wy podzielicie się nim później. To ulubione ciasto Rachel – wyjaśnia i przynosi placek owinięty szczelnie folią aluminiową.

Ściskam mamę i dziękuję jej, a ona posyła mi szeroki uśmiech, który aż krzyczy, że Malcolm bardzo jej się podoba i że czuje się spokojna na myśl o naszym potencjalnym związku. Moje serce się raduje.

Saint prowadzi mnie do samochodu, otwiera przede mną drzwi i kiedy sadowię się na siedzeniu, pochyla się, aby zapiąć mój pas. Gdy muska mnie palcami, moje intymne części ciała zaczynają boleć. Jakim sposobem zdołał zamienić coś tak zwyczajnego jak domowy obiad w grę wstępną?

Chyba wie, że płonę.

Bo już po chwili mnie całuje.

Pocałunek jest tak leniwy i pyszny, że aż zaciskam uda. Zamroczone zastanawiam się, czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do tych pieszczot. Silnie i pewnie pieprzy moje usta językiem. Kiedy dodaje delikatne ruchy ssące, mocniej chwytam go za ramiona.

– A to dlaczego?

– Dla mnie. – Uśmiecha się i kciukiem gładzi kącik moich ust.

Zamyka drzwi, przechodzi na drugą stronę samochodu z seksownym i pełnym zadowolenia wyrazem twarzy i siada za kółkiem. Wyjeżdżamy z dzielnicy, w której mieszka mama, i widzę, że Malcolm prowadzi wolniej niż zwykle, prawdopodobnie ze względu na ciasto, które trzymam na podłodze pod

stopami.

– Zastanawiam się, co pomyślałby o tobie mój ojciec. Czy nienawidziłby twojej siły czy ją podziwiał?

Malcolm unosi brew.

– Ujmijmy to tak: mój własny ojciec nie może mnie znieść, więc nie oczekuję, że ktokolwiek inny będzie w stanie to zrobić. Słabi mężczyźni nie lubią silnych, ponieważ przypominają im o tym, czego im nie udało się osiągnąć. – Malcolm zmienia bieg, a na jego kciuku połyskuje sygnet.

– Mój ojciec na pewno ostrzegłby mnie przed tobą, zdecydowanie... ale, nie wiem, Sin. – Z rozmarzeniem odwracam głowę, aby móc dobrze przyjrzeć się temu rozkosznemu widokowi, jakim jest Saint prowadzący samochód. Wzdycham. – Myślę, że bardzo by cię podziwiał.

– Moja mama przepadałaby za tobą, skarbie. – Łagodnie wykrzywia usta, wyciąga dłoń i unosi moją brodę do góry. – Kto mógłby cię nie kochać?

– Ty – odpowiadam, a chwilę potem wyrzucam ręce w górę i zakrywam nimi usta. – O mój Boże, nic nie mów.

Oczy Malcolma błyszczą z rozbawienia, gdy otwiera usta.

– NIC NIE MÓW! TO SIĘ NIE LICZY!

Saint śmieje się tylko chrapliwie.

– Rach...

– NIE! NIE ZAPRZECZAJ, NIE PRZYTAKUJ, PO PROSTU NIE! Bardzo cię przepraszam. Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Chciałam cię sprowokować, a to niesprawiedliwe.

Malcolm zaczyna się śmiać, zjeżdża na pobocze i zatrzymuje samochód. Chwyta mnie obiema rękami i całuje. To nie jest cmoknięcie, ale pocałunek, który czuję aż w kolanach. Sprawia, że moje płuca się rozszerzają, gdy próbuję odetchnąć.

– Nie mów nic – błagam, gdy przestaje.

– Nic nie mówię – odpowiada niewinnie.

– Dobrze, nie mów.

Trzęsę się, tak bardzo chcę, aby teraz to powiedział. *Coś*. Może tego nie czuje. Może powinnam była pozwolić mu mówić. Może nie zniosłabym tego, co by powiedział. Grrr. Teraz nie mogę nawet na niego spojrzeć. Wyglądam przez okno, gdy Malcolm z powrotem włącza się do ruchu. Nagle mój żołądek wykonuje salto, gdy bierze mnie za rękę i ściska ją lekko. Już za to kocham go jeszcze bardziej. Bez względu na swoją odpowiedź nadal trzyma mnie za rękę. Nadal jest tu ze mną.

Wciąż milczę, więc lekko zwalnia, nachyla się i łagodnie mnie całuje, jedną rękę trzymając na kierownicy, a drugą za moją głowę.

– A to za co? – Oblizuję wargi i patrzę na jego usta.

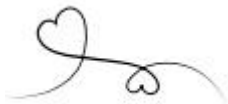
– Po prostu robię to, na co mam ochotę – odpowiada. Ponownie delikatnie

mnie całuje. – Przyzwyczaj się do tego.

Czekam, aż staniemy na światłach, a potem mówię:

– Przyzwyczaj się do *tego*.

Całujemy się trochę bardziej namiętnie, a potem uśmiechamy do siebie. Po czym Malcolm znowu przyspiesza.



Jedziemy windą do apartamentu, w którym Malcolm śpi, je i mieszka. W którym kochał się ze mną jak szalony.

Serce wali mi tak mocno, że nie słyszę dźwięku zatrzymywania windy, nagle po prostu drzwi się otwierają. Saint nawet mnie nie zapytał, czy przyjadę do niego. To było oczywiste. Wcześniej powiedzieliśmy sobie, że spędzimy weekend razem, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie. I zaczynam czuć, że tak właśnie jest.

Wychodzę z windy, a widok pięknego apartamentu zapiera mi dech w piersiach. Kolejny raz mam spędzić tu noc i mam wrażenie, że nasza relacja ewoluuje i staje się głębsza, silniejsza, osiąga kolejny etap.

Stawiam ciasto na błyszczącym blacie kuchennym, Malcolm tymczasem podchodzi do mnie od tyłu i kładzie mi ręce na biodrach.

Motyle w moim brzuchu się budzą.

Ręką spoczywającą na moim biodrze odwraca mnie, a mój wydech zamienia się w jęk, gdy zbliża swoje wargi do moich. Nasze usta łączą się bez wysiłku. Czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do przeszywających mnie jak prąd pocałunków Malcolm? Czuję, jak w moim ciele narasta naturalna ekstaza, w jaką mnie wprowadza. Mój puls przyspiesza, myśli wirują, a świat zawęża się do ust, które w tej chwili powoli i namiętnie kochają się z moimi.

Kiedy przerywa nam dzwonek telefonu Santa, nie jestem pewna, co widzę w jego oczach, ale motyle nadal się poruszają. Jego spojrzenie jest równie głębokie, jak las w środku nocy.

Cmoka mnie w usta, a potem odbiera telefon i odchodzi na bok.

– Santori – mówi cicho, ale wyraźnie. – Słuchaj, byłem zajęty. Co nowego? Hmm... – Rusza w kierunku salonu, marszcząc czoło i przeczesując włosy palcami.

Zastanawiam się, kim jest ten Santori, i zdejmuję folię aluminiową z ciasta. Znajduję łyżkę, a potem pochylam się nad blatem i zjadam trochę deseru.

Mmm, Boże. Mięta i czekolada to połączenie doprawdy idealne.

Oblizuję łyżkę, kiedy dociera do mnie, że Saint mi się przygląda. Uśmiecham się szeroko i ponownie zanurzam łyżkę, aby zdał sobie sprawę, że traci

okazję na spróbowanie *naprawdę* pysznego domowego wypieku.

Patrzę na niego, a on na mnie. Intensywność jego spojrzenia zaczyna spinać moje ciało w miejscach, do których tylko on potrafi dotrzeć. Odkładam łyżkę i... Dlaczego ręka mi się trzęsie? Świadoma tego niezwykle męskiego i silnego spojrzenia, oblizuję kąćki ust, a Malcolm ścisza głos o decybel.

– Tak, teraz... nie mogę. Daj mi noc na przemyślenie następnego kroku.

Wyłącza telefon i rzuca go na bok.

Podchodzi do mnie, a moje kolana zamieniają się w galaretę. Z błyszczącymi oczami muska moje wargi srebrnym sygnetem na kciuku.

– Myślałem, że uda mi się zrobić parę interesów, ale wolę, żeby mój interes zrobił coś dla ciebie.

A niech to. Wygląda na bardzo zdecydowanego i zdeterminowanego.

Jedno zdanie tego faceta, a ja jestem już tak rozpalona i gotowa, jakbyśmy spędzili wiele godzin na grze wstępniej.

– Czy ty... – Oblizuję wargi i wpatruję się w jego usta, starając się wyrównać oddech. – Chcesz trochę ciasta?

Odchyła moją głowę do tyłu, aby móc spojrzeć mi w oczy. Bardzo powoli kręci głową.

Malcolm uwielbia kontakt wzrokowy.

On jest drapieżnikiem, a ja jego najbardziej uległą ofiarą.

Drugą dłoń kładzie mi na karku. Nadal wpatruje się w moje oczy, do momentu, w którym nie jest już w stanie jednocześnie utrzymywać kontaktu wzrokowego i całować mnie. Wtedy zbliża twarz do mojej.

– Chcę... te twoje usta. Tylko ich pragnę...

Najpierw przeciąga po moich wargach językiem, gorącym i wilgotnym. Jęczę. Urzeka mnie jego zapach, a nuta jego smaku, pomieszana z czekoladą i miętą, majaczy na moich ustach. Jeśli to nie jest najcudowniejsza forma tortury, to nie wiem, co nią jest. Ponownie muska mnie językiem, a ja drzę i rozchylam wargi. Wsuwa mi go do ust. Gwałtowne pożądanie rozlewa mi się między udami. Malcolm przytrzymuje mnie tak, jak chce, i przygryza moją dolną wargę.

Jęczę cicho, a on przyciąga mnie do siebie, tak że jego silne ciało przylega do mojego. Boże, dopomóż, on ma nade mną całkowitą kontrolę.

– Sin...

– I chcę... je. – Moje piersi są wrażliwe i obolałe, gdy Malcolm obejmuje je przez koszulkę.

Serce na chwilę przestaje mi bić.

Boże, na tych ustach gości najbardziej diaboliczny uśmiech, jaki Malcolm kiedykolwiek posłał w moją stronę...

Jedną ręką zręcznie ściąga mi przez głowę bluzkę, a potem opuszcza ramiączko stanika, uwalniając jedną brodawkę. Przez chwilę przygląda się jej

z uznaniem. Odkrywa drugą brodawkę i zostawia je odsłonięte.

– Zdecydowanie pragnę tych piękności.

Opuszcza głowę i ssie niezwykle mocno, aż moja brodawka puchnie, a cipka boli i pragnie zostać wypełniona. Malcolm zajmuje się drugą brodawką, muska ją językiem, a potem zaczyna ssać.

Instynktownie wyginam się w łuk, jednocześnie chwytając go za plecy i przesuwając paznokciami po jego kaszmirowym swetrze.

– Naprawdę tego potrzebuję. Och, Malcolm, *nie przestawaj*.

– Nie przestaję. – Przeciąga zębami po mojej brodawce, a potem liże ją. – Chcę poczuć na sobie twoje ręce – oznajmia cicho i kładzie moją dłoń na swoim rozporoku, w miejscu którego czuję grubą, pulsującą i silną jak stal męskość. Usta mi wysychają, więc oblizuję wargi. Pieszczę go przez materiał, a z jego gardła wrywa się głęboki jęk. – Proszę, proszę, Rachel – odzywa się chrapliwym głosem, patrząc na moje piersi. A potem... zanurza palec w cieście i rozsmarowuje czekoladę z bitą śmietaną na obu twardych brodawkach.

– Saint! – Gwałtownie łapię oddech, zaskoczona, ale i mocno podniecona.

Pochyla głowę i wsuwa mi język do ucha.

– Chcesz, żebym cię zjadł? – pyta.

Powietrze między nami iskrzy, gdy Malcolm podchwytuje mój wzrok. Przytakuje.

– Którą część ciała?

O Boże.

Każdą.

Każdą część na zewnątrz i wewnątrz. Chcę, aby mnie pożarł, i ja chcę pożreć jego.

Zdenerwowana i tak wygłodniała, że aż boli mnie gardło, sięgam po ciasto i smaruję usta czekoladą.

– Tutaj – szepczę nieśmiało.

Uśmiecha się szeroko.

– Tutaj? – Pochyla się i powoli zjada czekoladę, wylizując ją delikatnie z kącika moich ust. Przeszywa mnie rozżarzona do czerwoności błyskawica i chyba wydaję z siebie dźwięk, spragniony skowyt. Sin przyciąga mnie do siebie i pocałunkiem zdejmuję mi ciasto z ust. Czuję go każdą częścią ciała.

Powieki ma ciężkie, gdy przesuwa palce po moich piersiach, na których właśnie rozsmarował czekoladę, i delikatnie je pieści.

– A tutaj, Rachel?

– O Boże, Malcolm. – Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć, chwytając go za ramiona. On nachyla się, by polizać i skosztować mnie tam, gdzie znajduje się czekolada. Moje usta. Jęczę cicho. Mój sutek. Jęczę głośniej. Mój drugi sutek. Odrzucam głowę w tył i trzymam się tylko jego ramion.

– Przepyszna. Nie ruszaj się... – dyszy. Jedna silna ręka oplata mnie w talii i stawia na nogi.

– Nigdy – szepczę i kiedy Malcolm ponownie nachyla się, aby pocałować mnie w usta, chwytam go z tyłu za głowę. Całuję go namiętnie, nasze usta smakują nami, miętą, czekoladą i bitą śmietaną, a do tego tak intensywnym pożądaniem, że powietrze między nami jest bardziej niż gorące, jest wrzące.

Przygryzam jego dolną wargę, a pragnienie zaczyna pochłaniać mnie od wewnątrz. Nigdy nie byłam taka bezwstydną, zuchwałą, ale on... to on tak na mnie działa. Seksowny jak diabli. Droczy się ze mną. Wymyka mi się. Każe mi się zastanawiać, o czym myśli. Jest dla mnie miły. Pociąga mnie. Boże. Spójrzcie na mnie.

Zachłannie odwzajemniam pocałunek, aby wiedział, że dzisiejszy dzień wiele dla mnie znaczy. O wiele więcej, niż mi się wydawało. Jego pocałunek jest równie intymny, leniwy, smakowity. Nie ma już czekolady, tylko my. A kiedy się odzywa, w jego głosie słychać takie podniecenie, że aż czuję ból w środku.

– Nie ruszaj się – powtarza. Rozwiązuje troczki mojej spódnicy powoli, ale sprawnie. Po niej na podłogę spadają majtki, a moje serce trzepocze w niecierpliwym wyczekiwaniu.

Przytrzymuje mnie, chwytając ręką w talii, i ponownie ssie moją pierś. Zlizuje resztę czekolady i bitej śmietany, ale mam wrażenie, że tym, czego naprawdę chce osiągnąć, co chce posmakować i zjeść, jestem ja. Moje nabrzmiałe brodawki pulsują boleśnie pod jego wargami. Zastanawianie się, gdzie teraz mnie dotknie, jest tak ekscytujące, że wariuję z podniecenia.

– Nie ruszaj się – szepce Malcolm tuż przy mojej skórze, a potem nabiera jeszcze trochę ciasta.

Moje zmysły ogarnął chaos, jednak udaje mi się stać nieruchomo.

– Grzeczna dziewczynka – szepcze chrapliwym głosem.

Chociaż jego ruchy wydają się przemyślane, a głos opanowany, teraz, gdy smaruje czekoladą moją łechtaczkę, w jego oczach buzuje ogień. Wygląda na naprawdę podnieconego i widzę, że za wszelką cenę chce mnie pożreć. Rozsmarowuje ciasto na moim pępku, a potem nachyla się i drażni go językiem. Przesuwa się niżej, jego oddech jest tak gorący, że niemal parzy, a usta miękkie i zwinne, a potem... język. Leniwie liże moją łechtaczkę. Chwyta ją pomiędzy wargi i delikatnie zasysa, podczas gdy język zatacza wokół małe kółka.

Kolana mi się uginają, ale jego ramię chwyta mnie i utrzymuje na nogach.

Pocałunkami podąża w stronę pępka, podniecając mnie bezgranicznie, a potem unosi wolną rękę i muska kciukiem moją brodę.

– Dobrze ci, Rachel?

Przytakuje.

Kiedy podnosi się, aby spojrzeć mi w oczy, w jego wzroku dostrzegam tyle

namiętności, że żołądek ściska mi się jeszcze bardziej. Nieruchomieje, jakby się zastanawiał, której części mnie teraz posmakować, a którą dotknąć.

Przeżywam katusze.

Sunie palcem w górę między moimi nogami.

– Tutaj chcesz, prawda?

Przygryzam wnętrze policzka i staram się nie tracić równowagi, kiedy mnie masuje. Jestem taka wilgotna, a soki, których odgłos słyszę pod jego palcami, to nie ciasto ani bita śmietana, tylko ja.

Droczy się ze mną, sprawdza. Pochyla się i ponownie całuje mnie w usta. Kosztuje.

– Malcolm... – jęczę.

Szczypie mnie w wilgotną, nabrzmiąłą brodawkę.

Kiedy zabiera się do drugiej, zanurzam palce w cieście i zanim Saint zdąży się zorientować, dwoma palcami rysuję linie na jego silnej szczęce aż do kącika ust.

Wygląda tak, że zapiera mi dech w piersiach. Zanim zdoła się odsunąć, chwytam go za tył głowy, pochylam się i czuję smak gorzkiej czekolady z miętą, a on otwiera usta.

Oboje smakujemy deserem i żarem. Jest w nas tyle gorąca, że powinni nas zamknąć razem z bronią nuklearną, bo doprowadzamy się nawzajem do wybuchu tak szybko, skutecznie i całkowicie, że nie wiem, czy przeżyjemy.

Podnosi mnie za tyłek, a ja oplatom go nogami. Niesie mnie na jedną z kanap. Całujemy się, a Malcolm jęczy i wiem, że przekroczył już punkt, w którym się kontroluje. Uwielbiam go w takim stanie, gdy *prawie* się przy mnie odsłania.

Liżę jego czekoladowo-miętowe usta, a on sadza mnie i składa na moich ustach pulsujący seksem, odurzający pocałunek, pierwotny i zwierzęcy. Zdecydowane posunięcia jego języka sprawiają, że podwijam palce stóp i czuję cudowne mrowienie w łechtaczce.

Odrzucam głowę do tyłu i daję mu pełny dostęp. Obsypuje moją szyję serią pocałunków, wilgotnych i ciepłych.

– Chcę cię... w sobie... teraz.

– Chcesz mnie w sobie? – Malcolm wstaje, ściąga kaszmirowy sweter i rzuca go na bok.

– Tak.

– Mocno? Głęboko? – Rozpina koszulę, a na koniec zdejmuje dżinsy.

– Saint!

O Boże, ten piękny mężczyzna ze zmrużonymi oczami, gdy otwiera foliową saszetkę, zakłada prezerwatywę i wraca, aby złożyć na mnie swój wielki, cudowny ciężar... ten mężczyzna rozwała mnie na kawałki. Pulsuję, gdy nasze nagie ciała

łączą się, jestem kompletnie rozbrojona, kiedy jego usta i ręce znajdują części mojego ciała, których chce skosztować.

Szepcze mi coś uwodzicielsko do ucha. Zatapia język w zagłębieniu u podstawy mojej szyi i gryzie ją delikatnie.

Wbijam mu paznokcie w ramiona. Sin nie spieszy się, ale drzę, gdy podnosi moje nogi i oplata wokół siebie tak, jak ma na to ochotę. Jego mięśnie brzucha marszczą się, a tricepsy napinają, gdy kładzie się na mnie.

Potem chwyta mnie za biodra i wchodzi we mnie mocno. Dyszę jego imię z wdzięczności.

Kolejne pchnięcie. Jęczymy. Następne. Bliżej, bliżej. Drapię paznokciami jego plecy. Czuję się spełniona, ale spragniona. Wypełniona, ale obolała.

Jedna brodawka znika w jego ustach. Ssie mnie mocno, a ja wiję się pod nim.

Unoszę biodra. Pokój zalewają wydawane przez nas dźwięki.

Malcolm wyciska z mojego ciała każdy oddech. Jego oczy płoną wspaniałą, zaborczą zielenią, a on przez zaciśnięte z rozkoszy zęby jęczy:

– Rachel.

Mam wrażenie, że moja kobiecość wciąga go głębiej, wykorzystuje, zasysa i nie wypuszcza.

Pośladki Malcolma napinają się, jego naprężone mięśnie twardnieją, a silne mięśnie pleców marszczą się pod moimi palcami, gdy on głęboko i szybko brnie naprzód i wypełnia mnie tak bardzo, że nie ma miejsca na oddech. Nie ma miejsca na nic innego, tylko na Santa we mnie. Wiem, kiedy doznaje spełnienia, bo szepcze mi do ucha: „Dochodzę” i jęczy.

Jego orgazmy są takie seksowne – tylko wtedy mogę zobaczyć, jak Saint traci kontrolę – że i moje ciało przeszywa rozkosz, a jego członek pęcznieje i mimowolnie porusza się we mnie raz, dwa, trzy razy. Odwracam się pod nim, a moje usta szukają jego. Malcolm zwalnia rytm i przyciska swe usta do moich. Całujemy się powoli i leniwie, niespiesznie dochodząc do siebie.

– O mój Boże – szepczę.

Sin śmieje się łagodnie i potrząsa głową. Siada, a potem przekłada mnie tak, bym teraz ja na wpół siedziała na nim.

Zarzucam mu ręce na szyję. Gdybyśmy nie siedzieli na kanapie, zostałabym tam, gotowa zasnąć z rozkoszy i wyczerpania po seksie z samcem alfa.

– Jesteś w tym taki dobry. – Trącam nosem jego brodę. Czuję w środku ciepło i tkiwość. – Nienawidzę każdej kobiety, z którą musiałeś być, aby nabrać takich umiejętności.

– To była tylko zabawa i rozrywka.

– O, a ze mną się nie bawisz?

Jego oczy błyszczą figlarnie.

– Domagasz się komplementów, Rachel?

Lekko ściska mnie w brzuchu i czuję, że pragnę jego miłości, jego łagodności.

– Desperacko – przyznaję i się śmieję.

On też się śmieje. Unosi się na łokciach i patrzy na mnie łagodnie. Uśmiechamy się do siebie i zalewa nas gorąca fala emocji.

– Szanuję, podziwiam i uwielbiam każdy centymetr twojego ciała, Rachel.

Pochyłam lekko głowę, nagle zawstydzona i świadoma swojej nagości. Unoszę ręce, aby zakryć piersi.

Czuję mrowienie w brzuchu, gdy Sin uśmiecha się rozbrajająco i gładzi mnie po boku. Potem całuje mój pępek, zagłębienie między piersiami i gładzi uda. Z uwielbieniem przygląda się każdemu fragmentowi mojego ciała.

Całuje mnie. Smakuje seksem, potem i miętą. Potem siada i unosi mnie ze sobą tak, że łąduję na jego kolanach.

– Lubię twój wygląd, zapach i zdecydowanie twój dotyk. A teraz bądź grzeczną dziewczynką – klepie mnie w tyłek – i przykryj się, żebym mógł trochę popracować.

– Jeśli pozwolisz mi skorzystać ze swojego prysznicza, to się wykąpię. – Całuję go w usta.

Malcolm wstaje ze mną, a ja patrzę, jak idzie w swojej czystej, wspaniałej, grzesznej nagości do łazienki.

Jestem tak porządnie wypieprzona, że moje ciało jeszcze nie wróciło do stanu stałego. Jakimś cudem jednak udaje mi się dotrzeć do sypialni Sainta.

Pod prysznicem zamykam oczy, nucę i rozmyślam o naszym wieczorze. Może teraz powinnam była powiedzieć, że go kocham? Albo w samochodzie, kiedy wypaliłam, że mnie nie kocha? Powiedz mu, powiedz mu, *powiedz mu*.

A jeśli on jeszcze nie chce tego usłyszeć? Nie poprosił mnie nawet, abym była jego dziewczyną.

Czy kiedykolwiek to zrobi?

Pod wpływem łagodnego, tęsknego impulsu dotykam palcami mokrego marmuru kabiny prysznicowej i chociaż dzielą nas od siebie pomieszczenia, czuję przez nie Sainta. Czuję pod palcami jego klatkę piersiową, jego miękkie włosy i energię życiową jak nieustający strumień błyskawic płynący w moich żyłach.

Ludzie skupiają się na zuchwałej stronie natury Malcolma, z powodu której trafia na nagłówki gazet, chwala jego siłę, która wyznacza standardy, ale teraz nic nie ma dla mnie większego znaczenia niż fakt, że odwiedził moją mamę i zjednął ją sobie – tak jak mnie.

PATRZENIE, JAK ŚPIĘ

Budzę się w środku nocy i dezorientuje mnie panująca ciemność. Nie jestem w swoim pokoju. Podo mną leży czyjaś noga, a ja opieram się policzkiem o twarde ciało. Mrużę oczy i widzę, że Saint mi się przygląda. Na moje policzki wypełza rumieniec.

– Hej – mówię.

Uśmiecha się lekko, gdy podciągam kołdrę do piersi i siadam. Gładzi mnie po plecach.

– Hej.

Kiedy on też siada, przysuwam się bliżej, żeby oprzeć się ramieniem o jego tors.

Jeszcze nie tak dawno to przez niego nie mogłam spać o pierwszej. Teraz jest dla mnie niczym ciepły kocyk. I myślę, że ja też działałam na niego kojąco.

No ale skoro jest środek nocy, a on nie śpi, to chyba kiepski ze mnie kocyk, prawda?

– Nie możesz spać? – pytam szeptem.

Kręci głową, po czym gładzi mnie po włosach.

– Przyglądanie się tobie jest lepsze niż sen.

– Która godzina?

Zaczynam się rozglądać za jakimś zegarkiem albo telefonem, kiedy powstrzymuje mnie jego głos.

– Teraz cię o to poproszę.

– O co?

– Poznałem twoją matkę. I miałem ochotę usłyszeć, że jestem twoim mężczyzną.

Mrugam, kiedy zaczyna mi świtać, o co mu chodzi. Nagle jestem już zupełnie rozbudzona, a w moich żyłach zaczyna buzować podekscytowanie zmieszane ze zdenerwowaniem.

– Teraz cię o to poproszę. – Dotyka kciukiem moich ust, a do mnie dociera, jak szybko w tej chwili oddycham. – Jestem gotowy o wiele dłużej niż ty, Rachel. Ty nie byłaś gotowa... może *nikt* nie może być na mnie gotowy. – Uśmiecha się

lekko drwiąco, ale w jego spojrzeniu widać determinację.

Wpatruję się w niego.

– Poproś – mówię bez tchu.

– Żadnych półśrodków. Potrafię być trudny...

– Nic nie może być trudniejsze od bycia z dala od ciebie – odpowiadam.

– Jestem ambitny – kontynuuję spokojnie. – Wiele wymagam od innych, a od mojej dziewczyny będę wymagał jeszcze więcej. Ale za wszystko odwdzięczę jej się dziesięciokrotnie.

– Sinie, poproś mnie – wyrzucam z siebie.

– Czy chcesz?

– Chcę...

– Zostań moją dziewczyną, Rachel. Oficjalnie. Chcę monogamii i związku na wyłączność.

Nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu. Malcolm mnie go w tej chwili *oficjalnie* pozbawił. Czy zostało mi coś jeszcze, czego z ochotą mu nie oddam?

– Chcę być tym mężczyzną, którego nie potrafisz wybić sobie z głowy, Rachel. Tym, na którego czekałaś. Chcę, abys patrzyła tylko na mnie i uśmiechała się tylko dla mnie, i mówiła tonem głosu przeznaczonym tylko dla mnie.

Kiwam głową, po czym szepczę:

– Tak. Już od dawna jestem twoją dziewczyną, oficjalnie czy nie.

Trąca nosem moją brodę.

– Czy fragment twojej duszy należy do mnie?

O Boże. *Mój artykuł.*

Nie jestem w stanie nic powiedzieć, gdy tymczasem powinnam wykrzykiwać swoją odpowiedź. Jestem złodziejką. Jeśli nigdy więcej mnie nie dotknie, ukradnę to, jak w tej chwili pachnie i jak czuły jest jego dotyk.

Przyciąga mnie do siebie.

– Powiedz – mówi miękko. – Twój artykuł bardzo mi się podobał. Byłem wściekły, ale znam cię, Rachel. Wiem, że napisałaś go dla mnie. Rzuciłaś mi wyzwanie, abym po ciebie sięgnął. Stawiam teraz czoło twojemu wyzwaniu. Chciałaś wiedzieć, czy cię złapię? Tak. Za każdym razem. A więc powiedz mi, czy fragment twojej duszy należy do mnie?

Jego oczy nie są zielonym lodem, ale zieloną lawą.

Opuszczam głowę, ale wiem, że i tak widzi, jak się rumienię.

– Tak – mówię. I okazuje się, że to wystarcza. Tylko jedno słowo.

On także opuszcza głowę w poszukiwaniu moich ust – teraz to on jest złodziejem kradnącym mi pocałunek.

– Zaklepana – szepcze.

ZAKLEPANA NA AMEN

p

owiedzieć, że fruwać nad ziemią, to zdecydowanie za mało.

Podczas naszego środowego wyjścia na drinka Wynn oświadcza:

– Wciąż masz przyjaciółki, wiesz? Nie możesz spędzać wszystkich wieczorów ze swoim nowym *chłopakiem*, musisz zostać ukarana za to, że nas zaniedbujesz.

– W porządku! Dziś ja stawiam – uspokajam je.

Tak więc moje przyjaciółki piją i rozmawiają, próbując przy tym wyciągnąć ze mnie, ile się da. Ale ja milczę. Nie da się wytłumaczyć tego, co się dzieje między nami. Brak słów, istniejemy tylko on i ja oraz fakt, że mnie zaklepał.



Wieczorami – o ile on pracuje do późna albo mnie goni termin oddania artykułu i nie mogę jechać do niego – rozmawiamy przez telefon. Przez jakieś dwie godziny.

Zdarza się, że tylko wymieniamy się SMS-ami, na przykład takimi:

Myślę o Tobie, L.

Czy jest na to lekarstwo?

Przyjedź do mnie.

Jest 1.00.

Otwórz drzwi.

Jestem w pierwszym oficjalnym związku i dziewczyny chcą poznać więcej szczegółów. Spotykam się z nimi w poniedziałek. We wtorek Saint leci służbowo na jeden dzień do Nowego Jorku, a ja mam rozmowę w sprawie pracy w „Tribune”. Jestem kłębkim nerwów. Wychodzę stamtąd mocno przygnębiona.



We wtorek po pracy uświadamiam sobie, że zgubiłam swój łańcuszek z literką „R”. Przeszukuję pokój jak szalona. Potem pokój Giny, a nawet worek w odkurzaczu. Dostałam go od mamy na piętnaste urodziny i to moja jedyna złota biżuteria.

– O Boże, jak mam powiedzieć mamie, że go zgubiłam? – mówię do Giny. – W pracy też go nie ma. Ani w żadnej z torebek.

Nazajutrz otrzymuję przesyłkę. W środku znajduje się małe pudełko i kartka. Załoga znalazła go na „Zabawce”. Wydawał się bardzo osamotniony. M.

Otwieram pudełko i wydaję łańcuszek z literą „R”. A pod nim znajduję drugi wisiołek – z literą „M”.

Dzwonię do Malcolma.

– Do mojego łańcuszka coś się przyczepiło – oświadczam mu posępnie.

– Zgadza się – chichocze.

– Co ma znaczyć to „M”? – Choć na twarzy mam uśmiech od ucha do ucha, staram się udawać konsternację. Przesuwam opuszkami palców po złotej literce. – Milioner? Menda? Macho?

Śmieje się.

– Maleńka – mówi z udawanym rozczarowaniem. – „M” oznacza „Malcolma”.

– Och! Ciebie. Malcolma – droczę się z nim. – W takim razie dobrze, że mi to wyjaśniłeś.

– Bardzo dobrze – mruczy, ale po chwili poważnie. – To znaczy także: „Moja”.

Nie jestem pewna, czy słyszy, jak nagle brakuje mi tchu, mam jednak szczerą nadzieję, że nie. I bez tego ten facet jest wystarczająco pewny siebie. Dlatego tonem sugerującym, że to nic wielkiego, tak jakbym otrzymywała codziennie tysiąc prezentów, mówię:

– W porządku. Postaram się nie zgubić tego na jachcie mojego chłopaka.

– Gub, co tylko chcesz. Wszystko szybko zostanie zastąpione.

Choć mówi to takim tonem, jakby to było ostrzeżenie, w jego głosie słyszę uśmiech. Widząc, że siedząca w sąsiednim boksie Sandy patrzy na mnie z głupkowatą miną, odwracam się do niej plecami i zasłaniam telefon.

– Dziękuję... Malcolmie.

Przez chwilę milczymy. Nie jest to cisza niezręczna, nie ma potrzeby niczym jej wypełniać. Ponownie przesuwam palcami po literce „M”, zamykając przy tym oczy.

– Myślę o tobie, Rachel.

Mój głos łagodnieje, kiedy przyznaję:

– Ja o tobie także.

Nie mam pewności, o co w tym wszystkim chodzi. Jak to możliwe, że ten facet oddziałuje na mnie jednym tylko spojrzeniem, jednym słowem. Czy to dlatego, że nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego?

Nie sądziłam, że można czuć taką cudowną zażyłość na odległość, kiedy słyszy się jedynie swój głos. Wyobrażam sobie teraz, jak siedzi przy biurku, rozparty wygodnie na fotelu, a na jego twarzy maluje się jeden z tych jego uśmieszków – przy którym kąciki ust ma lekko uniesione. Robi mi się ciepło w sercu i przyciskam telefon mocniej do ucha. Przez chwilę jeszcze rozmawiamy. Pytam o Nowy Jork i opowiadam o tym, jak gorączkowo szukałam łańcuszka. Dostrzegam także, że „R” jest idealnie wypolerowane, więc musiał oddać zawieszkę do jubilera, który wykonał „M”, tak żeby obie literki wyglądały na równie nowe.

Tak nowe jak nasz związek. On i ja.

Kiedy się rozłączamy, udaję się do łazienki i wyjmuję łańcuszek z pudełka i odgarniam włosy na bok, odsłaniając szyję. Zakładam najpierw „R”, a potem delikatnie wyjmuję z pudełeczka „M” i umieszczam go obok pierwszej zawieszki. Zapinam łańcuszek na szyi. Literki leżą idealnie w zagłębieniu pomiędzy obojczykami. Dziwne, jak bardzo brak mi tchu. Mam wrażenie, że Malcolm całuje w tej chwili to miejsce.

Pozwalam, aby włosy ponownie opadły mi na plecy, po czym przyglądam się dziewczynie widocznej w lustrze – nie jest już zagubiona. Wygląda na pewną siebie, choć jest nieco zarumieniona, i na bardzo szczęśliwą. Na szyi ma łańcuszek z dwoma wisiorkami, a w jej szarych oczach – które wyglądają niemal na srebrne, ponieważ błyszczą równie mocno, jak literki na łańcuszku – widać, że według niej R + M idealnie do siebie pasują.



W czwartek mam rozmowę w „Wired” i do „Edge” docieram lekko spóźniona. Nową normą stało się, że nikt nie chce tykać mojej relacji z Malcolmem. Wcale nie jestem zadowolona z tej rozmowy. W każdej redakcji zawsze jest ktoś, kto zna Santa, kto się z nim kumpluje albo go nienawidzi – i te osoby nie chcą mieć u siebie jego osławionej dziewczyny.



Spędzamy razem weekend jak ze snów. W piątek Gina proponuje, że dwie kolejne noce spędzi u Wynn – postanowiła podszkolić się w nauce makijażu

(dzięki ci, Boże, za darmowe próbki, które dostaje w pracy), a Wynn, której chłopak wyjeżdża na weekend do rodziny, zgodziła się być jej modelką. Zapraszam więc Sina do siebie, gdzie zarówno moje łóżko, jak i ja możemy jęczeć do woli.

Budzę się u jego boku dwa poranki z rzędu, w ten drugi dość obolała w miejscach, które zostały bezlitośnie wykorzystane. Nie przeszkadza mi nawet fakt, że żadne z nas się nie wysypia, jako że moje łóżko i ja jeszcze nigdy się tak dobrze nie bawiliśmy.

– Boże, to już rano? – jęczę, nie mając ochoty wyściubić nosa z łóżka.

Malcolm znika w łazience, a ja podciągam kołdrę aż pod brodę i zastanawiam się, czy zostawiłam czysty zlew. Myślę o pięknym apartamencie Sina, w którym panuje idealny porządek – i nieco się stresuję tym, co on może sobie pomyśleć o moim babskim chaosie.

A potem dociera do mnie, że nawet jeśli w łazience jest bałagan, to widział go już wczoraj. Więc nie mam się czym przejmować. Słyszę, jak odkręca wodę pod prysznicem. Wstaje zdecydowanie wcześniej ode mnie. W M4 najczęściej zjawia się przed większością swoich pracowników. Mam jeszcze trochę czasu, więc zostaję w łóżku. Kilka minut później Malcolm wraca z łazienki z biodrami owiniętymi jednym z moich ręczników.

Obserwuję, jak wsuwa ręce w rękawy białej koszuli i zdecydowanie ją zapina.

– Jedziesz do pracy – mówię z przygnębieniem.

– Mogłabyś jechać ze mną. – Unosi żartobliwie brwi i w jego oczach pojawia się szatański błysk. – Wyczuwam, że masz ochotę dojść. Znowu.

– Malcolm. – Nie mogę, co za facet. – Jestem w proszku, a ty jesteś gotowy na stawienie czoła światu. Przez ciebie jestem nieźle zmęczona. I chcesz, żebym pojechała z tobą do M4? Żeby dla ciebie pracować? Zastanów się nad tym, co sobie pomyślą twoi inwestorzy, jeśli zatrudnisz swoją dziewczynę.

– Szanują mnie. Będą wiedzieć, że uważam ją za boginię pióra, i zaufają mojej opinii.

– Nie. To znaczy tak, jestem boginią, ale nie, nie zamierzam dla ciebie pracować.

Patrzy na mnie z nieukrywanym zachwytem.

– Ależ ty jesteś pewna siebie!

– Ja? Pewna siebie? Malcolmie Kyle’u Prestonie Loganie Saint... czy przypadkiem nie wspomniałeś przed chwilą o tym, jak bardzo jesteś szanowany?

– Nie, Rachel – mruczy, zapinając designerski pasek. – Byłem zbyt zajęty patrzeniem na to, jak mi się przyglądasz.

Przysiada na skraju łóżka, odsuwa literki z mojego łańcuszka, pochyla głowę i przykłada gorące usta w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą spoczywały „R” i „M”.

Zarzucam mu ręce na szyję i szepczę do ucha:

– Bardzo, ale to bardzo podoba mi się to, co ze mną robisz, Sin.

Składa pocałunek na mojej brodzie, a potem całuje mnie w usta.

– Nie tak bardzo jak mnie – mówi chrapliwie.

Wstaje i bierze ze stolika nocnego krawat.

– Nie będę na ciebie naciskał. Po raz ostatni podjąłem ten temat. Odpowiedzi udziel mi, kiedy tylko będziesz chciała. Szukaj, jak długo chcesz, Rachel. Praca w Interface czeka na ciebie.

Przyznaję, że dzięki jego słowom mi ulżyło.

– Jestem ci za to bardzo wdzięczna, Saint. Ale media i tak urządziły sobie piknik ze mną w roli dania głównego. Nigdy nie będę się cieszyć szacunkiem, jeśli to mój chłopak załatwi mi pracę.

– Nie ja, tylko twoje umiejętności. Ja jedynie chcę mieć u siebie to, co najlepsze. Jedź ze mną do Interface.

Wiąże krawat, a następnie wkłada marynarkę. Patrzy na mnie wyczekująco.

– Zrobiłabym to – mówię cicho, *gdyby mi tak bardzo nie zależało*. – Ale nie. Nie możemy tego łączyć.

Chwilę czeka, milcząc, po czym mówi:

– Pozwól, żebym wykonał kilka telefonów w twojej sprawie, maleńka.

– Sin! – Śmieję się, ale zaraz poważnieję. Serce mi chyba eksploduje. – Dziękuję ci. Jednak muszę mieć pewność, że otrzymałam pracę z właściwych powodów.

– Tak właśnie będzie.

– Dzięki twojemu telefonowi dano by mi pracę nawet, gdybym była kaczką!

– Boże, ale z ciebie uparciuch, Livingston.

– Z ciebie jeszcze gorszy, Saint.

Kiedy w końcu kiwa głową, wydaje mi się, że kocham go jeszcze bardziej niż zaledwie chwilę temu. To mężczyzna przyzwyczajony do forsowania swojego zdania, więc moja postawa na pewno nie jest dla niego łatwa. Tak wiele dla mnie znaczy, że szanuje moje życzenie zachowania niezależności.

– A pan, panie Saint... – wstaję i wyglądzam mu krawat, po czym staję na palcach i całuję go w brodę – ...ma zdobyć w końcu księżyc.



Po tym weekendzie, kiedy w końcu docieram do pracy, staję się oficjalnie prezesem saintaholików. Helen prosi, abym udała się razem z nią do gabinetu państwa Clark, rodziny, która od początku jest właścicielem „Edge”.

Zjeżdżamy windą i wchodzimy do gabinetu, w którym w porównaniu

z tętniącą życiem redakcją na górze jest cicho jak w kościele.

Przy długim stole siedzą państwo Clark. Siwowłosy pan Clark ma na sobie jasnoniebieski garnitur i czarną koszulę. Jego żona jest ubrana w żółtą sukienkę na ramiączkach, a farbowane na czarno włosy ma spięte w mały koczek.

Proszą nas, byśmy zajęły miejsca. Siadam obok Helen, naprzeciwko państwa Clark.

– Rachel, niezwykle cenimy pani lojalność w stosunku do „Edge”. Pani wkład w rozwój magazynu był i jest bezcenny – oświadcza pan Clark.

– Bardzo państwu dziękuję.

– Zaprosiliśmy tu panią dzisiaj, ponieważ, o czym zapewne pani słyszała, pojawił się kupiec zainteresowany nabyciem naszego „Edge”, który z powodów osobistych bardzo chcielibyśmy sprzedać. Jednakże dał nam on jasno do zrozumienia, że jego zainteresowanie naszym magazynem jest ściśle powiązane z faktem, czy pani w nim pozostanie. Poprosiliśmy go o zapewnienie, że nasi lojalni pracownicy po zmianie właściciela zachowają swoje posady, on jednak nie jest w stanie tego zagwarantować, o ile pani nie zagwarantuje, że tu zostanie.

– Przykro mi, ale nie zamierzam zostać. Również z powodów osobistych.

– Rozumiem. – Pan Clark pociera brodę, po czym wymienia z żoną zaniepokojone spojrzenie.

Kiedy nikt nic nie mówi, w mojej klatce piersiowej zaczyna tykać bomba zegarowa. *Tik-tak, tik-tak...*

– Chce pan powiedzieć, że jeśli nie zostanę, to część moich kolegów zostanie zwolniona? – pytam nagle z niepokojem.

Czekam w napięciu na odpowiedź.

Tik-tak, tik-tak...

– No cóż, tak. Prawdopodobnie wszyscy będą musieli odejść – odpowiada pani Clark ze zboląłą miną, a ja cała sztywnieję. – Próbowaliśmy zabezpieczyć choć część stanowisk, ale kupujący jest w tej kwestii bardzo stanowczy. Rachel, zastanów się, proszę, nad pozostaniem w „Edge”. Z tego, co widzimy, nowego właściciela niezwykle interesuje wspieranie twojej kariery, a dzięki tobie twoi koledzy nie będą musieli szukać nowych posad.

I wielkie bum.

– Pani Clark! – Próbuję dobrać się do siebie po tym wybuchu. Oszołomiona kręcę głową. – Mam *bardzo* ważny powód, aby odejść. Błagam, nie pozwólcie, aby moich współpracowników zwolniono. Część z nich przetrwała bardzo trudny okres, ciężko pracując, aby magazyn utrzymał się na rynku. Dla wszystkich stała pensja ma ogromne znaczenie.

Xavier Clark przechyla głowę.

– Nie do mnie należy robienie czegoś albo nierobienie. To żądania kupującego. Naprawdę proszę panią, panno Livingston, aby przemyślała pani

sprawę swojego odejścia z „Edge”.

Robi pauzę i przez długą chwilę mi się przygląda.

– Osobiście zaoferowałbym pani w ramach premii równowartość rocznej pensji, gdyby pani została. – Nachyla się w moją stronę i nagle wydaje się dużo starszy i bardziej zmęczony niż przed chwilą. – To nasza jedyna szansa na odzyskanie choć części pieniędzy z życiowych oszczędności, jakie włożyliśmy w ten magazyn. To również nowy start dla „Edge”, który mógłby zapewnić pewną przyszłość pani i pani kolegom. Proszę się nad tym jeszcze zastanowić.

– Proszę państwa, to, co się tutaj dzieje, jest absolutnie... – Próbuję znaleźć odpowiednie słowo, ale czuję tak wielkie oburzenie, że przychodzą mi do głowy tylko soczyste przekleństwa. – To szantaż.

Pan Clark się prostuje.

– Nie, panno Livingston. To biznes – mówi. – I mam nadzieję, że kryje się w pani bizneswoman. – Kiwa głową do Helen, po czym obie wstajemy. – Trzeba to załatwić do następnego poniedziałku. Helen, czy pomożesz pannie Livingston zrozumieć, że jeśli tu zostanie, wszyscy będą wygranymi? – pyta.

– Przykro mi, Rachel – mówi do mnie Helen, kiedy wracamy w stronę wind i nikt nas nie słyszy. Po raz pierwszy wygląda na autentycznie zmartwioną. – Tego się obawiałam.

Zaciskam dłonie w pięści, oburzona, bezsilna i tak cholernie wkurzona, że mam ochotę wrzeszczeć. Mimo to staram się mówić cicho:

– Złożyłam obietnicę, której zamierzam dotrzymać, Helen.

– Och, nie bądź taka niewinna. Każdego dnia ludzie łamią obietnice, Rachel.

– Nie ja. I nie *tę* obietnicę.

Wysiadamy z windy. Wszystko się we mnie skręca z niepokoju i frustracji. Wracam do mojego boksu i obserwuję, jak Helen udaje się do swojego gabinetu.

W redakcji jak zawsze panuje hałas: stukanie w klawiatury, rozmowy, telefony. Ciekawe, ilu moich kolegów zachowa swoje posady, kiedy zjawi się tu Noel Saint. Nikt nie wie, że jego przyszłość w „Edge” wisi na włosku i że tylko ja mogę ją uratować. Odruchowo wyjmuję telefon i szukam pomocy *dla siebie*.

Patrzę na imię w moim ostatnim SMS-ie – Sin – i rozpaczliwie pragnę mu powiedzieć, że i tak odchodzę, że dotrzymam obietnicy, że świadomość, że znowu mi ufa, jest cudowna, ale że na szali stoi dobro moich współpracowników. Ale jeśli mu o tym powiem, co on zrobi?

Dziś wieczorem mamy się pojawić na imprezie dobroczynnej. Mamy spędzić wspólnie kolejny weekend. Mogłabym mu wszystko powiedzieć, ale nie jestem pewna, czy nie wpadłabym tym samym w pułapkę zastawioną przez Noela Santa, który tak bardzo chce wziąć odwet na Malcolmie.

Odkładam telefon i przyłapuję się na tym, że spoglądam na „Edge” innymi oczami.

Myślę o „Edge”, dzięki któremu zaczęłam dziennikarską karierę. Który dał mi szansę docierania do ludzi oraz upragniony temat, który złamał mi serce, ale ostatecznie przyniósł mi miłość. I po tym wszystkim po raz pierwszy mam stuprocentową pewność, że nasze drogi muszą się rozejść.

Nie zostanę tutaj, nie będę pionkiem w grze, nie dam się zastraszyć. Przepadam za moimi redakcyjnymi kolegami i tym miejscem, ale nie mogę ponosić za wszystko odpowiedzialności. Clarkowie sprzedają magazyn ze względów osobistych i ja także muszę myśleć o tym, co będzie najlepsze dla mnie.

Nie złamię po raz kolejny serca mojemu chłopakowi. Liczą się dla mnie prawda, lojalność i para zielonych oczu.

Po południu pukam do drzwi gabinetu Helen.

– Tak, Rachel?

Podaję jej kartkę.

– A to jest...?

– Moje dwutygodniowe wypowiedzenie.

SIN U MOICH DRZWI

K

iedy wysłałam SMS-a o treści: „Hej, Sin. Mam ciężki tydzień. Mogę nie iść dzisiaj na to przyjęcie?“, oddzwania do mnie w ekspresowym tempie.

– Hej. Wszystko dobrze? – W tle słysząc głosy i brzęk sztućców. Pewnie jest teraz na służbowym lunchu.

– Tak. Ale wieczorem... chcę zostać w domu. Zajrzysz do mnie później albo jutro?

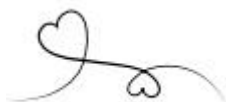
– Dzisiaj. Na pewno wszystko w porządku?

Drugi raz mnie o to pyta.

– Będzie dobrze – obiecuję. – Nie mogę się doczekać naszego spotkania.

– Czekaj cierpliwie, na pewno zajrzę.

– Zostawię klucz pod wycieraczką.



Nie sędzę, aby zjawił się przed północą, więc kiedy na niego czekam, mam na sobie jego koszulę i białe skarpetki z fioletowym napisem: „Pokój”. Jem popcorn razem z Giną. Opowiedziałam jej o tym, co się dzisiaj wydarzyło, a teraz próbuję się wyłączyć, oglądając jakiś program w telewizji. Saint zjawia się krótko po dwudziestej. Najwyraźniej przyjechał tu prosto z pracy, bo nadal ma na sobie garnitur, emanuje testosteronem i zauważam, że pierwsze, na co *on* zwraca uwagę, to mój łańcuszek z dwiema literkami.

W tej chwili wydaje się znacznie większy. Twardszy. I jest osobą, z którą tak bardzo chcę być, że aż kręci mi się w głowie.

Kręci się w głowie i... czuję się bezpieczna.

Po raz pierwszy tego dnia czuję się bezpieczna.

– Sin... ja... – Pokazuję na siebie, a on mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu. – Nie jestem ubrana, nie zamierzałam nigdzie wychodzić.

– Zostanę w domu razem z tobą. – Zamyka drzwi. – Hej, Gina.

– O rany. Czy wy zamierzacie... – Odstawia na stół miskę z popcornem, po

czym patrzy to na niego, to na mnie.

Żadne z nas nic nie mówi.

– Mam sobie iść? – pyta Gina.

Tak! – krzyczy moje ciało. Ale nie mogę kazać jej wyjść po to, żebyśmy mogli się obściskać. To wbrew przyjacielskiej etykiecie.

– Nie musisz, Gino – mówię.

– Będę u siebie. Pa, Saint.

Zamyka za sobą drzwi, a ja posyłam mu udawane gniewne spojrzenie.

– Kazałam ci jechać na przyjęcie, a dopiero potem do mnie – besztam go.

– Ach. Widzisz... jestem dobry w wydawaniu poleceń, ale niestety niezbyt dobrze wychodzi mi ich spełnianie.

Zdejmuje marynarkę, pozbywa się krawata i rozpiną dwa górne guziki koszuli. Siada na sofie i nie jestem pewna, czy to ja się do niego przysuwam, czy to on bierze mnie w objęcia, ale chwilę później całujemy się delikatnie, ale z języczkiem.

– Co się dzieje? – mruczy, odsuwając się i patrząc na mnie uważnie.

Gładzę jego ramię i czuję, jak napinają się mięśnie pod materiałem koszuli.

– Złożyłam dziś w „Edge” dwutygodniowe wypowiedzenie.

Mam wrażenie, jakby te słowa wypowiedział ktoś inny.

Jestem osobą bezrobotną.

Wiem, że Malcolm może mi pomóc i zaoferował swoje wsparcie, ale tak bardzo chcę osiągnąć coś sama.

Zwłaszcza teraz.

Mój związek z Saintem i bez tego jest wystarczająco skomplikowany: jego przyzwyczajenia po prowadzeniu życia playboya, mój brak doświadczenia w sprawach damsko-męskich, media społecznościowe śledzące każdy nasz krok i możliwe, że nawet to, co się wydarzyło między nami. Pracując dla niego, byłabym w pełni od niego zależna, a za bardzo się tego boję. W tej chwili bardziej nawet niż braku pracy.

Przygląda mi się bacznie swoimi bystrymi, zielonymi oczami.

– Złożyłaś wypowiedzenie. To znaczy, że masz już nagrane coś innego?

– Powiedziałabym ci, gdyby tak było – zapewniam go.

Przez chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku. I tylko napięcie widoczne na linii żuchwy świadczy o jego frustracji.

– Wręczyłaś dwutygodniowe wypowiedzenie, nie znalazłszy najpierw innej posady? – Ujmuje moją brodę i patrzy na mnie z konsternacją. – Przechodzisz do mnie?

– Tak, jeszcze niczego nie mam. I... nie. Zrozum, proszę.

Brwi ma nadal zmarszczone. Jestem pewna, że zastanawia się, dlaczego tak nagle zrezygnowałam z posady. Zastanawiam się nad doborem odpowiednich słów,

ale w tym przypadku najlepiej chyba będzie powiedzieć to wprost.

– Pan Clark zaproponował mi dzisiaj premię, jeśli zostanę w „Edge”, wraz z gwarancją, że moi współpracownicy także zachowają swoje posady.

– Zagroził ci? – Jego głos jest delikatny niczym piórko.

Jego kciuk gładzi moją brodę. W jego oczach pojawia się bezwzględny błysk, tego rodzaju błysk, który czyni z niego osobę, którą jest. Bezwzględna, niepohamowana. Niechętnie to oglądam, gdyż jedyne, czego teraz pragnę, to spokój.

– Nie, nie, był grzeczny. – Ściskam mu uspokajająco dłoń. – Państwo Clark wyrazili swoją wdzięczność i chcieli,

abym została, ale... twój ojciec tego chce. Oświadczył Clarkom, że jeśli zostanę, nie zwolni moich kolegów. Malcolm, nie zamierzałam dopuścić do tego, aby ci dopiekł.

Do jego spojrzenia zakrada się mrok. Wstaje i wkłada ręce do kieszeni. Ten gest jest swobodny, ale energia otaczająca Santa nagle robi się tak onieśmielająca, że nie wiem, co powiedzieć.

Przez długą chwilę żadne z nas się nie odzywa. W końcu przerywam ciszę:

– Sin, mogę zacząć od bycia wolnym strzelcem... – Pokazuję na laptopa, starając się, aby w moim głosie słychać było nutkę optymizmu. – Przez cały dzień przeglądałam swoje ulubione magazyny i wypunktowałam, co mi się w nich podoba. Lubię te, które opisują ludzi. Nie rzeczy czy samochody. Nie najnowsze trendy w modzie. Najbardziej pociągają mnie te pisma, które opisują nasze życie, słabe i mocne strony, nasze wygrane i przegrane. – Patrzę na niego. – Sprawdziałam, jak zaczynali inni freelancerzy. Zazwyczaj dysponowali jakimś kapitałem i uzyskanie stałego dochodu trwało najczęściej kilka lat. Może by mi się to udało.

Podchodzi do okna w salonie. Przez długą chwilę spogląda przez nie. Jego plecy wyglądają jak kamienna ściana.

– Możesz robić, co tylko chcesz.

Nie chcę, aby uważał, że rzucam mu jego hojną ofertą w twarz, ale nieco panikuję, że tak to może wyglądać.

Chyba że chodzi o coś zupełnie innego. Na przykład o jego beznadziejnego ojca.

– Cóż, co sądzisz o tym, abym pracowała jako wolny strzelec dla tego bloga...? – Próbuję obrócić laptopa, żeby mógł mu się przyjrzeć, jednak nie jest nim zainteresowany.

Odwraca się, ale patrzy tylko na mnie.

– Dlaczego uważasz, że „Edge” nie do końca trafia w rynek?

Wzdycham, zamykam laptopa i siadam na sofie tak, aby lepiej widzieć Malcolma.

Dobre pytanie.

– „Edge” podejmuje nieco zbyt szeroki zakres tematyczny jak na magazyn takiej, a nie innej wielkości. Musi odnaleźć niszę i w niej oferować to, czego nie znajdzie się nigdzie indziej. Helen przez jakiś czas dążyła do czegoś podobnego, ale właściciele zawsze ją hamują i nie pozwalają zawęzić tematyki. Wszyscy moi współpracownicy są naprawdę dobrzy w tym, co robią. Gdyby tylko „Edge” był zarządzany świadomiej i bardziej zdecydowanie...

Nic nie mówi, ale w zamyśleniu zaczyna pocierać brodę. Kąciki ust ma uniesione, jakby moja odpowiedź sprawiła mu przyjemność.

Marszczę brwi i pytam:

– Jak myślisz, jakie plany ma w związku z nim twój ojciec?

– Wchłonięcie magazynu do jego pozostałych spółek, rozebranie go na kawałki, zachowanie tylko tego, co jest mu potrzebne. – Zaczyna chodzić po pokoju, nadal marszcząc w skupieniu brwi. – Ani przez chwilę nie wierzę w to, że „Edge” stanowi jego główne zainteresowanie.

Jego krok staje się zbyt kontrolowany, zbyt celowy, a spojrzenie zbyt mroczne i lodowate, jakby lód znajdował się nie tylko w jego oczach, ale też w żyłach.

Niemal słyszę jego myśli. Otaczająca go energia wręcz strzela iskrami.

Znam tego mężczyznę wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że to geniusz samokontroli. Że jest metodyczny, a każdą czynność ma przemyślaną – że choć ma temperament, to nad nim panuje. Nie daje tego po sobie poznać, ale ja wiem, że bardzo się w tej chwili hamuje, i niemal szkoda mi tego, co sprawiło, że jego spojrzenie stało się lodowate.

Jakby czytając w moich myślach, Malcolm unosi głowę i patrzy na mnie. Kiedy się odzywa, jego ton jest chłodny i rzeczowy.

– Skoro mój ojciec chce „Edge”, drogo za to zapłaci. Niezależnie od tego, czy ty pozostaniesz pracownikiem magazynu, czy nie, duma nie pozwoli mu się wycofać.

– Wycofać z czego? Zakupu? Malcolm, to już nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma. – Jego spojrzenie nagle staje się gorące. Podchodzi do mnie i ponownie ujmuję moją brodę. – Ufasz mi?

Drugą ręką sięga po marynarkę. Kiedy ją wkłada, w pokoju panuje zupełnie inna energia. Każda komórka w moim ciele krzyczy: „Niebezpieczeństwo!”

Gdy patrzy na mnie, odnoszę wrażenie, że szykuje się do wojny. I wcale mi się to nie podoba.

– Malcolm! – wołam, kiedy nie czekając na moją odpowiedź, rusza w stronę drzwi.

Jego głos jest szorstki i bezkompromisowy.

– Ufasz mi, Rachel?

Wpatruję się jak urzeczona w wojenny błysk w jego oczach i potakuję.
Otwiera drzwi.

– Wobec tego na razie niczego nie szukaj. Zobaczmy najpierw, jak wszystko się poukłada.

Boże, co za facet.

– Wybierasz się na przyjęcie?

– Nie. Jadę spotkać się z moimi prawnikami.

– Prawnicy przyjmą cię o takiej godzinie? Jest po dwudziestej.

Posyła mi znaczące spojrzenie, a ja przewracam oczami.

– Oczywiście, że tak! – śmieję się.

– Zaufaj mi.

– Malcolm, nie słyszałeś, co powiedziałam? Złożyłam wypowiedzenie!

Zamyka za sobą drzwi.

WOJNA

p

óźniej tego wieczoru wysyła mi SMS-a:

Jesteś jutro wolna?

Odpisuję:

To zależy od tego, dokąd się wybieramy albo kto pyta.

Co się dzieje?

Niespokojnie czekam na to, aby się czegoś dowiedzieć.

Ale on ignoruje moje pytanie i zamiast tego pisze:

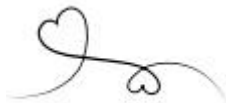
A więc dla wszystkich z wyjątkiem mnie odpowiedź brzmi NIE.

Odpisuję ze śmiechem:

Ktoś tu jest bardzo pewny siebie!

Włóż coś wygodnego.

Z westchnieniem godzę się z tym, że mój tajemniczy mężczyzna dzisiaj wieczorem pozostanie tajemnicą. Mimo wszystko ufam, że wie, co robi.



Nazajutrz przyjeżdża po mnie swoim bugatti, a kiedy mi oświadcza, że wybieramy się na mecz polo, zasypuję go pytaniami o to, co się dzieje. On jedynie ujmuję mnie za brodę i odpowiada spokojnie:

– W przyszłym tygodniu.

Jego spokój sprawia, że nieco się odprężam. Ma na sobie obcisłe, białe spodnie do jazdy konnej, podkreślające jego idealny tyłek, a do tego granatową koszulkę polo i wysokie buty do jazdy konnej.

Na miejscu wita się z nami Callan, a następnie Saint prowadzi mnie do niedużego, okrągłego stołu, skąd mam doskonały widok na boisko, całuje mnie w kącik ust i udaje się w stronę stajni.

Przez kilka następnych godzin sącę wodę mineralną i oglądam mecz. Konie uderzają kopytami w ziemię, wiatr rozwiewa mi włosy. Gdybym tylko miała kapelusz, wyglądałabym zupełnie jak bohaterka *Pretty Woman*.

Mecz bardzo mnie wciągnął. Saint dosiada czarnego konia czystej krwi i pędzi na nim przez boisko, wymachując kijem, a czoło błyszczący mu od potu. Jego wierzchowiec ma czerwone opaski na nogach i kiedy dudni kopytami o trawę, jest to jedyne, co widzę.

W pewnym momencie słyszę, jak panie przy stolikach za mną wymieniają uwagi na temat gracza na czarnym koniu.

Kto to?

Malcolm Saint, ty idiotko.

Ćśś, jest tutaj jego dziewczyna!

Carmichael dosiada białego konia... widzicie go?

Uśmiecham się do siebie.

Po meczu Callan i Sin przychodzą do mnie. Przy stolikach za moimi plecami nagle zapada cisza. Wygrali dziesięć do pięciu i całują Sainta w brodę, gratulując jemu i Callanowi.

– Ma się to złote uderzenie, no nie, stary? – mówi, klepiąc Sainta po plecach, po czym obaj siadają. – Hej, drogie panie – wita się z dziewczynami za nami.

Rozlegają się chichoty.

Przez chwilę rozmawiamy, gdyż wyjątkowo zaciekała mnie gra w polo.

– Przyznaj się, Saint. Czy twój koń ma cztery imiona, tak jak ty? – pytam go.

– On akurat ma tylko jedno. – W jego zielonych oczach pojawia się błysk i z uśmiechem bierze łyk wody. Kładzie rękę na oparciu mojego krzesła. – Kiedy kupiłem go na aukcji, miał już imię: Matrix.

– A koń Callana?

– Przysięgam na Boga, Saint, jeśli znowu będziesz się śmiał z mojej dziewczyny...

– Jego koń też miał już imię. – Malcolm nachyla się ku mnie i śmieje się, gdy tymczasem Callan gromi go wzrokiem. – Dzwoneczek.



W niedzielę robi mi niespodziankę i wysyła Claude'a po mój ulubiony popcorn karmelowy. Wcinam go, kiedy oboje siedzimy i czytamy w komfortowej bibliotece. Oblizawszy do czysta palce, przytulam się do jego nagiego torsu. Saint czyta jakąś powieść Michaela Connelly'ego, a ja *Podróż w nieznanne* Agathy Christie.

Po jakimś czasie wstaję i biorę z półki cały zbiór opowieści o pannie Marple, po czym zaglądam do jego książki i przez chwilę czytamy razem z nim.

– Czemu on podejrzewa, że śmierć jego brata to nie było samobójstwo?

– Sama sprawdź. – Daje mi prztyczka w nos. – Wracaj do swojej książki.

- Wolę twoją.
- Nie. Wolisz mi przeszkadzać.
- To też.

Śmiejemy się, a potem postanawiam go ignorować, wyciągam się więc na długiej kanapie tak, że moje stopy leżą na jego kolanach. Malcolm bierze jedną z nich w dłoń. W drugiej dłoni trzyma książkę i czyta ją przez kolejne pół godziny.

Nie mija wiele czasu, a pochyla się, aby zerknąć do mojej książki.

- Gdzie jesteś? – pyta i przebiega wzrokiem stronę. – Achhhh.

Klepię go książką w ramię.

– Nic nie zdradzaj. Co to znaczy: „Achhh”? To on jest czarnym charakterem? Mów.

Śmieje się cicho, wyjmuję mi książkę z rąk, odkłada ją i zaczyna mnie powoli i delikatnie całować. Kończy się to tak, że leżę na plecach, cała rozpalona, a on kładzie się na mnie, twardy i silny, i robimy sobie przerwę na seks.

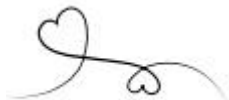
Później zamawia nam coś do jedzenia i gdy czekamy na dostawę, wracamy do lektury. Obserwuję jego twarz, kiedy przerzuca kolejne kartki. Ależ z niego dzisiaj intelektualista.

Po raz kolejny próbuję wydobyć z niego, o czym rozmawiał z prawnikami, ale jego jedyna odpowiedź to:

„W przyszłym tygodniu”. Nie podnosi nawet wzroku znad książki.

Wzdycham i niechętnie odpuszczam. Przytulam się do niego, a on automatycznie obejmuje mnie ramieniem.

A niech mnie. Tak bardzo mi się tutaj podoba, że aż mnie to przeraża.



W poniedziałek zjawiam się w redakcji punkt dziewiąta. Pojawia się winda i wysiada z niej mężczyzna o surowym wyrazie twarzy, którego otaczają nieprzyjemna atmosfera i spore grono sługusów.

Podskakuję, kiedy wbija we mnie wzrok.

Noel Saint.

W tym budynku.

Na chwilę paraliżuje mnie szok. Wysoki i ciemnowłosy... jest niemal równie przystojny, jak Malcolm. Ale w tym mężczyźnie nie ma nic choćby odrobinę wesołego.

W Malcolmie buzuje energia, tymczasem Noel Saint przypomina tykającą bombę, która lada chwila może wybuchnąć. Wbija we mnie groźny wzrok.

- Ty – mówi. Jeszcze nigdy nie słyszałam w niczym głosie tyle pogardy.

Podchodzi do mnie, a ja, kierowana instynktem samozachowawczym, robię

krok w tył. Do windy wchodzi jedna ze stażystek.

– Jedziesz na górę? – pyta, przytrzymując drzwi, jakby ofiarowywała mi koło ratunkowe.

Dołączam do niej pospiesznie, a Noel Saint odwraca się i piorunuje mnie wzrokiem. Odpowiadam mu nieugiętym spojrzeniem. Zaczyna we mnie płonąć czysta pogarda i w moim wzroku widnieje jeszcze więcej nienawiści niż w jego. Do tej chwili na nikogo tak nie patrzyłam.

– On nie wygra – oświadcza mi pogardliwie, po czym drzwi się zasuwiają.

W windzie przez chwilę panuje grobowa cisza.

– O rany. Kto to był? – pyta stażystka, a w jej niebieskich oczach maluje się niepokój.

Patrzę na nią i żałuję, że nie pamiętam jej imienia. Czułabym się mniej niezręcznie.

– Ojciec mojego... chłopaka.

– A niech to. – Klepie mnie ze współczuciem w ramię, a ja robię drżący wydech.

Czy przyjechał tutaj, aby spotkać się z państwem Clark?

Nie wyglądał na zadowolonego.

Pewnie dowiedział się już, że nie przystałam na ten jego beznadziejny plan szantażu. Wydawał się nieźle wkurzony i nie wierzę, że mógł go tak zdenerwować fakt, iż jeden z szeregowych pracowników odchodzi z pracy.

Z ciężkim sercem wysiadam ostrożnie na swoim piętrze i rozglądam się, wypatrując oznak nieszczęścia.

Ze zdziwieniem stwierdzam, że ich nie widać. Wszystko wygląda normalnie. Panuje nieco większy hałas niż zwykle.

Rozlegają się głośnie śmiechy.

Udaję się do swojego boksu.

– Rachel, Helen natychmiast chce cię widzieć! A potem masz mi wszystko opowiedzieć – oświadcza szeroko uśmiechnięty Valentine.

Idę do gabinetu Helen. Cieszy mnie widok rozradowanego Valentine'a i zastanawiam się, czy może znalazł sobie nową pracę. Helen pokazuje, abym weszła, a ja od progu mówię:

– Moja decyzja jest nieodwołalna, Helen...

– Naprawdę? Bo cała redakcja się cieszy!

Na mojej twarzy pojawia się konsternacja.

– Jak wiesz, Noel Saint złożył ofertę zakupu „Edge”. – Klaszcze w dłonie, wyraźnie uradowana. – Ale... twojemu chłopakowi to się najwyraźniej nie spodobało.

Wzdycham głośno.

– Wiem.

– No i toczy się teraz wojna. – Kiwa głową. – Noel Saint kontra M4. – Mierzy mnie wzrokiem. – Malcolm także złożył ofertę.

Jestem przekonana, że ziemia przestała się w tej chwili obracać.

– Słyszałaś?

ATAK. CHOLERNEGO. SERCA.

– Podniósł stawkę.

Z ciekawością pomieszaną z przerażeniem pytam:

– Kto wygrywa?

– Nie wiem, ale... kibicuję twojemu facetowi. – Na jej twarzy pojawia się uśmiech od ucha do ucha. – Ten list miłosny, który do niego napisałaś – mówi, kiedy w stanie szoku i konsternacji ruszam ku drzwiom. – Mruga do mnie. – To może być odpowiedź Sainta.

Ja: kobieta słów.

On: mężczyzna czynu.

Cholera. Nie mogę, nie mogę pozwolić mu kupić „Edge”. Nie dlatego, że byłby moim szefem, to już nawet nie stanowi problemu. Ale dlatego, że nie pozwolę mu wyklądać pieniędzy na coś, w co nigdy nie wierzył. Nie pozwolę mu zachowywać się lekkomyślnie z mojego powodu.

– „Edge” nie jest warte kwoty, jaką za nią oferują – oświadczam Helen. – Dobrze o tym wiesz.

– Tu już nie chodzi o „Edge”. Od dawna ze sobą rywalizują i zamierzają walczyć do samego końca. Ojciec twojego chłopaka chce „Edge” i ciebie w zespole, a twój chłopak nie zamierza do tego dopuścić.

– Ale ja złożyłam wypowiedzenie, Helen.

– Jeśli Saint wygra, to wrócisz – mówi z pewnością w głosie.

Kiedy wychodzę z jej gabinetu, nikt nie pracuje. Nikt. Wszyscy stoją w małych grupkach i na mój widok wydają radosne okrzyki.

– Hej, jesteście teraz teamem Malcolma! – woła Valentine.

– TEAM MALCOLMA! – zaczyna się skandowanie.

– Ludzie... – zaczynam, jęcząc.

Kurwa. Śmieję się nerwowo i wracam do siebie, po czym wysyłam mu SMS-a:

SAINT! W „Edge” panuje wrzawa!

Później porozmawiamy.

Co takiego? Malcolmie Kyle’u Prestonie Loganie Saincie!!!

Później.

Błagam, powiedz mi, że wiesz, co robisz.

Nie powinnaś w ogóle o to pytać.

Boże, KOCHAM cię! – mam ochotę napisać. – *Jesteś nieprzewidywalny*

i doprowadzasz mnie do szaleństwa i kocham cię. Ale kiedy następnym razem mu to powiem, zamierzam patrzeć przy tym prosto w jego zielone oczy.

Wzdycham, włączam komputer, wyszukuję pierwsze lepsze zdjęcie Noela Santa i pokazuję mu środkowy palec.

– To od nas wszystkich z „Edge”. Dupek.



Obiecał, że przyjedzie po pracy. Zamykam drzwi, oddycham głęboko i rozglądam się po mieszkaniu. W tych czterech ścianach znajduje się niemal wszystko, co kocham.

Jestem bezpieczna, prawda? Morze jest trochę wzburzone, ale moja łódź się nie wywróci.

Razem z laptopem udaję się do swojego pokoju. To moje maleństwo. Jedyna rzecz, którą zabrałabym ze sobą, gdyby wybuchł pożar.

Tak naprawdę jedynie on jest mi potrzebny do pracy. Może wyżywić mnie i moją mamę, o ile tylko będę miała natchnienie.

Mogę odejść z „Edge” i dopóki mam laptopa, jest dla mnie nadzieja.

Ale Saint może ucierpieć z mojego powodu.

Czekając na niego, szukam w internecie wiadomości o jego wojnie.

Media społecznościowe milczą. Ale mój wzrok przykuwają dwa artykuły – zamieszczone wczoraj i dzisiaj.

Cena akcji M4 spadła o ponad 5%...

Akcjonariusze decydują się na ich sprzedaż po decyzji Santa o zainwestowaniu w spółkę naftową Tahoe Rotha, która nie była jedyną błędną decyzją podjętą przez niego w ostatnim kwartale...

Plotki o rozpoczęciu ofertowej wojny o magazyn „Edge” jeszcze bardziej obniżyły ceny akcji...

Źródła podają, że dyrektor generalny M4, Malcolm Saint, ma głowę nie tam, gdzie trzeba, od czasu, gdy związał się z dziennikarką Rachel Livingston, która niedawno zamieściła w lokalnym magazynie artykuł o tym uwielbianym przez opinię publiczną magnacie...

Klikam w linki i wpatruję się w zdjęcia. Na jednym z nich jemy kolację w restauracji. Na następnym on wsiada do samochodu. Na kolejnym stoi w otoczeniu innych mężczyzn i na jego twarzy maluje się wyraz zamyślenia.

Klnę pod nosem. Pośród tych wszystkich internetowych artykułów tak niewiele mówi się o tym, jak hojny jest Saint. Jak to możliwe, że prawie nikt o tym nie pisze? Albo pisze wyłącznie o ciemnej stronie jego sławy? Jakie to musi być frustrujące dla osoby tak odkrytej przed światem, kogoś nieustannie osądzanego

nawet przez jego dziewczynę. Kogoś, kto widzi w mediach swój wykrzywiony obraz. Czy postrzega siebie tak, jak widzą go media? Albo inni ludzie?

Malcolm Saint, o którym słyszy się w wiadomościach, jest zuchwały i niebezpieczny – nie ratuje firmy najlepszego przyjaciela. Ten Saint nie kupiłby muralu, aby wesprzeć cel, w który wierzę, nie przyjechałby na mój biwak. Saint z mediów nie zaproponowałby mi pracy, nie zważając na to, co wydarzyło się między nami, aby uchronić mnie przed kimś, o kim wie, że mógłby mi zrobić krzywdę.

Saint obecny w mediach to wielka legenda, natomiast mój chłopak jest tajemniczym, intrygującym mężczyzną, którego mam ochotę odkrywać każdego dnia na nowo.

Myślę o jego ojcu. Ależ Saint był sfrustrowany, kiedy próbował przenieść mnie z „Edge” do M4. Nagle rozumiem jego położenie.

Czy chciałabym, aby ktoś skrzywdził mojego chłopaka? Nie. Na samą myśl o tym, że M4 cierpi z powodu rzekomych kiepskich decyzji biznesowych – których powodem częściowo jestem ja – mam ochotę pocieszyć Sainta. Chcę poświęcić moje marne oszczędności i kupić trzy akcje M4, na które mnie stać, po to tylko, aby mu pokazać, że w niego wierzę.

Chcę od niego usłyszeć, że nie będzie marnował swoich ciężko zarobionych pieniędzy na przegraną sprawę, na to, aby zemścić się na ojcu, aby zemścić się w moim imieniu, aby uratować moich współpracowników.

To człowiek, którego wielu ludzi chce wykorzystać. Dlatego chcę, aby wiedział, że jedyne, czego od niego pragnę, to wsparcie i miłość. Nie musi nikogo ratować, aby coś mi udowodnić. Nie musi już niczego udowodniać swojemu ojcu. Jest Malcolmem Kyle’em Prestonem Loganem Saintem, człowiekiem ambitnym i nieustępliwym, dziesięć razy potężniejszym niż jakikolwiek inny mieszkaniec Chicago, zdolnym do stworzenia od podstaw tysięcy magazynów takich jak „Edge”. A jego ojciec może iść sobie do diabła.



Kiedy Malcolm zjawia się w końcu, biorę go za rękę i prowadzę od razu do swojego pokoju.

– Dzisiaj się na niego natknęłam. Na Noela – mówię, instynktownie wiedząc, że będzie chciał poznać każdy szczegół tego spotkania. Kiedy marszczy brwi i otwiera usta, kładę na nich palec.

– Wysiadł z windy, kiedy ja czekałam na parterze. Powiedział, że nie wygrasz, a potem pojechałam na górę. I tyle. Z tego, co wywnioskowałam, lubi obrażać innych, ale to jedyne, co mu pozostało.

Nadal marszcząc brwi, opuszcza moją rękę. Kiedy się odzywa, jego głos jest niski i śmiertelnie poważny.

– Pojechał do „Edge”.

Kiwam głową i splatam nasze dłonie, chcąc mu jakoś przekazać wsparcie.

– Pewnie spotkał się z Clarkami.

– To zabawne – mówi, panując nad gniewem – bo Clarkowie całują mnie po rękach, odkąd rozpętałem tę wojnę cenową.

– Ale do uzyskania wyższej ceny potrzebny im też drugi kupiec, prawda?

Zdejmuje marynarkę i rzuca ją na krzesło, po czym rozwiązuje krawat. Po chwili jego także się pozbywa.

– Nawet jeśli ty nie zostaniesz w „Edge”, ego mojego ojca nie pozwoli mu się teraz wycofać. Sam powiedział, że nie chce, abym wygrał. – Kąćki jego ust unoszą się lekko, sugerując, że cieszy go ta walka.

Przygląda mi się, jakby się upewniał, że nic mi nie jest, a mnie serce drży, kiedy dodaje:

– Licytujesz zakup „Edge”.

– Nie ja, tylko M4.

– M4 to ty, Saint. Licytujesz „Edge”. Dlaczego?

– Nie licytuję „Edge”. Licytuję ciebie.

W moim ciele odbijają się emocje obecne w jego słowach. Opuszczam wzrok.

– Myśl, że robisz to dla mnie, jest bolesna.

– Nie mów tak. Nie masz pojęcia, jak wiele zrobiłaś.

Dotyka dłońią mojej twarzy, a drugą obejmuje mój kark. W jego oczach błyszczą ogień i prawda, bezwzględność i lojalność.

– Wiesz, co bym zrobił dla ciebie? – Jego głos staje się chrapliwy. – Jesteś jedynym niebem, jakie znam, Rachel. – Patrzy mi w oczy. – A gdybyś była piekłem, grzeszyłbym przez całe życie po to tylko, aby z tobą być. – Uśmiecha się do mnie i dodaje: – Gotów byłbym zabić dla tego... ucha. – Bierze je między dwa palce i pociąga żartobliwie. A kiedy się w końcu uśmiecham, on znowu poważnieje i do jego głosu zakrada się stalowa nutka. – Mój ojciec cię nie tknie, Rachel. Nie będzie z tobą pogrywał, groził ci ani nawet oddychał tym samym powietrzem, co ty.

– Saint – protestuję. – Nie chcę, aby tknął *ciebie*.

Jakby to było nieistotne, zdejmuje buty, w koszuli i spodniach kładzie się na moim łóżku i wyciąga do mnie ramiona. Oczywiście nie każe się długo prosić i po chwili dołączam do niego.

– Chcesz, żebym kupił ci „Edge”? – pyta bez ogródek.

– Co takiego?

O mój Boże! Saint nie zadał mi tego pytania!

A jednak zadał. Zadał.

– Mówiłeś... – zacinam się. – Mówiłeś kiedyś, że nie widzisz tam pieniędzy. Nie wierzysz w „Edge”.

– Ale wierzę w ciebie. – Patrzy na mnie uważnie. – Nie licytuję dla siebie. Albo oddam ci twój magazyn, albo oskubię tego demona, który ośmielił się zadrzeć z moją dziewczyną. – W oczach ma bezwzględny błysk. – Jeśli chcesz, to nie odpuszczę, dopóki on się nie podda i magazyn nie będzie twój. Twoja platforma, z którą będziesz mogła zrobić, co tylko będziesz chciała. – Przez chwilę przygląda mi się w milczeniu, po czym pyta raz jeszcze: – Czy chcesz „Edge”?

Mam problem z kontrolowaniem swoich emocji.

– Kocham „Edge” – przyznaję – ale chcę... chcę znaleźć się w miejscu, które ma potencjał i które nie będzie mi przypominało o tym, czego się prawie wyrzekłam. W miejscu, w którym będę miała wolność. Oczywiście bardzo bym chciała, aby moi przyjaciele nie stracili posad. Chciałabym mieć możliwość rozwijania się, zarabiania większych pieniędzy. Może chcę czegoś więcej, ja...

Patrzy na mnie wyczekująco, jakby czekał na coś jeszcze.

– Malcolm, przystopuj – kończę.

– Chcesz „Edge” czy nie? Powiedz mi to. – Wsuwa mi palec pod brodę i unosi moją twarz, żeby móc spojrzeć mi w oczy.

– Nie. – Z bólem uświadamiam sobie, że to prawda. – Nie chcę. Dopiero teraz dotarło do mnie, jak bardzo zależy mi na nowym początku. „Edge” to dla mnie przeszłość. A ja chcę... Chcę dla moich przyjaciół tego, co najlepsze, ale może każdy z nas musi odnaleźć własną drogę...

– Dopilnuję, aby twoi przyjaciele nie narzekali na brak propozycji.

– Zrobisz to? – Moje oczy się rozszerzają, chwytam go za ramiona. – W takim razie wycofaj się.

– Jeszcze nie teraz. – Odchyła się i krzyżuje ręce nad głową.

– O ile podniosłeś cenę? A jeśli twój ojciec się wycofa i to ty będziesz musiał kupić „Edge”?

– Nie robi tego. Od lat czekał na taką okazję. Chce mi pokazać, kto ma większy portfel, a kiedy ta sprawa się zakończy, będzie jasne, że ja.

Śmieję się, a za chwilę z mojego gardła wydobywa się jęk.

– Malcolm, jesteś zbyt żądny krwi. Wycofaj się teraz.

– Kiedy miną twoje dwa tygodnie wypowiedzenia, gdy nie będzie już mógł cię tknąć – zapewnia mnie spokojnie.

– Malcolm – jęczę.

Śmieje się i przyciąga mnie do siebie, po czym patrzy mi w oczy.

– Nie ufasz mi? Skocz w końcu, Rachel.

W moim głosie pobrzmiwa nutka strachu, kiedy pytam:

– Złapiesz mnie?

– Gdybyś miała co do tego pewność, nie byłby to skok, ale zwykły krok. Aby skoczyć, trzeba mieć wiarę.

We mnie, czytam w jego spojrzeniu. I w ciebie.

Kiwam głową i na widok malującej się na jego twarzy determinacji brak mi tchu.

– Dobrze. Ale... wycofaj się, proszę.

– Zrobię to, Rachel.

– Obiecuj.

Śmieje się czule z mojego niepokoju, ale po chwili poważnieje.

– Chcesz, bym ci to obiecał? – pyta miękko.

Przypomina mi się, że przecież on nie składa obietnic. Gryzę się więc w język i nic nie mówię.

Wtedy on nachyla się ku mnie powoli, boleśnie powoli.

– Obiecuję – wyrzuca z siebie i kiwa głową. – Tak. Obiecuję ci. – Całuje kącik moich ust. – W chwili kiedy po raz ostatni przekroczysz próg redakcji „Edge”, przyjdiesz do mnie. Bez względu na to, co będę robił, przyjdiesz do mnie. Chcę, abyś zawsze do mnie przychodziła.

Kiwam głową, a potem już tylko leżę w jego ramionach. Malcolm opracowuje w myślach swoją strategię, a ja uczę się mu ufać.

SKOK



ostatniego dnia w „Edge” płaczę. Płaczą też moi przyjaciele, tylko Helen jakoś się trzyma. Valentine przynosi mi ciasto i oświadcza:

– Nadal trzymam kciuki za Malcolma.

– Nie rób tego, Val – mówię do niego cicho. – To, co się dzieje, w ogóle nie powinno było nastąpić. Ja stąd odchodzę... mój czas w „Edge” dobiegł końca. A ty nie chciałbyś zacząć czegoś od nowa? – Zerkam na Sandy, która także jest w moim boksie i je ciasto. – Może założymy pismo w rodzaju „Bluekin”, tyle że bardziej drapieżne, gdzie wszyscy moglibyśmy mieć świeży start, naprawdę nieźle zmotywowani.

Valentine rozgląda się, po czym mówi:

– Stara, nie mogę zrezygnować ze stałej pensji na czas rozkręcania tej internetowej gazety, czyli na wiele miesięcy.

– Wiem, ale...

– A Sandy ledwie wiąże koniec z końcem. Nie stać jej na to, żeby pracować jako wolny strzelec i jednocześnie rozkręcać naszą gazetę, licząc, że odniesie sukces.

– Przynajmniej się nad tym zastanówmy. Porozmawiajmy. Jeśli zostaniecie zwolnieni... cóż, jeśli Noel Saint was zwolni albo praca dla niego okaże się niemożliwa, musicie ruszyć do przodu, ku czemuś lepszemu. Nawet jeśli początkowo wcale tak to nie będzie wyglądało. To przerażające, wiem. Sama boję się jak cholera, ale wiem także, że chcę czegoś więcej.

– Ty? Nie działasz ostrożnie? Szczerze mówiąc, jestem zaskoczony. – Val kiwa głową z uznaniem.

– Nie mogę działać teraz ostrożnie. Wykonuję skok i jeśli znajdę coś dobrego, bardzo bym chciała mieć was przy sobie. Nie mogę zadręczać się ciągle tym, że możecie stracić pracę przeze mnie...

– Hej, nie przez ciebie, tylko przez tego dupka.

– No ale jednak...

– Rachel, wynoś się stąd. Stwórz sobie inne życie. Takie, w którym będziesz mogła spojrzeć za siebie, a to wszystko – pokazuje na redakcję – okaże się tylko

jego częścią. Ważną częścią, ale nie całością.

Naprawdę miałam nadzieję, że Valentine rozważy możliwość wspólnej pracy, utworzenia platformy do wyrażania naszych opinii. Żałuję, że choć okazali się tacy wyrozumiali i serdeczni, tak trudno namówić ich do rezygnacji z obecnej pracy. Żałuję też, że Helen nie okazała się beznadziejną szefową, bo wtedy mogłabym dzisiaj odejść bez łez w oczach.

Tak więc pociągam nosem – wyjątkowo często – i dawno nie wymieniłam tylu uścisków, co dziś. A potem opuszczam „Edge” i wyrzucam wszystko z kartonu, zostawiając tylko zdjęcie mamy, które miałam na biurku, oraz długopis, który dostałam na warsztatach motywacyjnych, na którym widnieje napis: MIERZ WYSOKO. Tak właśnie zamierzam czynić.



Bez telefonu.

Bez SMS-a.

Bez żadnego uprzedzenia...

Udaję się do M4.

Saint mnie o to poprosił, ale prawda jest taka, że sama tego potrzebuję. Muszę na niego spojrzeć i zainspirować się jego siłą i możliwe też, że muszę usłyszeć, jak mi mówi, że wszystko będzie dobrze.

W „Edge” zostawiam dawną mnie.

Zostawiam wszystkie swoje błędy.

Zostawiam tam przerażoną dziewczynę.

Wykonuję w końcu swój skok.

I muszę się dowiedzieć, że Malcolm nie pozwoli, aby jego ojciec dalej go prowokował – że nie kupi „Edge”.

Ponieważ Malcolm Saint już wystarczająco dużo dla mnie zrobił.

Wiem, że pozwoliłabym mu teraz na wszystko inne, gdyż mu ufam – może mnie kochać, chronić, nieść mi pomoc – ale nie może iść na wojnę z mojego powodu.

Kobiety w recepcji dziwi mój widok, ale widać po nich, że śledzą media społecznościowe i wiedzą, że to ja jestem tą „dziewczyną”.

– Panno Livingston, co za niespodzianka – mówi jedna z nich. – Jestem pewna, że pan Saint się ucieszy. Zaraz panią zapowiem.

Dziękuję jej i udaję się w stronę wind. *Oddychaj, Rachel.*

Wysiadam z windy, a Catherine zdążyła już wstać od biurka. Jest wyraźnie zaaferowana tą niespodziewaną wizytą.

– Ma w tej chwili spotkanie z członkami zarządu. Może pani chwilę

zaczekać?

Uśmiecham się blado i zaciskam palce na literce „M”, a następnie pocieram ją o literkę „R”.

Gdy czekam, obserwuję, jak jego cztery asystentki odbierają telefony i stukają w klawiatury. Wyglądam akurat spódnicę, kiedy drzwi do gabinetu otwierają się i pojawia się w nich dwóch biznesmenów. Obaj emanują pewnością siebie i władzą.

– Miłego dnia, panie Stevens, panie Thompson – żegna ich Catherine.

A potem słyszę *jego* głos. Jest niski i znajomy i wibruje w głębi mojego ciała.

– Powinien wiedzieć, że jeśli będzie szedł po trupach, to ja także to zrobię. Zaliczę wszystkie mety i zdobędę punkt, zanim dotrze do niego, że popełnił błąd, rzucając mi piłkę – oświadcza zdecydowanie swojemu rozmówcy.

Wtedy mnie dostrzega i unosi brwi, a bezwzględny uśmiech znika z jego twarzy.

– Jutro o czternastej rozegramy to raz, a dobrze – dodaje ciszej.

Mężczyzna kiwa głową, po czym wychodzi. Ze ściśniętym sercem patrzę, jak Saint powoli idzie w moją stronę. Bierze mnie delikatnie za ramię i wprowadza do swojego gabinetu. I już wiem, że on wie, iż nie czuję się dobrze.

W gabinecie bierze mnie w objęcia i mówi:

– Oddychaj.

Łapię go za krawat i kiwam głową.

– Przyjechałaś do mnie – mówi mi cicho do ucha.

– Zawsze – szepczę, nie puszczając krawata.

– Panie Saint – odzywa się interkom. – Właśnie zjawiała się osoba, z którą jest pan umówiony na trzynastą.

Obserwuję, jak pewnym krokiem podchodzi do biurka, wciska przycisk i mówi:

– Przelóż to spotkanie. Będę potrzebował godziny.

Kręcę głową.

– Nie trzeba, naprawdę. Nic mi nie jest. Przyjechałam tu tylko po to, żebyś wiedział... że odeszłam. Wykonałam skok.

Rozkładam ręce i odwracam się, aby wyjrzeć przez okno. Nie mam pewności, co czuję, jeśli chodzi o następne wypowiedziane przeze mnie słowa. Przerazenie? Nadzieję?

– Jestem wolnym strzelcem.

– W takim razie odwróć się i spójrz na mnie, Rachel – mówi cicho.

Słyszając w jego głosie nieskrywane emocje, robię, o co mnie prosi.

Patrząc mi prosto w oczy, bierze do ręki telefon i wystukuje numer.

– Wycofujemy się – mówi, po czym bardzo powoli odkłada słuchawkę. Klik.

– Nie miałam zamiaru wchodzić ci w drogę – wyznaję. – Chciałam jedynie...

– Wiedz, że dotrzymałam swojej obietnicy – kończy.

– Tak, ale... nie. Chciałam cię zobaczyć, Saint. Zawsze chcę się z tobą spotkać, kiedy jestem szczęśliwa, smutna czy... po prostu zawsze mam ochotę cię zobaczyć.

Patrzę, jak w jego oczach pojawia się cały kalejdoskop emocji.

– Możesz na mnie liczyć, Rachel.

– Wiem – mówię. I po raz pierwszy wierzę w to na sto procent.

Dotąd nie mogłam liczyć na żadnego mężczyznę. Ani ojca, ani brata, ani chłopaka, a teraz wierzę, że mogę liczyć na Malcolma Sainta. Serce mi rośnie z miłości.

– Więc się wycofałeś?

– Zgadza się. – Wzrusza lekceważąco ramionami. – W wypadku tej licytacji obowiązuje umowa, że zwycięzca musi dokonać zakupu. Prawo do przechwałek będzie go kosztowało fortunę.

Cała się trzęsę. Uświadamiam sobie, że tak się spieszyłam, aby tu przyjechać, że kiedy wyrzucałam pod „Edge” swoje rzeczy, musiałam wyrzucić także sweter. *Naprawdę, Livingston?! Klimatyzacja działa na pełen regulator, jak zawsze w tego rodzaju korporacjach. Trzęsę się tak bardzo, że kolejne słowa wypowiadam przez zaciśnięte zęby:*

– Wiem, że mówiłeś, iż mogę pracować dla M4, ale...

– Ale masz rację, to nie jest dla nas optymalne rozwiązanie – przyznaje cicho. – Nie będę cię wstrzymywał, Rachel. Wiązał cię z miejscem, w którym nie będziesz się czuła szczęśliwa.

Szczękam zębami.

– Wiesz, że powodem tego jest fakt, iż chcę od naszego związku... czegoś więcej. Zamierzam zacząć jako wolny strzelec... – Urywam, kiedy Malcolm podchodzi do znajomej śnieżnobiałej, gładkiej tafli na ścianie.

Stuknięciem otwiera ukrytą szafę i wyjmuje marynarkę.

– Proszę.

– Ja nie... – Kładzie mi ją na ramionach, a dotyk jego palców na moim karku sprawia, że wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz. – Saint, nie rób tego – mówię. Boję się, że przez jego dotyk cała się rozsypię.

Patrzy na mnie czule, dotykając wiszących na moim łańcuszku liter.

– Co się stało z Malcolmem? – pyta żartem.

Widzę, że próbuje mnie rozweselić – i przez to jeszcze bardziej go kocham.

– Malcolm – mówię z uśmiechem.

Bierze mnie za rękę.

– Chodź teraz ze mną.

– Przykro mi, że z mojego powodu musiałeś postawić się ojcu – mówię, kiedy wchodzimy do windy.

Zatrzymujemy się piętro niżej i do windy chcą wsiąść dwaj biznesmeni.

– Proszę jechać następną windą – mówi im Saint, a oni posłusznie się wycofują.

Gdy znowu jesteśmy sami, kieruje spojrzenie na mnie.

– Wychowywałaś się bez ojca. Wydaje ci się, że troszczyłby się o ciebie, doceniał cię, rozmawiał z tobą. Ja *miałem* ojca, ale za każdym razem, kiedy rzucałem piłkę, on mi pokazywał, jak niewielki jest mój zasięg. Za każdym razem, kiedy coś budowałem, on to niszczył, aby pokazać wady mojej konstrukcji. Nie wszyscy ojcowie wspierają swoje dzieci. Niektórzy za wszelką cenę próbują je zniszczyć. – Mówi to bez emocji, jakby po prostu stwierdzał fakt. – Na początku jeszcze bardziej się starasz, żeby mu pokazać, że potrafisz. Potem robisz to po to, aby udowodnić *sobie*, że potrafisz. Aż nadchodzi dzień, kiedy robisz coś po prostu dlatego, że potrafisz. Nie robię tego dla mojego ojca. Nie chodziło mi też o „Edge”. – Wsiadamy na jedenastym piętrze. – Chodziło mi o ciebie, Rachel.

Rozglądam się i widzę kilkanaście komputerów, wyspecjalizowany sprzęt, boksy z miejscami do pracy. To wygląda jak... pokój redakcji informacyjnej.

– To tutaj ma swój początek Interface. Nim zaczęliśmy się rozrastać. Kiedy był zaledwie pomysłem, ideą. – Malcolm patrzy na mnie łagodnie i jednocześnie refleksyjnie. – Widzisz, to miejsce czeka na kolejny świetny pomysł. Kolejny świetny początek.

Kiedy przyglądam się tym wszystkim supernowoczesnym komputerom i chromowanym biurkom, przypomina mi się tamten dzień, gdy zabrał mnie do siedziby Interface i myślałam, że mnie zacałuje.

– To piętro jest do twojej dyspozycji. Jest twoje – podkreśla. – Sfinansuję twój początek. Możesz skompletować własny zespół. Swoją ekipę. To ty będziesz podejmować decyzje. I to ty stworzysz sobie platformę, która jest ci potrzebna, abyś mogła pisać o tym, na czym ci zależy.

Patrzy na mnie z nadzieją, jakby pragnął zobaczyć mój uśmiech.

– Będziesz mieć więcej obowiązków niż samo pisanie, zgoda. Ale jesteś bystra i możesz sprowadzić tu swój zespół. A w razie czego jestem przekonany, że przyjdzie ci do głowy ktoś, kto może ci pomóc. Możesz stworzyć własny „Bluekin”. A nawet coś lepszego.

W jego spojrzeniu jest tyle podziwu, szacunku i miłości, że ledwie jestem w stanie oddychać.

O.

Boże.

Imponująca miłość. Oto, czym to jest. Zrobisz ten skok? Zdecydujesz się?

Saint tak zrobił. On wierzy, że stać mnie na więcej niż w tej chwili – wierzy,

że może dać mi swobodę i pomóc stworzyć platformę, dzięki której poszybuję ku niebu.

Pochyłam głowę i próbuję otrzeć łzę. Malcolm kładzie mi dłoń na policzku i zmusza mnie, abym na niego spojrzała.

Czuję gorąco w brzuchu.

– Pozwól mi dać to sobie. – Jego spojrzenie połyka mnie w całości. Nigdy dotąd nie czułam wokół siebie tyle wszechmocnej energii. Nigdy nie widziałam w jego oczach takich czystych, nieklamanych emocji. Czuję ściskanie w klatce piersiowej.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię podziwiam, Rachel. – Oczy mu płoną. – Podziwiam to, jak troszczysz się o innych. O mnie. Już wcześniej cię podziwiałem, ale to... – Wyjmuje coś z kieszeni i wstrzymuję oddech, gdy okazuje się, że to okładka magazynu, w którym ukazał się tamten pamiętny artykuł. – To było niesamowicie odważne, Rachel. Obnażyłaś się dla mnie. To był skok sam w siebie. Masz rację. – Odkłada okładkę na stojące najbliżej biurko, po czym rusza w moją stronę. – To była nasza historia, ale niecała. To był zaledwie początek.

Płaczę.

– Kocham cię, Malcolm.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Ujmuje moją twarz w dłonie i ociera mi policzki.

– Kiedy usłyszałem te słowa po raz pierwszy, nie potrafiłem myśleć o niczym innym. Nawet kiedy wszystko się spieprzyło, myślałem tylko o tych słowach. Ja też cię kocham, Rachel. I pragnę złożyć ci u stóp cały zgromadzony przez siebie majątek. Chciałaś, aby twój świat znieruchomiał, więc niech tak się stanie ze mną. Może i jestem nienasycony, ambitny, ale baterie będę ładował na zewnątrz, a to... co nas łączy... Znieruchomiejmy razem, ty i ja.

Ścisła mnie w gardle, kiedy przypominają mi się moje dawne słowa. Jeszcze nigdy nikt mnie tak nie obejmował. W żadnych objęciach nie czułam się tak bezpieczna. Nie wyobrażałam sobie, że mogę stać pośrodku tej burzy, którą jest Malcolm Kyle Preston Logan Saint, a mimo to czuć, że mój świat w końcu nieruchomieje.

Jego uśmiech.

Jego. Cholerny. Uśmiech.

W moim brzuchu szaleją motyle.

– Malcolm – mówię bez tchu. – Zrobiłbyś to dla mnie?

– Zrobiłbym o wiele więcej.

Zapada znacząca cisza. Chcę mu tyle powiedzieć, ale nie potrafię znaleźć odpowiednich słów. Tym razem naprawdę wygrały jego czyny.

– Kocham cię, Malcolm.

- A ja ciebie, Rachel. Bardzo.
- Przytul mnie na chwilę.
- Robi to i szepcze:
 - Przytulę cię na cztery chwile. – Po czym dodaje: – Jedź do domu i to przemyśl...
 - Tak – wchodzę mu w słowo i tym razem to ja chwytam go za kołnierzyk i zacałowuję.
 - Muszę wracać do pracy. Dasz się dziś zaprosić na kolację? – pyta mnie w końcu.
 - Nie potrafię ci już odmawiać – odpowiadam cicho i jeszcze raz całuję go w usta.
 - A więc zgadzasz się. – W jego głosie słychać męską dumę.
 - Zdecydowanie.
 - To za mało, Rachel. Powiedz to.
 - Śmieję się.
 - Zachłanny z ciebie mężczyzna. Tak, tak, tak!



Tego wieczoru dzwonię do moich byłych współpracowników i pytam, czy odchodzą z „Edge” – ponieważ chcę ich w swoim zespole. W przyszłym tygodniu z kilkorgiem spotkam się na lunchu, w tym z Valentine’em i Sandy. Następnie rozmawiam z Giną, a potem razem dzwoniemy do Wynn.

- Rachel! – To jedyne, co jest w stanie powiedzieć. – Ja...
- Brak ci słów, wiem. Ten koleś co rusz sprawia, że i mnie brak jest słów – wtrąca Gina.

Mnie też brakuje słów. Moje przyjaciółki emocjonują się tym, że Malcolm wspiera mnie i moje marzenia. Ja emocjonuję się tym, że pomimo jego wychowania, bogatej przeszłości i faktu, że coś takiego wydawało się niemożliwe, jestem bardzo, ale to bardzo pewna, że Saint mnie kocha.

Kiedy wieczorem przyjeżdża po mnie, mam na sobie krótką czarną sukienkę i baleriny, włosy rozpuściłam i delikatnie tylko musnęłam szminką usta.

Drzwi jego pagani huayry unoszą się, a on podaje mi rękę, kiedy wsiadam. Chwilę później odjeżdżamy z piskiem opon.

- Hej – mówię. – Jak ci minął dzień?
- Bardzo dobrze.

Jemy kolację w prywatnej sali pięciogwiazdkowej restauracji zwanej Tableau. Za aksamitnymi kotarami jesteśmy sami, tylko Sin i ja. Rozmawiamy o tym, co się dzisiaj wydarzyło. W zasadzie to głównie ja mówię, a on słucha mnie

z tym swoim uroczym rozbawieniem, które mnie rozbraja.

– Dzwoniłam do moich byłych współpracowników. Zapytałam, czy odchodzą z „Edge”, bo chciałabym ich w swoim zespole.

– A do mamy?

– Jej jeszcze nic nie mówiłam.

– Wiesz, że mogłaby zająć się malowaniem twoich okładek, gdybyś chciała?

– Tak. I bardzo tego chcę.

Siedzi naprzeciwko mnie, a ja mam ochotę nachylić się nad stołem i obsypać go pocałunkami.

– Jestem tak bardzo podekscytowana.

Uśmiecha się do mnie ciepło. Uwielbiam, jak te jego pełne usta rozchylają się w uśmiechu, który dociera aż do jego zielonych oczu.

– A więc twój ojciec oficjalnie kupił „Edge”?

Kiwa głową.

– Wiedziałaś, że się nie wycofa.

– Jest równie dumny, jak ja. Powiedział ci, że wygra, prawda? – Spokojnie mierzy mnie wzrokiem. – Miał obsesję na punkcie mojej matki. Byli w sobie zakochani bez pamięci, dopóki nie pojawiłem się ja. Nie mógł znieść tego, że jego idealna żona urodziła mu nieidealnego syna. Miał jej za złe, że była względem mnie taka opiekuńcza. Kochała mnie bardziej niż jego. Nie mógł się z tym pogodzić.

– Nie wiedziałam tego. – Patrzę na niego.

– Teraz ja już też wiem.

– Ale co?

– Jak się czuł. Bo dla ciebie zrobiłbym wszystko. Wszystko, żeby cię chronić. Żeby cię zatrzymać. Walczyłbym dla ciebie z całym światem. Moja matka nie żyje, ale on nadal chce udowodnić, że jest ode mnie lepszy. Udowodnić jej, jak bardzo się myliła, wybierając mnie, a nie jego. Poprosiła go o rozwód, ale on nigdy nie pozwolił jej odejść.

– To byłoby trudne. Dla takiej matki jak twoja nie kochać cię mocno. Zwłaszcza że miałeś takiego ojca.

– Poradziłem sobie. – Uśmiecha się krzywo.

– Owszem – mówię z miłością w głosie.

Myślę, że dostrzega buzujące we mnie pragnienie.

– Chodź tu do mnie.

Wyciąga rękę nad stołem i przyciąga mnie do siebie z leniwą pewnością siebie faceta, który wie – ma absolutną pewność – że dziś wieczorem może liczyć na bzykanko.

– Lubię ten uśmiech – mówi, kiedy ostrożnie siadam mu na kolanach. Śmieję się cicho. – I ten śmiech.

Malcolm unosi z miejsca między moimi obojczykami literki „M” i „R”, po czym całuje mnie tam.

– Będziemy dla siebie nawzajem deserami? – pytam go.

Boże. W moim głosie jest tyle nadziei, że aż wybucham śmiechem.

Błysk w jego oku każe mi sądzić, że planuje coś pikantnego.

– Jesteś tylko moja.

Zanurza palec wskazujący w swoim winie.

– Co kombinujesz, Sin?

Nim jestem w stanie dodać cokolwiek więcej, wsuwa mi palec do ust.

Oblizuję go.

– Lubisz to robić od czasu tamtej degustacji.

– Nie masz pojęcia jak bardzo.

Poprawia mnie na kolanach i rzuca mi spojrzenie spod półprzymkniętych powiek.

Podciąga sukienkę do bioder i wsuwa mi dłoń między ciepłe uda.

Denerwuję się, że ktoś może wejść, ale Malcolm patrzy na mnie tak gorąco i jednocześnie figlarnie, że nie jestem mu się w stanie oprzeć.

Przykładam usta do jego szyi, a palcami zataczam kółka po klatce piersiowej. Mięśnie twardnieją pod moim dotykiem. Usta przesuwam w stronę jego ust i słyszę jego jęk, gdy kładę dłoń na jego wyczuwalnym przez spodnie wzwodzie.

Malcolm zrzuca mi ze stóp baleriny, a potem przekłada jedną moją nogę, tak że siedzę na nim okrakiem.

Całuje mnie w czubek nosa, następnie w powieki, aż w końcu jego usta ponownie obejmują w posiadanie moje i całuje mnie powoli, odurzająco zmysłowo. Kiedy na chwilę przerywa, robię głęboki wdech. Unosi rękę i dotyka mojego policzka. A potem całuje mnie w kącik ust.

– O Boże, nie rób tego. Długo nie wytrzymam, jeśli nie przestaniesz.

– Dlaczego...

Robię krótki wdech, po czym wstrzymuję oddech, kiedy przesuwam ustami po moich wargach i zatrzymuje się na drugim kąciku.

Nasze spojrzenia się krzyżują. W ustach czuję mrowienie od jego pocałunków. Robię drżący wydech i dotykam jego brody. I robię dokładnie to samo, co przed chwilą on. Muskam ustami kącik jego ust. Słyszę, jak on także wciąga gwałtownie powietrze. I robi wydech, kiedy się odsuwam. W zielonych oczach połyskują pożądanie i pragnienie oraz to, o czym mi nie powiedział, ale może wcale nie musi. Nachylam się ku niemu i przyciskam wargi do drugiego kącika jego ust. Ale on oszukuje. Chwyta moją głowę i przesuwam się o kilka milimetrów, tak żeby nasze usta znowu się złączyły.

Próbuję się odsunąć, świadoma tego, że wkrótce zjawi się kelner.

– Rozmazałeś mi szminkę?
– Jaką szminkę?
Śmieję się i wracam na swoje miejsce.
– Niesamowicie lubię twój śmiech – oświadcza Malcolm i dotyka kciukiem
mojej dłoni.



Chce, abym spędziła z nim weekend, wpadamy więc do mnie. Jutro wybierzemy się na jacht i zjemy lunch w jednej z restauracji nad jeziorem.

Kiedy Gina widzi, jak w jednej chwili wchodzę do mieszkania, a w drugiej pojawiając się w salonie, wpada w panikę.

– Masz torbę? *Dużą* torbę? – pyta, wpatrując się w torbę, którą mam przewieszoną przez ramię.

– Mam tam tylko wygodne buty, Gino, na siłownię, która mieści się w jego apartamentowcu. I drugie na wyjście. I trzecie do biura. I szczoteczkę do zębów i jeszcze kilka innych rzeczy. Nie wprowadzam się do niego, jedynie jestem praktyczna. Malcolm mnie poprosił, bym spędziła u niego weekend.

– Rachel... – zaczyna Gina.

– To tylko weekend! Może jedna albo dwie noce w tygodniu. Na pewno znajdę równowagę – obiecuję.

– Moja droga, przez ciebie mam ochotę sprawić sobie psa. Którego będzie cieszył mój powrót do domu.

– Mnie cieszy! – wołam i przytulam ją mocno. Czuję lekkie ściskanie w sercu. Jak mogłam o tym nie pomyśleć? – Kocham cię, G.

W milczeniu oddaje mi uścisk, a potem klepie mnie w tyłek.

– Czeka na ciebie?

– Tak.

– Wiesz... – Robi pauzę, a wzrok ma przeproszający. – Saint to nie Paul.

– Wiem, Gino. – Przez chwilę patrzymy sobie w oczy. – Okej. No to do zobaczenia w poniedziałek – mówię w końcu i udaję się w stronę drzwi.

Gina wbija wzrok w telewizor.

– Poniedziałek to poniedziałek, Rachel, nie wtorek ani czwartek – oświadcza groźnie.

– Wiem, czym jest poniedziałek. – Jęczę, po czym cicho się śmieję. Trzymam dłoń na klamce, czekając mimo wszystko na jakieś uspokajające słowa.

– Nie smuć się tak z mojego powodu, w czasie twojej nieobecności zamierzam urządzić sobie orgię. – Szybko jednak poważnieje i jej spojrzenie łagodnieje.

– Rache, tak bardzo cieszę się twoim szczęściem. To cudowne, jak bardzo jesteś dzięki niemu szczęśliwa, i w stu procentach wam kibicuję.

Moja najlepsza przyjaciółka. Nie licząc Wynn, niewiele osób lubi Ginę. Niewielu ją rozumie. Ale ja kocham ją całym sercem. Wracam do niej, jeszcze raz całuję ją w policzek, a potem cicho odchodzę.

– Poniedziałek – mówię.

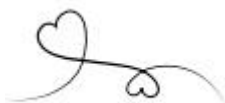
– Nabzykaj się wystarczająco za nas obie! – woła.

Wychodzę z budynku z torbą na ramieniu.

I oto on, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, opierający się o samochód, z perfekcyjnym uśmiechem na twarzy.

Autentycznie brak mi tchu. Ruszam w jego stronę, a on odkleja się od auta i także idzie ku mnie. Jego uśmiech na mój widok byłby zdolny zatrzymać ruch uliczny. A teraz zatrzymuje moje serce.

Także się do niego uśmiecham. Malcolm całuje mnie w usta, po czym pomaga wsiąść do samochodu.



Kilka sekund po tym, jak wchodzimy do jego apartamentu, drzwi windy zasuwały się za nami. Światła miasta migoczą i wygląda to tak perfekcyjnie, spokojnie i radośnie.

Bierze mnie w ramiona.

Oplatam go nogami w pasie, chwytam za kołnierzyk koszuli i pozwalam moim wargom wędrować po jego brodzie w poszukiwaniu ust.

– Jestem głodna – wyrzucam z siebie.

– W takim razie otwórz usta – mówi. Przez chwilę przesuwam po nich wilgotnym językiem, a następnie odsuwa się nieco, aby spojrzeć na mnie oczami, w których płonie ogień. – Na to właśnie masz ochotę?

Kiwam głową i zarzucam mu ręce na szyję. On zanurza nos w moich włosach i oddycha głęboko, by po chwili znowu zacząć mnie całować. Tkwię między nim a ścianą, a on wślizguje dłonie pod moją sukienkę. Czuję, jak jego palce pieszczą moją skórę, zbliżają się do stanika i chwilę później go rozpinają.

Całą drzę, kiedy stawia mnie na ziemi. Jednym wprawnym ruchem zdejmuje mi sukienkę przez głowę.

Pociągam za jego koszulkę i chwilę później ją także ściągają przez głowę. Włosy ma przez to jeszcze bardziej potargane niż zazwyczaj i wygląda tak seksownie, że czuję ściskanie w podbrzuszu.

– Malcolm... – Pochyliłam głowę i liżę śliczną, brązową brodawkę, pocierając jednocześnie drugą.

Tulę się do niego, kiedy bierze mnie w ramiona i zanosi do sypialni. Nasze usta ani na chwilę nie odrywają się od siebie. Nie niesie mnie elegancko, jak Rhett Butler w *Przeminęło z wiatrem*, ponieważ nie zgrywam tak trudnej do zdobycia jak Scarlett – on niesie mnie z dłońmi na moich pośladvach, a ja nogi mam splecione wokół jego bioder. Jego bliskość sprawia, że moje ciało całe drży i szaleję na myśl o tym, że zmierzamy w stronę naszego „i żyli długo i szczęśliwie”.

– Pieprz mnie ostro. – Kładzie mnie na łóżku, a ja zarzucam mu ręce na szyję i poruszam się zmysłowo, aby go kusić. – Szybko, a potem powoli.

– Ćśś. Moje łóżko, moje zasady. Zdejmij buty i te skąpe majteczki. – Rozpina pasek, a ja wzdycham na widok jego wyrzeźbionego ciała.

Jest chodzącą doskonałością. W garniturze wygląda nieprzystępnie, jakby nic nie było w stanie go poruszyć. Ale nagi jest bogiem, opalonym, umięśnionym bogiem. I jest wszystkim, czego pragnę.

On także nie odrywa ode mnie wzroku, a kiedy zaczynam powoli zdejmować majtki, wyczuwam w nim zarówno słabość, jak i moc. Uwielbiam, kiedy tak na mnie patrzy.

Uśmiecha się drapieżnie.

Coś w tym, że oddaję mu całą siebie, że wszystkie moje mury zostały zburzone, czyni go jeszcze bardziej zaborczym. Nim jestem się w stanie zorientować, co robi, rozchyła mi uda i zaczyna mnie lizać, a jego mięśnie naprężają się między moimi nogami.

Unoszę biodra, zbliżając je jeszcze bardziej do jego ust, a każde muśnięcie jego języka mnie rozbraja. Zaciskam zęby, próbując opóźnić nadejście orgazmu. Już, już mam eksplodować, kiedy Malcolm unosi głowę i patrzy na mnie gorącym wzrokiem.

– Kocham cię, Rachel. – Malujące się na jego twarzy uczucie niesamowicie mną wstrząsa. Przesuwa dłonią po moim boku, kierując się ku górze, aż w końcu dotyka kciukiem kącika moich ust. – Kocham cię najbardziej na świecie.

– Uwielbiam, kiedy mi to mówisz.

Śmieje się cicho, a ja leżę i także się uśmiecham.

Jego usta lądują na moich. Wsuwa do nich język i moje ciało całe się napręża z rozkoszy. Nigdy dotąd żaden mężczyzna tak na mnie nie patrzył – jego spojrzenie jest gorące, zaborcze i wygłodniałe.

Zsuwa dłoń na mój brzuch, a potem jeszcze niżej, i chwilę później pieści mi cipkę, by w końcu wsunąć we mnie środkowy palec.

– Malcolm... – jęczę, wypychając ku niemu biodra.

Całuje mnie mocno w usta.

– Bez gumki – mruczy, patrząc na mnie.

Bez gumki... tylko on i ja.

Wymaga to od nas obojga ogromnego zaufania. Ale się nie wahamy.

Przyciągam go do siebie, oplatom nogami i bezbrzeżnie wdzięczna witam go w sobie.

Oboje jęczymy, ale nim zdążę zacząć szczytować, on się ze mnie wysuwa. A ja cała drzę, zawieszona na szczycie rozkoszy zarówno fizycznej, jak i emocjonalnej. Łykam łąpczywie powietrze, po czym patrzę na niego, ciężko oddychającego, płonącego, wspierającego się nade mną na łokciach.

Lubi opóźnić moment spełnienia. Zamykam oczy i delektuję się tym, co czuję. Jego usta po raz kolejny pociągają za moją brodawkę, a następnie zsuwają się w dół po brzuchu. I w górę ku szyi. Wącha mnie. Smakuje. Rozkoszuje się mną. Zaciskam dłonie na jego gęstych włosach. Ten mężczyzna jest moją obsesją i moim nałogiem.

– Sin – błagam go.

Odrywa usta od moich ust i mruczy:

– Mam na twoim punkcie obsesję. – A potem chwyta mnie za biodra i wbija się we mnie głęboko, szepcząc: – Uwielbiam cię.

Wypełnia mnie sobą i patrzy na mnie tymi swoimi płonącymi zielonymi oczami. Chwyta w dłonie moje piersi i nachyla się, aby lizać i całować obie brodawki.

Drzę pod nim, nie mając pewności, czy to wszystko wytrzymam. Tyle rozkoszy. Tyle totalnej, niczym nieposkromionej rozkoszy. Ale wytrzymuję – a on wchodzi we mnie jeszcze głębiej.

Wzdycham z ulgą za każdym razem, kiedy się we mnie wbija. Wyjękuję błagalnie jego imię. On całuje mnie wygłodniałe.

– Szaleję... na twoim... punkcie – dyszy mi do ust, poruszając się we mnie tak głęboko, że jego obecność czuję aż w sercu. Szepcze mi do ucha: – Pozwól, abym cię posiadał, Rachel, a ja oddam się cały tobie. Jesteś teraz moją panią. – Całuje moje czoło, nos i usta. – Nie zamykaj oczu, patrz na mnie – mówi, a kiedy unoszę powieki, widzę, że oczy mu lśnią. To takie cholernie seksowne – obserwowanie, jak on się we mnie wpatruje, ostro mnie przy tym pieprząc.

Chwyta za moje włosy i porusza się nade mną, patrząc, jak dla niego dochodzę.

Poddaję się w końcu. Sin. Saint.

Malcolm we mnie, Malcolm patrzący na mnie zielonymi oczami, Malcolm zaciskający szczękę i kochający się ze mną, Malcolm, który zdobył moje serce.



Sobotę spędzamy na „Zabawce”. Saint zamawia jedzenie z doskonałej francuskiej restauracji, po czym wypływamy na jezioro.

Siedzimy teraz na górnym pokładzie, wykończeni po pływaniu, pieszczotach w wodzie, seksie pod prysznicem, a potem w łóżku. Zrelaksowany Malcolm pracuje na kanapie, a ja odpoczywam, trzymając stopy na jego kolanach i przeglądając swój telefon.

Nie zaglądam na żadne strony, które mogłyby zepsuć mi humor. Na przykład media społecznościowe. Malcolm odbiera telefon i z radością słyszę, że cena akcji M4 podskoczyła, kiedy podano do wiadomości publicznej, że to Noel Saint kupił „Edge”. Nie mogę przestać marzyć o swojej nowej karierze. Mojej nowej redakcji. Moim nowym życiu.

W końcu Malcolm zamyka laptopa i robi się zupełnie cicho. Chwilę później bierze mnie na ręce i zanoszą do łóżka.

– Mam nogi – mruczę sennie.

Uśmiecha się do mnie zmysłowo.

– Długie i śliczne.

Jego królewskich rozmiarów łożo czeka na nas pośrodku kabiny.

Kładzie mnie na nim, a ja sięgam po jedną z jego koszulek i wkładam ją, wyczerpana po całym dniu na jachcie.

Wsuwam się pod kołdrę, po chwili on do mnie dołącza. Kładzie się na plecach, wsuwa rękę pod głowę, a drugą mnie obejmuje i przyciąga jak najbliżej siebie. Jest mi ciepło i przyjemnie. I czuję się taka bezpieczna, wtulona w to wielkie, ciepłe, męskie ciało.

Przez chwilę się całujemy. A kiedy pocałunki zaczynają się robić gorące, kończy się to powolnym i delikatnym seksem, bez żadnych słów, podczas którego słyszeć tylko nasze oddechy i pocałunki. Kiedy przeżywam orgazm, jest on tak intensywny, że na długą chwilę wstrzymuję oddech, po czym wypuszczam powietrze i leżę bez sił w objęciach Sina.

Po wszystkim całuje mnie namiętnie. Jakby dziękował mi za moje uczucie, towarzystwo i pożądanie.

A potem przytulamy się. Opieram policzek o jego tors i błyskawicznie oboje zasypiamy.

ON + OSOBA TOWARZYSZĄCA

W

poniedziałek rano budzę się w ramionach Malcolma i choć przez szparę między zasłonami sączy się do sypialni nieco światła, jestem pewna, że do czasu, nim zadzwoni budzik, zostało jeszcze z dziesięć, a może i dwadzieścia minut. A może po prostu zostanę tutaj już na zawsze.

Malcolm ma zamknięte oczy i cudownie potargane włosy. Delikatnie przesuвам palcami po jego torsie, dostrzegając na nim ślady po moich paznokciach.

Otwieram szeroko oczy. Co to... o cholera, ja to zrobiłam?

Witamy w świecie zakochanych do szaleństwa, Rachel. Możliwe, że właśnie dlatego byłaś taka niechętna do przeprowadzki.

Uśmiechając się szeroko, muskam opuszkami palców czerwone ślady i wtedy czuję, jak męska dłoń prześlizguje się po moich plecach. Zaskoczona unoszę głowę. On patrzy na mnie, uśmiechając się.

– Naprawdę cię wczoraj podrapałam?

Głos ma zaspany.

– Nie, to te dziewczyny, które się zjawiały, kiedy spałaś.

Uderzam go lekko w ramię, a on łapie moją dłoń i mówi do mnie:

– Chodź tutaj.

– Saint... – mruczę, kiedy się na mnie kładzie.

– Hmm?

Przebiega mnie dreszcz.

– Wczoraj wieczorem posiadłeś mnie z tysiąc razy.

Całuje i skubie zębami moje ucho.

– Naprawdę? Dla mnie to i tak za mało.

– Malcolm... – Odpycham lekko jego ramię, po czym podciągam się i siadam. – Za pięć minut muszę wstać, żeby się ubrać i jechać do pracy.

– Sama sobie jesteś szefem.

– Jeszcze nie. Niczego nie podpisałam i z tego, co pamiętam, ma się to odbyć dziś o czternastej. Do tego czasu zamierzam się spotkać z moim potencjalnym przyszłym zespołem.

– Już dobrze, Rachel – mówi, próbując mnie udobruchać. – Zajmę ci tylko cztery minuty i pięćdziesiąt dziewięć sekund. – Pociąga mnie na dół.

– Malcolm! – Śmieję się, po czym patrzę na niego i uśmiech mi blednie. – Naprawdę w to wchodzimy? W twój pierwszy monogamiczny związek na wyłączność?

Nie przestaje się uśmiechać, ale wyraz jego oczu staje się poważny. Kiwa głową, całuje mnie w ramię, po czym muska kciukiem moją skórę.

– Wchodzimy. A o ósmej trzydzieści mam spotkanie.

Po szybkim prysznicu, podczas którego trudno jest się skupić tylko na myciu, siedzę na skraju łóżka owinięta ręcznikiem i przyglądam się Malcolmowi – nie przejmując się nawet tym, że się spóźnię. Ma tysiąc identycznych koszul, krawatów i marynarek, a kiedy zapina guziki tej, którą zdjął dziś z wieszaka, obserwuję, jak na moich oczach przemienia się w Malcolma Sainta. Chłonę każdy jego gest, patrzę, jak zapina spodnie, a następnie skórzany pasek.

Kiedy wyczuwa moje spojrzenie, podnosi na mnie wzrok i marszczy czoło. Jakby nie docierało do niego, że po prostu siedzę i się ślinię na jego widok. Czemu nie może być tak jak w czasach prehistorycznych, kiedy liczyło się tylko zdobycie pożywienia, a potem można się było bez końca obściskować? Ale on nie chce jedynie jedzenia – on pragnie świata, księżycy.

I najwyraźniej mnie.

– Chodź tutaj. – Podciąga mnie do góry, a ja zamykam oczy i czuję, jak podkulają mi się palce u stóp, kiedy składa na moich ustach pocałunek. Niemal niewinny. – O czternastej mamy spotkanie z prawnikami. Zaczynaj budować swój zespół, taki, który pomoże ci stworzyć platformę potrzebną do wyrażenia tego, co mieści się tutaj. – Stuka palcem w moją skroń.

Śmieję się, przepelniona podekscytowaniem, ale i zdenerwowana, po czym kiwam głową.

– Wypijesz ze mną przed wyjściem kawę?

– Tak.

– Jestem cały połamany. – Kręci szyją na wszystkie strony, kiedy wychodzimy z sypialni. – Ty naprawdę potrafisz wykończyć faceta w łóżku – oświadcza, klepiąc mnie czule w tyłek.

W kuchni obserwuję, jak parzy nam kawę, a potem – starając się być dobrą dziewczyną – masuję mu spięte ramiona.

Nie trwa to długo. Obejmuje mnie i z kubkiem kawy w ręce wpatruje się w widoczne za oknem Chicago niczym pan lustrujący swoje włosy. Opieram

głowę o jego ramię i pozwalam mu kołysać się lekko. Razem patrzymy na miasto. Miasto, świat, horyzont. Wyczuwam, że zdobył już jego większość, ale on chce więcej, chce mieć *wszystko*, co widzimy, i to, czego nie widzimy.

Kiedy nalewam sobie kawy, na kuchennej wyspie, obok kluczyków do samochodu, dostrzegam białe, wytwornie wyglądające zaproszenie. Napisano na nim:

Malcolm Saint + osoba towarzysząca

Uśmiecham się, kiedy czytam zaproszenie na jedną z największych gal w Chicago.

- Wybieramy się? – pytam.
- Oczywiście. – Odnosi kubek do zlewu, po czym unosi brwi na mój widok.
- A ten uśmiech?
 - Tak sobie tylko pomyślałam... że to miłe.
 - Całuje mnie w czoło.
 - Kup sobie jakąś suknię.
 - Saint, mam suknię.
 - Ja funduję.

Kładzie na blacie kartę kredytową. Zostawiam ją, wiedząc, że będzie mi robił wymówki, kiedy zobaczy, że jej nie wzięłam. Nucąc pod nosem, odkładam zaproszenie.

Nie mogę się doczekać, aby się przekonać, dokąd zmierza nasz związek. Ludzie spekulują na temat tego, kim jestem. Jego dziewczyną, czteromiesięczną laską, kochanką, szaleństwem, obsesją, jedynym błędem. Mogą mnie nazywać, jak tylko chcą, to niczego nie zmienia.

Jestem jego *plus one****... a on jest moim wszystkim.

*** W języku angielskim określenie to oznacza na zaproszeniu osobę towarzyszącą.

NASZE OBECNE ŻYCIE

W

„Face” panuje urwanie głowy.

„Face” to moje dziecko – nowe i dopiero raczkujące w branży wydawniczej. Ukazuje się zarówno w wersji drukowanej, jak i elektronicznej. Przekomarzałam się z Malcolmem, że jego nazwa może współgrać z Interface, a kiedy się roześmiał i oświadczył, że nawet mu się to podoba, wiedziałam już, że to idealny tytuł.

W redakcji pracują dzisiaj Valentine, Sandy i dwunastu innych dziennikarzy.

Jest świetnie. Ale niełatwo jest przebywać w tym samym budynku, co facet, z którym się spotykam.

Czasami widzę przez okno, jak wychodzi z budynku i wsiada do zaparkowanego nieopodal rolls-royce’a. Czasem – jak wraca ze służbowego lunchu albo jakiejś konferencji czy spotkania zarządu w jednej z wielu spółek, w których zajmuje stanowisko doradcy. I wtedy nie jest mi łatwo się opanować.

Bywa, że przypadkowo spotykamy się w windzie, kiedy jadę na swoje piętro... a on na swoje. Jest dobry w nieokazywaniu emocji. Kiedy jednak nasze spojrzenia się krzyżują, w jego zielonych oczach pojawia się błysk. Nie dotykamy się. Przynajmniej ja nie. Ale on czasami staje tak, że nasze dłonie stykają się ze sobą. Zdarza się, że jego kciuk muska mój mały palec – tylko przez chwilę. Innym razem bierze mnie na chwilę za rękę.

Na cudowną, boleśnie zmysłową chwilę.

A raz splótł nasze małe palce i całą drogę na górę stał w milczeniu w towarzystwie innych osób i tylko ja wiedziałam, że ten mężczyzna naprawdę mnie kocha.

Czasami udaję się do jego gabinetu albo on zjeżdża do mnie – i wtedy oboje wiemy, co jest tego celem. Czasami rozmowa.

A czasami milczenie.

Milczenie, kiedy całuje mnie w usta i każe sobie obiecać, że dziś wieczorem

przyjadę do niego.

A u niego przez całą noc się pieprzymy.

U mnie robimy to tak cicho, że Gina nas nie słyszy.

Jest idealnie. Niczego bym nie zmieniła.

Skoczyłam, a Malcolm mnie złapał.



A więc ustarło się, że w ciągu tygodnia na ogół śpimy u mnie, bo nie chcę, żeby Gina czuła się samotna. Weekendy spędzamy natomiast u niego. Dziś, w czwartek, zaproponował, że podrzuci mnie do domu, ale po drodze zatrzymuje się na chwilę w banku. Zostaję w samochodzie i odpisuję na kilka ostatnich mejli, po czym zerkam z ciekawością przez szybę, kiedy wychodzi w towarzystwie jednego z kierowników, z którym żegna się uściskiem dłoni, a następnie wsiada do samochodu i prosi Claude'a, aby zawiózł nas do niego.

W jednej dłoni trzyma podejrzanie wyglądającą kopertę, a drugą powoli rozwiązuje krawat, zdejmując go i wsuwa do kieszeni marynarki.

– Nie tak się umawialiśmy, proszę pana – besztam go.

Uśmiecha się lekko.

– Jesteś na mnie zła?

– Bardzo zła.

– Jakoś ci to wynagrodzę. – Nachyla się w moją stronę i kciukiem przesuwając po linii mojej żuchwy. – Mam niespodziankę. – Macha kopertą, a w moim brzuchu pojawiają się motyle.

– Co to takiego? – pytam.

– Coś.

– Widzę, że coś. Ale co?

– Cierpliwości, maleńka. – Rozsiada się wygodnie i wyciąga rękę na oparciu siedzenia. Obserwuje mnie z wyrazem satysfakcji.

Wjeżdżamy na szczyt budynku, gdzie mieści się basen do wyłącznego użytku Santa. To basen z przezroczystymi ścianami, z którego można podziwiać migające światła Chicago.

Korzystaliśmy już z niego kilka razy, ale dzisiaj brak obok niego białych, luksusowych leżaków. Wyniesiono je, aby zrobić miejsce na stolik, znajdujący się pośrodku platformy, która przecina basen. Z basenem łączy się jeszcze jedna platforma wypoczynkowa, której nie tknięto.

Ta, na której zawsze siadamy, aby podziwiać panoramę miasta.

Wzdłuż prowadzących do stołu i części wypoczynkowej ścieżek ustawiono elektryczne świece, rzucające nastrojowe światło.

To takie piękne – i takie nieoczekiwane – że odwracam się na pięcie z błyszczącymi oczami.

– A więc w taki sposób mi to wynagradzasz? – Całuję go w brodę i szepczę:
– Podoba mi się. Możesz mnie rozzłościć jeszcze raz.

Bierze mnie za rękę i prowadzi do części wypoczynkowej.

– Najpierw niespodzianka, potem kolacja.

Sadza mnie na większej sofie, po czym siada obok mnie. Kładzie sobie na kolanach kopertę.

– Skoro moja matka nie mogła cię poznać, pomyślałem, że może ty mogłabyś poznać ją. – Wyjmuje z koperty duże, kolorowe zdjęcie i wręcza mi je.

Na fotografii widać kobietę i stojącego obok niej przystojnego nastolatka, pozwalającego się obejmować, choć wyraźnie już ją przerósł. Od razu go rozpoznaję.

No bo jakże by inaczej? Kocham go przecież do szaleństwa. Każdą jego część. I kocham kobietę ze zdjęcia tylko dlatego, że z taką miłością się do niego uśmiecha.

– Była zuchwałą, wydawała pieniądze tak, jakby od tego zależało jej życie – mówi mi Malcolm. – Ale była także pełna pasji, odważna i bardzo mnie kochała. Na przekór wszystkiemu.

Wyjmuje z koperty pudełeczko, na którym widnieje napis: „Harry Winston”. Otwiera je. W środku znajduje się przepiękny pierścionek. Okrągły kamień, klasyczny w swej prostocie.

– Kiedy przyszedłem na świat, mój ojciec kazał jej kupić największy kamień, jaki znajdzie, aby uczcić narodziny ich – możliwe że jedyne – syna. Nie kupiła największego, ale najbardziej doskonały: diament bez żadnej skazy, ponad cztery karaty. Zdjęła pierścionek zaręczynowy i już zawsze nosiła ten. Kiedy zdiagnozowano u niej białaczkę, oświadczyła, że chce mi podarować ten pierścionek. Pragnęła, aby nosiła go moja przyszła żona. Powiedziałem jej, że nie będzie żadnej żony, żeby go zatrzymała. Kiedy ja... – Robi pauzę i przez jego twarz przebiega ból. – Kiedy wróciłem z narciarskiej wyprawy z kolegami, dostałem teczkę z tym zdjęciem, które trzymała na stoliku obok swojego łóżka. Fundusz powierniczy. I ten pierścionek.

Gdy wyjmuje go z pudełka, kamień załamuje otaczające nas światło, tworząc połyskujące tęcze.

– Udałem się więc do banku, umieściłem go w skrytce i już nigdy nie zamierzałem jej otwierać. Ale jedyne, o czym ostatnio byłem w stanie myśleć, to ten pierścionek... – Całuje moją dłoń, po czym wsuwa mi go na palec.

Jest spory i nagle na palcu czuję taki sam ciężar jak na sercu. Sin przygląda się mojej dłoni, a następnie podnosi wzrok. Oczy, w których podczas naszego pierwszego spotkania widniał lód, teraz dosłownie mnie palą.

Na jego twarzy pojawia się uśmiech, tak uroczy, że niemal chłopięcy.

– Weź ze mną ślub. Bądź ze mną bezpieczna. Zuchwała. Bądź ze mną sobą. Bądź moją żoną, Rachel. Wyjdź za mnie.

Do oczu napływają mi łzy, a moje usta drżą.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że pragniesz, aby świat znieruchomiał – kontynuował. – Że potrzebujesz do tego bezpiecznego miejsca. Chcę być dla ciebie tym miejscem. – Obejmuje dłońmi moją twarz. – Nawet jeśli przemykam przez świat, miejsce przy moim boku będzie okiem cyklonu, a temu, co znajdzie się w jego pobliżu, nic się nie stanie. Chcę, żebyś tu ze mną była, tuż obok mnie.

Oddech mam urywany i cała się trzęsę z niedowierzania, szczęścia i emocji.

– Zastanawiałaś się kiedyś, jak wygląda zakochany mężczyzna? – Pewny siebie jak zawsze, klęka, nachyla się i całuje moją dłoń. – Właśnie tak.

Pochylam głowę, chowam twarz w jego włosach i wybucham płaczem. Cała się rozplątam. Omdlewam. Umieram. Powinnam coś pewnie teraz powiedzieć, ale walczę ze łzami i ściśniętym gardłem. Jego matka. Jedyna kobieta, którą przede mną prawdziwie kochał. Czuję taką wdzięczność, że mi o niej opowiedział. Czuję taką dumę, że uważa mnie za godną noszenia tego pierścionka.

Saint słyszy, jak pociągam nosem, i prostuje się, aby otrzeć mi łzy.

Tak bardzo kocham moją mamę, że nie wyobrażam sobie, co musiał czuć, kiedy stracił swoją.

– Tak... – próbuję wytłumaczyć – wygląda kobieta, kiedy mężczyzna, którego kocha, okazuje jej swą miłość.

– Wygląda cudownie. – Głos ma lekko zachrypnięty.

Zaczyna się prostować i wsuwa mi dłonie pod pachy.

– Co ty robisz? Co się... co ty... Malcolm!

Śmiejąc się, podnosi mnie, tak że nasze oczy znajdują się na tym samym poziomie – jakbym ważyła tyle, co nic – i całuje mnie w usta.

– A co mówi ta kobieta?

Czeka chwilę i patrzy na mnie badawczo, niecierpliwie, niespokojnie, męsko.

– Rachel? – mówi miękko.

Brak mi tchu.

– My nigdy... my nigdy... nigdy mi nie mówiłeś, że chcesz... uważałeś, że...

Bierze mnie za rękę. Powoli i zmysłowo pociera kciukiem diament.

– Mówię ci to teraz. – Patrzy na mnie z powagą.

Moja reakcja jest odruchowa, nie mam żadnych wątpliwości. Chwytam go za koszulę i cała roztrzęsiona składam na jego ustach wilgotny pocałunek. Podnosi mnie, a ja oplątam go nogami w pasie.

– Tak – mówię bez tchu, obejmując dłońmi jego twarz i tonąc w tych jego

zielonych głębiach, w których przysięgam, że w tej chwili pojawia się słońce.

Pociera nosem mój nos.

– Tak?

– Tak, Malcolm. Zawsze tak. – Przyciskam usta do jego warg i najmocniej, jak się da, obejmuję go rękami i nogami. I tak się tulimy i całujemy bardzo długo. Bardzo długo.

Czuję, jak wiatr nas otula, kiedy stykamy się ze sobą czołami.

Płaczę i śmieję się, i nagle obsypuję mokrymi pocałunkami jego brodę, jego skronie, czoło, nos i znowu usta...

Powstrzymuje mnie i patrzy mi w oczy.

– Jeszcze dwa razy.

– Chcesz, abym powiedziała: „Tak” cztery razy?

Boże. Co robisz, kiedy mężczyzna, którego kochasz, prosi cię o coś?

Mówisz: „Tak”.

Cztery razy.

Co robisz, kiedy kocha cię Saint? Kochasz go z całych sił.

Co robisz, kiedy przywołuje cię Sin?

Poddajesz się *mu*.



No cóż, drogie panie, to oficjalne: @malcolmsaint nie jest już dostępny, bo się ZARECZYŁ. Od teraz na @zaklepanarachel można znaleźć i Sainta, i #grzesznika.

PIEPRZYĆ TĘ DZIWKĘ. DAJĘ IM MIESIĄC.

COOOO?

Nie ma takiej możliwości, żeby Saint się ustatkował tylko z jedną laską! **NIE MA!**

Czy ktoś jeszcze ma żalobę z powodu zaręczyn Sainta? Mnie dopadła depresja.

Czy nadal będziesz organizował te twoje superimprezy @malcolmsaint? Bez ciebie miasto nie będzie takie samo!

@malcolmsaint i @zaklepanarachel gratulacje dla najseksowniejszej pary, jaką znam!

Proszę, proszę, zamieście zdjęcia ze ślubu! I z miesiąca miodowego! Rachel, zamieść zdjęcia Sainta!

OD @GGGINA

Tak bardzo się cieszę ze szczęścia mojej najlepszej przyjaciółki! A jeśli @malcolmsaint ją zrani, to skopię mu tyłek!

OD @WYNNLEYLAND

Mój chłopak i ja wieczorem wypijemy wasze zdrowie.

OD @CALLANCARMICHAEL

No cóż, jak to mówią, nigdy nie mów nigdy. No bo zgadnijcie, kto tak mówił? #SaintMówiłNigdy @malcolmsaint

OD @TAHOEROTH

Teraz, kiedy Saint porzucił służbę, @CallanCarmichael i ja podwoimy nasze starania w stosunku do was, drogie panie.

I JESZCZE RAZ OD @TAHOEROTH

Kiedy za kilka miesięcy nasz kumpel i jego żonka będą się gzić w podróży poślubnej, urządzimy seksparty i wszyscy są zaproszeni – TY TAKŻE, GINA @gggina

I ODE MNIE

Nic się nie bój, @gggina. Mój narzeczony wie, jak zabrać kobietę do nieba i ją tam zatrzymać! #jakWniebie @świętyIgrzesznik

PODZIĘKOWANIA

Szczególne podziękowania należą się moim wczesnym czytelniczkom, które czytały moje historie, kiedy te stanowiły zaledwie szkic, i które spodobały im się na tyle, że gdy skończyłam, zdecydowały się przeczytać je ponownie. Jesteście prawdziwymi aniołami (aniołami, które są zakochane w Sinie!). Dziękuję więc Angie, Cece, Danie, Emmie, Elle, Jen, Kati, Kim, Lisie, Marze, Monice i przyjaciółce z czasów dzieciństwa, Pauli. Z całego serca dziękuję mojej agentce, Amy, oraz mojej córce – obie zawsze czytają wszystko jako pierwsze i jako ostatnie i nie nadążam im dostarczać kartek. Kocham was!

Dziękuję także Kelli C. i Anicie S., moim mistrzyniom redakcji.

Ogromne podziękowania dla wszystkich z Gallery Books, łącznie z moim zabawnym i genialnym redaktorem, Adamem Wilsonem; dla wydawców, Jen Bergstrom i Louise Burke; dla działu plastycznego, działu produkcji i reklamy; dla wszystkich blogerów, sprzedawców, dla Sullivan and Partners, wszystkich z agencji Jane Rotrosen, dla moich zagranicznych wydawców i dla mojej rodziny.

I dla czytelników, którzy znajdują dla mojej książki miejsce w swoich myślach i sercach.

Bardzo wam wszystkim dziękuję!

O AUTORCE

Katy Evans wraz z mężem, dwojgiem dzieci i trzema leniwymi psami mieszka w Południowym Teksasie. W wolnych chwilach chętnie chodzi na wycieczki, czyta, piecze i spędza czas z rodziną i przyjaciółmi.

Więcej informacji na temat Katy Evans i jej kolejnych książek można znaleźć na stronach i grupach podanych poniżej. Uwielbia, kiedy jej czytelnicy do niej piszą.

STRONA WWW: www.katyevans.net

FACEBOOK: <https://www.facebook.com/AuthorKatyEvans>

TWITTER: <https://twitter.com/authorkatyevans>

E-MAIL: katyevansauthor@gmail.com

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Manwhore +1

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno

Redakcja: Monika Pruska

Korekta: Justyna Tomas

Zdjęcie na okładce: © Studio10Artur (Shutterstock)

Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2015 by Katy Evans

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE, an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Monika Wiśniewska

ISBN 978-83-65506-43-6



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink.com

